

*„Cudownie wiarygodny, hipnotyzujący
i smakowicie przerażający - jeden z najlepszych psychologicznych
suspensów, które przeczytasz w tym roku”.*

LEE CHILD



ZOSTAĆ
PANIĄ
PARRISH

LIV CONSTANTINE

Liv Constantine

Zostać panią Parrish

Tłumaczenie:
Maria Brzezicka

Dedykacja Lynn:

Dla Lynn – z tak wielu powodów, że trudno je wymienić

Dedykacja Valerie:

Dla Colina, dzięki któremu powstała ta powieść

CZĘŚĆ PIERWSZA

AMBER

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Amber Patterson coraz bardziej męczyło, że jest kompletnie niewidzialna. Od trzech miesięcy dzień w dzień przychodziła do tej siłowni, od wielu dni obserwowała kobiety ciężko harujące w imię jedynej sprawy, na której im w ogóle zależało. Były tak bardzo skupione na sobie, że chociaż widywały ją codziennie, żadna nie rozpoznałaby jej na ulicy. Traktowały ją jak niewidzialną istotę, nieważną, niegodną zainteresowania.

Ona zaś była bystrą obserwatorką, nic jej nigdy nie umknęło, nadstawiała uszu, słuchała ich rozmów i często bardzo intymnych zwierzeń. Zgromadziła tyle informacji, że bez trudu rozbiłaby połowę małżeństw w miasteczku, ale nie dbała o to. Przychodziła tu tylko z jednego powodu, na tyle istotnego, że każdego dnia punktualnie o szóstej zasiadała na piekielnym urządzeniu, zaciskała zęby i ćwiczyła.

Ta nieznośna powtarzalność przyprawiała ją o mdłości. Wciąż to samo, do znużenia, w coraz trudniejszym oczekiwaniu na sprzyjający moment. Kątem oka zauważyła błysk złotego logo na sportowych butach ćwiczącej obok kobiety. Od razu wyprostowała ramiona i zaczęła udawać, że pochłania ją lektura gazety rozłożonej strategicznie na kierownicy rowerka. Odwróciła głowę i uśmiechnęła się nieśmiało do trenującej po sąsiedzku kobiety, co zostało skwitowane grzecznym, aczkolwiek dalekim od entuzjazmu skinieniem głowy. Amber sięgnęła po butelkę z wodą, upiła mały łyk, zachwiała się lekko i niby przypadkiem strąciła gazetę, która upadła tuż przy rowerku sąsiadki.

– Ojej, przepraszam, ależ ze mnie niezdara – powiedziała.

Zanim zdążyła cokolwiek zrobić, kobieta podniosła i podała jej gazetę. Amber z dobrze skrywaną satysfakcją obserwowała, jak marszczy brwi.

– Naprawdę to czytasz? – spytała.

– Tak, to biuletyn fundacji, która wspiera chorych na mukowiscydozę, wychodzi dwa razy w roku. A co, znasz ten biuletyn?

– Owszem. Dlaczego się tym interesujesz? Jesteś lekarką albo pielęgniarką?

Amber na chwilę wbiła wzrok w podłogę, a potem cicho odpowiedziała:

– Nie, ale chorowała na to moja młodsza siostra. – Postarała się, by słowa ciężko zawisły w przestrzeni, nacechowane smutkiem i rezygnacją.

– Och, przepraszam, nie chciałam być wścibska. – Kobieta uśmiechnęła się lekko i wróciła do ćwiczeń.

– W porządku, nie ma sprawy – odparła Amber. – Znasz kogoś, kto choruje na mukowiscydozę?

– Moja siostra umarła na to dwadzieścia lat temu. – Kobieta z trudem powstrzymała napływające do oczu łzy.

– Tak mi przykro. Ile miała lat?

– Szesnaście. Była ode mnie młodsza o dwa lata.

– Moja miała tylko czternaście. – Amber zwolniła tempo pedałowania i otarła oczy wierzchem dłoni. Długo ćwiczyła ten gest, niełatwo jest zagrać smutek po stracie nieistniejącej siostry. Miała co prawda aż trzy, ale wszystkie jak najbardziej żywe.

Prawdopodobnie, bo ostatnio widziała je kilka lat temu.

Kobieta przestała ćwiczyć, zeszła z rowerka i podeszła do Amber.

– Wszystko w porządku? – zapytała.

Amber pociągnęła nosem i wzruszyła ramionami.

– To było dawno, ale wciąż boli.

Kobieta przyglądała jej się przez chwilę, jakby coś rozważała, w końcu wyciągnęła rękę i powiedziała:

– Nazywam się Daphne Parrish. Może pogadamy przy filiżance dobrej kawy?

– Och, bardzo chętnie. – Amber rozciągnęła usta w uśmiechu, który miał być oznaką wdzięczności, i zsiadła z rowerka. – Nazywam się Amber Patterson. Miło cię poznać – powiedziała, podając jej dłoń.

Tego samego dnia wieczorem Amber rozkoszowała się pachnącą kąpielą, popijając merlota. Od jakiegoś czasu intensywnie wpatrywała się w zdjęcie zamieszczone w magazynie *Entrepreneur*. Wreszcie odłożyła gazetę, przymknęła oczy i oparła głowę o kąpielową poduszkę. Była z siebie bardzo zadowolona, przepełniała ją satysfakcja z powodu niezwykle udanego dnia. Przewidywała, że wszystko potrwa nieco dłużej, miała w zanadrzu jeszcze kilka świetnych zagrań, jednak Daphne ułatwiła jej sprawę. Uśmiechnęła się na wspomnienie ich rozmowy w kafejce. Po wymianie kilku grzecznościowych frazesów skupiły się na temacie, który je najbardziej interesował.

– Ktoś, kto nie zetknął się z tą straszną chorobą, nigdy nie zrozumie, jakie to trudne – perorowała z pasją Daphne. – Nigdy nie traktowałam siostry jak kaleki, ale przyjaciele często mnie namawiali, żebym jej ze sobą wszędzie nie zabierała. Obecność mojej siostry ich krępowała. Nie rozumieli, że ona może w każdej chwili wylądować w szpitalu, dlatego każda wspólnie spędzona chwila jest na wagę złota.

Amber pochyliła się w jej stronę, udając współczucie i zrozumienie, choć tak naprawdę próbowała na szybko oszacować wartość brylantowych kolczyków Daphne, a także bransoletki i pierścionka zdobiącego idealnie zadbaną dłoń. Ta chuda baba miała na sobie biżuterię wartą setki tysięcy dolarów i śmiała głądzić o smutku, który od dwudziestu lat ocieniał jej życie. Amber z trudem powstrzymała ziewnięcie i uśmiechnęła się niezobowiązująco.

– Doskonale wiem, o czym mówisz – oznajmiła. – Prosto po lekcjach pędziłam do domu, by opiekować się siostrą, bo mama musiała iść do pracy. I tak prawie ją wyrzucili, bo brała za dużo wolnego, a gdyby straciła ubezpieczenie zdrowotne, nie byłoby nas stać na prywatne leczenie. – Była zdumiona, z jaką łatwością przychodzi jej wypowiedzianie wierutnych bzdur i kłamstw.

– To straszne. Właśnie dlatego założyłam fundację, chciałam pomóc rodzinom, które są w trudnej sytuacji finansowej. Najważniejszy dzień w moim życiu, to kiedy udało mi się zgromadzić wystarczające środki i powołałam do życia Uśmiech Julii.

– Uśmiech Julii to twoja fundacja? – Amber udało się odegrać scenkę pod tytułem: o matko, ależ mnie zaskoczyłaś. – Wiem, ile dobrego udało ci się zrobić. Jestem pod wrażeniem.

– Zaczęłam działać zaraz po ukończeniu szkoły. Mój przyszły mąż był pierwszym darczyńcą. – Uśmiechnęła się lekko zażenowana. – Tak się poznaliśmy.

- Czy w najbliższej przyszłości nie planujecie jakiejś akcji dobroczynnej?
- Owszem, dlatego... Nie, nieważne.
- O co chodzi? – spytała Amber, ujmując dłoń Daphne.
- Cóż, zamierzałam zapytać, czy nie zechciałybyś nam pomóc. Dobrze, by zaangażował się ktoś obeznany z tematem, kto wie, jaka to straszna choroba i...
- Możesz na mnie liczyć, chętnie pomogę – weszła jej w słowo Amber. – Robisz kawał wspaniałej roboty. My z mamą nie mogłyśmy liczyć na... – Zagryzła wargi i uroniła kilka łez.
- Dziękuję. – Daphne skinęła głową i podała Amber wizytówkę. – Zarząd spotyka się u mnie we wtorek o dziesiątej. Przyjdziesz?
- Oczywiście, to dla mnie bardzo ważna sprawa – odparła Amber, uśmiechając się szeroko.

ROZDZIAŁ DRUGI

Rytmiczne kołysanie pociągu przeniosło Amber do słodkiej krainy marzeń, odległej od prozy codziennego życia. Usiadła przy oknie, odchyliła głowę i przymknęła oczy. Od czasu do czasu unosiła powieki, by zerknąć na mijany krajobraz. Wspominała swoją pierwszą podróż koleją. Miała siedem lat, jechały z matką pociągiem bez klimatyzacji w środku upalnego lata, jakie często nawiedzają Missouri. To był lipiec, wtedy naprawdę nie ma czym oddychać. Matka siedziała naprzeciwko, miała na sobie czarną sukienkę z długimi rękawami. Była ponura i wyprostowana jak struna, z mocno złączonymi kolanami. Jasnobrązowe włosy upięte w ścisły koczek, jak zawsze, jedynym odstępstwem od codzienności były perłowe kolczyki, które wkładała tylko na wyjątkowe okazje, a pogrzeb babci został najwyraźniej do takich zaliczony.

Kiedy wysiadły na brudnej stacyjce w Warrensburgu, żar lejący się z nieba zaatakował je z obezwładniającą mocą. Było jeszcze gorzej niż w pociągu. Wyszedł po nie wuj Frank, brat matki. Usadowili się w jego poobijanym starym niebieskim pikapie, choć raczej należałoby użyć słowa „ścieśnili”. Śmierdziało potem, starym brudem i stęchlizną, właśnie to Amber zapamiętała najlepiej. Zadziory z popękanej sztucznej skóry, którą były pokryte fotele, boleśnie raniły jej skórę. Mijali niekończące się połacie pól i farmy z małymi drewnianymi zabudowaniami, które wiek pochylił ku ziemi. Niezliczoną ilość samochodowych wraków bez kół, połamanego żelastwa i maszyn rolniczych. Istna parada rupieci, świadectwo biedy i bylejakości. Było jeszcze nędzniej niż u nich, i Amber zaczęła żałować, że nie została z siostrami w domu. Matka uznała, że są za małe, by uczestniczyć w pogrzebie, jedynie Amber jest na tyle dorosła, by okazać zmarłej należyty szacunek.

Nie chciała pamiętać tamtego koszmarnego weekendu, ale już nigdy nie uda jej się wyrzucić z umysłu wrażenia, że oto znalazła się w krainie chylącej się ku upadkowi. Wszystko było stare, zniszczone i brudne. Salon urządony w sraczkowatych brązach i wypłowiałych żółciach, zarośnięty dziadek, którego skołtuniona broda wyglądała jak rekwizyt z horrorów. Siedział rozparty w poplamionym fotelu, otoczony chmurą smrodu, odorem potu i moczu. I wtedy Amber, chociaż zaledwie siedmioletnia, zrozumiała, dlaczego jej matka tak rzadko się uśmiecha, natomiast tak często brakuje jej słów, a przede wszystkim wyobraźni. Stało się wtedy coś jeszcze. Amber postanowiła, że będzie prowadzić zupełnie inne życie i na zawsze zmyje z siebie piętno biedy.

Otworzyła oczy, gdy siedzący naprzeciwko mężczyzna wstał i niechcący trącił ją teczką w kolano. I dobrze, bo okazało się, że dojechali wreszcie na dworzec Grand Central. Szybko złapała torebkę i zakiet i wtopiła się w tłum sunący ku wyjściu. Jak zwykle z radością opuściła przedział i przeszła do wspaniałej głównej hali, jakże innej od tych nędznych namiastek na stacyjkach zapamiętanych z dzieciństwa. Szła nieśpiesznie, przystając przy wystawach licznych butików, chłonąc już tutaj atmosferę, zapachy i dźwięki wielkiego miasta. Potem minęła kilka budynków wzdłuż Czterdziestej Drugiej Ulicy i dotarła do Piątej Alei. Ta comiesięczna wyprawa powtarzała się tak regularnie, że Amber mogłaby pokonać trasę z zawiązanymi oczami.

Najpierw zawsze wchodziła do największej czytelnicy w miejskiej bibliotece. Siadała przy długim stole, napawała się słońcem przenikającym przez olbrzymie okna i podziwiała zdobiące sufit freski. Czuła, jak przenika ją moc tego miejsca, skarbnicy mądrości. Spojrzała na regały wypełnione książkami. Przypominały, że wiedza, której tak pragnęła, jest na wyciągnięcie ręki. To tutaj jej plan nabierze konkretnych kształtów, obrośnie w ważne szczegóły. Siedziała tak zatopiona we własnych myślach dwadzieścia minut, dopóki nie uznała, że pora wrócić do rzeczywistości. Wyszła z biblioteki i ruszyła Piątą Aleją.

Szła powoli, jednak wciąż zmierzając do celu, mijając kolejne luksusowe sklepy. Versace, Fendi, Armani, Louis Vuitton, Harry Winston, Tiffany & Co., Gucci, Prada, Cartier – butiki jeden za drugim, najbardziej znane i najdroższe marki. Była w każdym, rozkoszując się zapachem dobrze wyprawionej skóry i drogich perfum. Wcierała w skórę próbki pachnących balsamów i kremów o konsystencji aksamitu, fantastycznie wystawionych, kuszących, proszących, by je kupić.

Minęła sklep firmowy Diora i Chanel, na chwilę zatrzymała się przed wystawą, by obejrzeć wspaniałą srebrno-czarną sukienkę. Wyobraziła sobie siebie w tej eleganckiej kreacji. Z wysoko upiętymi włosami, idealnym, dyskretnym makijażem, wsparta na ramieniu męża wchodzi do sali balowej, ścigana zazdrośnymi spojrzeniami innych kobiet. Wreszcie minęła Bergdorfa Goodmana i dotarła do Plaza Hotel. Miała ochotę wejść przykrytymi czerwonym sukniem schodami do głównego lobby, ale nagle zrobiła się głodna. Oczywiście zabrała jedzenie z domu, nie zamierzała głupio wydawać ciężko zarobionych pieniędzy, a wszystkie knajpki na Manhattanie były nieludzko drogie. Weszła do Central Parku, usiadła na ławce zwróconej w stronę ruchliwej ulicy, wyjęła z torebki jabłko oraz nadziewaną rodzynkami i orzechami bułeczkę. Jadła, obserwując przemykających w pośpiechu ludzi i po raz tysięczny dziękując losowi, że udało jej się uniknąć żalosnej egzystencji, na którą skazali się jej rodzice. Ta wieczna bieda, przyziemne i nudne rozmowy, przewidywalność. Matka nigdy nie rozumiała aspiracji Amber, nazywała je szkodliwymi mrzonkami. Uważała, że jeśli ktoś mierzy za wysoko, wpakuje się w kłopoty. Amber uciekła z domu w zupełnie innych okolicznościach, niż planowała, ale i tak wyszło jej to na dobre. Jeśli człowiek ma trochę oleju w głowie, może przekuć klęskę na sukces.

Po lunchu wsiadła w autobus i pojechała do Metropolitan Museum of Art, gdzie zamierzała spędzić resztę popołudnia, zanim będzie musiała złapać powrotny pociąg do Connecticut. Przychodziła do muzeum od dwóch lat, znała je jak własną kieszeń. Oglądała obrazy, chodziła na wszystkie bezpłatne wykłady i pokazy filmowe. Początkowo braki wykształcenia nie pozwalały jej w pełni cieszyć się całą gamą artystycznych doznań, jednak nadrabiała je z właściwą sobie skrupulatnością, metodycznie, krok po kroku. Czytała pożyczone z biblioteki opracowania, poznawała historię sztuki i życiorysy artystów. Teraz mogłaby bez obaw wdać się w inteligentną dyskusję z najbardziej czytany krytykiem, w każdym razie na pewno nie ustępowała mu wiedzą. Od kiedy opuściła ciasny i zatłoczony dom w Missouri, tworzyła nową, ulepszoną wersję Amber. Taką, która bez trudu odnajdzie się w kręgu bogatych i uprzywilejowanych. Jej plan właśnie zaczynał się urzeczywistniać.

Weszła marmurowymi schodami do sali na piętrze, by obejrzeć wystawę *Obrazy malowane muzyką w epoce Caravaggia*. Najbardziej spodobało jej się płótno zatytułowane *Muzykanci*, ale pokochała obrazy wszystkich włoskich mistrzów, dlatego postanowiła wyruszyć w pierwszą zagraniczną podróż właśnie do Włoch. A pierwszym miejscem, które odwiedzi, będzie galeria Uffizi we Florencji.

Potem jak zwykle przeszła do sali, w której wisiał szkic Tintoretta. Nie umiałaby zliczyć, ile razy go oglądała, ale informację z tabliczki obok umiałaby wyrecytować nawet przez sen:

Dar z kolekcji Jacksona i Daphne Parrishów.

Odwróciła się energicznie i poszła obejrzeć wystawę prac Aelberta Cuypa, o którym czytała tylko jedną książkę. Nigdy wcześniej o nim nie słyszała, a przecież odegrał w historii sztuki bardzo ważną rolę. Podeszła do obrazu, któremu autor opracowania poświęcił najwięcej miejsca – *Port w Dordrechcie podczas burzy*. Dzieło wywarło na niej jeszcze większe wrażenie, niż oczekiwała. Stojąca obok starsza para wpatrywała się w płótno jak zahipnotyzowana.

- Wspaniały, prawda? – zwróciła się do niej kobieta.
- Jeszcze piękniejszy, niż się spodziewałam – przyznała Amber.
- Trochę się różni od jego pozostałych pejzaży – popisał się wiedzą mężczyzna.
- Owszem, ale namalował wiele obrazów tego holenderskiego portu. Tworzył też scenki rodzajowe, biblijne i portrety – odparła, nie odrywając wzroku od płótna.
- Naprawdę? Nie miałem pojęcia.

To może zanim wybierzesz się na wystawę, powinieneś trochę poczytać, cholerny ignorancie, pomyślała Amber, ale zachowała tę uwagę dla siebie. Uśmiechnęła się miło i odeszła, zachwycona przepelniającym ją poczuciem wyższości. Miała nadzieję, że Jackson Parrish, wrażliwy i bogaty wielbiciel sztuki, doceni jej wiedzę.

ROZDZIAŁ TRZECI

Gdy rzuciła pierwsze spojrzenie na dom w stylu charakterystycznym dla Nantucket, prawie zalała ją żółć, poczuła obrzydliwie gorzki smak zazdrości. Warta grube miliony posiadłość nad cieśniną Long Island idealnie wtapiała się w otoczenie. Biała brama, ogrodzenie gęsto porośnięte pnącymi różami i powojem, cudowna bryła budynku odwzorowująca kształt linii brzegowej... Innymi słowy, prawdziwa perła architektury.

Amber zaparkowała niebieską toyotę corollę i rozejrzała się wokół. Jej sfatygowany samochód aż nadto rzucał się w oczy obok lśniącego mercedesa i nowiutkiego bmw, wyglądał jak brzydka plama na drogocennym perskim dywanie. Zamknęła oczy i przez kilka minut siedziała nieruchomo. Oddychała głęboko, powtarzając w myślach wszystkie informacje zebrane w minionych tygodniach. Wszystko dokładnie zaplanowała, przede wszystkim starannie wybrała ubranie, by idealnie wpasować się w pożądaną wizerunek. Zero ekstrawagancji, skromnie upięte włosy, śladowy makijaż – tylko trochę różu i niemal bezbarwny błyszczak. Pedantycznie wyprasowana lekko rozkloszowana beżowa spódnica i biała koszulowa bluzka z długimi rękawami, zamówione z katalogu L.L.Bean. Do tego wygodne, niemal płaskie sandały pozbawione wszelkich ozdób. Skromnie i nudno, żadnego podkreślania kobiecości, nie mówiąc już o kokieterii. Czy taka szara myszka może stanowić dla kogokolwiek zagrożenie? Z pewnością nie dla kobiety pokroju Daphne Parrish.

Kiedy wysiadła z samochodu, pod stopami zachrzęściły kamyki, którymi był wysypany podjazd. Wszystkie lśniące i idealnie gładkie, niemal identycznej wielkości. Już po chwili zrozumiała, że stoi na tyłach budynku, który frontem, jakżeby inaczej, był zwrócony w stronę cieśniny. Po lewej stronie zauważyła przytulną, porośniętą wistarią altankę. Dwie długie ławki aż zapraszały, by na nich chwilę odpocząć. Nie śpieszyła się, uważnie lustrując otoczenie. Czytała o takich rezydencjach, oglądała w internecie domy gwiazd filmowych i najbogatszych przedsiębiorców. Często stały na uboczu, zawsze dalekie od ostentacji, by nie kłuć w oczy tych, dla których fortuna okazała się mniej łaskawa. Pieniądze dają wolność, dobrze o tym wiedziała. Dzięki nim możesz się ukryć przed resztą świata, masz wybór, to ty decydujesz, jakie życie chcesz prowadzić.

Daphne co prawda zaprosiła ją na dziesiątą, ale Amber postanowiła przyjechać nieco wcześniej. Przede wszystkim po to, by spędzić trochę czasu sam na sam z Daphne, poza tym wolała być na miejscu, zanim pojawią się kolejne kobiety, bo w ten sposób zyskiwała nad nimi lekką przewagę. Uznają ją za pilną pszczołkę, kolejną pozyskaną przez Daphne entuzjastkę pracy dobroczynnej, a dzięki temu stanie się dla nich niemal niewidzialna. Wkroczyła po szerokich schodach i nacisnęła dzwonek. Przez częściowo przeszkłone drzwi widziała długi korytarz prowadzący do frontowego wejścia, zauważyła też błysk błękitnych wód zatoki. Po chwili w progu stanęła szeroko uśmiechnięta Daphne.

– Witaj. Jak miło, że znalazłaś dla mnie czas. – Ujęła Amber za ramię i poprowadziła w głąb domu.

Amber obdarzyła ją skromnym, nieco spłoszonym uśmiechem, który opanowała do perfekcji podczas ćwiczeń przed lustrem.

– Dziękuję za zaproszenie – odparła. – Tak się cieszę, że poprosiłaś mnie o pomoc.

– Wiele się spodziewam po naszej współpracy. Chodźmy tędy, zawsze spotykamy się w oranżerii.

Weszły do ośmiokątnego pomieszczenia z olbrzymimi, sięgającymi podłogi oknami. Kwieciste perkalowe zasłony w żywych kolorach nadawały wnętrzu przytulności. Przez otwarte przeszklone drzwi wpadała morska bryza, i Amber z przyjemnością wciągnęła do płuc przesycone solą powietrze.

– Usiądź, proszę. Mamy trochę czasu, zanim pojawią się pozostali – powiedziała Daphne.

Amber usiadła na obitej pluszem sofie, Daphne na jednym ze stojących naprzeciwko foteli. Eleganckim i wygodnym jak reszta mebli. Luz i niewymuszona pewność siebie, tak silna świadomość przynależności do kasty bogatych i uprzywilejowanych, że nie trzeba niczego udowadniać ani robić na pokaz. Daphne wyglądała jak żywcem wyjęta z magazynów o luksusowych wnętrzach, tutaj była u siebie, w swoim świecie. Idealnie skrojone szare spodnie, jedwabna bluzka, perłowe kolczyki. Lśniące blond włosy w na pozór niedbałych falach okalały twarz o idealnie regularnych rysach. Same ciuchy i kolczyki muszą być warte kilka tyśiaków, a do tego należy doliczyć brylant wielkości jajka na palcu i zegarek od Cartiera. Prawdopodobnie w kasetce na biżuterię znalazłoby się jeszcze sporo innych godnych uwagi świecidełek. Amber zerknęła na swój przeceniony zegarek z taniego sklepu i uznała, że będą same jeszcze około dziesięciu minut.

– Daphne, jeszcze raz dziękuję, że zwróciłaś się do mnie o pomoc – powiedziała.

– To ja powinnam być wdzięczna. Pomocników nigdy za wiele. Oczywiście wszystkie panie ciężko pracują na rzecz chorych, jednak tylko ty wiesz, jak to wygląda od środka, z czym muszą się zmagać pacjenci i ich rodziny. – Daphne nachyliła się w jej stronę. – Opowiedz coś o sobie. Pochodzisz z Connecticut?

– Nie, z Nebraski. – Amber bardzo starannie opracowała i wykuła swój daleki od rzeczywistości życiorys. – Wyjechałam stamtąd zaraz po śmierci siostry. – Wybrała Nebraskę uznawaną za jeden z najnudniejszych stanów, poza tym wątpiła, by któraś z przyjaciółek Daphne stamtąd pochodziła. – Moja najlepsza przyjaciółka studiowała w Nowym Jorku, a mieszkała w Bishop's Harbour. Kiedy przyjechała na pogrzeb mojej siostry, zaproponowała, bym się do niej wprowadziła. Uznała, że zmiana otoczenia dobrze mi zrobi, a jej przyda się współlokatorka. Od dwóch lat tam mieszkam.

– Przykro mi, że straciłaś siostrę. – Daphne patrzyła na nią badawczo. – Ten, kto nie stracił nikogo bliskiego, nie zrozumie twojego bólu. Ja codziennie myślę o Julii, nadal nie pogodziłam się z jej śmiercią, dlatego fundacja jest dla mnie taka ważna. Na szczęście mam dwie zdrowe córki, niestety dla wielu ludzi los nie był tak łaskawy.

Amber sięgnęła po oprawioną w srebrną ramkę fotografię dwóch małych dziewczynek.

– To twoje córki? – zapytała.

– Tak, Tallulah i Bella – odparła Daphne, uśmiechając się z dumą. – To zdjęcie z zeszłorocznych wakacji nad jeziorem.

Obie jasnowłose, opalone, w kostiumach kąpielowych. Siedziały na pomoście, obejmując się czule.

– Cudowne. Ile mają lat?

– Tallulah dziesięć, a Bella siedem. Są bardzo zżyte, mam nadzieję, że nic ich nigdy nie rozdzieli. – Daphne uroniła łzę i dodała: – Co wieczór gorąco się o to modłę.

Amber przypomniała sobie przeczytane wywiady z aktorami, w których opowiadali, że gdy muszą płakać na planie filmowym, zawsze myślą o najsmutniejszych wydarzeniach z własnego życia. Spróbowała zastosować teraz tę technikę, niestety bezskutecznie. Zasmucało ją jedynie to, że nie może zająć miejsca Daphne i zostać właścicielką tego wspaniałego domu. Zrobiła, co w jej mocy, by przynajmniej wyglądać na bardzo przygnębioną.

W chwili gdy odstawiała zdjęcie, ktoś zadzwonił do drzwi. Daphne wstała, ale zanim poszła otworzyć, zwróciła się do Amber:

– Poczęstuj się kawą albo herbatą. Na stole jest też trochę różnych łakoci.

Amber wstała, ale zostawiła na sofie torebkę, by zaznaczyć, że miejsce jest zajęte. Chciała być jak najbliżej Daphne. Kiedy nalewała kawę, do pokoju zaczęły wchodzić kolejne kobiety. Rozlegały się głośne afektowane powitania, ściskano się i całowano. Amber miała wrażenie, że znalazła się wśród stada gdaczących kwok.

– Proszę o uwagę. – Daphne podniosła głos, by przebić się przez harmider. Podeszła do Amber i objęła ją. – Mam wspaniałą nowinę. Od dzisiaj Amber będzie jedną z nas. Niestety jej siostra zmarła na mukowiscydozę. – Amber jak na komendę wlepiła wzrok w podłogę, pozostałe kobiety wydały kilka współczujących pomruków. – Proponuję, by zanim zaczniemy zebranie, każda z was przedstawiła się Amber. – Daphne usiadła, spojrzała na zdjęcie córek, a potem pedantycznie przesunęła je o kilka centymetrów.

Kobiety podchodziły do Amber, uśmiechały się i przedstawiały. Lois, Bunny, Faith, Meredith, Victoria i Neeve. Korowód zadbanych lasek w drogich ciuchach, podobne jedna do drugiej, jakby produkowane ze sztancy, jednak dwie zwróciły szczególną uwagę Amber. Bunny mogłaby bez castingu zostać gwiazdą programu *Żony z Bishop's Harbour*, o ile ktoś chciałby taki gniot wyprodukować. Szczupła długowłosa blondynka o dużych zielonych oczach zapewniłaby programowi rekordową oglądalność. Perfekcyjna w każdym calu i w pełni świadoma tej perfekcji. Amber zauważyła ją już w siłowni, gdzie Bunny, ubrana w króciutkie szorty i sportowy stanik, wyciskała z siebie siódme poty. Cóż, w sumie niewielka cena za ciało jak marzenie. No i była jeszcze Meredith, która zupełnie nie pasowała do reszty towarzystwa. Nie tylko dlatego, jak rozumiała Amber po dłuższej obserwacji, że prawdopodobnie miała w głębokim poważaniu swój wygląd i nie odczuwała potrzeby, by komukolwiek imponować. Ubrana w drogie ciuchy, ale o klasycznym kroju, bez krzty ostentacji. Świadoma, że w jej rodzinie pieniądze są od pokoleń, dlatego nie musi nic nikomu udowadniać. Akcent charakterystyczny dla absolwentów drogich prywatnych szkół, skromność i dystynkcja.

Pod koniec zebrania Meredith usiadła obok Amber i zagaiła:

– Witamy w naszej fundacji, Amber. Przykro mi, że straciłaś siostrę.
– Dziękuję.
– Od dawna przyjaźnisz się z Daphne?
– Nie, poznałyśmy się kilka dni temu na siłowni.
– Ciekawe zrządzenie losu. – Meredith nie spuszczała oczu z Amber, zupełnie jakby chciała przejrzeć ją na wylot.
– Miałyśmy szczęście – odparła ostrożnie Amber, przeczuwając, że przed tą kobietą musi mieć się na baczności.
– Można tak powiedzieć. – Meredith jeszcze raz zmierzyła Amber przenikliwym spojrzeniem. – Miło było cię poznać, a z biegiem czasu z pewnością poznam cię jeszcze lepiej. – Rozciągnęła usta w zdawkowym uśmiechu i odeszła.
Amber natychmiast wyczuła niebezpieczeństwo. Nie chodziło o słowa, które padły, raczej o sposób bycia Meredith. W tej kobiecie jest coś niepokojącego, ale może to tylko wytwór mojej wyobraźni, uznała Amber. Odstawiła filiżankę po kawie i podeszła do otwartych drzwi prowadzących na taras. Pokusa, by wyjść i chociaż przez chwilę popatrzeć na piaszczystą plażę i błękitną wodę, okazała się nie do odparcia.
Już miała wrócić do środka, gdy usłyszała perorującą Meredith:
– Na litość boską, Daphne, czy ty w ogóle coś wiesz o tej dziewczynie?
Poznałyście się na siłowni, i tyle?
Amber cofnęła się trochę i nadstawiła uszu.
– Meredith, daj spokój. Wiem, że nie jesteś zbyt otwartą osobą, ale siostra tej dziewczyny umarła na mukowiscydozę, nic więcej nie potrzebuję wiedzieć – odparła Daphne. – Zależy jej, by zebrać jak najwięcej pieniędzy na walkę z tą straszną chorobą.
– Sprawdziłaś ją? – Meredith nie mogła wyzbyć się podejrzliwości. – Wiesz coś o jej rodzinie, wykształceniu, środowisku, w którym się obraca?
– Pracujemy na rzecz fundacji dobroczynnej, a nie w sądzie najwyższym.
Zobaczysz, że będzie z niej pożytek – odparła poirytowana Daphne.
– W porządku, jak uważasz. Obyśmy nigdy więcej nie musiały poruszać tego tematu.
Amber przez chwilę słuchała oddalających się kroków, a potem weszła do środka. Meredith może stanowić problem, a skoro zamierza dowiedzieć się czegoś o niej, to trzeba dopilnować, by pozyskała jak najmniej informacji. Nie można dopuścić, by jakaś cholerna snobka popsowała jej szyki. Ostatnia osoba, która tego próbowała, dostała to, na co zasłużyła.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Amber otworzyła butelkę wina, którą chowała na specjalną okazję. Żałosne, że musiała zachować umiarkowanie nawet w spożyciu tak taniego wina jak ten merlot za dwadzieścia dolarów. Niestety nędzna pensja, jaką otrzymywała w biurze handlu nieruchomościami, ledwie starczała na czynsz, a ten w Bishop's Harbour był absurdalnie wysoki. Oczywiście przed przyjazdem do Connecticut wszystko dokładnie sprawdziła, zależało jej na znalezieniu lokum w odpowiednio zamożnym mieście. Nie najbogatszym, raczej takim z pierwszej dziesiątki. No i niezbyt dużym, bo tam spodziewała się łatwiej znaleźć dla siebie wygodną niszę, z której mogłaby zaatakować bogatych i uprzywilejowanych. Bishop's Harbour okazało się strzałem w dziesiątkę. Piękna plaża i blisko do Nowego Jorku. Co prawda w sąsiednim miasteczku znalazłaby tańsze mieszkanie, ale Bishop's Harbour było o wiele bardziej perspektywiczne. Mogła na przykład korzystać z tutejszego basenu, gdzie szybko zaczęła prowadzić pogawędkę z nianiami pilnującymi bogatych dzieciaków. To właśnie tutaj, kilka miesięcy temu, po raz pierwszy usłyszała o Jacksonie Parrishu. Udawała zatopioną w lekturze, jednak w rzeczywistości wsłuchiwała się pilnie w rozmowę siedzących za jej plecami młodych kobiet, wychwytyując każde słowo.

– Wiesz, będzie mi ich brakowało, ale jesienią kończę szkołę – powiedziała pierwsza z nich, sądząc po głosie, bardzo młoda.

– Nie możesz studiować i pracować? – zapytała druga, której akcentu Amber zupełnie nie umiała umiejscowić.

– Mogłabym, gdybym pracowała u kogoś innego, ale oni często podróżują. Fajnie było wyjeżdżać do domu nad jeziorem albo mieszkać w Nowym Jorku, tyle że musiałabym opuścić sporo wykładów.

– Czy już znaleźli kogoś na twoje miejsce? Chętnie bym się u nich zatrudniła.

– Jasne, nie ty jedna. Daphne jest cudowna, a o facecie jak Jackson marzy każda kobieta. Która nie chciałaby wyjść za przystojniaka z kupą szmalu? Daphne to szczęściara. Szukają teraz kogoś na moje miejsce, ale ze względu na dziewczynki nowa opiekunka musi znać francuski. Poszukaj pracy gdzie indziej.

Amber natychmiast wyciągnęła komórkę i wygooglowała Jacksona Parrisha. Aż zabrakło jej tchu, gdy jego zdjęcie pojawiło się na wyświetlaczu. Gęste czarne włosy, pełne wargi i kobaltowe oczy. Z taką urodą na pewno zrobiłby karierę w przemyśle filmowym. Przeczytała, co pisał o nim *Forbes*, i jej oddech natychmiast przyśpieszył. Jackson zbił fortunę na międzynarodowym handlu nieruchomościami i w tej chwili był wśród pięciuset najbogatszych ludzi świata. Kliknęła na następny link, artykuł w *Town & Country*. Dowiedziała się, że Jackson jest żonaty z cudowną Daphne. Długo wpatrywała się w zdjęcie pary i ich córek. Stali uśmiechnięci na plaży przed pięknym domem o szaro-białej fasadzie. Wyszukała wszelkie dostępne informacje o Parrishach, a przy tej o fundacji Uśmiech Julii w głowie Amber zaczął kiełkować śmiały plan.

Wyciągnęła się wygodnie w wannie, uniosła kieliszek z winem i wypijała solidny łyk, po raz kolejny składając sobie gratulacje za spryt i przemyślany sposób działania.

Pograżyła się w rozmyślaniu o Daphne, Jacksonie i ich córkach, Tallulah i Belli. Modelowa rodzina dwa plus dwa, idealna jak z obrazka. Na wspomnienie szybkiej akcji, którą próbowała przeprowadzić w Missouri, ogarnął ją śmiech. Wtedy skończyło się katastrofą, teraz nie popełni już takich głupich błędów.

Otworzyła laptopa i wpisała do wyszukiwarki „Meredith Stanton”. Link za linkiem, mnóstwo informacji, większość na temat działalności dobroczynnej. Meredith pochodziła z bogatej rodziny Bellów, którzy zbili fortunę na organizacji wyścigów konnych. Jeśli wierzyć internetowi, Meredith była pasjonatką koni. Hodowała je, brała udział w zawodach, polowała konno i można było odnieść wrażenie, że większość czasu spędza w siodle lub stajni. Właściwie nie powinnam być zaskoczona, uznała Amber. Przecież ta kobieta ma nawet końską szczękę.

Przyjrzała się uważnie zdjęciu Meredith i jej męża, Randolpha H. Stanton III, którzy raczyli zaszczycić obecnością balu dobroczynny w Nowym Jorku. Amber uznała, że stary Randolph to sztywniak, wyglądał, jakby ktoś wetknął mu w tyłek bardzo długi kij. Nie wydawało się, żeby miał poczucie humoru, no ale to bankierowi chyba nie jest potrzebne. Za jego jedyną pozytywną cechę uznała dostęp do fortuny Stantonów.

Potem poszukała informacji o Bunny Nichols, ale tym razem niewiele się dowiedziała. Bunny była czwartą żoną Marcha Nicholasa, wpływowego nowojorskiego adwokata, który miał opinię bezwzględniego, pozbawionego wszelkich skrupułów człowieka. Jego poprzednie żony były w zasadzie kopiami Bunny, a zatem miał słabość do rozrywkowych, długonogich blondynek. W jednym z artykułów pisano o Bunny jako o byłej modelce, co Amber skwitowała gromkim śmiechem.

Wypiła resztę wina, odstawiła pustą już butelkę i zalogowała się na Facebooku, gdzie miała kilka fałszywych kont. Otworzyła profil, który pilnie śledziła, sprawdzając, czy są nowe informacje lub zdjęcia. Zmrużyła oczy, patrząc na fotografię małego chłopca. Trzymał pojemnik na lunch, drugą rączką ścisnął dłoń tej wrednej bogatej suki. Podpis pod zdjęciem głosił:

Pierwszy dzień w Saint Andrew's Academy.

Potem komentarz:

Ciężki dzień dla mamy.

Był zakończony emotikonem ze smutną buźką. Amber chciała zjadliwie skomentować:

Mamuśka i tatuś to załgane gnojki.

Ale przez pomyłkę kliknęła „Lubię to”. Ze złością zamknęła laptopa i skrzywiła się paskudnie.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Po ostatnim zebraniu zarządu fundacji Amber niepostrzeżenie wsunęła pod poduszkę na kanapie teczkę na dokumenty, by wyglądało, że zapomniała ją zabrać. W środku były notatki ze spotkania, a w jednej z kieszeni celowo umieściła zdjęcie. Wiedziała, że Daphne będzie chciała ustalić, do kogo należy teczka, a to był jedyny trop prowadzący do właścicielki. Na fotografii Amber miała trzynaście lat, i o ile dobrze pamiętała, był to jeden z nielicznych miłych dni w jej życiu. Matka wyjątkowo miała wolne, dlatego zabrała dwie córki do parku. Amber stała przy huśtawce, na której siedziała jej młodsza siostra. Podpis głosił „Amber i Charlene”, choć tak naprawdę na huśtawce siedziała Trudy. Amber nie musiała długo czekać na rezultat tej akcji, telefon zadzwonił kilka godzin później. Gdy zobaczyła na wyświetlaczu napis „numer prywatny”, nabrała pewności, że to Daphne, która ochoczo połknęła haczyk. Amber zignorowała połączenie, tak samo postąpiła następnego dnia. Odebrała, gdy Daphne zadzwoniła po raz trzeci.

– Tak, słucham? – szepnęła trwożliwie.

– Amber?

– Tak, o co chodzi? – spytała, wzdychając.

– Mówi Daphne. Wszystko w porządku? Nie mogłam się do ciebie dodzwonić. Amber odchrząknęła i odparła tym razem o wiele wyraźniej:

– Cześć, Daphne. Przepraszam, to był ciężki dzień.

– Co się dzieje? Masz kłopoty? – Daphne wydawała się szczerze zmartwiona.

– Dzisiaj jest rocznica.

– Och, kochanie, tak mi przykro, przepraszam. Może wpadniesz? Jackson wyjechał, mogłybyśmy pogadać przy kieliszku wina.

– Naprawdę?

– Jasne. Córki już śpią, a poza tym jedna niania została na noc.

Jedna niania? A więc było więcej? Jasne, grunt to nie brudzić sobie rąk żadną pracą, skomentowała w myślach Amber.

– Czy mam coś przywieźć? – spytała.

– Tylko siebie. No to do zobaczenia.

Kiedy Amber zaparkowała przed domem Daphne, wysłała SMS-a:

Już jestem. Nie dzwonię do drzwi, bo mogłabym obudzić dziewczynki.

Nie chciała, by Daphne uznała ją za osobę pozbawioną taktu. Po kilku sekundach Daphne stanęła na progu i zaprosiła gościa do środka.

– Dzięki za zaproszenie. – Amber wręczyła pani domu butelkę merlota.

– To miło z twojej strony, ale niepotrzebnie robiłaś sobie kłopot. – Daphne uściskała ją serdecznie.

Amber wzruszyła ramionami. Kupiła najtańszego sikacza za osiem dolarów, dobrze wiedząc, że madame Parrish nigdy nawet nie otworzy butelki.

Daphne zaprowadziła ją do salonu, gdzie na stoliku stało otwarte wino i napełnione do połowy kieliszki.

– Jadłaś już kolację? – zapytała.

– Nie, ale naprawdę nie jestem głodna. – Amber upiła łyk wina. – Och, wspaniale. Daphne usiadła i uniosła kieliszek:

– Za nasze siostry, które będą wiecznie żyć w naszych sercach.

Amber stuknęła się kieliszkiem z Daphne, upiła łyk, a potem otarła oczy, w których jak na złość znów nie chciała się pojawić ani jedna łezka.

– Zamierzałyśmy wyjechać do Nowego Jorku i wynająć wspólnie mieszkanie.

Charlene marzyła o karierze aktorskiej, ja miałam być jej agentką. – Amber przygryzła wargę i zapatrzyła się w przestrzeń, a Daphne ujęła jej dłoń, ścisnęła delikatnie i westchnęła. – Przepraszam – szepnęła Amber. – Pewnie uważasz mnie za wariatkę.

– Skądże. – Daphne energicznie pokręciła głową. – Możesz ze mną rozmawiać o wszystkim, co ci leży na sercu. Opowiedz mi o Charlene.

Po krótkim namyśle Amber wybrała najlepszy z przygotowanych scenariuszy:

– Była moją najlepszą przyjaciółką. Dzieliłyśmy pokój i często gadałyśmy do późna. Snułyśmy marzenia, planowałyśmy przyszłość. Czasami matka ze złością rzucała butem w drzwi naszej sypialni, dając do zrozumienia, że już dawno powinnyśmy spać. Wtedy zaczynałyśmy szeptać. Nie miałyśmy przed sobą tajemnic.

Daphne milczała, ale w jej błękitnych oczach można było wyczytać współczucie i zrozumienie.

– Charlene była gwiazdą, wszyscy ją kochali, a mimo to nigdy się nie wywyższała, zawsze skromna i grzeczna. Była piękna i miała równie piękne wnętrze. Kiedy szłyśmy ulicą, wszyscy się za nią odwracali. – Amber zawahała się, a potem dodała: – Tak jak pewnie odwracają się za tobą.

– Ależ skąd, daleko mi do ideału – Daphne zaśmiała się nerwowo.

Jasne, opowiadaj komuś innemu te głodne kawałki, pomyślała Amber, a głośno powiedziała:

– Niektóre piękne kobiety nie są świadome tego, jak postrzegają je inni. Moi rodzice często powtarzali, że ja dostałam od losu rozum, a Charlene urodę.

– To okrutne, a przecież jesteś bardzo atrakcyjna i masz cudowną osobowość.

Nie było trudno zamienić się w szarą myszkę, pomyślała Amber. Nietwarzowa fryzura, brak makijażu, zgarbione ramiona i proszę, to wystarczy, by wzbudzić litość Daphne, która najwyraźniej chciała być dla kogoś oparciem. Marzy jej się kolejna misja, chce zmienić kopciuszka w księżniczkę? Proszę bardzo, oto jestem cała zwarta i gotowa wysłuchać świątłych rad.

– Tylko tak mówisz, żeby mi nie było przykro. Cóż, nie wszyscy mogą być piękni – westchnęła Amber i wzięła do ręki fotografię Tallulah i Belli. – Twoje córki też są piękne. Wiadomo, po kim odziedziczyły urodę.

– To wspaniałe dzieciaki. – Daphne uśmiechnęła się promiennie.

Amber wciąż wpatrywała się w fotografię. Tallulah była poważną dziewczynką w okularach, Bella niebieskooką ślicznotką z burzą jasnych loków. Już wiadomo, że w przyszłości będą ostro między sobą rywalizować. Ciekawe, ilu chłopaków Bella odbije siostrze. Może nawet więcej niż ja swojej, uznała Amber, ale pewnie będzie jej to sprawiało równie wielką radość.

– Chętnie zobaczyłabym zdjęcie Julii – szepnęła Amber.

– Oczywiście. – Daphne wstała, wzięła z komody oprawioną fotografię i podała Amber. – Proszę.

Amber uważnie przyjrzała się dziewczynce na zdjęciu. Mniej więcej jedenastoletnia, prawdziwa piękność o wielkich brązowych oczach.

– Cudowna. – Amber spojrzała na Daphne. – Wciąż trudno ci się pogodzić z jej śmiercią, prawda?

– Tak, czas wcale nie leczy wszystkich ran.

Dopiły wino i otworzyły kolejną butelkę. Daphne snuła opowieści o swej idealnej siostrze, a Amber udawała, że jest coraz bardziej wstawiona, choć tak naprawdę sporo wina wylała ukradkiem do zlewu. Mimo to szła do łazienki na lekko drżących nogach i trochę szumiało jej w głowie.

– Powinnam już wracać – oznajmiła w pewnym momencie.

– Nie możesz prowadzić po alkoholu. Zostań na noc – zaproponowała Daphne.

– Nie chcę ci robić kłopotu.

– To żaden kłopot. Koniec dyskusji, prześpisz się w pokoju gościnnym.

Gdy wchodziły po schodach, Amber uwiesiła się na ramieniu Daphne. Potem chwiejnym krokiem mijały kolejne pokoje ogromnego domu. Przy pięknie urządzonej sypialni Amber zatrzymała się gwałtownie i wysepleniała, udając, że płacze jej się język:

– Mus... sę do łazienki.

– Oczywiście. – Daphne ostrożnie zaprowadziła ją do środka.

Amber zatrzaskała drzwi i usiadła na sedesie. Luksusowo urządzona łazienka wyposażona w prysznic i jacuzzi, była bardzo duża, chyba większa od całego mieszkania wynajmowanego przez Amber. Królewski przepych i kliniczna czystość. Amber obmyła twarz i przejrzała się w lustrze, a potem zauważyła wiszący na drzwiach szlafrok. Włożyła go, zrzucając przedtem ubranie na podłogę. Był mięciutki i pachnący. Otworzyła drzwi i z zaskoczeniem stwierdziła, że Daphne wcale na nią nie czeka. Usiadła na skraju łóżka i pogładziła puszystą kapę. Chętnie by się tu na chwilę położyła, Daphne na pewno się nie pogniewa. Wyciągnęła się wygodnie i przymknęła oczy. Cudownie, na pewno szybko przyzwyczaiłaby się do takich luksusów. Gdy poczuła jakiś ruch, lekko uniosła powieki.

– Dobrze się czujesz? – spytała Daphne, nachylając się nad nią.

Amber wymruczała coś niewyraźnie i szybko opuściła powieki.

– Biedulko, jesteś kompletnie wyczerpana. Odpoczywaj. – Daphne pogładziła ją po policzku, a potem starannie okryła kołdrą. – Będę spać w pokoju gościnnym na parterze.

– Nie odchodź, proszę. Zostań ze mną, jak kiedyś Charlene. Zawsze zasypialiśmy razem. – Amber kurczowo chwyciła dłoń Daphne.

– Oczywiście, kochanie. Zostanę z tobą i poczekam, aż zaśniesz, na wypadek gdybyś czegoś potrzebowała.

Amber uśmiechnęła się lekko. Tak, potrzebowała wielu rzeczy, a właściwie wszystkiego.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Amber niecierpliwie przerzucała strony *Vanity Fair*, słuchając piskliwego głosu kolejnej bogatej suki, która zadzwoniła do agencji, by się pożalić. Jakaś inna bogata zdzira sprzątnęła jej sprzed nosa dom za pięć milionów dolarów, a to przecież prawdziwa tragedia. Właśnie dlatego Amber nienawidziła czwartków, bo wtedy w porze lunchu musiała siedzieć na recepcji i odbierać telefony. Na szczęście szef obiecał, że w przyszłym tygodniu przyjmie do pracy dodatkową osobę.

Karierę w agencji handlu nieruchomościami Rollins Realty zaczęła od posady sekretarki, zaraz po osiedleniu się w Bishop's Harbour. Żywiłowo nie znosiła tej pracy, dobijała ją konieczność obcowania z nadętymi paniusiami i aroganckimi facetami, którzy uważali się za pępek świata. Byli pewni, że dzięki pieniądзом są nietykalni i nie obowiązują ich żadne reguły. Umawiała ich na spotkania, była na każde skinienie, a jednak traktowali ją jak niewidzialną. Trochę lepiej odnosili się do pracowników wyższego szczebla, na przykład agentów, ale i tak ich irytujący sposób bycia wciąż działał jej na nerwy.

Gdy tylko otrzymała tę posadę, od razu zapisała się na wieczorowy kurs dla agentów handlu nieruchomościami, a wszystkie weekendy poświęciła na doksztalcanie. Wypożyczała książki, chłoneła wiedzę jak gąbka, czasami nawet zapominając o posiłkach. Gdy poczuła, że jest gotowa, poprosiła o spotkanie z szefem. Był pod wrażeniem jej wiedzy i wyczucia rynku. Po kilku miesiącach dostała własny gabinet i najbogatszych klientów, wszystko poszło zgodnie z planem. Ta akcja oczywiście wymagała czasu i cierpliwości, ale akurat tej nigdy Amber nie brakowało.

Uniosła głowę, słysząc wracającą z lunchu recepcjonistkę. Jenna trzymała w ręku zatłuszczoną torbę z McDonalda i puszkę jakiegoś gazowanego świństwa. Nic dziwnego, że jest taka gruba, skomentowała w myślach zde gustowana Amber. Nie rozumiała ludzi, którzy nie potrafią się kontrolować i folgują słabościom.

– Hej, laska, już jestem. Dzięki za zastępstwo. Przegapiłam coś ważnego? – Jenna uśmiechnęła się, a wtedy jej okrągła twarz wydawała się jeszcze bardziej puciołowata.

Laska? Amber westchnęła cicho.

– Nie, dzwoniła tylko jedna rozsierdzona panusia, bo ktoś sprzątnął jej sprzed nosa dom, na który miała chrapkę.

– To na pewno pani Worth, jest bardzo rozczarowana. Naprawdę jej współczuję.

– Szkoda twoich łez. Wyplacze się na ramieniu męża, a on dla świętego spokoju kupi jej jeszcze droższy dom.

– Amber, uwielbiam twoje poczucie humoru.

Amber potrząsnęła głową, zdumiona słowami koleżanki, i wróciła do swojego gabinetu.

Wieczorem, wyciągnięta wygodnie w wannie, rozmyślała o dwóch ostatnich latach. Kiedy wyjeżdżała z Missouri, dopilnowała, by nikomu nigdy nie udało się jej namierzyć. Wciąż czuła zapach chemikaliów z pralni, który podrażniał śluzówkę, i brud, od którego lepily się ręce, gdy sortowała ubrania. Straszna fizyczna praca, która ją

wykańczyła i dołowała. A potem, gdy już wydawało się, że najgorsze za nią i los się do niej uśmiechnął, wszystko diabli wzięli. To była katastrofa, nigdy by się z tego nie wyplątała. Pozostawało splunąć i zniknąć na dobre, by nikt nigdy nie zdołał jej doręczyć pozwu.

Woda robiła się coraz zimniejsza, dlatego Amber wyszła z wanny i włożyła cienki bawełniany szlafrok. Oczywiście nie było żadnej szkolnej przyjaciółki, która jakoby zaproponowała jej wspólne mieszkanie. Wynajęła tę klitkę kilka dni po przyjeździe do Connecticut i choć nie było tu miejsca praktycznie na nic oprócz łóżka, i tak była z siebie dumna. Ta nora to tylko tymczasowe lokum, bo wielkie cele wymagają ciężkiej pracy i poświęceń, a Amber przywykła do jednego i drugiego. Warto trochę pocierpieć, gdy ma się w perspektywie szczęśliwy finał.

Energicznie się wytarła, włożyła spodnie od pizamy i bluzę, a potem usiadła przy malutkim biurku ustawionym pod jedynym oknem. Otworzyła folder, w którym zgromadziła informacje na temat Nebraski. Co prawda Daphne wcale nie pytała o jej rodzinne strony, ale lepiej poćwiczyć trochę pamięć, tak na wszelki wypadek. Była pewna, że wie o miastach Nebraski i wszystkich odbywających się tam imprezach więcej niż ludzie mieszkający w tym stanie od urodzenia. Po dwudziestominutowej powtórcie zamknęła folder i otworzyła pożyczoną z biblioteki książkę na temat międzynarodowego handlu nieruchomości. Grube i zapewne bardzo uczone tomiszcze mogło świetnie zablokować drzwi, a zarazem stać się źródłem cennej wiedzy. Zamierzała poświęcić kilka nocy na przeczytanie i zrozumienie zawartych tam informacji.

Uśmiechnęła się lekko. Może i mieszkała w klitce, ale przynajmniej sama. Wiele razy marzyła o osobnym pokoju, którego nie musiałyby dzielić z siostrami. Gnieździły się na strychu dobudowanym nieumiejętnie przez ojca, co czyniło ich i tak już nędzny dom budowlą jak z horrorów. Nieważne, jak długo tam sprzątała, w pomieszczeniu zawsze panował nieziemski bałagan. Siostry rzucały ubrania, buty i książki gdzie popadnie. Wściekała się i wrzeszczała, ale na próżno. Nikt nie rozumiał, że nie znosi chaosu i może normalnie funkcjonować jedynie w uporządkowanej przestrzeni. Teraz wreszcie była panią samej siebie, to ona ustalała zasady. I sama decydowała o swoim losie.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Tego ranka Amber ubrała się szczególnie starannie. Wczoraj po południu przypadkowo wpadła na Daphne i jej córki w miejskiej bibliotece. Daphne, zawsze miło uśmiechnięta, tym razem była w melancholijnym nastroju.

– Wszystko w porządku? – spytała Amber, delikatnie ściskając dłoń Daphne.

Daphne przygryzła wargę, w jej oczach zaszklily się łzy.

– Nie, po prostu nie mogę się opędzić od demonów przeszłości. Te wspomnienia...

– Wspomnienia? – Amber natychmiast zwiększyła czujność.

– Jutro są urodziny Julii, od kilku dni wciąż o niej myślę. – Poglądziła loki Belli, która odpowiedziała na pieszczotę szerokim uśmiechem.

– Urodziny Julii?

– Tak.

– Nie wierzę, co za nieprawdopodobny zbieg okoliczności. Jutro są też urodziny Charlene. – Słowa dosłownie wyrwały się z ust Amber, zanim zdołała rozważyć, co powinna powiedzieć. Była na siebie zła, bo tym razem naprawdę mogła przesadzić. Jednak gdy spoglądała na rozjaśnioną twarz Daphne, już wiedziała, że trąciła właściwą strunę.

– Och, coś takiego. Zaczynam wierzyć, że niebiosa postanowiły nas ze sobą poznać.

– Widocznie tak miało być. – Amber pomilczała chwilę, udając głęboką zadumę, a potem dodała: – Musimy jutro uczcić urodziny naszych sióstr. Przypomnieć sobie wszystkie dobre chwile i wyrzucić z myśli te smutne. Może przygotuję kanapki i zrobimy sobie piknik na trawniku przy moim biurze? Jest tam nawet stół z ławeczką.

– Wspaniały pomysł. – Daphne wyraźnie się ożywiła. – Nie zwracaj sobie głowy kanapkami, wpadnę po ciebie i pojedziemy do Country Clubu. Co ty na to?

Właśnie o to chodziło Amber, jednak szybka zgoda mogłaby zostać źle odebrana, dlatego zapytała:

– Na pewno? I tak codziennie szykuję sobie kanapki do pracy, to dla mnie żaden kłopot.

– Na pewno. O której po ciebie przyjechać?

– Zazwyczaj wychodzę na lunch o wpół do pierwszej.

– Świetnie, no to jesteśmy umówione. – Daphne wzięła ze stolika stosik książek.

– Zrobimy fajną imprezę. – Zawołała córki i podeszła do bibliotekarki.

Amber po raz kolejny sprawdziła swoje odbicie w lustrze. Taki ostatni rzut okiem, by się upewnić, czy udało się osiągnąć zamierzony efekt. Biała bluzka z łódkowatym dekoltem i najlepsze niebieskie spodnie. Po chwili namysłu zrezygnowała z sandałów na rzecz białych tenisówek. W uszy wpięła kolczyki z fałszywych pereł, a na palec prawej ręki wsunęła złoty pierścionek z prawie niewidzialnym szafirem. Włosy odgarnęła do tyłu i poskromiła opaską, usta podkreśliła jasnorożowym błyszczkiem, poza tym zero makijażu. Skromnie, ale gustownie. Tak właśnie miało być, pomyślała,

po raz ostatni ciesząc oczy wypracowanym wizerunkiem. Wzięła klucze i ruszyła do pracy.

Do dziesiątej zdążyła co najmniej kilkakrotnie sprawdzić czas, ale minuty wlokły się niemiłosiernie. Próbowwała się skupić na dokumentach dotyczących budowy nowego centrum handlowego, z trudem przebrnęła przez cztery ostatnie strony i sporządziła notatkę. Była teraz prawą ręką szefa, Marka Corcorana, zwłaszcza od kiedy wykryła w jednej umowie błąd, który mógłby firmę kosztować fortunę. Teraz Mark nie podpisywał dokumentów, których Amber wcześniej nie przejrzała.

Właśnie miała zanieść szefowi papiery, gdy do gabinetu wpadła podekscytowana Jenna.

– Louise kupi mi jakąś kanapkę, więc nie musisz się o mnie martwić.

Amber włożyła dużo wysiłku w zachowanie spokoju. Czemu, na litość boską, miałyby się przejmować lunchem Jenny? Dzisiaj powinna zastępować ją w recepcji, ale umówiły się, że Jenna jednak zostanie w biurze. Amber zgodziła się w zamian pójść z nią na kolację, chociaż wcześniej wielokrotnie wykręcała się od wspólnego wyjścia.

– Z kim idziesz na lunch? – spytała Jenna.

– Nie znasz jej. To Daphne Parrish – odparła Amber tonem wyższości.

– Poznałam ją kilka lat temu. Szukała lokum dla jej matki gdzieś w pobliżu rezydencji Parrishów. Obejrzały mnóstwo domów, ale wreszcie starsza pani, zresztą urocza, wylądowała tutaj, w New Hampshire.

– Pamiętasz, jak się nazywa? – spytała zaintrygowana Amber, węsząc cenną informację.

– Chwila. – Jenna skupiła wzrok na suficie. – Już wiem. Ruth Bennett. Jest wdową, na pewno. – Zdecydowanie potrząsnęła głową.

– Mieszka sama?

– Chyba tak. To naprawdę bardzo miła pani. Szkoda, że nie udało się dla niej znaleźć odpowiedniego lokum, bo zależało jej, by tu zamieszkać. W podziękowaniu za miłą obsługę podarowała mi wspaniałą kosz upominkowy.

– Dlaczego nie przyjęła żadnej z ofert?

– Nie wiem. Może pani Parrish wcale nie chciała, by matka mieszkała blisko niej.

– Powiedziała to wprost? – drążyła Amber, coraz bardziej zainteresowana tematem.

– Nie, ale tak mi się wydaje, bo nie odnosiła się do pomysłu matki zbyt entuzjastycznie. Nie potrzebuje jej pomocy, ma służbę i opiekunki do dzieci. Jedna z moich przyjaciółek pracowała u Parrishów jako niania, kiedy dziewczynki były mniejsze.

– Naprawdę? A jak długo dla nich pracowała?

– Mniej więcej dwa lata.

– To twoja bliska przyjaciółka?

– Sally? Tak, znamy się od dawna.

– Pewnie mogłaby opowiedzieć mnóstwo ciekawych historyjek.

– O co ci chodzi?

– No wiesz, o Parrishach. – Jezu, ta dziewczyna chyba nie ma mózgu,

skomentowała w myślach Amber. – Jacy są, jak się zachowują w czterech ścianach własnego domu, jak spędzają wolny czas.

– Pewnie tak, ale nigdy o to nie pytałam. Co mnie to obchodzi? Mamy ciekawsze tematy do rozmowy.

– Może jutro wybrałaby się z nami na kolację?

– Rany, świetny pomysł.

– Zadzwoń do niej i zapytaj, czy ma czas. Jak się nazywa?

– Sally MacAteer.

– Mieszka w Bishop's Harbour?

– Mieszka obok mnie, bez przerwy na siebie wpadamy. Jeszcze dzisiaj zapytam, czy się z nami wybierze. Byłoby super, co? Trzej muszkietierowie w żeńskim wydaniu. – Jenna zasiadła za biurkiem, a Amber wróciła do przerwanej pracy.

Położyła przeczytaną umowę na biurku w pustym gabinecie Marka i zerknęła, chyba po raz setny, na zegarek. Miała dwadzieścia minut, wystarczająco dużo czasu na zakończenie rozgrzebanych zadań i odświeżenie się przed lunchem. Odebrała kilka telefonów, schowała dokumenty do odpowiednich segregatorów i poszła do łazienki. Uważnie przejrzała się w lustrze, z zadowoleniem stwierdzając, że ani jeden włos nie wyrwał się na wolność. Potem przeszła do holu wejściowego, by wypatrywać samochodu Daphne.

Przyjechała punktualnie o dwunastej trzydzieści. Amber ceniła punktualność, nie znosiła spóźniałskich i sama zawsze docierała wszędzie na czas. Daphne otworzyła drzwi samochodu, opuściła okno i przywitała się serdecznie z Amber, która szybko usiadła na fotelu pasażera. W klimatyzowanym samochodzie panował miły chłód.

– Miło cię widzieć. – Amber rozciągnęła usta w uśmiechu.

– Już nie mogłam się doczekać naszego spotkania. – Daphne westchnęła i przekręciła klucz w stacyjce. – Gdy opadają nas smutne wspomnienia, dobrze mieć przy sobie bratnią duszę.

– To prawda – szepnęła z uczuciem Amber.

Przez kilka minut obie milczały zatopione we własnych myślach. Amber rozparła się wygodnie w miękkim skórzanym fotelu i dyskretnie lustrowała strój Daphne. Białe lniane spodnie, biała lniana bluzeczka bez rękawów i szeroki granatowy pasek. Do tego małe złote kolczyki, zegarek i prosta złota bransoletka. Na palcu jak zwykle olbrzymi brylant, który mógłby swoim ciężarem posłać na dno Titanica. Smukłe ramiona pokrywała leciutka opalenizna. Typowa zdrowa, zadbana i bogata suka.

Po kilkunastu minutach dojechały do Tidewater Country Club. Amber zachłannie chłonęła każdy szczegół. Zadbany podjazd otoczony wypielegnowanym, soczyście zielonym trawnikiem. Dalej korty tenisowe, na których pociło się kilku graczy w olśniewająco białych strojach. Jeszcze dalej basen i ogromny budynek, o wiele bardziej imponujący, niż Amber oczekiwała. Kiedy zaparkowały przed wejściem, natychmiast podszedł do nich pracownik w ciemnych sportowych spodniach, zielonej koszulce polo i czapce z nazwą klubu.

– Dzień dobry, pani Parrish – powiedział, otwierając drzwi samochodu.

– Cześć, Danny. – Daphne podała mu kluczyki. – Wpadliśmy tylko na lunch, nie

zabawimy długo, pewnie około godziny.

Podszedł do drugich drzwi, ale Amber zdążyła już wysiąść.

– W takim razie życzę smacznego – powiedział, siadając za kierownicą.

– To wyjątkowo miły chłopak – mówiła Daphne, gdy wchodzący okazałymi schodami do budynku. – Jego matka pracowała dla Jacksona, ale kilka lat temu poważnie zachorowała. Danny się nią świetnie opiekuje. Pracuje tu, by opłacić studia.

Amber zastanawiała się, co czuje chłopak, który ledwie wiąże koniec z końcem, patrząc, jak bogate nieroby szastają pieniędzmi. Cóż, nie ma sprawiedliwości na tym świecie.

Daphne zasugerowała, by zjadły na tarasie. W drodze do stolika Amber z rozkoszą wciągała do płuc przesyconą solą morską bryzę. Uwielbiała ten zapach, zawsze działał na nią jak środek uspokajający. Usiadły przy stoliku, z którego rozciągał się widok na marinę. Na wodzie kołysały się majestatycznie trzy duże jachty.

– Wow, ale tu pięknie – powiedziała Amber.

– Tak, to odpowiednie miejsce, by uczcić pamięć o naszych siostrach.

– Mojej na pewno by się tu podobało – skomentowała Amber z przekonaniem. Jej trzy siostry żyły i miały się świetnie, ale żadna z nich nawet nie była w stanie wyobrazić sobie tak luksusowego miejsca. Oderwała wzrok od wody i skupiła się na Daphne. – Pewnie często tu wszyscy bywacie.

– To prawda. Jackson każdą wolną chwilę poświęca na grę w golfa. Tallulah i Bella przyjeżdżają na lekcję tenisa, pływania i żeglowania. Bardzo to lubią i szybko robią postępy.

Amber zastanowiła się, jak to jest dorastać w świecie, w którym od dziecka dostajesz wszystko na tacy, a rodzice dbają o twój harmonijny rozwój duchowy i fizyczny. Już na starcie zyskujesz grono ustosunkowanych przyjaciół, którzy kończyli te same prywatne szkoły. Od małego należysz do elity, do hermetycznego środowiska, do którego nie wpuszcza się byle kogo. Poczwała zazdrość, ale zarazem smutek.

Kelner podał im dwie oszronione szklanki mrożonej herbaty i przyjął zamówienie. Daphne poprosiła o sałatkę, a Amber wybrała tuńczyka z grilla.

– A teraz opowiedz mi o siostrze, ale żadnych smutnych wspomnień – poprosiła Daphne.

– Hm, pamiętam na przykład pewien słoneczny dzień, w którym mama zabrała nas na spacer. Charlene miała kilka miesięcy, ja prawie sześć lat. Po raz pierwszy mama pozwoliła mi pchać wózek. Oczywiście szła tuż obok, tak na wszelki wypadek. – Amber coraz bardziej się rozkręcała, dodając do opowieści kolejne szczegóły. – Czułam się taka dumna i dorosła. Cieszyłam się, że mam siostrzyczkę, w dodatku piękną jak aniołek. Charlene miała błękitne oczy i złote loki. Od tamtego dnia już zawsze czułam się za nią odpowiedzialna.

– Wzruszająca opowieść.

– A ty co pamiętasz?

– Między nami były tylko dwa lata różnicy, więc nie mam wielu wspomnień z wczesnego dzieciństwa. Była bardzo odważna i pogodna. Nigdy nie narzekała. Nie skarżyła się na los, dzielnie znosiła chorobę. – Daphne umilkła i zapatrzyła się na wodę.

Po chwili dodała: – Nigdy później nie poznałam równie dobrej i życzliwej osoby.

Amber poprawiła się na krześle, nagle zaniepokojona, chociaż nie umiałyby wskazać źródła tego niepokoju.

– Niewyobrażalnie cierpiała – ciągnęła Daphne. – Każdego dnia brała tony leków. Musiałyśmy wstawać bardzo wcześnie. Zakładała kamizelkę, a ja z nią wtedy rozmawiałam, opowiadałam śmieszne historyjki.

– Tak, kamizelka wibracyjna bardzo pomaga chorym – wtrąciła szybko Amber, która na szczęście czytała o tej metodzie leczniczej.

– Nasz dzień zawsze zaczynał się tak samo. Kamizelka, nawilżacz powietrza, inhalator. To trwało dwie godziny.

– Czy Julia lubiła sport? Moja siostra biegała – zmyśliła na oczekaniu Amber.

– Julia też, no i jeździła na rowerze. Mówiła, że wtedy czuje się wolna i wreszcie ma nad czymś kontrolę. – Daphne zawahała się. – Jednak choroba w końcu ją pokonała. Infekcje płuc nawracały nawet kilka razy w roku, na ogół kończyły się pobytem w szpitalu. Ostatnia okazała się śmiertelna.

– Charlene zachorowała na cukrzycę i wtedy właściwie przestała walczyć.

– Julia nigdy się nie poddawała. Wierzyła, że pójdzie na studia, założy rodzinę i urodzi dziecko. – Po policzku Daphne stoczyła się pojedyncza łza. – Oddałabym wszystko, by znów mieć ją przy sobie.

– Wiem – szepnęła Amber. – Może to nasze siostry doszły do wniosku, że powinnyśmy się poznać. Dzięki temu jeszcze mocniej czujemy ich obecność.

– Świetnie powiedziane, nie wyraziłabym tego lepiej. – Daphne z trudem powstrzymywała się od płaczu.

Podczas lunchu snuły opowieści o siostrach, a gdy kelner zabierał puste talerze, Amber nagle ożywiła się i powiedziała:

– Świętujemy dzisiaj podwójne urodziny. Może przyniesie pan kawałek tortu czekoladowego? Zjemy na spólkę.

Po chwili na ich stoliku pojawiła się solidna porcja tortu z dwoma zapalonymi świeczkami, a kelner złożył im życzenia urodzinowe.

Daphne uśmiechnęła się do Amber z wdzięcznością.

Lunch trochę się przeciągnął, ale Mark miał wrócić do biura dopiero koło trzeciej, a Amber uprzedziła Jennę, że może się spóźnić. W drodze powrotnej Daphne zaprosiła Amber na kolację w najbliższy piątek. Tempo, w jakim rozwijała się ich znajomość, dziwiło Amber, nie spodziewała się tak szybkiego sukcesu.

Kiedy zaparkowały przed biurem, Daphne powiedziała:

– Było wspaniale. Już zapomniałam, jak dobrze jest pogadać z kimś, kto cię rozumie i wie, z czym się zmagasz.

– Tak, było bardzo miło. Od razu poprawił mi się nastrój.

– No to do zobaczenia w piątek, około szóstej.

– Świetnie. Dziękuję za dzisiaj i do zobaczenia.

Gdy Amber patrzyła na oddalający się samochód Daphne, czuła się tak, jakby właśnie wygrała na loterii.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Podczas pierwszego zebrania zarządu fundacji Amber uświadomiła sobie, że zna Bunny z siłowni. Bunny jej oczywiście nie skojarzyła, zmierzyła ją spojrzeniem od stóp do głów, przywitała się krótko i szybko odeszła, uznając, że ta szara myszka nie jest godna jej uwagi. Amber miała ochotę powiedzieć:

– Kochana, dawno mam cię na oku. Zgrywaj niewiniątko przed mężusiem, ja mogłabym mu o tobie sporo opowiedzieć.

Jasne, gdy przestudiowała zdjęcie Marcha Nicholasa, przestała się dziwić, że Bunny szuka przygód seksualnych poza małżeńską sypialnią.

Dwa tygodnie po zebraniu Amber podczas zajęć z zumby stała tuż za Bunny, z satysfakcją obserwując jej nieporadny taniec. Zupełnie poza rytmem, musiałabym się bardzo postarać, żeby się ruszać jak ta pokraka, pomyślała złośliwie. Po zajęciach ubierała się bardzo powoli, czekając, aż Bunny raczy wreszcie wejść do szatni. Potem podsłuchiwała jej rozmowę z przyjaciółką, pilnie nadstawiając uszu, by nic nie uronić.

– Kiedy się spotykacie?

– Podczas happy hour w *Blue Pheasant*. Powiedziałam mężowi, że będę u ciebie. Nie zapomnij, dobra?

– Po co wybrałaś taki modny lokal? A jeśli zobaczy cię ktoś znajomy?

– Powiem, że jadłam kolację z klientem. Ostatecznie ukończyłam kurs handlu nieruchomościami. Lydia, z czego się śmiejesz? – Bunny nie kryła oburzenia.

– Od kiedy wyszłaś za Marcha, chyba się zbytnio nie przepracowujesz.

Jeśli internet nie kłamał, majątek Marcha Nicholasa wynosił kilkaset milionów dolarów, a jego wiek można było nazwać matuzalemowym.

– Nie zabawimy tam długo. Zarezerwowałam pokój w hotelu po drugiej stronie ulicy.

– Podstępna kicia. A jakie podałaś nazwisko? Pani Robinson?

Obie kobiety roześmiały się perliście.

Stary mąż, młody kochanek, cóż za banał. Po uzyskaniu cennych informacji Amber szybko wskoczyła pod prysznic, a potem pognąła do biura, układając w myślach usprawiedliwienie długiej nieobecności.

Tego samego dnia wieczorem poszła odpowiednio wcześniej do baru, zajęła strategiczne miejsce, zamówiła gazowaną wodę i otworzyła książkę. Lokal powoli się zapelniał, a Amber próbowała odgadnąć, z którym z obecnych facetów umówiła się Bunny. Najpierw zwróciła uwagę na przystojnego blondyna w dzinsach, ale gdy pojawił się nieudany klon Patricka Dempseya, od razu wiedziała, że to ten. Kruczoczarne włosy i oczy tak niebieskie, że zapewne zawdzięczały ten błękit kolorowym soczewkom kontaktowym. Beżowa kaszmirowa marynarka i fantazyjnie udrapowany czarny jedwabny szalik. Zamówił piwo i od razu pociągnął solidny łyk prosto z butelki. Po chwili pojawiła się Bunny, spojrzała, i już ani na chwilę nie oderwała od niego wzroku. Zamówiła kieliszek wina i powoli popijała, gdy jej towarzysz raczył się piwem. Rozmawiali o czymś z ożywieniem, a stali tak blisko siebie, że nie dałoby się wcisnąć

między nich nawet szpilki. Trudno było nie zauważyć, że tych dwoje marzy, by jak najszybciej wylądować w łóżku. Skończyli drinki i zamówili kolejne. Pan błękitnooki objął Bunny w pasie i przyciągnął jeszcze bliżej. Bunny uniosła śliczną buźkę i zaczęła go całować. Amber szybko wyjęła iPhone'a i pstryknęła kilka fotek. Tamci po chwili dopili drinki i objęci czule wyszli z baru. Nie zamierzali dłużej marnować czasu, śpieszyli się do hotelu.

Zadowolona Amber przejrzała zdjęcia w telefonie. Uśmiechała się szeroko, wsiadając do samochodu. Biedny staruszek March dostanie jutro fotki, dzięki którym trochę rozjaśni mu się w głowie. A Bunny... Cóż, będzie miała tyle na głowie, że z pewnością zrezygnuje z funkcji zastępczyni Daphne. Czeka ją zupełnie inne kłopoty.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Zbliżało się trzecie posiedzenie zarządu fundacji, dlatego Amber przygotowywała się do ostatecznego ataku na Bunny, do akcji, którą nazwała „żegnaj, ślicznotko”. Trwała jesień, skończyły się upały i robiło się coraz chłodniej. Amber ubrała się w obszerny markowy sweter i czarne eleganckie spodnie. Nie cieszyła jej perspektywa spotkania z pozostałymi członkiniami komitetu. Miała dość współczujących spojrzeń i banalnych, ugrzeczionych rozmów. Dobrze wiedziała, że nigdy nie będzie jedną z nich, i chociaż próbowała udawać, że jej to nie rusza, prawda wyglądała zupełnie inaczej. Powoli wypuściła powietrze i wzięła się w garść. Ta technika relaksacyjna zawsze się sprawdzała. Po raz kolejny powtórzyła w myślach, że nie ma sensu przejmować się tymi kwokami i trzeba skupić się na Daphne. Opinia pozostałych powinna być jej obojętna.

Zmusiła się do przywołania na twarz uśmiechu i zadzwoniła do drzwi. Pokojówka zaprosiła ją do środka, mówiąc:

– Pani zaraz zejdzie. Prosiła, żeby pani przejrzała dokumenty, które zostawiła w pokoju muzycznym.

– Dziękuję, Margarito. A tak przy okazji chciałam cię o coś zapytać. Kiedyś podałaś zupełnie wyjątkowe guacamole, nigdy nie jadłam równie dobrego. Zdradzisz mi jego sekret?

– Dziękuję, panno Amber. Proszę obiecać, że nikomu pani nie powie. – Gdy Amber skinęła głową, szepnęła: – Dodaję kmin rzymski.

Prawdę mówiąc, Amber nawet nie spróbowała tej zielonej brei, zresztą nie znosiła awokado. Zauważyła jednak, że Margarita serwuje to ohydztwo z wyraźną dumą. Większość kobiet jest czuła na punkcie umiejętności kulinarnych i odczuwa zadowolenie, gdy są doceniane i chwalone. To najprostszy sposób pozyskania sojuszniczki.

W pokoju muzycznym stół już był nakryty do śniadania. Mnóstwo owoców, ciasteczka, herbata i kawa. Daphne pojawiła się w chwili, gdy Amber kończyła przeglądać pozostawione przez nią papiery. Idealna w każdym calu, jak zawsze. Podeszła do Amber i uściskała ją serdecznie. Amber uniosła jedną z kartek i zapytała z dobrze odegranym zdziwieniem:

– Wybór nowej wiceprzewodniczącej? A co z Bunny?

– Zadzwoniła kilka dni temu i powiedziała, że ma poważne kłopoty rodzinne. Musi się zająć ciężko chorym wujem – odparła Daphne, wzdychając.

– Boże, to fatalnie. – Amber postarała się o odpowiednią minę, by było jasne, jak bardzo nią wstrząsnęła ta wiadomość. – Chyba miała poprowadzić cichą aukcję, prawda? – Dobrze wiedziała, że organizacja takiej imprezy wymaga czasu, dokładności i dużego zaangażowania. Bunny z pewnością nie zrobiła zbyt wiele, bo przecież tydzień temu zawałił jej się świat i miała na głowie zupełnie co innego.

– Tak, niestety dopiero wczoraj mnie poinformowała, że wszystko jest w proszku. Głupio mi będzie prosić kogoś o zastępstwo, bo zostało mało czasu, a pracy jest

naprawdę dużo.

– Wiem, że dołączyłam do was niedawno, ale naprawdę mam spore doświadczenie w organizowaniu tego typu akcji. – Opuściła wzrok na dłonie, na pozór zawstydzona, a po chwili zerknęła nieśmiało na Daphne. – Chętnie podjęłabym się tego zadania, ale pozostałym to się może nie spodobać.

– Co z tego, że dołączyłaś niedawno? Jesteś szczerze zaangażowana w naszą sprawę, to najważniejsze. Tylko że to naprawdę trudne zadanie. Jest tak wiele do zrobienia... – Daphne przygryzła wargi. – Trzeba podpisać i ponumerować przedmioty wystawione na aukcji...

– Organizowałam cichą aukcję w moim biurze, wiem, jak to się robi – skłamała gładko. Nie miała w tych sprawach żadnego doświadczenia, ale od czego jest internet, tam można znaleźć wszelkie instrukcje. – To tak, jakbym zrobiła coś dla Charlene. Nie mam pieniędzy, ale mogę ofiarować mój czas. – Spojrzała na Daphne przepraszająco.

– Wspaniale, cieszę się, że możemy wspólnie działać coś dobrego.

– A pozostałe panie z zarządu? Nie chciałabym, by z mego powodu powstały jakieś kwasy.

– Spokojna głowa, ja się tym zajmę. – Daphne uniosła filiżankę i stuknęła nią o filiżankę Amber. – Za udaną współpracę i za nasze siostry.

Godzinę później, kiedy wreszcie zebrał się cały zarząd, ciasteczka zniknęły, a najświeższe plotki przekazane zainteresowanym, Daphne rozpoczęła zebranie. Miło spędzać tak poranki, opychając się łakociami i gadając o niczym, uznała Amber, która musiała na dzisiaj wziąć urlop.

Wstrzymała oddech, kiedy Daphne dzieliła się z pozostałymi ostatnimi ustaleniami.

– Niestety Bunny musiała zrezygnować z pracy w zarządzie fundacji. Wyjechała z miasta, by zaopiekować się chorym wujem.

– Och, jaka szkoda. Mam nadzieję, że to nic poważnego – zaniepokoiła się Meredith.

– Nie znam szczegółów. Zamierzałam poprosić którąś z was, by ją zastąpiła. Na szczęście Amber zgłosiła się na ochotnika. – Ostatnie zdanie Daphne dodała po krótkim zawahaniu.

– Cóż za wspaniałomyślność. – Meredith spojrzała najpierw na Amber, a potem na Daphne. – Czy to na pewno najlepsze rozwiązanie? Nie zrozum mnie źle, ale Amber dopiero do nas dołączyła. Chętnie ci pomogę.

– Amber ma doświadczenie w organizacji cichych aukcji – odparła Daphne lekkim tonem. – Poza tym kierują nią ważne względy osobiste. Chce w ten sposób uczcić pamięć swojej zmarłej siostry. Na pewno z wdzięcznością przyjmie twoją pomoc, no i oczywiście wszystkich pozostałych.

– Przyda mi się pomoc. – Amber spojrzała z wdzięcznością na Meredith. – Kiedy już się zorientuję, na jakim etapie są przygotowania, pewnie będę musiała rozdzielić zadania. – Myśl, że ta bogata suka będzie wykonywać jej polecenia, sprawiła jej nieziemską rozkosz, porównywalną jedynie z fantastycznym seksem. Nie, to było lepsze od seksu. Widok poirytowanej Meredith tak ją ucieszył, że z trudem zachowała obojętny

wyraz twarzy.

– Oczywiście wszystkie chętnie ci pomożemy – zapewniła Meredith. – Pierwotny plan był taki, że spotykamy się u Bunny, by opisać przedmioty przekazane na aukcję. Czy w takim razie mamy teraz przyjść do ciebie?

Na szczęście Daphne natychmiast pośpieszyła Amber z pomocą i wybawiła ją z kłopotliwej sytuacji.

– Większość przedmiotów jest już u mnie. Nie ma sensu ich znów prznosić.

– Planuję trochę usprawnić pracę – oświadczyła Amber, nie spuszczać wzroku z Meredith. – Jeszcze dzisiaj prześlę wam elektronicznie zdjęcia wszystkich przedmiotów, a wy zdecydujecie, które chcecie opisać. Potem wydrukuję zdjęcia z gotowymi opisami i po sprawie. Szkoda czasu na kolejne spotkania.

– No i proszę, co za powiew świeżego powietrza. Świetny pomysł, Amber – skwitowała Meredith.

Amber odchyliła się lekko i uśmiechnęła. Dobrze wiedziała, że Meredith bacznie ją obserwuje. Po raz kolejny pomyślała ze złością, że ta baba ma klasę, na którą pracowało kilka pokoleń i której nie można tak po prostu kupić za żadne pieniądze. Sznur pereł, zakiet Chanel, lekki makijaż, naturalna fryzura, nierzucający się w oczy zegarek i prawie niewidoczne kolczyki. Żadnej ostentacji, ale wszystko w najlepszym gatunku. Obrączka Meredith, gruba, wysadzana szafirami i brylantami, pewnie była w rodzinie co najmniej od stu lat. No i ta irytująca, niezachwiana pewność siebie płynąca z faktu, że przodkowie Meredith przyplłynęli tu na *Mayflower*, dodatkowo podparta milionami na koncie. Meredith była równie arogancka jak pani Lockwood, najbogatsza kobieta w miasteczku, w którym wychowywała się Amber. Ta nabzdyczona zdzira co poniedziałek przynosiła do pralni chemicznej kaszmirowe swetry, wieczorowe suknie i wełniane kostiumy. Kładła je na ladzie z taką odrazą, jakby nie mogła znieść myśli, że przed chwilą leżały tu brudne ciuchy pospółstwa. Nigdy nie witała się z Amber i zawsze reagowała na powitania kwaśnym uśmiechem, zupełnie jakby ktoś podsunął jej pod nos śmierdzące jajo.

Lockwoodowie mieszkali w wielkim domu na wzgórzu górującym nad miasteczkiem. Amber poznała Frances Lockwood, ich jedyną córkę, na festynie i szybko się z nią zaprzyjaźniła. Gdy po raz pierwszy ją odwiedziła, była oszołomiona przepychem rezydencji. Największe wrażenie zrobił na niej pokój Frances. Piękne mebelki, różowe tapety, półki wypełnione lalkami, książkami i trofeami sportowymi. Amber najchętniej zostałaby tam na zawsze, ale przyjaźń z Frances szybko się skończyła, bo pani Lockwood uznała, że jej wychuchana jedynaczka nie powinna się bratać z pospółstwem. Wtedy Amber postanowiła, że już nigdy nie pozwoli dyrygować sobą nikomu, kto jest od niej bogatszy.

Teraz będzie musiała zmierzyć się z Meredith, ale pierwszą potyczkę wygrała. Stan meczu to jeden zero dla Amber.

– Trzeba pomyśleć o prasie. – Głos Daphne wyrwał Amber z zamyślenia. – Dobrze byłoby zamieścić w gazecie zdjęcie naszego zarządu i kilku atrakcyjnych przedmiotów przekazanych na aukcję.

Amber na chwilę zamarła. Zdjęcie w gazecie? Odpada. Musi natychmiast coś

wymyślić.

– Daphne, jestem tu nowa, na zdjęciu powinny być osoby od dawna pracujące dla fundacji. Tak będzie sprawiedliwiej.

– To bardzo wspaniałomyślna postawa, ale teraz jesteś moją zastępczynią. Trzeba to nagłośnić – odparła Daphne.

– Nie, będę się z tym głupio czuła – upierała się Amber. Patrząc na pozostałe kobiety, pogratulowała sobie w duchu. Sprytnie to rozegrała, upiekła dwie pieczenie na jednym ogniu. Te gęsi uwierzyły, że jest miła i skromna, ale najważniejsze, że w gazecie nie pojawi się jej zdjęcie.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Tego rana Jenna wpadła tanecznym krokiem do gabinetu Amber. Była uśmiechnięta od ucha do ucha, tak że jej pucołowate policzki niemal zupełnie zasłaniały malutkie świńskie oczka.

– Zgadnij, co się wydarzyło? – zaszcebiotała.

– Nie mam bladego pojęcia – mruknęła Amber, nawet nie podnosząc głowy znad papierów. Jezu, ta dziewczyna robi się coraz bardziej upierdliwa, westchnęła w duchu.

– Wczoraj wieczorem rozmawiałam z Sally.

Amber natychmiast odłożyła długopis, uniosła głowę i nadstawiła uszu.

– I co?

– Chętnie wybierze się z nami dzisiaj na kolację.

– To rzeczywiście wspaniała nowina. – Amber po raz pierwszy cieszyła się, że Jenna jest namolna jak mały psiak. Nieustannie zapraszała Amber na kolację, nie zrażając się odmowami. Ktoś inny już dawno by zrozumiał, że kolejne prośby nie mają sensu, jednak Jenna nigdy się nie zrażała. No i proszę, jej upór wreszcie na coś się przydał.

– O której i gdzie? – zapytała Amber na pozór obojętnie, chociaż czuła przyjemne podekscytowanie.

– Może pójdziemy do *Friendly* albo *Red Lobster*? Dzisiaj mają tam w promocji świeże krewetki.

Amber wyobraziła sobie Jennę pochłaniającą kolejną porcję koktajlu z krewetek i aż się wzdrygnęła. Miałyby patrzeć, jak po jej tłustej brodzie spływa nieapetyczny sos? Nie, jej żołądek tego nie zniesie, nawet jeśli nagrodą miałyby być pikantne informacje o Parrishach.

– Chodźmy do *Main Street Grill* – zaproponowała. Wiedziała, że w tym lokalu podają bardziej wyszukane dania w rozsądnej cenie.

– OK, w takim razie umówię się z Sally zaraz po pracy, koło wpół do szóstej. Ależ jestem podekscytowana! – krzyknęła i klasnęła energicznie.

Amber wróciła ponownie do pracy, odsuwając myśli o czekającym ją wieczorze. Najpierw obowiązki, potem przyjemności. Zawsze stosowała się do tej zasady i dobrze na tym wychodziła. Kiedy uporała się z najpilniejszymi zadaniami i zerknęła na zegarek, dochodziła piąta. Powoli zaczęła składać papiery, a kilka minut później do gabinetu zajrzała Jenna.

– Jesteś gotowa? – zapytała.

– Daj mi pięć minut, potem możemy się zbierać.

– Dobra, czekam przy wyjściu.

Dwadzieścia minut później już siedziały przy stoliku niedaleko przeszklonych drzwi restauracji, by Jenna mogła w porę dostrzec podjeżdżający samochód przyjaciółki. Amber zamówiła wodę, a Jenna dietetyczną colę. Amber nigdy nie rozumiała idiotów, którzy najpierw zamawiają tony niezdrowego fastfoodowego zarcia i deser, ale upierają się przy dietetycznych napojach, jakby to cokolwiek zmieniało. Przestań się napychać

tłustymi świństwami, to będziesz mógł bez wyrzutów sumienia pić zwykłą colę. Proste jak drut, prawda? Sto kalorii mniej nie robi różnicy, skoro już potraktowałeś organizm cheeseburgerem i frytkami lub inną bombą kaloryczną.

Jenna z przejęciem paplała o poznanej dzisiaj nowej klientce, która szukała posiadłości nie droższej niż pięć milionów dolarów. Nagle przerwała i energicznie pomachała.

– Sally, tutaj! – zawołała, wstając z krzesła.

Gdy Sally podeszła do ich stolika, Amber z trudem ukryła zdziwienie. Wygląd dziewczyny kompletnie ją zaskoczył.

– Cześć, Jenna – powiedziała Sally i zwróciła się do Amber: – Ty musisz być Amber. Jenna dużo mi o tobie opowiadała. – Uśmiechnęła się, wyciągając rękę na powitanie. Sally była ubrana w wąskie dzinsy i białą bluzkę z długimi rękawami. Miała świetną figurę i gęste brązowe włosy. Biała bluzka podkreślała lekką opaleniznę. Gdy Amber spojrzała jej w oczy, na chwilę zaniemówiła z wrażenia. Były ciemne, urzekająco piękne i okolone gęstymi rzęsami.

– Miło cię poznać. Cieszę się, że znalazłaś czas na spotkanie – powiedziała Amber.

– Już od dawna planowałyśmy z Jenną wspólne wyjście, ale ciągle brakowało nam czasu. Chyba obie za dużo pracujemy. No i wreszcie się udało. – Sally usiadła obok Jenny, a Amber zaczęła się zastanawiać, co też mogło połączyć te dwie tak krańcowo różne dziewczyny. Chyba tylko to, że były sąsiadkami.

– Umieram z głodu. Co zamawiacie? – przerwała wymianę uprzejmości Jenna. Sally sięgnęła po menu, a Amber powiedziała:

– Dla mnie łosoś z grilla i szpinak.

– Dla mnie to samo – stwierdziła Sally.

Jenna skrzywiła się komicznie i spytała:

– Jezu, naprawdę wolicie łososa od pieczonego indyka? Wezmę do tego purée ziemniaczane i dużo sosu. I żadnego szpinaku.

Amber zamówiła jeszcze butelkę wina. Liczyła, że po alkoholu łatwiej będzie wyciągnąć z Sally informacje.

– Musimy trochę się rozluźnić. Należy nam się chwila oddechu – oświadczyła, rozlewając wino do kieliszków. – Sally, gdzie pracujesz?

– W prywatnej szkole St. Gregory w Greenwich.

– Och, wspaniale. Wiem od Jenny, że przez jakiś czas byłaś nianią. Musisz bardzo lubić dzieci.

– Tak, to prawda, uwielbiam dzieciaki.

– Jak długo pracowałaś jako niania?

– Sześć lat, tylko dla dwóch rodzin. Moi ostatni pracodawcy mieszkają w naszym mieście.

– Naprawdę? Jak się nazywają?

– Rany, Amber, ależ masz dziurawą pamięć. Przecież mówiłam, że pracowała dla Parrishów – wtrąciła się Jenna.

– No cóż, rzeczywiście zapomniałam – odparła kwaśno Amber, obrzucając Jennę

niezbyt życzliwym spojrzeniem. – I jak było? – zapytała, nie zdradzając, że zna Daphne. Wtedy Sally z pewnością bardziej ważyłaby słowa.

– Świetnie, to bardzo mili i życzliwi ludzie.

Amber nie była zainteresowana przygotowującymi o mdłości bajeczkami o idealnej rodzinie. Pragnęła pikantnych szczegółów, dlatego zagaiła z innej beczki:

– To bardzo odpowiedzialna praca. W których momentach bywa najtrudniej?

– Najciężej miałam tuż po narodzinach Tallulah. Była malutka, ważyła niewiele ponad dwa i pół kilograma i trzeba ją było karmić co dwie godziny. Oczywiście nocnym karmieniem zajmowała się pielęgniarka, ale mój dyżur zaczynał się już o siódmej rano.

– Pielęgniarka? Pani Parrish nie karmiła córki?

– Niestety nie miała pokarmu. Pan Parrish prosił, żebym nigdy o tym nie rozmawiała z jego żoną, bo to dla niej zbyt bolesny temat. W sumie było to trochę dziwne... – Sally urwała i zajęła się jedzeniem.

– Co masz na myśli?

– Nic, nieważne.

– Nie wydaje mi się – oświadczyła Amber, wyczuwając jej wahanie.

– Cóż, właściwie nie zdradzam żadnej tajemnicy, bo wszyscy o tym gadali.

Wkrótce po narodzinach Tallulah pani Parrish wyjechała. Podobno była w jakimś ośrodku, by odpocząć i dojść do siebie.

– W sanatorium?

– Chyba tak.

– Cierpiała na depresję poporodową? – Amber aż poprawiła się na krześle, wężąc sensację.

– Naprawdę nie wiem. Krążyło na ten temat mnóstwo plotek, ale nie chciałam tego słuchać. Pamiętam tylko, że w sprawę była w jakiś sposób zaangażowana policja. Ludzie gadali, że próbowała skrzywdzić małą.

– Była w aż tak złym stanie psychicznym? – Amber zaczęły palić policzki.

– Nigdy nie zauważyłam nic niepokojącego – odparła zdecydowanie Sally. – Jednak pani Parrish nalegała, żebym to ja opiekowała się Tallulah, a na noc przychodziła pielęgniarka. Nigdy nie zostawała z dzieckiem sama.

– A kiedy wróciła z sanatorium?

– Wydawało się, że wszystko jest w porządku. Zostałam u nich jeszcze rok, a potem wróciłam na studia. Zaproponowałam na moje miejsce przyjaciółkę, ale zatrudnili jakąś Francuzkę. Surrey, ta moja znajoma, pracowała u nich dużo później i tylko podczas weekendów.

Amber pogrzyżyła się w myślach, zaintrygowana opowieścią Sally. Co takiego było prawdziwym powodem wyjazdu Daphne do sanatorium? Szybko wzięła się w garść, słysząc, że Sally wcale nie skończyła mówić.

– Przepraszam, na chwilę odplynęłam. Możesz powtórzyć? – poprosiła.

– Mówiłam, że to pani Parrish namówiła mnie do powrotu na studia. Często powtarzała, że kobieta powinna najpierw uzyskać niezależność finansową, a dopiero potem rozważyć założenie rodziny. W pełni się z tym zgadzam.

– Jasne, ale ona wyszła za mąż w bardzo młodym wieku.

– No tak – roześmiała się Sally. – Chyba podjęła właściwą decyzję, bo według mnie Parrishowie są dobraną parą i nie mają kłopotów małżeńskich.

Co za bzdura, skomentowała w myślach Amber. Nie ma idealnych małżeństw. Nikt nie wie, co się dzieje za zamkniętymi drzwiami sypialni. Mogłaby o tym sporo opowiedzieć. Można trzymać wszystko w tajemnicy i łudzić się, że prawda nigdy nie wyjdzie na jaw, jednak prawie nikt nie ma tyle szczęścia. Do tego potrzeba silnej woli i dobrego planu, ale przede wszystkim nie wolno nigdy zdejmować maski. Amber trzymała się tych zasad, zrobiła wszystko, by nigdy nie dopadła jej przeszłość.

Rozlała resztę wina do kieliszków i przeszła do kolejnego interesującego ją tematu.

– Wiem od Jenny, że matka pani Parrish zamierzała się tu przenieść. Poznałaś ją?

– Tak, ale rzadko ich odwiedzała. Nawet trochę się dziwiłam, że nie brakuje jej kontaktu z wnuczkami.

– A wiesz, dlaczego nie zdecydowała się na przeprowadzkę do Bishop's Harbour?

– Nie jestem pewna, ale chyba dotarło do niej, że nie potrzebują pomocy przy dzieciach, i nie chciała zawadzać. – Sally upiła łyk wina. – Pani Parrish prowadzi bardzo regularny tryb życia i jest świetnie zorganizowana. Wszystko musi działać jak w szwajcarskim zegarku, każda rzecz w domu ma dokładnie określone miejsce, panuje idealny porządek. Może starszej pani nie spodobał się taki wojskowy dryl.

– Pewnie tak. – Amber też zauważyła, że dom Daphne zawsze wyglądał tak, jakby nikt w nim nie mieszkał. Po skończonym posiłku wszystkie naczynia i sztucce natychmiast znikwały, w żadnym pokoju nie leżały na podłodze zabawki dziewczynek, nawet w ich sypialniach panował wzorowy porządek.

– Słyszałam od Surrey, że dziewczynkom nie wolno oglądać kreskówek. – Sally, po kolejnym łyku wina, wyraźnie się rozkręciła. – Tylko filmy dokumentalne i popularnonaukowe. – Energicznie machnęła ręką. – Nie ma w tym nic złego, ale szkoda, że nie wolno oglądać im filmów, przy których mogłyby się pośmiać i odprężyć.

– Pewnie pani Parrish zależy, by zdobyły jak najlepsze wykształcenie – skomentowała Amber.

– Założę się, że dziewczynki bardzo za tobą tęsknią – wtrąciła Jenna.

Amber dopiła wino i poprawiła się na krześle, zadowolona z przebiegu wieczoru. Zdobyła dość informacji, by wprowadzić poprawki do swojego planu, a tym samym rosła szansa na sukces.

Po powrocie do domu wyszukała w internecie informacje o Ruth Bennet. Prowadziła hotelik czy też niewielki pensjonat w uroczej, spokojnej okolicy w New Hampshire. Na zdjęciu Ruth Bennet wyglądała jak starsza i trochę mniej idealna wersja córki. Ciekawe, dlaczego Daphne nie chciała, by matka przeprowadziła się do Bishop's Harbour. Może nigdy nie było między nimi silnej więzi, a może wydarzyło się coś, co tę więź zniszczyło?

Potem weszła na Facebooka i przyjrzała się dokładnie zdjęciu pewnego mężczyzny. Proszę, proszę, starość nie radość, przytyło nam się, pomyślała złośliwie. Jak pączek w maśle, ale przecież nic nie trwa wiecznie. Roześmiała się i zamknęła laptop.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Amber umówiła się z Daphne i jej córkami na dworcu. Zaplanowały wspólne zakupy i spacer po Nowym Jorku, a największą atrakcją miało być podziwianie ogromnej, pięknie udekorowanej świątecznej choinki przy Rockefeller Center. Amber stała na peronie i popijała kawę, która przyjemnie grzała zziębnięte ręce. Kiedy otwierała usta, wydobywały się z nich obłoczki pary, ziąb przenikał do szpiku kości. Od czasu do czasu przytupywała, by chociaż trochę się rozgrzać. Ubrała się na ten wypad bardzo starannie, pamiętając, że powinna wyglądać jak typowa turystka z Nebraski. Wygodne buty, długa puchowa kurtka, saszetka na biodrach i płócienna torba z napisem „Kocham Nowy Jork”, no i oczywiście zero makijażu, tylko błyszczczyk na ustach.

– Cześć, Amber – zawołała Daphne, biegnąc w jej kierunku z Bellą i Tallulah. – Przepraszam za spóźnienie, ale pewna młoda dama nie mogła zdecydować, w co się ubrać. – Spojrzała z uśmiechem na Bellę.

– Cześć, dziewczyny. Miło was znowu widzieć – przywitała się Amber.

– Masz paskudną kurtkę – mruknęła Bella, obrzucając Amber podejrzliwym spojrzeniem.

– Bella – krzyknęły równocześnie Daphne i Tallulah. – Jak możesz? Jesteś niegrzeczna.

– No, ale to prawda. – Bella nie przejęła się słowami krytyki, nie wyglądała na zawstydzoną.

– Amber, przepraszam – próbowała ratować sytuację Daphne.

– W porządku, nic się nie stało. – Amber kucnęła, by móc spojrzeć Belli w oczy.

– Masz rację, to okropna i bardzo stara kurtka. Może dzisiaj pomożesz mi wybrać nową?

– Siłła się na miły ton, chociaż najchętniej zdzieliłaby bezczelną gówniarę po głowie.

Ta sześćioletnia damulka miała srebrne sneakersy, które dostarczono podczas jednej z wizyt Amber. Pochodziły ze sklepu „Mamuś, błagam, muszę to mieć” i Amber po powrocie do domu oczywiście natychmiast sprawdziła w katalogu wysyłkowym cenę tych butów. Trzysta baksów za parę. No, nieźle. A płaszczyk Belli, biały i wykończony futerkiem, pewnie też był z tego sklepu i może lepiej nie dociekać, ile kosztował. Ta bezczelna i zepsuta gówniara, jeszcze nawet nie całkiem sześciolatka, już kreowała się na ikonę mody.

– Mamo, kiedy wreszcie przyjedzie pociąg – narzekała. – Strasznie mi zimno.

– Kochanie, już niedługo. – Daphne objęła córkę i pocałowała w czubek głowy.

Bella marudziła aż do przyjazdu pociągu. Na szczęście bez trudu znalazły wolne miejsca w jednym z pierwszych przedziałów. Kiedy Amber usiadła, Bella stanęła przed nią z zagniewaną miną i skrzyżowanymi ramionami.

– Wstawaj – zażądała ze złością. – To moje miejsce, nie mogę siedzieć tyłem do kierunku jazdy.

– Nie ma sprawy. – Amber usiadła naprzeciwko obok Daphne, a Tallulah przeniosła się na miejsce obok Belli.

– Chcę siedzieć obok mamusi – mazała się Bella.

Jezu, czy naprawdę będę musiała cały dzień słuchać wrzasków tego małego potwora? – pomyślała coraz bardziej rozdrażniona Amber.

– Bella, siedzę naprzeciwko ciebie – próbowała złagodzić sytuację Daphne, rzucając Amber przepraszające spojrzenie. – Zostanę tutaj, obok Amber.

Bella spojrzała ze złością na Amber i kopnęła w fotel naprzeciwko.

– Po co ona z nami jedzie? – krzyknęła. – To miała być rodzinna wycieczka.

– Przepraszam na chwilę. – Daphne wstała, wzięła Bellę za rękę i odprowadziła kawałek dalej. Sądząc po ożywionej gestykulacji, miała córce sporo do przekazania. Po kilku minutach, gdy Bella skinęła głową, wróciły na miejsce.

Bella usiadła, spojrzała na Amber i szepnęła:

– Przepraszam.

Jej wzrok przeczył słowom. Amber była pewna, że małej wcale nie jest przykro, jednak zrobiła dobrą minę do złej gry i nawet zmusiła się do uśmiechu, który w założeniu miał być miły.

– W porządku, Bella, przeprosiny przyjęte – odparła, po czym zwróciła się do Tallulah: – Mama mówiła, że jesteś wielbicielką Nancy Drew.

– Tak, mam wszystkie stare książki mamy, uwielbiam je. – Tallulah rozpromieniła się, odpięła plecaczek i wyciągnęła lekko sfatygowaną książkę.

– Też bardzo je lubiłam. Marzyłam, by być taka jak Nancy – przyznała Amber.

– Jasne, Nancy jest bystra, odważna i przeżywa wspaniałe przygody. – Tallulah coraz bardziej zapalała się do tematu.

– Nuuuuuda – skomentował nabzdyczony potwór siedzący obok Tallulah.

– Skąd wiesz? Przecież nawet nie czytałaś tych książek – zdenerwowała się Tallulah.

– Mamo, zwróć jej uwagę, jest niegrzeczna – pisnęła Bella.

– Dziewczynki, natychmiast się uspokójcie – nakazała, a raczej, z uwagi na ton głosu, poprosiła Daphne.

Jezu, czy ona nie widzi, że trzeba pokazać temu bachorowi, gdzie jego miejsce? – skomentowała w duchu Amber. Jeden siarczysty policzek załatwiłby sprawę.

Gdy pociąg zatrzymał się na Grand Central, wysiadły i wmieszały się w tłum podróżnych. Amber trzymała się trochę z tyłu, z zadowoleniem rozglądając się wokół i podziwiając wspaniałą architekturę. Rany, jak ona kochała Nowy Jork.

Daphne wyjęła z torebki kartkę i powiedziała:

– No dobrze, oto plan dnia. Najpierw oglądamy świąteczne udekorowane wystawy, potem lunch w *Alice's Teacup*, wizyta w sklepie *American Girl Store* i łyżwy przy Rockefeller Center.

O kurna, nie zdzierzę, w zasadzie już jestem martwa, pomyślała z rezygnacją Amber.

Wystawy sklepów prezentowały się bajecznie, jedna piękniejsza od drugiej. Amber mogłaby je podziwiać bez końca, co więcej, nawet Bella przestała wreszcie marudzić i pokazywać pazurki. Kiedy przyszedł czas na lunch i weszły do restauracji, Amber aż jęknęła na widok wijącej się kolejki oczekujących na stolik. Jednak Daphne najwidoczniej była tu częstym gościem i mogła liczyć na specjalne traktowanie, bo

niezwłocznie zaprowadzono je na miejsce. Posiłek był przyzwoity, nie wymyślnego, i przebiegł bez żadnych ekscesów. Daphne i Amber udało się nawet zamienić kilka słów.

Dziewczynki w milczeniu pochłaniały francuskie tosty, Amber szybko uporała się z bułeczką maślaną i popijała drobnymi łyżkami herbatę.

– Dzięki za zaproszenie – zwróciła się do Daphne. – Miło być częścią rodziny, zwłaszcza przed Bożym Narodzeniem.

– To ja powinnam ci podziękować. Dzięki tobie spędziłam bardzo przyjemny dzień. I pomyśleć, że kiedy Jacksonowi coś wypadło, chciałam w ogóle zrezygnować z tego wypadu. – Daphne nachyliła się i szepnęła: – Jak pewnie zauważyłaś, Bella bywa trudna. Dobrze mieć kogoś do pomocy.

Amber wyprostowała się na krześle. Chwila, moment, co jest grane? Daphne potraktowała ją jak dziewczynę do dziecka?

– Nie mogłaś poprosić o pomoc opiekunki, którą zatrudniasz? – spytała odruchowo.

Daphne nie zauważyła, lub tylko udała, że nie zauważyła lekko zjadliwego tonu, jakim Amber zadała pytanie.

– Już dawno dałam jej na ten dzień wolne. – Uśmiechnęła się szeroko i uściśnęła dłoń Amber. – Tak się cieszę, że z nami pojechałaś. Gdyby żyła moja siostra, to ona spacerowałaby z nami po Nowym Jorku. Na szczęście mam przyjaciółkę, na którą zawsze mogę liczyć.

– Wiesz, kiedy oglądałyśmy pięknie udekorowane wystawy, cały czas myślałam o Charlene. Uwielbiała święta. – Tak naprawdę Amber nie znosiła tej pory roku, a święta kojarzyły jej się tylko ze smutkiem i kolejnym rozczarowaniem. Być może jednak Charlene, gdyby istniała, zapatrywałyby się na to zupełnie inaczej.

– Zdradzę ci sekret, o którym jeszcze nikomu nie mówiłam. Co roku w Wigilię piszę list do Julii. Opowiadam jej o dziewczynkach i najważniejszych wydarzeniach mijającego roku. Dzięki temu nadal czuję jej obecność, chociaż wiem, że innym trudno to zrozumieć.

Amber na chwilę zawładnęło coś, co można by nazwać współczuciem, ale zaraz potem te niepożądane emocje wyparła dobrze znana zazdrość. Nigdy nie kochała tak żarliwie żadnej ze swoich siostr i nawet nie umiała sobie wyobrazić, czym jest prawdziwa, bezwarunkowa miłość. Dlatego popatrywała trochę zagubionym wzrokiem na Daphne, niepewna, co powinna powiedzieć.

– Czy możemy już iść na zakupy? – Bella wstała energicznie i sięgnęła po płaszczyk, a Amber westchnęła w duchu, wdzięczna, że mały potwór przerwał coraz bardziej krępującą rozmowę.

Po wyjściu z restauracji złapały taksówkę. Amber siedziała obok kierowcy i co chwila zbierało jej się na mdłości. Jezu, skąd ten upiorny smród starego sera? Jednak ledwie opuściła szybę, z tyłu rozległ się piskliwy głos Jaśnie Belli:

– Zimno mi.

Amber zacisnęła zęby i zamknęła okno.

Kolejka przed sklepem była jeszcze dłuższa niż przed restauracją. Boże, co też

mnie podkusiło, żeby się zgodzić na ten upiorny wypad? – pomyślała Amber. Zero przyjemności, wszystko podporządkowane kaprysom Belli, dyktatora o buzi cherubinka.

– Ojej, jaka długa kolejka – szepnęła Tallulah. – Może zrezygnujemy z zakupów?

– Potrzebuję nowych ubranek dla lalki! – wrzasnęła Bella i kopnęła siostrę w kostkę. – Mamuś, zrób coś, żeby nas wpuścili bez kolejki. Tak jak w restauracji.

– Niestety, aniołku, tym razem nie da rady – odparła Daphne i uśmiechnęła się przepraszająco do Tallulah. – Obiecałam Belli, że zrobimy tu zakupy.

Widząc, że Tallulah zbiera się na płacz, Amber wpadła na świetny pomysł.

– Posłuchaj, po drodze mijaliśmy dużą księgarnię. Może zabiorę tam Tallulah, a wy z Bellą przyjdziecie do nas, kiedy skończycie robić zakupy. – Oglądając pokój Tallulah, zauważyła mnóstwo książek, zresztą dziewczynka nawet wyglądała jak typowy mól książkowy. W za dużych, zsuwających się z nosa okularach, każdą wolną chwilę poświęcała na lekturę.

– Mamo, zgódź się, proszę. – Tallulah natychmiast poprawił się humor, a jej oczy radośnie rozblęły.

– Amber, to na pewno nie kłopot? – upewniała się Daphne.

– Jaki kłopot? Przecież dzięki temu obie twoje córki będą zadowolone – odparła Amber, która naprawdę tak pomyślała.

– Dzięki, Amber. Tylko zostań z Tallulah w księgarni, dobrze? – krzyknęła za nimi Daphne, gdy już odchodziły.

Na pożegnanie Amber obrzuciła ją lekko sarkastycznym spojrzeniem. Matko, czy ta bogata suka jest niespełna rozumu? To oczywiste, że żadnego dziecka nie wolno ani na chwilę spuścić z oczu.

– Przypilnuję jej, nie denerwuj się – odpowiedziała, siłąc się na spokój.

Uznała, że wspólna wyprawa do księgarni to świetna okazja, by poznać lepiej Tallulah.

– Nie bawisz się lalkami? – spytała.

– Nie lubię lalek.

– W takim razie co lubisz?

– Książki. Lubię też robić zdjęcia, ale tylko starymi aparatami.

– Serio? A dlaczego nie cyfrowymi?

– Odkryłam, że rozdzielczość obiektywu...

– Jesteśmy na miejscu – przerwała jej bezceremonialnie Amber, zupełnie niezainteresowana tematem. Chciała się tylko dowiedzieć, co lubi ta stara malutka, nie zamierzała wysłuchiwać nudnego naukowego bełkotu o optyce. Swoją drogą ciekawe, czy Tallulah w ogóle ma jakichś przyjaciół. Takie nad wiek rozwinięte dzieci bywają bardzo samotne.

W księgarni każda z nich wybrała naręczę książek, a potem zasiadły w wygodnych fotelach. Amber zauważyła, że Tallulah przegląda opowiadania Edgara Allana Poe.

– Myślę, że to raczej jeszcze nie dla ciebie – stwierdziła. – On nie pisał dla dzieci.

– Ale ja go bardzo lubię i wszystko rozumiem.

– Jasne, chciałam powiedzieć, że to dość przerażające historie.

– Takie podobają mi się najbardziej. Poza tym nie ma się czego bać, bo to wszystko jest zmyślane.

– Wiesz, że był sierotą?

– Naprawdę?

– Tak, rodzice umarli, gdy miał cztery lata. Potem wychowywał się w rodzinie bogatego kupca, który jednak nie uwzględnił go w testamencie. Szkoda, bo Poe zmarł jako biedak.

Tallulah zmrużyła oczy, ale powstrzymała się od komentarza.

Przez kolejne dwie godziny czytały. Tallulah, z wypiekami na policzkach, przewracała kolejne strony opowiadań Edgara Allana Poe, zupełnie nie zwracając uwagi na Amber, która z kolei pochłaniała książkę o wyścigach Formuły 1, bo dowiedziała się, że to ulubiony sport Jacksona. Gdy lektura ją znużyła, włączyła telefon i weszła na Facebooka. Po chwili poczuła, jak zalewa ją złość. Ach, więc ta dziwka zaciążyła. No nie, co za kanał. Na zdjęciu wszyscy troje uśmiechali się jak sprawni umysłowo inaczej. Tylko debile chwala się tak wczesną ciążą. Skoro to dopiero ósmy tydzień, wiele się może jeszcze zdarzyć. Uniosła głowę, słysząc zbliżające się kroki. W ich stronę truchtała obładowana torbami Daphne.

– Tutaj jesteście – powiedziała z ulgą, z trudem łapiąc oddech. Bella ledwie za nią nadażała. – Dzwonił Jackson, jednak uda mu się z nami spotkać. Złapiemy taksówkę i pojedziemy do restauracji *SixtyFive* na obiad, a potem obejrzymy choinkę.

Nareszcie jakaś dobra nowina, pomyślała Amber. Wiele słyszała o tej modnej restauracji na dachu Rockefeller Center, z której rozciągał się wspaniały widok na całe miasto. Wysokie ceny skutecznie ją zniechęcały do spróbowania popisowych dań tamtejszego szefa kuchni, ale dzisiaj będzie inaczej.

Tallulah wstała gwałtownie i ułożyła książki w zgrabny stosik, zamierzając odnieść je na miejsce.

– Zostaw, kochanie – niecierpliwie rzuciła Daphne. – Nie ma na to czasu.

Czekał na nie przy najlepszym stoliku, z którego rozciągał się zapierający dech w piersiach widok na Nowy Jork. Wyglądał jeszcze lepiej, niż Amber oczekiwała. Chodzący seksapil – naprawdę nie było w tym stwierdzeniu nawet cienia przesady. W świetnie skrojonym eleganckim garniturze mógłby z miejsca zagrać w kolejnym filmie o wyczynach agenta Jamesa Bonda. Widząc je, wstał z krzesła i uśmiechnął się szeroko, a potem czule pocałował Daphne w policzek. Cóż, najwyraźniej nadal ją kocha, skomentowała w myślach sfrustrowana tym faktem Amber. Potem rozłożył ramiona i mocno przytulił córki.

– Tatusi! – Po raz pierwszy od kilku godzin Bella rozpromieniła się.

– Moje dziewczynki – przywitał je. – Jak minął wam dzień z mamusią?

Zaczęły opowiadać jedna przez drugą, ale Daphne szybko je uciszyła i usadziła przy stoliku, sama zajmując miejsce obok męża. Amber usiadła obok Belli, naprzeciwko Jacksona.

– Jackson, to Amber. Opowiadałam ci o niej, pomaga mi w fundacji.

– Miło cię poznać. – Jackson uśmiechnął się do Amber. – Cieszę się, że pomagasz Daphne. – Nawet jeżeli nie był zadowolony z jej obecności, w żaden sposób nie dał tego

po sobie poznać.

Amber nie mogła oderwać od niego wzroku. Podobały jej się nawet zmarszczki pojawiające się w kącikach oczu, gdy się uśmiechał.

Zamówili koktajle i zakąski dla dziewczynek. Amber odchyliła się na krześle i wyczulona na każdy niuans, uważnie wszystko obserwowała.

– No to jak minął wam dzień? – zapytał ponownie Jackson.

– Kupiliśmy dwie nowe sukienki dla mojej lalki, strój do jazdy konnej i tutaj, żebym mogła ją zabierać na lekcje baletu.

– A jak ty się bawiłaś, Lu? – zwrócił się do Tallulah.

– Smakował mi lunch, a potem Amber zabrała mnie do księgarni.

– Moja mała miłośniczka książek. – Potrząsnął głową. – Przyjechałaś do Nowego Jorku i siedziałaś w księgarni? Przecież całkiem niezła jest tuż obok naszego domu – skomentował bez cienia złośliwości.

– Tak, ale tutaj jest o wiele większa. Poza tym często przyjeżdżamy do Nowego Jorku, wizyty tutaj to nic wielkiego.

Nic wielkiego? Amber aż wzdrygnęła się ze złości. Gdyby ta przemądrzała gówniara pomieszkała na jakimś zadupiu, umiałaby docenić uroki wielkiego miasta.

– A co tobie, kochanie, podobało się najbardziej? – spytał Jackson, czule gładząc Daphne po policzku.

– Telefon od ciebie i wiadomość, że jednak spędzimy razem trochę czasu.

Amber bała się, że zaraz puści pawia. Oni tak na serio? Upiła spory łyk wina. Nie ma sensu się ograniczać, nie trafiło na biednych.

– Jesteś z Connecticut? – spytał Jackson.

– Nie, z Nebraski.

– Co przygnało cię tak daleko na wschód? – Wyrażnie zdziwiony unióśł brwi.

– Chciałam rozszerzyć horyzonty. Przyjaciółka przeprowadziła się do Connecticut i zaproponowała, byśmy razem zamieszkały. – Amber ponownie upiła łyk wina. – Cudownie jest mieszkać tak blisko oceanu i Nowego Jorku.

– Kiedy się przeprowadziłaś?

Naprawdę go to interesowało czy tylko chciał być uprzejmy? Trudno powiedzieć, uznała Amber.

– Od kilku lat – odezwała się Daphne, uprzedzając jej odpowiedź. – Pracuje w agencji handlu nieruchomościami, w filii Rollins and Associates.

– Przypomnij mi, gdzie się poznałyście? – drążył temat Jackson, nie spuszczać wzroku z Amber, która nagle poczuła się jak na przesłuchaniu.

– Już ci mówiłam, to był przypadek.

– Halo!!!!!! Nudzę się – zaśpiewała Bella, a Amber po raz drugi tego dnia poczuła wdzięczność do małego potwora, który wybawił ją z opresji.

– Bella, nie wolno przerywać starszym. – Jackson skarcił córkę i spojrzał na nią srogo, a Amber podziękowała mu w duchu za interwencję. Dzięki Bogu, że przynajmniej jedno z nich próbuje okiełznać tę bezczelną gówniarę.

Tallulah głośno przełknęła ślinę i spojrzała na Jacksona, również Daphne nie spuszczała z niego wzroku. Obie w napięciu czekały na jego reakcję.

Jackson wybuchnął śmiechem i stwierdził:

– Chyba ktoś tu jest bardzo zmęczony.

Wszyscy odetchnęli z ulgą, wyczuwalne wcześniej napięcie ustąpiło.

Bella podbiegła do ojca, przytuliła się i szepnęła:

– Przepraszam.

Jackson i Daphne wymienili porozumiewawcze spojrzenia, a potem uśmiechnęli się szeroko, jakby wygrali na loterii. Matko, czy oni naprawdę nie dostrzegają, że ten dzieciak ma diabła za skórą? Zgoda, niebieskooka i złotowłosa wyglądała jak aniołek, ale to przecież rozpuszczona gówniara, którą ktoś powinien nauczyć manier.

– Spokojnie, zaraz wszyscy skończymy jeść i pójdziemy oglądać łyżwiarzy. – Daphne próbowała zmusić Bellę do powrotu na miejsce, ale mała skutecznie stawiała opór.

Jackson przywołał kelnera i uregulował rachunek, a potem wszyscy w pośpiechu i w kompletnym milczeniu skończyli posiłek. W drodze na lodowisko Belli wreszcie poprawił się humor i przestała marudzić.

Z zachwytem obserwowali śmigających po podświetlonej tafli łyżwiarzy. Jackson posadził sobie na ramionach Bellę, drugą córkę ujął za rękę i zapytał:

– Co powiecie na jeszcze jedną niespodziankę?

– Jaką? – krzyknęły podekscytowane.

– Moglibyśmy obejrzeć program świąteczny w Radio City i przenocować w Nowym Jorku.

Dziewczynki zaczęły szczebiotać jedna przez drugą, ale Daphne nie wykazała entuzjazmu. Ujęła męża pod ramię i powiedziała:

– Kochanie, nie planowałam noclegu w mieście, no i jest z nami Amber, która na pewno już marzy o powrocie do domu.

W rzeczywistości Amber oddałaby wszystko za nocleg w Nowym Jorku. Dobrze wiedziała, że Parrishowie mają tu mieszkanie, które bardzo chciała zobaczyć. Poza tym cudownie byłoby przywitać dzień w mieście, które uwielbiała.

Jackson spojrział na Amber i wzruszył ramionami.

– W czym problem? Przecież jutro jest sobota, nigdzie się nie śpieszymy. Możesz jej pożyczyć jakieś ubrania, prawda? – Ponownie zerknął na Amber. – A co ty o tym sądzisz?

Najchętniej podskoczyłaby z radości, ale oczywiście zapanowała nad emocjami.

– Nie ma problemu – odparła obojętnie. – Nie chcę sprawiać zawodu Belli i Tallulah, bo obie zapaliły się do tego pomysłu.

– Widzisz? Wszystko w porządku. Będziemy się świetnie bawić. – Jackson uśmiechnął się i ścisnął ramię żony.

Zrezygnowana Daphne kiwnęła głową, godząc się na zmianę planów. Przez kolejne półtorej godziny oglądali świąteczne przedstawienie, które zachwyciło zarówno Amber, jak i dziewczynki.

Kiedy wyszli na zewnątrz, okazało się, że pada śnieg. Miasto wyglądało bajkowo, biały puch lśnił w świetle niezliczonej liczby kolorowych świątecznych lampek. Amber rozglądała się zachwycona. Nigdy jeszcze nie spędziła w Nowym Jorku nocy i pewnie

dlatego magia miasta jeszcze mocniej podziałała jej na wyobraźnię.

– Proszę przysłać samochód pod Radio City – rzucił Jackson do komórki.

Kiedy pod wejście do teatru zajechała lśniąca czarna limuzyna, Amber wspięła się na palce w nadziei, że uda jej się zobaczyć znaną gwiazdę filmową lub przynajmniej jakiegoś celebrytę. Jednak wysiadł tylko szofer, który szybko otworzył tylne drzwi. Dopiero po chwili Amber zrozumiała, że przyjechał po nich. Rany, teraz to ona poczuła się jak celebrytka z pierwszych stron gazet. Jeszcze nigdy nie jechała limuzyną, natomiast Daphne i dziewczynki, sądząc po ich minach, musiały być do tego przyzwyczajone. Jackson podał rękę Daphne, która wsiadła jako pierwsza, potem pomógł wejść do środka córkom, wreszcie skinął na Amber. Na tylnym fotelu było dość miejsca dla obu kobiet i dziewczynek. Jackson rozparł się na siedzeniu naprzeciw nich. Amber musiała się bardzo pilnować, bo najchętniej nie spuszczałaby z niego wzroku. Emanował męską siłą i pewnością siebie, a to bardzo seksowna mieszanka.

Bella oparła się o Daphne i drzemała, a Tallulah w pewnym momencie zapytała:

– Tatusiu, jedziemy do naszego mieszkania?

– Tak, właśnie...

Jednak zanim zdołał skończyć, nagle całkiem rozbudzona Bella podskoczyła na fotelu i weszła mu w słowo:

– Nie, nie do mieszkania. Chcę spać tam, gdzie Eloise, w hotelu Plaza.

– Kochanie, to niemożliwe, nie mamy rezerwacji – studziła jej zapal Daphne. – Może podczas kolejnej wizyty w Nowym Jorku.

– Tatusiu, proszę. – Bella nic sobie nie zrobiła ze słów Daphne, nie zamierzała rezygnować. – Będę pierwszą dziewczynką z klasy, która przenocuje w hotelu, w którym mieszka Eloise. Proszę, proszę, proszę.

Amber najchętniej skrzyłaby kark małemu potworowi, jednak szybko sobie uświadomiła, że w sumie jest podobna do Belli, dlatego bez trudu może ją przeciągnąć na swoją drogę. Po co hodować wroga, lepiej zyskać cennego sprzymierzeńca. Poza tym co za różnica, czy przenocują w mieszkaniu, czy w hotelu? Dla niej każde rozwiązanie było równie atrakcyjne.

Następnego poranka Amber przeciągnęła się z zadowoleniem i podciągnęła kołdrę pod samą brodę. Westchnęła z rozkoszą, czując, jak jedwabne prześcieradło pieści jej ciało. Nigdy przedtem nie spała w tak dużym i wygodnym łóżku. Na sąsiednim wierciła się niespokojnie Tallulah. Apartament składał się z dwóch sypialni, dlatego Tallulah musiała dzielić pokój z Amber, z czego najwyraźniej nie była zadowolona. Bella spała z rodzicami. Amber zrzuciła kołdrę, wstała i podeszła do okna.

Nowy Jork rozpościerał się u jej stóp, prosząc, by zechciała skorzystać z jego uroków. Rozejrzała się po rozległym i gustownie umeblowanym pokoju. Apartament, który wynajął Jackson, był większy od przeciętnego domu. W salonie stało nawet pianino. Gdy już się zameldowali, Jackson wysłał szofera po ubrania na zmianę. Nie do wiary, jak łatwe jest życie bogaczy. Mówisz i masz, jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki.

Wzięła prysznic i ubrała się w niebieskie wełniane spodnie i biały kaszmirowy sweter, które pożyczyła jej Daphne. Z lubością przejrzała się w lustrze, podziwiając

elegancką prostotę i nienaganny krój stroju. Gdy zajrzała do sypialni, zobaczyła, że Tallulah nadal śpi, dlatego wyszła na palcach do sąsiedniego pokoju. Na obitej zielonym aksamicie sofie siedziała zagłębiona w lekturze Bella. Słyszając kroki, szybko uniosła głowę. Na widok Amber skrzywiła się lekko i znów wlepiła oczy w książeczkę. Amber usiadła na krześle naprzeciwko, wzięła kolorowy magazyn ze stolika i udawała, że czyta.

– Dlaczego wczoraj nie wróciłaś do domu? – Bella pierwsza przerwała milczenie.
– To miała być rodzinna wycieczka.

– Dobrze, powiem prawdę – odezwała się Amber po chwili namysłu. – Kiedy w firmie dowiedzą się, że spałam i jadłam śniadanie w hotelu, w którym mieszkała Eloise, pękną z zazdrości. – Dla wzmocnienia efektu zrobiła pauzę. – Nie pomyślałam, że wolelibyście spędzić ten czas we wspólnym gronie. Przepraszam, rzeczywiście powinnam wrócić do domu. Naprawdę mi przykro.

– Twoi znajomi znają książki i filmy o Eloise? – Bella obrzuciła Amber podejrzliwym spojrzeniem. – Ty też je znasz? Jak to, przecież jesteś już dorosła.

– Kiedy byłam dzieckiem, mama czytała mi książki o jej przygodach i do dziś świetnie je pamiętam. – Och, jedno kłamstwo mniej, jedno więcej, kto by się przejmował takimi drobiazgami. Jej matka i słowo drukowane? Śmiechu warte, równie absurdalny obrazek jak kosmita w supermarkecie. Gdyby Amber nie spędziła tylu godzin w bibliotece, nie miałyby pojęcia, o czym mówi ta gówniara. Tak, wiedza to rzeczywiście potęga.

– A dlaczego mama cię tu nigdy nie przywiozła?

– Bo mieszkaliśmy bardzo daleko od Nowego Jorku. Słyszałaś kiedyś o Nebrasce?

– Jasne. – Bella wzniosła oczy do nieba. – Znam nazwy wszystkich stanów.

No, wreszcie zaczęła się zachowywać jak dziecko, może nawet będę w stanie ją polubić, uznała Amber.

– Właśnie tam się wychowałam. Poza tym nie mieliśmy pieniędzy na wycieczki do Nowego Jorku. Już rozumiesz? Teraz, również dzięki tobie, jedno z moich marzeń się spełniło. Opowiem o tym wszystkim znajomym z firmy.

Bella już otwierała usta, by dorzucić coś od siebie, ale do pokoju weszli Daphne i Jackson.

– Dzień dobry – powitała je radośnie Daphne. – Gdzie podziewa się Tallulah? Czy już wstała? Musimy iść na śniadanie.

– Pójdę sprawdzić – zaproponowała Amber.

Tallulah właśnie kończyła się ubierać.

– Dzień dobry. Mama prosiła, żebym zobaczyła, jak sobie radzisz. Zaraz schodzimy na śniadanie – powiedziała Amber.

– W porządku, jestem gotowa.

– Jak wam się spało? – spytał Jackson w drodze do windy. – Gdy dziewczynki odpowiedziały jedna przez drugą, z uśmiechem zerknął na Bellę. – A teraz zjemy śniadanie tam, gdzie jadała Eloise – oznajmił wesoło.

– Już nie możemy się doczekać – odparła Bella, patrząc porozumiewawczo na

Amber.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Amber i Daphne zasiadły do pracy przy ogromnym stole w pokoju stołowym. Przed nimi leżała długa lista gości oraz plan rozstawienia stolików. Amber nie знаła nikogo z zaproszonych osób, dlatego to Daphne miała ustalić, kogo z kim posadzić, ona zaś wprowadzała dane do komputera. Gdy się z tym uporała, a Daphne wciąż była zajęta, Amber wykorzystwała wolną chwilę, by spojrzeć przez sięgające podłogi okna na ocean. Potem rozejrzała się po przestronnym pokoju, w którym spokojnie mogłoby się spotkać na wytwornej kolacji około dwudziestu osób. Nietrudno sobie wyobrazić, jak wyglądają takie imprezy. Porcelanowa zastawa, kryształowe kieliszki, wyrafinowane potrawy i śnieżnobiałe obrusy. Założyłyby się w ciemno, że w domu Parrishów nie ma ani jednej papierowej serwetki. Bładozłota tapeta stanowiła wspaniałe tło dla licznych obrazów, wśród których przeważały sielskie pejzaże i tematy marynistyczne.

– Trochę mi zeszło, przepraszam, ale wreszcie się z tym uporałam. – Daphne westchnęła z ulgą.

– Nic nie szkodzi, przynajmniej miałam czas, by podziwiać to wspaniałe wnętrze.

– Piękny pokój, prawda? Dom od dawna należy do Jacksona, a kiedy się tu po ślubie wprowadziłam, właściwie niczego nie musiałam zmieniać.

– Och, cudownie – zaszczębiotała Amber, na co Daphne zareagowała spojrzeniem, którego nie umiała rozszyfrować.

– No dobrze, skoro już wszystkich usadziłam, to trzeba wydrukować listę gości i przygotować wizytówki, które rozłożymy na stolikach. – Daphne wstała i przeciągnęła się. – Nawet nie wiesz, jak bardzo jestem ci wdzięczna za pomoc. Bez ciebie bym sobie nie poradziła.

– Nie ma sprawy, cieszę się, że na coś się przydałam.

Daphne zerknęła na zegarek, a potem na Amber.

– Odbieram dziewczynki z lekcji tenisa dopiero za godzinę. Może napijemy się herbaty i coś przekąsimy – zaproponowała. – O ile oczywiście masz czas.

– Chętnie skorzystam z zaproszenia. – Amber ruszyła za Daphne do wyjścia. – Czy mogłabym najpierw skorzystać z łazienki?

– Jasne. Wiesz, gdzie jest, prawda? Kiedy będziesz gotowa, przyjdź do kuchni, tym korytarzem w prawo. Ja w tym czasie zaparzę herbatę.

Amber weszła do łazienki, która po raz kolejny ją oszołomiła elegancją i przepychem. Marmurowa posadzka i umywalka, wszystko wykonane na specjalne zamówienie. Jak to jest, kiedy człowiek może sobie pozwolić na spełnianie wszystkich kaprysów?

Umyła ręce, a potem spojrzała na swoje odbicie w dużym lustrze oprawionym w srebrną ramę. Po chwili ruszyła długim korytarzem w stronę kuchni, często przystając, by podziwiać rozwieszzone na ścianie obrazy. Sami uznani artyści, których dzieła bez trudu rozpoznawała, korzystając z wiedzy nabytej podczas wykładów w muzeum. Tutaj Sisley, a tam zachwycający Boudin. Jeśli to oryginały – co wielce prawdopodobne – to warte sporo kasy. No i proszę, bezcenne arcydzieła tak po prostu

zdobiły korytarz prywatnego domu.

Po wejściu do kuchni zobaczyła na blacie dzbanek herbaty i paterę z owocami.
– W kubku czy w filiżance? – spytała Daphne, która stała przy otwartej szafce.

Wnętrze szafki z pewnością można by od razu pokazać w każdym programie telewizyjnym podpowiadającym, jak zostać perfekcyjną panią domu. Szklanki i filiżanki stały w idealnie prostych szeregach, zawsze w takiej samej odległości od siebie.

Precyzja, którą przeciętny człowiek byłby w stanie osiągnąć tylko wówczas, gdyby wymierzał wszystko linijką. Jednak w tym ładzie było coś niepokojącego. Zamiast uspokajać, nie pozwalał skupić myśli. To właśnie dlatego Amber wpatrywała się jak urzeczona w naczynia, wprost porażona symetrią ich ustawienia.

– Amber? – zaniepokoiła się Daphne.

– Co? Ach tak, może być w kubku. – Amber, wciąż lekko oszołomiona, usiadła ostrożnie na krześle.

– Chcesz mleka?

– Tak, poproszę.

Kiedy Daphne otworzyła lodówkę, Amber ponownie zamarła. Znow idealny porządek i precyzyjnie zrealizowany zamysł. Im mniejsze produkty, tym bliżej drzwi, wszystkie ustawione tak, by było widać etykiety. Pedanteria, jakiej nie powstydziliby się żaden wybitny strateg. Jezuu, a przecież to tylko lodówka, a nie cholerne pole bitwy.

Daphne usiadła naprzeciwko Amber i nalała jej herbaty.

– No to mamy jeszcze dwa tygodnie do wielkiego wydarzenia. Gdyby nie twoja pomoc, być może aukcja wcale by się nie odbyła. Twoja energia jest zaraźliwa.

– Bez przesady, świetnie się przy tym bawiłam. Zobaczysz, odniesiemy sukces, zbierzemy mnóstwo pieniędzy.

– Chciałabym się jakoś odwdziaczyć. – Daphne upiła łyk herbaty i uśmiechnęła się do Amber.

Ta zaś natychmiast wyczarowała minę osoby kompletnie zbitej z pantałyku i dlatego absolutnie milczącej.

– Pozwól, że kupię ci suknię, w której wystąpisz na aukcji – zakończyła Daphne.

Właśnie tego oczekiwałam, głupia babo, pomyślała Amber, dobrze wiedząc, że musi gorąco zaprotestować i udawać skromni się.

– Nie ma mowy – zareagowała natychmiast.

– Proszę, zgódź się, dzięki temu nie będę miała poczucia, że cię wykorzystałam – nalegała Daphne.

– Sama nie wiem... To tak, jakbyś mi zapłaciła, a ja zgodziłam się pomóc bezinteresownie, nie dla pieniędzy. – Amber pochwaliła się w duchu za udany pokaz bezinteresowności.

– Nie traktuj tego jak wynagrodzenia, raczej jako prezent i dowód wdzięczności za twoją pomoc i wsparcie. – Daphne niecierpliwym gestem odgarnęła pasmo włosów za ucho, a przy tym ruchu brylant na jej palcu zaśnił niczym gwiazda.

– Nadal nie jestem przekonana. Miałabyś na mnie wydawać pieniądze? Trudno to zaakceptować – odparła z namysłem.

– W takim razie może pożyczysz którąś z moich sukienek?

Kurde, no to przesadziłam z odgrywaniem skromnej gąski, pomyślała poirytowana Amber. Chociaż w sumie nie skończyło się najgorzej.

– Och, w ogóle o tym nie pomyślałam, a to dużo lepsze rozwiązanie – odparła. Jasne, dbam o finanse baby, która mogłaby rozpalać studolarówkami w kominku, dodała w myślach.

– Wspaniale. – Daphne zerwała się z krzesła. – Chodźmy na górę, trzeba trochę pogrzebać w szafie.

Kiedy wchodziły po schodach, Amber zauważyła, że tym razem ściany są obwieszane dziełami flamandzkich artystów.

– Macie wspaniałe obrazy. Mogłabym patrzeć na nie godzinami – wyznała.

– Ależ podziwiał je, jak długo chcesz. Interesujesz się sztuką? Jackson to prawdziwy pasjonat, ja muszę się jeszcze wiele nauczyć.

Dobrze wiem, czym interesuje się twój mąż, pomyślała Amber.

– Jesteśmy na miejscu. – Daphne wprowadziła ją do olbrzymiego pokoju.

Na zainstalowanych wokół ściany drążkach wisiały ubrania, oczywiście równiutko, w dwóch rzędach, wszystkie w plastikowych pokrowcach. Na dwóch ścianach wisiały półki z obuwiem od sportowych po eleganckie, oczywiście ustawione kolorami. Czwartą ścianę zajmowały wysokie komody, w których Daphne trzymała swetry. Fronty szuflad były przezroczyste, by można było bez otwierania zajrzeć do środka. Naprzeciwko drzwi stało trzyczęściowe wysokie lustro, przed którym ustawiono mały podest. Pokój był bardzo dobrze oświetlony.

– Rany – wyrwało się Amber, chociaż próbowała zachowywać się obojętnie. – Robi wrażenie.

– Często chodzimy na oficjalne spotkania – wyjaśniła Daphne, machając lekceważąco ręką. – Poza tym kiedy Jackson uznał, że marnuję za dużo czasu na zakupach, zaczął zamawiać całe kolekcje, i dopiero w domu wybieram to, co mi się najbardziej podoba.

Do pokoju wbiegła zdenerwowana młoda kobieta.

– Madame – szepnęła. – *Les filles*. Czas odebrać je z tenisa, *non*?

– Och, rzeczywiście. Masz rację, Sabine! – krzyknęła Daphne, zerkając na zegarek. – Muszę pędzić. Obiecałam dziewczynkom, że to ja je dzisiaj odbiorę. To ty może poszukaj sukienki, a jak wrócę, powiesz mi, co wybrałaś, dobrze? – Daphne poklepała Amber po ramieniu. – Aha, a to jest Sabine, nasza niania. – Odwróciła się i wypadła z pokoju.

– Miło cię poznać – zwróciła się do niani Amber.

Sabine sztywna, jakby kij połknęła i pełna rezerwy, niemal niezauważalnie skinęła głową.

– *Mon plaisir* – odparła.

Amber nie zamierzała dopuścić, by jakaś pretensjonalna Francuzka traktowała ją z góry.

– Daph... och, przepraszam, dla ciebie pani Parrish, powiedziała, że zostałaś zatrudniona, by nauczyć dziewczynki francuskiego. Jesteś zadowolona z posady?

Przez chwilę oczy Sabine ciskały gromy, pozbierała się dopiero po kilkunastu

sekundach.

– Tak, bardzo. A teraz proszę wybaczyć.

Amber patrzyła na odchodzącą Sabine, zadowolona, że utarła jej nosa. Jest Francuzką? I co z tego, wielkie mi rzeczy. Przecież tylko niańczy cudze dzieci. To znajomi Daphne uważali, że zatrudnianie francuskiej, a nie hiszpańskojęzycznej niani, jak w większości rodzin, to powód do dumy i wyznacznik luksusu.

Rozejrzała się po pokoju. A więc tak wygląda szafa Daphne. Wolne żarty, to raczej magazyn luksusowego sklepu z markowymi ciuchami. Powoli przesuwiała wieszaki posegregowanych kolorami ubrań, uważnie odczytując metki. Ten sam zatrwajający ład jak w kuchennej szafce, wręcz chorobliwa pedanteria. Podeszła do olbrzymiego lustra, przed którym stały dwa wygodne fotele. Na jednym z nich pewnie zazwyczaj zasiadał Jackson, doradca i komentator wyborów ukochanej żony. Wróciła do przeglądania ubrań. Dior, Chanel, Wu, McQueen i tak bez końca. To nie były ciuchy z drogich butików, tylko propozycje najslawniejszych projektantów, uszyte specjalnie dla dzianej klientki. No, no, coraz lepiej, uznała Amber.

Trochę ją wkurzało, że Daphne zachowywała się, jakby od dziecka przywykła do luksusu. Do oryginalnych obrazów na ścianach, do garderoby pełnej markowych ubrań i butów. Po namyśle wyjęła z pokrowca turkusową sukienkę od Versace. Podeszła z nią do lustra, przyłożyła do siebie i zmrużyła oczy. Nieźle. Hm, takich ciuchów nie miała nawet pani Lockwood, a w każdym razie na pewno nie przynosiła ich do pralni chemicznej, w której pracowała Amber.

Odwiesiła sukienkę, a kiedy się odwróciła, zobaczyła w przeciwnym końcu pokoju drzwi. Jak to możliwe, że wcześniej ich nie zauważyła? Podeszła, chwyciła klamkę i zawahała się na moment, ale potem zdecydowanie weszła do środka. Znalazła się w luksusowym i zarazem bardzo przytulnym wnętrzu. Obeszła pokój dookoła, gładząc opuszkami palców bladożółtą i gładką jak jedwab tapetę. W rogu stała pluszowa sofa, wpadające przez ogromne okno światło rzucało różnobarwne refleksy na tapetę i kryształowy żyrandol. Usiadła na sofie i zapatrzyła się na obraz wiszący na przeciwległej ścianie. Udzielił jej się spokój emanujący z pejzażu, zupełnie jakby znalazła się wśród tych opromienionych słońcem drzew. Rozluźniła się i przymknęła oczy, napawając się ciszą.

Przez chwilę trwała w bezruchu, marząc, że to teraz jej pokój. Potem wstała i dokonała dokładniejszej lustracji wnętrza. Uważnie obejrzała stojące na stoliku zdjęcie Julii i Daphne. Julia była śliczną złotowłosą dziewczyną z oczami w kształcie migdałów. Amber od razu wiedziała, kto jest na zdjęciu, bo podobizny Julii wisiały w całym domu. Podeszła do antycznej komody i otworzyła pierwszą szufladę. Porządnie złożona koronkowa bielizna, w następnej szufladzie drogie mydła. W szafce pod szufladami – stos różnokolorowych puszystych ręczników. Już miała zamknąć drzwiczki, gdy zauważyła kasetkę z drewna różanego. W środku, na zielonym aksamicie, leżał mały rewolwer z rękojeścią wykładaną masą perłową. Zastanowiły ją inicjały NDMS. Kto to mógł być? A może to inicjały dwóch osób? I najważniejsze: po co Daphne trzyma broń?

Z rozmyślań wyrwał ją odgłos otwieranych i zamykanych drzwi. Szybko odłożyła rewolwer na miejsce i zdążyła wrócić do garderoby w tym samym momencie, gdy

wpadły tam dziewczynki w towarzystwie Daphne.

– Cześć, już jesteśmy. Przepraszam, że tak późno, ale musiałyśmy wrócić do klubu, bo Bella zapomniała wziąć rysunek. – Daphne zmierzwiła złote loki córki.

– Nic nie szkodzi – odparła Amber. – Wszystkie sukienki są piękne, nie umiem wybrać.

– Co ona tu robi? – szepnęła Bella, mrużąc oczy.

– Przepraszam za jej zachowanie. – Daphne uśmiechnęła się i wzięła Bellę za rękę. – Musimy wybrać dla Amber sukienkę, w której wystąpi na naszej aukcji dobroczynnej. Może jej pomożecie?

– Chętnie – odparła Tallulah, ale Bella spojrzała wściekle na Amber i wymaszerowała z pokoju.

– Nie przejmuj się nią. Potrzebuje czasu, by cię zaakceptować – powiedziała Daphne.

To niech się lepiej pośpieszy, bo będę tu coraz częstszym gościem, pomyślała Amber.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Amber była nieźle wkurzona. Kto to widział, żeby firma była w Wigilię czynna do drugiej? Tylko najbardziej żaloszny głupek szukałby tego dnia nowego domu, prawda? Niech klienci siedzą w domach i pakują drogie i wyszukane prezenty albo obwieszają bombkami gigantyczne choinki. Zaraz, przecież nie robią tego osobiście, mają do tego ludzi pokroju Amber. Zbliżało się południe, a ona marzyła tylko o tym, by jak najszybciej urwać się z pracy. I tak nie mogła się na niczym skupić, jej myśli zaprzętał świąteczny obiad, na który zaprosiła ją Daphne.

– Amber, mogę wejść? – W progu gabinetu pojawiła się Jenna.

– O co chodzi? – spytała Amber, siląc się na spokój. Tak, tylko ciebie brakuje mi jeszcze do szczęścia, dodała w myślach.

– Wesołych świąt. – Jenna położyła na biurku Amber sporą, pięknie zapakowaną paczkę.

Amber spojrzała na pakunek, a potem na Jennę. Nawet jej przez myśl nie przeszło, żeby kupić tej gęsi prezent, dlatego gest Jenny wyprowadził ją z równowagi.

– Otwórz – domagała się Jenna.

Amber rozdarła papier, a potem uniosła wieko pudełka. W środku były świąteczne ciasteczka o różnych kształtach, wszystkie pięknie udekorowane.

– Sama je upiekłaś? – spytała zdziwiona.

– Tak, z mamą, to nasza świąteczna tradycja. – Podekscytowana Jenna klasnęła i uśmiechnęła się szeroko. – Podobają ci się?

– Bardzo. Dziękuję, to miłe, że dałaś mi prezent. Przepraszam, ale ja nic dla ciebie nie mam.

– Nie szkodzi. Obdarowujemy ciasteczkami wszystkich znajomych. Jeszcze raz wesołych świąt.

– Wesołych świąt.

– Ojej, ktoś dzwoni. Przepraszam, wracam do roboty.

Po wyjściu Jenny próbowała uporać się z zaplanowanymi na dzisiaj obowiązkami, jednak bez przerwy zerkwała na zegarek. Wskazówki chyba się uparły, żeby jej robić na złość, bo przesuwwały się w żółwym tempie. Wreszcie, kiedy dopełzły do drugiej, Amber westchnęła z ulgą i zaczęła pośpiesznie szykować się do wyjścia.

– Ty jeszcze nie wychodzisz? – spytała, widząc, że Jenna nadal tkwi przy biurku.

– Za chwilę. Obiecałam pani Glock, że porozmawiam z agentem w sprawie Sky Court, a potem do niej oddzwonię.

– Posłuchaj, przestań wreszcie niańczyć te rozpuszczone bogate baby. Jest Wigilia, właśnie skończyłyśmy pracę, idź do domu.

– Nie martw się, zaraz pójde – odparła z uśmiechem Jenna.

Amber potrząsnęła głową i wyszła z biura. Popatrzyła na wirujące na wietrze śnieżynki. Oby tylko opady śniegu nie pokrzyżowały jej planów. Po powrocie do domu stwierdziła, że w jej klitce jest potwornie zimno. Pewnie pani Slater znów przykręciła ogrzewanie. Właścicielka oszczędzała, na czym się dało, była skąpa i chciwa, dałaby się

pokroić dla kilku centów. Jednak Amber nie zamierzała szukać nowego lokum, to jej wystarczyło, a cena była bardzo rozsądna. Wyjęła z lodówki zamrożone danie obiadowe i wstawiła do mikrofalówki. Potem przebrała się w ciepłe spodnie i sweter. Ubranie na jutrzejszą kolację przygotowała już wcześniej, oczywiście z należytą starannością. Przemysłała też kwestię prezentów i uznała, że najlepiej i najbezpieczniej będzie kupić wszystkim książki. „Ania z Zielonego Wzgórza” dla Tallulah i pakiet książeczek o przygodach Ivy i Bean autorstwa Annie Burrows dla Belli. Ostrożniej musiała wybierać dla Jacksona. Długo szukała w antykwariatach odpowiedniej pozycji, wreszcie udało jej się kupić przez internet książkę F. Windelsa o malowidłach naskalnych w jaskini Lascaux. Aż zzieleniała ze złości, widząc cenę, jednak uznała, że warto zainwestować siedemdziesiąt siedem dolarów. Malowidła zostały wpisane przez UNESCO na światową listę dziedzictwa kulturowego, więc Jackson, jako koneser sztuki, powinien być pod wrażeniem. Jednak najbardziej postarała się, wybierając prezent dla Daphne. Kupiła jej cienką srebrną bransoletkę z przywieszką, na której kazała wygrawerować „Julia i Charlene”. Dla siebie kupiła identyczną, co miało być symbolem łączącej ją z Daphne więzi. Los jej sprzyjał, bo kilka dni temu w jednym z lokalnych sklepików udało jej się też kupić żółwika z kryształu, a dobrze wiedziała, że Daphne zbiera figurki tych zwierząt. Drobiazg, ale każdy kolekcjoner doceni taki gest.

Przepełniały ją duma i zadowolenie. Z uczuciem dobrze spełnionego obowiązku zasiadła z podgrzanym obiadem przed telewizorem, by obejrzeć typowo świąteczny wyciskacz łez, a zaraz potem poszła spać.

Obudziła się dość późno. Niebo było błękitne, słońce świeciło mocno, śniegu napadało niewiele, zapowiadał się piękny dzień. Świetnie, los mi sprzyja, pomyślała. Po długim prysznicu, owinięta w duży ręcznik, zaparzyła mocną kawę. Wróciła z kubkiem do łazienki, by wysuszyć włosy, podwijając końcówki do wewnątrz. Tak, klasyczna fryzura na pazia zawsze się sprawdza. Nałożyła róż na policzki i zrobiła dyskretny makijaż oczu. Uważnie przejrzała się w lustrze, zadowolona z efektu. Młodość i wdzięk, ani cienia epatowania seksem, właśnie o to chodziło.

Daphne zaprosiła ją na drugą, dlatego po wypiciu kawy i jogurtu Amber pograżyła się w lekturze. Odpowiednio wcześniej zaczęła przygotowania do wyjścia. Na dzisiaj przygotowała biały zestaw – wełniane spodnie, golf i zamszowe botki. Do tego perłowe kolczyki, oczywiście ze sztucznymi perłami, cienka złota bransoletka i pierścionek z szafirem. Dziewicza czystość i skromność. Po raz ostatni przejrzała się w lustrze, z aprobatą skinęła głową i wrzuciła prezenty do wielkiej torby na zakupy.

Kilkanaście minut później wjechała przez otwartą bramę i zaparkowała na półkolistym podjeździe Parrishów. Wyciągnęła torbę z prezentami, potruchtała do drzwi i nacisnęła dzwonek. Do drzwi podeszła Daphne, za którą krok w krok sunęła Bella.

– Witaj. Wesółych świąt. Miło, że zgodziłaś się nas odwiedzić. – Daphne uściskała Amber na powitanie.

– Wesółych świąt. Dziękuję, że mogę spędzić ten wyjątkowy dzień z twoją rodziną – odparła Amber.

– Och, cała przyjemność po naszej stronie.

– Cześć, Bella. Wesółych świąt. – Amber uśmiechnęła się do podekscytowanej

dziewczynki, która wokół nich cały czas podskakiwała.

– Masz dla mnie prezent? – spytała Bella.

– Och, nawet się nie przywitałaś. A obiecałaś, że będziesz grzeczna – skarciła córkę Daphne.

– Oczywiście mam dla ciebie prezent. Jak mogłabym nie obdarować mojej ulubienicy?

– Dobrze. A mogę go dostać już teraz?

– Bella, Amber nawet nie zdążyła się rozebrać. – Daphne delikatnie odsunęła córkę. – Daj płaszcz, Amber. W porządku, chodźmy do salonu.

Bella miała ochotę zaprotestować, ale wreszcie z nadąsaną miną posłuchała matki.

Kiedy weszły do salonu, Tallulah i Jackson kończyli składać domek dla lalek.

– Witaj, Amber. Wesółych świąt.

Jackson powiedział to z takim uczuciem, że rzeczywiście poczuła się mile widzianym gościem.

– Dziękuję za zaproszenie. Cała rodzina spędza święta w Nebrasce, więc siedziałabym sama w wynajętym mieszkaniu.

– Dzisiaj nikt nie powinien być sam. Cieszymy się, że przyszłaś.

– Cześć, Tallulah. Wesółych świąt. Fantastyczny domek dla lalek. – Amber uśmiechnęła się do dziewczynki.

– Chcesz go obejrzyć? – spytała Tallulah.

Aż trudno uwierzyć, ale te siostry są jak dzień i noc. Nie polubiła żadnej z nich, ale gdyby musiała wybierać, wskazałaby Tallulah, która przynajmniej umiała się zachować. Bella była niegrzeczna i rozpuszczona, zadzierała nosa i próbowała owinąć sobie wszystkich dookoła palca. Mała egoistka i manipulanka. Amber usiadła obok Tallulah i spojrzała na domek dla lalek. Kiedyś oddałaby kilka lat życia za taką zabawkę. Wspaniałe drewniane mebelki, dywany i zasłony, luksusowa łazienka i kompletnie wyposażona kuchnia. Nie widziała takich cudów nawet na zdjęciu, a co dopiero w realu. Minęło kilka chwil, nim się zorientowała, że to dokładna miniaturowa kopia domu Parrishów. A zatem nie chodziło o zabawkę ze sklepu, ten model zrobiono na zamówienie. Ciekawe, ile ich to cudo kosztowało.

– Napijesz się ajerkoniaku? – spytała Daphne.

– Chętnie.

Wciąż siedziała przy Tallulah, podziwiając domek dla lalek, Bella bawiła się iPodem w drugim końcu pokoju. Amber miała też okazję, by dokładniej obejrzyć salon. Pod ogromną choinką piętrzyły się prezenty, wszystkie w błyszczącym ozdobnym papierze, wszystkie przewiązane czerwonymi wstążkami. Wróciła myślami do swojego biednego i smutnego dzieciństwa. Było niezłe, kiedy ona i siostry w ogóle coś dostawały, chociaż zawsze były to podarunki z organizacji dobroczynnych, przeważnie skarpety i bielizna. Zawsze użyteczne rzeczy, nigdy nic do zabawy, nie mówiąc już o odrobinie luksusu. W skarpety wkładano jedną pomarańczę, ołówki, kredki i gumki, czasami małe pudełko puzzli, które można było ułożyć w ciągu godziny.

Prezenty pod choinką w tym salonie na chwilę odebrały jej dech. Z jednego pudełka wystawał rąbek jedwabiu – pewnie była to luksusowa bielizna. Najmniejsze

pakunki prawdopodobnie skrywały biżuterię przeznaczoną dla Daphne. Prezenty, które dostała Tallulah, były porządnie ułożone w zgrabny stosik. Bella swoje porzuciła po całym pokoju.

Daphne wniosła do pokoju trzy kieliszki wypełnione likierem i postawiła na niskim stoliku przy sofie.

– Zapraszam – zwróciła się do Amber.

– Dziękuję, ale może najpierw pójdę po prezenty.

– Mogę już zobaczyć mój? Proszę, proszę. – Podeksycytowana Bella znów zaczęła podskakiwać, co Jackson skwitował szerokim uśmiechem.

– Proszę. – Amber podała jej paczkę, zadowolona, że do pakietu książek dodano błyszczącą bransoletkę i naszyjnik, bo mały potwór uwielbiał błyskotki.

Bella niecierpliwie rozerwała papier, nawet nie spojrzała na książki, od razu otworzyła dołączone pudełeczko.

– Och, jakie ładne – skomentowała.

– Chodź, kochanie, pomogę ci zapiąć naszyjnik – zaproponowała Daphne.

– A to dla ciebie. – Amber podała prezent Tallulah.

Bella, już ozdobiona świecidełkami, zaczęła przeglądać swoje książki, skrzywiła się i zawołała:

– Ja jedną mam, to niesprawiedliwe.

Chyba zaraz ją czymś zdzieję, pomyślała Amber. Czy ten mały potwór zawsze musi wszystko popsuć?

– Spokojnie, Bella – próbował interweniować Jackson. – Pójdziemy do księgarni i wymienimy tę książeczkę na inną, dobrze?

– Dobrze – zgodziła się potulnie i zwiesiła głowę.

Daphne podniosła jeden ze zgromadzonych pod choinką pakunków i podała Amber.

– To dla ciebie – powiedziała.

W elegancko opakowanym pudełeczku był złoty wisiołek z perłą. Tak piękny, że Amber na chwilę zaniemówiła.

– Och, dziękuję – szepnęła. – Też mam coś dla ciebie.

Kiedy Daphne wyjęła bransoletkę i zobaczyła przywieszki z wygrawerowanymi imionami Julii i Charlene, jej oczy wypełniły się łzami.

– Jaki cudowny prezent – powiedziała łamiącym się głosem. – Będę ją zawsze nosić.

– Mam taką samą. Teraz nasze siostry będą jeszcze bliżej nas – powiedziała Amber.

– Tak. – Daphne mocno uściskała Amber.

– Mamo, mogę zobaczyć? – Bella wdrapała się na kolana matki.

– Zobacz, jaka ładna bransoletka, a na przywieszce jest imię cioci Julii.

– Mogę ją trochę ponosić?

– Kochanie, może później.

– Ale ja chcę teraz.

– No dobrze, ale tylko przez chwilę, potem mi ją oddaj. – Daphne zdjęła

bransoletkę i podała Belli, ale gdy okazało się, że łańcuszek zsuwa się z drobnego nadgarstka, dziewczynka zmarszczyła nos.

– Proszę, mamusiu. Nie podoba mi się, ty ją noś – powiedziała.

Amber aż zemdlilo ze złości. Czy ten wstrętny bachor specjalnie robi jej na złość? Właśnie gdy była na dobrej drodze do wzmocnienia więzi z Daphne, mały potwór znów pokazał pazurki.

– Mam jeszcze coś dla ciebie. Chyba ci się spodoba. – Amber podała Daphne kolejną paczuszkę.

– Amber, chyba przesadziłaś z prezentami – powiedziała Daphne.

– To nic wielkiego. Naprawdę drobiazg – odparła, a w duchu dodała, że przesadą jest kupno takiej ilości prezentów, jakie piętrzyły się w tym pokoju pod choinką.

Daphne otworzyła pudełeczko i wyjęła owiniętego w kilka warstw bibuły kryształowego żółwika. Figurka wyslizgnęła jej się z rąk i upadła na podłogę, ale Amber szybko ją podniosła, uważnie obejrzała i położyła na stoliku.

– Nic się nie stało – stwierdziła.

Jackson stanął przy nich, wziął żółwika i przez chwilę obracał w dłoniach.

– Daphne, jeszcze takiego nie masz. Kolejny do twojej kolekcji. Wspaniały prezent, Amber. To może już przejdziemy do jadalni?

– Chwileczkę, mam jeszcze prezent dla pana, panie Parrish.

– Mów mi po imieniu. Naprawdę nie musiałaś mi nic kupować. – Jackson rozwinął papier, a potem na chwilę zamarł. – Wspaniała książka. Jakim cudem udało ci się ją zdobyć? – spojrzał zdumiony na Amber.

– Dużo czytałam o naskalnych malowidłach. Pomyślałam, że skoro jesteście z Daphne miłośnikami sztuki, ucieszycie się z takiego prezentu. Trafiłam na tę książkę w antykwariacie, kupiłam ją z myślą o was.

Jackson, nadal pod wrażeniem, usiadł na kanapie i zagłębił się w lekturze.

Kolejny punkt dla mnie, pomyślała zachwycona rozwojem sytuacji Amber.

– O czym rozmawiacie? – zainteresowała się Daphne.

– O prehistorycznych malunkach odkrytych w jaskini w Lascaux we Francji.

– Nigdy o tym nie słyszałam.

Jackson nie skomentował wypowiedzi żony, natomiast po raz kolejny zerknął zaintrygowany na Amber.

– No dobrze, pora coś zjeść. – Daphne energicznie wstała.

– Mam jeszcze coś. – Amber wręczyła jej pudło z ciasteczkami.

– Ojej, jakie piękne. Dziewczynki, spójrzcie, co dostaliśmy. Muszą być pyszne.

– Chcę spróbować – oświadczyła Bella.

– Dopiero po obiedzie, kochanie – zaprotestowała Daphne. – Amber, zrobiłaś nam dużą przyjemność.

– Na szczęście wczoraj pracowałam krócej, więc zdążyłam je upiec.

– Co? To twoje dzieło?

– Nic wielkiego, świetnie się przy tym bawiłam.

– Umiesz piec piękne ciasteczka. Cieszę się, że przyszałaś. – Bella ujęła dłoń Amber i uśmiechnęła się szeroko.

– I mnie jest z wami miło – odparła Amber, siląc się na przyjazny ton, by nie drażnić małego potwora.

Przepelniały ją duma i satysfakcja z dobrze wypełnionego zadania.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Amber przez piętnaście minut dokładnie wcierała w dłonie sok z cytryny, by usunąć przykry zapach, potem je powąchała i uśmiechnęła się zadowolona. Cebula jak zawsze spełniła swe zadanie. Jeżeli chcecie komuś wmówić, że przepłakaliście kilka godzin, zawrzyjcie znajomość z tym zjadliwym warzywem. To stary trik, ale wciąż jary. Pozostało tylko wyruszyć na umówione spotkanie z Daphne i mieć nadzieję, że zauważy zaczerwienione oczy gościa.

– Co się stało? – zgodnie z oczekiwaniem zapytała Daphne, wprowadzając Amber do salonu.

– Próbowałam sama się z tym uporać, ale mnie przerosło. Bardzo przepraszam, po prostu muszę z kimś pogadać.

– Siadaj i mów, o co chodzi.

– Wczoraj straciłam pracę. – Amber zagryzła dolną wargę i potrząsnęła głową. – To nie moja wina, nie zrobiłam nic złego. – Westchnęła przejmująco i zaczęła płakać.

– Jak to? Spokojnie, opowiedz wszystko od początku.

– Zaczęło się kilka miesięcy temu. Mark, to znaczy mój szef Mark Corcoran, zaczął mnie pod byle pretekstem dotykać. A to niby strzepywał mi z ramion jakiś paproch, a to niby przypadkiem ocierał się o mnie. Na początku nie zwracałam na to uwagi, ale tydzień temu poprosił, bym poszła z nim do restauracji na spotkanie z klientem.

– Czy twój szef często zabiera pracowników na spotkania z klientami? – Daphne wpatrywała się w nią z taką uwagą, że Amber poczuła się nieswojo.

– Raczej nie. – Amber wzruszyła ramionami. – Myślałam, że potrzebuje pomocy, zależy mu na mojej opinii. W każdym razie poszłam do tej restauracji, ale Mark był sam. Powiedział, że klient w ostatniej chwili odwołał spotkanie. No to wypiliśmy po dwa drinki i trochę się rozluźniłam. – Przerwała i westchnęła. – W pewnym momencie poczułam, że położył mi dłoń na kolanie, a potem zaczął ją przesuwając coraz wyżej.

– Co takiego? – krzyknęła coraz bardziej zdenerwowana Daphne.

– Daph, to było straszne. – Amber skrzyżowała ramiona na piersiach i zaczęła się miarowo kołysać. Do tyłu, w przód, do tyłu, w przód. – Wepchnął mi język do ust i zaczął gładzić po piersi. Odepchnęłam go i uciekłam.

– Co za obleśna świnią! To mu nie ujdzie na sucho, musisz to zgłosić.

– Nie mogę.

– Dlaczego?

– Następnego dnia oświadczył, że to ja go napastowałam i żebym trzymała język za zębami, bo i tak nikt nie uwierzy w moją wersję.

– Bzdura. Pójdę z tobą, żeby ci było raźniej. Najpierw zgłosimy to w kadrach.

– Hm, wstydziłam się o tym mówić, ale teraz muszę... Kilka tygodni temu na imprezie firmowej trochę za dużo wypiałam i zaczęłam się całować z jednym z agentów. Wszyscy to widzieli. Kto mi teraz uwierzy?

– To co innego. Możesz oskarżyć szefa o molestowanie seksualne.

– Nie chcę kłopotów. Dostanę dwumiesięczną odprawę, o ile będę siedzieć cicho. Mama nadal spłaca pożyczki zaciągnięte na leczenie Charlene, muszę ją wspierać. Nie stać mnie na dumę. Na pewno znajdę inną pracę, po prostu chwilowo jestem zdołowana.

– Płaci ci za milczenie. Wiesz, mogę ci pożyczyć trochę pieniędzy, oddasz, jak znajdziesz pracę. Nie rezygnuj z walki, nie powinnaś mu odpuszczać.

– I co potem? Nawet jeśli wygram, kto mnie później zatrudni? A już na pewno żadne biuro handlu nieruchomościami w tym stanie.

– Chyba nie czujesz się winna? – Daphne zaczęła niespokojnie krążyć po pokoju.
– Ani się waż, nie zrobiłaś nic złego. Ten śmieć za jakiś czas pewnie znów spróbuje wykorzystać kolejną kobietę.

– Dał mi dobre referencje, muszę schować dumę do kieszeni. Ale skoro mam teraz tyle wolnego czasu, mogę się bardziej udzielać w fundacji. – Amber uśmiechnęła się lekko, chociaż oczywiście niezbyt radośnie.

– W każdym zdarzeniu próbujesz znaleźć coś dobrego, prawda? W takim razie nie będę nalegać, żebyś nagłaśniała sprawę. Niech będzie po twojemu, chociaż z dziką radością napsułabym krwi temu facetowi. Co miesiąc wysyłasz matce pieniądze? To bardzo szlachetne z twojej strony. Wiesz co? Pogadam z Jacksonem, może znajdzie się dla ciebie posada w jego firmie. – Zmarszczyła czoło, najwyraźniej coś rozważając.

– Naprawdę? Myślisz, że coś z tego wyjdzie? – Amber zrobiła odpowiednio zdziwioną minę. – Och, byłoby cudownie. Wiem, że firma Parrish Industries jest o niebo większa od Rollins. Pewnie nie potrzebują menedżerów, ale chętnie wezmę etat w administracji. – Uśmiechnęła się szeroko, tym razem naprawdę szczerze.

– W takim razie załatwione. Wieczorem porozmawiam z Jacksonem, a teraz powinnaś się rozerwać, poprawić sobie humor. Co powiesz na wypad do sklepów?

Musiła zauważyć minę Amber i dotarło do niej, że proponowanie zakupów kobiecie, która właśnie straciła pracę, jest, mówiąc delikatnie, przejawem bezmyślności albo nieszczegółnej ogłady. Ciekawe, kiedy ta bogata idiotka wreszcie zrozumie, na jakim świecie żyje.

– Przepraszam, źle się wyraziłam – ratowała sytuację Daphne. – Zabieram cię na rajd po sklepach i płacę za twoje zakupy. Zanim zaczniesz protestować, powiem, że nie wychowałam się w takim luksusie. – Zatoczyła ręką krąg. – Dorastałam w małym mieście w New Hampshire. Kiedy poznałam Jacksona i po raz pierwszy zobaczyłam ten dom, zaniemówiłam z wrażenia. Z czasem przywykłam do życia w dobrobycie, może nawet zbyt szybko i zbyt łatwo. Spędzam mnóstwo czasu z bogatymi przyjaciółkami, dlatego bywam oderwana od rzeczywistości. – Zerknęła na Amber, ciekawa jej reakcji, ale żadnej się nie doczekała. Amber uznała, że mądrzej będzie milczeć i spokojnie słuchać spowiedzi. A nuż dzięki temu wyjdą na jaw interesujące i przydatne fakty. – Dzięki tobie przypomniałam sobie, co jest w życiu naprawdę ważne. Jackson zarabia krocie, ale to nie może zniszczyć naszej przyjaźni. Jesteś pierwszą osobą, wobec której mogę być absolutnie szczerą. A teraz chcę ci po prostu sprawić przyjemność. Zgódź się, proszę.

To był balsam dla uszu Amber. Cudownie, że to Daphne poczuwa się do winy i niemal przeprosza, że ma czelność obkupić nową przyjaciółkę, której przydałoby się

kilka eleganckich ciuszków do nowej pracy.

– Mówisz szczerze? – Amber nadal udawała zdziwienie.

– Oczywiście.

– W takim razie chciałabym poszukać ubrań do biura. Pomożesz mi coś wybrać?

– Bardzo chętnie.

Amber z trudem zachowała powagę. Daphne była taka miła, że żerowanie na jej naiwności wywołałoby u innej osoby poczucie winy. No i biedny Mark Corcoran, któremu Amber zszargała opinię. Bardzo zakochany w żonie i jak najdalszy od myśli o uwodzeniu pracownic. Cóż, jeszcze jedna niewinna ofiara, ale świat dawno przestał się przejmować ich losem.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Wreszcie nadszedł od dawna wyczekiwany dzień aukcji. Amber długo się do niego przygotowywała, mimo to była zdenerwowana i nagle opuściła ją pewność siebie. Jackson i Daphne przyjadą po nią o szóstej, chociaż reszta gości pojawi się dopiero o ósmej. Amber sama zaproponowała, że zabierze się z nimi, by sprawdzić, czy wszystko jest dopięte na ostatni guzik. Dzięki temu do publiki z wyższej półki dotrze, że jest dla Daphne kimś wyjątkowym, poza tym będzie miała okazję spędzić trochę czasu z Jacksonem, który być może raczy zwrócić na nią uwagę.

Nalała do kieliszka trochę wina i włączyła muzykę. To pomoże jej się rozluźnić. Włożyła koronkową bieliznę z Victoria's Secret kupioną specjalnie na tę okazję. Jasne, nikt nie będzie sprawdzał, co ma pod sukienką, ale seksowna bielizna bywa skuteczniejsza od środków uspokajających. Potem wsunęła przez głowę suknię pożyczoną od Daphne. Pozornie prosta czarna kreacja od Valentino ze stójką i długimi rękawami, marszczona jedynie na plecach. Nic wyzywającego, a jednak w tej szlachetnej prostocie była widoczna na pierwszy rzut oka zmysłowość. Pozostało upiąć włosy w schludny koczek i zrobić lekki makijaż. No i jeszcze biżuteria, tylko wisiołek od Daphne i perłowe kolczyki, bo jak wiadomo, mniej znaczy często więcej.

Oczywiście to nie Amber powinna być gwiazdą dzisiejszego wieczoru, jednak nie chciała się prezentować jak małomiasteczkowa gąska. Po raz ostatni zerknęła w lustro, uśmiechnęła się zadowolona z efektu i sięgnęła po srebrną kopertówkę kupioną na wyprzedazy. Kiedy drapowała na ramionach srebrny szal pożyczony od Daphne, poczuła subtelny zapach luksusowych perfum. Potem stanęła w drzwiach i obrzuciła krytycznym wzrokiem cztery kąty, w których przyszło jej żyć. Beżowe ściany, stary, nieco szorstki w dotyku zielony dywan i wysłużony fotel. Kiedyś po powrocie z pracy próbowała nie zwracać uwagi na otoczenie, ale od kiedy zaczęła bywać u Daphne, nędznie wyposażona klitka coraz bardziej działała jej na nerwy. Nie po to uciekła z rudery i od zgorzkniałej, wiecznie skrzywionej matki, by teraz żyć jak zakonnica i znosić humory skąpej właścicielki mieszkania. Westchnęła, przegoniła kłopotliwe wspomnienia i zamknęła za sobą drzwi.

Od za dziesięć szósta dreptała po chodniku, punktualnie z wybiciem szóstej zajęła czarna limuzyna. Ciekawe, co pomyślą sąsiedzi, widząc eleganckiego szofera, który z ukłonem otworzył przed nią drzwi. Usadowiła się na tylnym fotelu naprzeciwko Daphne i Jacksona.

– Witajcie – powiedziała. – Dziękuję, że po mnie przyjechaliście.

– Nie ma sprawy – odparła Amber. – Pięknie wyglądasz. Ta sukienka jest dla ciebie wprost stworzona. Powinnaś ją zatrzymać.

Jackson obrzucił ją długim spojrzeniem, jednak choć wydawał się lekko poirytowany, powstrzymał się od komentarza.

No pięknie, pomyślała Amber. Chciałam, by zaczął się mną bardziej interesować, jednak na pewno nie w ten sposób. Po co pożyczałam od Daphne sukienkę, co ja sobie, głupia, myślałam?

– Byłam już w hotelu i sprawdziłam, jak wygląda sala. Jest pięknie udekorowana. Mam nadzieję, że aukcja skończy się sukcesem – powiedziała Daphne.

– Och, na pewno – uspokoiła ją Amber. – Będzie duże zainteresowanie, zobaczysz.

Gawędziły tak przez resztę drogi do hotelu. Jackson cały czas trzymał dłoń żony, a potem pomógł jej wysiąść. Jest w niej zakochany po uszy, uznała Amber i po raz pierwszy zaczęła wątpić w powodzenie swojego planu. Tyle pracy i wyrzeczeń, i wszystko na nic?

Pozostałe panie z zarządu fundacji dotarły do hotelu przed nimi i poprawiały kompozycje kwiatowe na wszystkich pięćdziesięciu stolikach nakrytych różowymi obrusami, z którymi kontrastowały czarne serwetki.

– Jest pięknie, naprawdę – szepnęła Amber.

– Skarbie, przesłaś samą siebie. Świetna robota. – Jackson przyciągnął żonę i pocałował w ucho.

Amber spojrzała na nich ukradkiem. Rany, państwo idealni, piękni jak gwiazdy z Hollywood. Jackson w eleganckim garniturze, Daphne w idealnie dopasowanej sukni ze szmaragdowego szyfonu.

– Dziękuję, kochanie. Twoje słowa uznania wiele dla mnie znaczą. – Daphne spojrzała na męża, a potem nieco się odsunęła. – A teraz wybaczcie, naprawdę muszę wziąć się do roboty i wszystkiego dopilnować. – Odwróciła się do Amber. – Dotrzymasz Jacksonowi towarzystwa, prawda?

– Oczywiście.

Jackson nie spuszczał wzroku z oddalającej się żony, niemal zapominając o obecności Amber.

– Musisz być z niej bardzo dumny – skomentowała Amber.

– Co takiego? – spytał nieprzytomnie.

– Powiedziałam, że na pewno jesteś bardzo dumny z żony.

– Jasne, to najpiękniejsza kobieta w tej sali – odparł chętnie.

– I moja najlepsza przyjaciółka.

– Przyjaciółka? – Zmarszczył brwi.

– No, może niedokładnie. – Amber szybko próbowała naprawić swój błąd. – Raczej mentorka, przewodniczka duchowa. Wiele mnie nauczyła.

To wyjaśnienie nieco go uspokoiło. Powinna bardziej zważać na słowa, a przede wszystkim pożegnać się z myślą, że dzisiejszy wieczór okaże się przełomowy.

– Pójdę sprawdzić, czy mogę w czymś pomóc – oświadczyła zrezygnowanym tonem.

– Jasne, świetny pomysł. – Machnął ręką, jakby odpędzał natrętną muchę, a po chwili ruszył w kierunku baru, zostawiając Amber samą.

Impreza okazała się wielkim sukcesem zarówno towarzyskim, jak i finansowym. Na konto fundacji wpłynęła pokaźna kwota, goście pili i tańczyli do północy. Amber większość czasu stała samotnie w kącie, obserwując rozbawionych bogaczy. Nagle wszyscy o niej zapomnieli, panie z zarządu fundacji, Jackson, a nawet Daphne. Nikt nie miał czasu dla wprowadzonej nieco już ociosanej i oswojonej przez Daphne, ale biedaczki.

Poczuła się przeraźliwie obco, a przecież tak bardzo pragnęła gdzieś należeć. Marzyła, by ktoś się o nią troszczył, zgadywał jej życzenia, by ludzie traktowali ją jak Daphne. Tymczasem nadal była niewidzialną dziewczyną, z którą nikt się nie liczył. A przecież zasługiwała na lepszy los! I do diabła, jeszcze będzie bogata i ważna, choćby musiała pokonać setki przeszkód.

Owszem, Jackson kochał żonę, ale Amber nie zamierzała się poddawać. Ot, po prostu trochę zmieni plany, nic wielkiego. Dzisiejszy wieczór wiele ją nauczył. Może i nie należał do najprzyjemniejszych, ale na pewno nie zmarnowała tu czasu.

Usiadła przy stole, by poobserwować tańczące pary, niektóre tak bardzo niedobre, że aż komiczne w swym niezbornym podrygiwaniu. W pewnej chwili podeszli do niej Jackson i Daphne, którzy spędzili większość czasu na parkiecie. Daphne delikatnie popchnęła męża.

– Czy mogę prosić? – zwrócił się do Amber.

– Chętnie zatańczę – odparła.

Rozluźniła się w ramionach Jacksona, z lubością wdychała jego zapach. Zamknęła oczy, by łatwiej sobie wyobrazić, że to jej mężczyzna, a ona jest najbardziej pożądaną kobietą w tej sali. Marzyła nadal, gdy przestali wirować, chociaż Jackson nie poprosił jej do kolejnego tańca.

Pół godziny później podeszła do stołu, przy którym zgromadził się zarząd fundacji, gotowa pomóc w obliczaniu ostatecznych zysków. Usiadła obok Meredith, która powiedziała:

– Naprawdę nieźle nam poszło.

– Tak, w dużej mierze dzięki tobie – próbowała się podlizać Amber.

Jednak Meredith nie dała się nabrać na jej słodki ton i odparła oschle:

– Nie przesadzaj, wszyscy się napracowali.

Amber przemilczała te słowa. Po co się wysilać, przecież ta suka i tak jej nigdy nie zaakceptuje. Dalej pracowały już w milczeniu, dopiero gdy kończyły, Meredith zapytała:

– Podobno pochodzisz z Nebraski?

– Tak.

– Nigdy nie byłam w tym stanie. Jak tam jest? – rzuciła tonem, który zdradzał, że zupełnie jej nie zależy na otrzymaniu odpowiedzi.

– Wychowałam się w małym miasteczku, chyba wszystkie są do siebie podobne – odparła Amber po chwili namysłu.

– Hm, pewnie tak. A jak się nazywa to miasto?

– Eustis. Prawdopodobnie nigdy o nim nie słyszałaś.

Być może Meredith zamierzała dalej prowadzić przesłuchanie, ale podeszła do nich Daphne.

– Jeszcze raz wszystkim dziękuję. Byliście wspaniali – powiedziała. – A teraz biegnijcie do domu, zasłużyliście na odpoczynek. Kocham was. – Spojrzała na Amber. – Gotowa do wyjścia?

– Tak, właśnie skończyłyśmy.

W drodze do domu Daphne i jej mąż tulili się do siebie jak para zakochanych

gołąbków.

- Wygłosiłaś świetne przemówienie – pochwalił żonę Jackson i ścisnął jej kolano.
- Dziękuję – odparła zaskoczona.
- Szkoda, że nie poprosiłaś, bym je przejrzał.
- Och, byłeś taki zajęty. Nie chciałam ci zawracać głowy.
- Dla ciebie zawsze znajdę czas. Radzisz sobie coraz lepiej. Przydały się kursy

w Klubie Toastmasters, prawda?

- Tak, miałeś rację. – Oparła mu głowę na ramieniu i zamknęła oczy.

ROZDZIAŁ SZESNASTY

Kilka tygodni później Daphne zaprosiła ją na dziesiąte urodziny Tallulah. Właściwie od jakiegoś czasu była zapraszana na wszystkie rodzinne uroczystości. Daphne tak bezgranicznie jej ufała, że Amber prawie miała wyrzuty sumienia. No właśnie, ale tylko „prawie”. Kupiła Tallulah książkę biograficzną o Edgarze Allanie Poe, pomyślała też, że warto przynieść mały upominek dla Belli. Rozgryzła już tę rozpuszczoną gówniarę i wiedziała, co będzie się działo w małej główce, gdy Tallulah zacznie rozpakowywać stertę prezentów.

Kiedy przyjechała, dzieci były na zewnątrz, zgromadzone przy dwóch wynajętych na popołudnie kucykach. Kilkanaście metrów dalej dwie kobiety wyładowywały z samochodu klatki z małymi zwierzętami. Amber podeszła do Daphne i starszej pani, by razem z nimi popatrzeć na bawiące się dzieci.

– Witaj, Amber – przywitała ją Daphne. – Poznaj moją mamę. Mamo, to moja przyjaciółka Amber.

– Miło cię poznać, Amber. Jestem Ruth.

– I nawzajem. – Amber uścisnęła jej wyciągniętą rękę.

– Rany, co to za pakunki? – zainteresowała się Daphne.

– Nic wielkiego, tylko kilka prezentów – odparła Amber.

– To może zostaw je w pokoju muzycznym, obok pozostałych. Dzieci zaraz zaczną oglądać małe zoo, na pewno nie chcesz tego przegapić.

Ilość paczek zgromadzonych w pokoju muzycznym na chwilę pozbawiła Amber tchu. Jasne, spodziewała się, że będzie ich dużo, ale ta sterta prawie sięgała sufitu. Nic dziwnego, że zabrakło jej wyobraźni, przecież dla niej nikt nigdy nie urządzał takich imprez. Wielki stół na środku pokoju był już pięknie nakryty. Kolorowe talerze i serwetki, na każdym krześle mała złota torebka z łakociami. Elegancko, ale bez zadęcia, w sam raz dla dzieci. Amber położyła prezenty i wyszła z pokoju, tuż za progiem natykając się na Jacksona.

– Cześć, miło, że wpadłaś – przywitał ją ciepło.

– Dzięki, cieszę się, że mogę tu być – odparła lekko speszona.

Uśmiechnął się do niej miło, a ona miała ochotę go dotknąć, pobyc z nim chwilę dłużej, ale pobiegł schodami na górę.

– Daphne, wszystko wygląda fantastycznie. Nieźle się napracowałaś – powiedziała Amber, gdy ponownie dołączyła do przyjaciółki i Ruth.

– Dzięki, ale to przede wszystkim zasługa Surrey i Sabine.

– Sabine też tu jest? – zdziwiła się Amber, wiedząc, że w weekendy zastępuje ją Surrey. Dwie nianie na takie przyjęcie? Kpina, kosztowny kaprys, na który mogą sobie pozwolić tylko bogacze.

– Chciała być na przyjęciu – wyjaśniła Daphne. – Świetnie dogadują się z Tallulah.

Nic dziwnego, skoro spędzają razem tyle czasu, skomentowała w myślach Amber. Wszystkie trzy obserwowały, jak wynajęte kobiety wyjmują z klatek kolejne

zwierzątka i opowiadają o nich śmieszne historyjki. Po chwili, z drinkiem w rękę, dołączył do nich Jackson. Amber musiała się pilnować, by bez przerwy na niego nie patrzeć. Ciekawe, kiedy wreszcie uda jej się zaciągnąć go do łóżka? Podniecała ją myśl, że mogłaby mieć władzę nad tym bogatym i pewnym siebie mężczyzną. Wiedziałyby, jak go zaspokoić, była w tym dobra. Małżeński seks musiał go już trochę nudzić, na pewno potrzebował nowych doznań i podnieć. Na wszystko przyjdzie czas, trzeba się trzymać planu, pośpiech już raz ją zgubił, teraz będzie ostrożniejsza.

Kiedy pokaz się zakończył, na próżno próbowali jakoś okiełznać biegnące do domu dzieci. Było potwornie głośno, śmiech rozbrzmiewał na tle przenikliwych pisków i pokrzykiwań. Amber była na skraju wytrzymałości, ale chyba nie tylko ona, bo Jackson szybko się ulotnił, zmierzając do odległej części domu.

Gdy wszyscy już siedzieli, Surrey wniosła wielki tort urodzinowy z czekoladową polewą, w który wetknięto białe świece w kształcie baletnic. Efekt psuło duże wgniecenie z boku, zupełnie jakby ktoś potraktował ciasto tłuczkiem. Później wyszło na jaw, że to sprawka Belli, chociaż mały potwór też dostał tego dnia tort, tyle że sporo mniejszy. Niestety niewiele to pomogło, jej napad wścieklej zazdrości okazał się nie do opanowania.

– Teraz zaśpiewamy „Sto lat”, a potem Tallulah otworzy prezenty – zarządziła Daphne.

Amber zauważyła, jakie gromy ciskają oczy Belli. Wszyscy śpiewali, tylko ona siedziała z zaciśniętymi ustami i skrzyżowanymi ramionami.

Po chwili, gdy Tallulah już zdmuchnęła świece, Daphne zaczęła jej podawać paczki. Dzieci zajadały tort, Tallulah oglądała prezenty i dziękowała ofiarodawcom. Przy siódmym prezencie Bella nie wytrzymała i krzyknęła na całe gardło:

– To nie w porządku, że wszystkie są dla Tallulah. A co ze mną? Dlaczego nic nie dostałam?

– Mam dla ciebie prezent! – zawołała Amber, która niecierpliwie czekała na tę chwilę. – Mam nadzieję, że ci się spodoba.

Daphne uśmiechnęła się, a Ruth wydawała się mocno zaskoczona. Amber miała nadzieję, że Jackson, który właśnie pojawił się w progu, był świadkiem całej sceny. Bella niecierpliwie rozerwała różowy papier i otworzyła pudełko. Wyjęła różowy sweterek ozdobiony sztucznym futerkiem i różową torebkę z bardzo błyszczącą rączką.

– Kocham cię! – krzyknęła, podbiegła do Amber i mocno ją uściskała. – Jesteś moją najlepszą przyjaciółką.

Słyszając to emocjonalne wystąpienie, wszyscy wybuchnęli śmiechem, jedynie Ruth wydawała się niezadowolona. Tallulah wreszcie rozpakowała ostatni prezent, małe pudełko od Sabine, w którym był krzyżyk na złotym łańcuszku.

– *Saine, je suis tres heureux. Merci* – szepnęła Tallulah.

– *Avec plaisir* – odparła Sabine.

Po co zatrudnili tę francuską niańkę? – denerwowała się Amber. W obecności Sabine wszyscy od razu przechodzili na francuski, zupełnie jakby należeli do elitarnego stowarzyszenia. Daphne przed zatrudnieniem Sabine specjalnie nauczyła się języka.

Skrajna głupota, ale nic nie poradzisz, jak ktoś ma sieczkę zamiast mózgu. Dało się zauważyć, że gdy tylko pojawiał się Jackson, Sabine mówiła i poruszała się inaczej, w bardziej zmysłowy sposób. No dobra, niech tam, też nauczę się francuskiego, postanowiła Amber. Chciała wiedzieć, o czym wszyscy rozmawiają, a w tym towarzystwie było to wręcz konieczne.

Wkrótce miejscowi bogacze zaczęli przyjeżdżać po rozbrykane pociechy. Bachory wracały do luksusowych domów, w których niania nakarmi je zdrową żywnością, a potem przed snem pobawią się chwilę drogimi zabawkami. Wyrastały na egoistów przekonanych, że wszystko im się należy. Nic dziwnego, nigdy nie poznały innego życia.

Po wyjeździe wszystkich gości Surrey zaczęła zbierać prezenty.

– Zabierz dziewczynki na górę – poprosiła Daphne. – Kiedy je wykąpiesz i położysz do łóżek, zjemy coś lekkiego na kolację.

– Czy coś komuś podać? – spytał Jackson, nalewając sobie kolejnego drinka.

– Ja poproszę kieliszek białego wina – zdecydowała Daphne. – Mamo, a dla ciebie?

– Woda sodowa.

– A ty? – Jackson spojrzał na Amber.

– Czy mogę też prosić o kieliszek wina?

– Proś o wszystko, na co masz ochotę – zaśmiał się Jackson.

Właśnie tak zamierzam zrobić, pomyślała.

– Daphne, czy pokazałaś Amber zdjęcia z waszej aukcji dobroczynnej?

W „Bishop’s Harbour Times” jest kilka naprawdę dobrych. – Ruth utkwiała spojrzenie w Amber. – Zwłaszcza na jednym świetnie wyszłaś.

Amber aż zakłuło w piersiach. Zdjęcie? W gazecie? Jak to się stało, przecież cały wieczór schodziła fotografowi z drogi, pilnowała, by nie znaleźć się w kadrze. Kiedy udało mu się zrobić zdjęcie? Kto jeszcze je widział? Ujęła w drżące dłonie gazetę, którą przyniosła jej Daphne, i wlepiła wzrok w fotografię. Matko, to naprawdę ona jak żywa, rozpoznawalna na pierwszy rzut oka. Oczywiście nie było nazwiska, ale to akurat byłby najmniejszy problem. Pozostawało mieć nadzieję, że niewiele osób czyta lokalną gazetę i że nie mają o niej pojęcia mieszkańcy innych stanów.

– Przepraszam na chwilę – wyjąkała i wybiegła z pokoju. Zamknęła się w łazience, opuściła klapę sedesu, usiadła i zwiesiła głowę. Jak mogła do tego dopuścić, dlaczego straciła czujność? Wreszcie udało jej się uspokoić oddech, westchnęła głęboko i obiecała sobie, że już nigdy nie wykaże się taką bezmyślnością. Oplukała twarz nad umywalką, wyprostowała się i po cichu otworzyła drzwi.

Idąc w stronę pokoju muzycznego, usłyszała podniesione głosy:

– Mamo, chyba nie zdajesz sobie sprawy, ile pracy wymaga prowadzenie takiego domu. Nie rozumiesz, jakie to wyczerpujące – mówiła Daphne.

– Masz rację, kompletnie tego nie rozumiem. Kiedyś na przykład bardzo lubiłaś śpiewać w chórze kościelnym. Czy teraz robisz cokolwiek z tego, co przed laty sprawiało ci przyjemność? Bogactwo uderzyło ci do głowy. Jeśli chcesz być szczęśliwa, nie zapominaj o korzeniach i przestań się zachowywać jak snobka – perorowała Ruth.

– Jesteś niesprawiedliwa. Nie wiesz, o czym mówisz.

– Przecież mam oczy, widzę, co tu się dzieje. Dwie nianie? Na litość boską, to jakiś absurd. No i jedna mówi wyłącznie po francusku. Rany, ale high life. Jedna z twoich córek jest potwornie rozpuszczona, w ogóle sobie z nią nie radzisz. No i te twoje zajęcia... Kursy, klub, idiotyczne imprezy. Niedługo będę się musiała umawiać i zapisywać na spotkania z własną córką. To może jeszcze zatrudnij asystentkę?

– Mamo, wystarczy, mam dość.

Po raz pierwszy Amber usłyszała w głosie Daphne prawdziwą wściekłość. Rozmowa matki z córką urwała się raptownie, gdy do pokoju wpadły dziewczynki.

Zapłakana Bella wtuliła się w matkę.

– Tallulah dostała dużo prezentów, a ja tylko jeden – zawodziła. – To niesprawiedliwe.

Ruth uklękła obok nich i delikatnie uniosła brodę dziewczynki.

– Bella, kochanie, Tallulah ma urodziny. Kiedy będziemy obchodzić twoje, to ty dostaniesz dużo prezentów.

– Nie dotykaj mnie. Jesteś brzydka. – Bella odtrąciła rękę babci.

– Bella! – krzyknęła zszokowana Daphne.

Jackson, który kilka sekund wcześniej stanął w progu, podszedł do kanapy i wziął Bellę na rękę. Postawił ją w odległym kącie pokoju, ukląkł, i patrząc jej prosto w oczy, zaczął do niej po cichu przemawiać. Po kilku minutach Bella stanęła przed babcią i szepnęła.

– Bardzo przepraszam, babciu.

– Przeprosiny przyjęte, już się nie gniewam, ale nigdy więcej tak się do mnie nie odzywaj. – Ruth spojrzała triumfalnie na córkę.

– Dobrze, babciu – szepnęła ponownie Bella, ale cały czas patrzyła na ojca.

Do pokoju weszła Margarita, oznajmiając, że zaraz nakrywa do kolacji. Jackson podał ramię Ruth i po chwili zgodnie pomaszrowali do jadalni, a dziewczynki podreptały za nimi. Amber poklepała Daphne po ramieniu.

– To był długi dzień, wszyscy są zmęczeni. Nie pozwól, żeby się na tobie wyżywali – powiedziała, uśmiechając się krzepiąco.

– Czasami jest naprawdę trudno – przyznała Daphne.

– Jesteś cudowną matką. Nie słuchaj tych, którzy twierdzą inaczej.

– Dzięki, Amber. Zawsze mogę liczyć na twoje wsparcie.

Tak, w pewnym sensie Daphne jest rzeczywiście wspaniałą matką, pomyślała Amber. Z pewnością lepszą niż moja, która nigdy nie zmarnowała okazji, by nam przypomnieć, że dzieci to zbędny balast. Siłą matki Amber było to, co okazało się największą słabością Daphne. A słabi nigdy nie wygrywają bitew.

ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

Oczywiście Amber starannie się przygotowała do pierwszego dnia pracy w Parrish Industries. Odpowiedni strój to podstawa, dlatego tuż po urodzinach Tallulah wybrała się do sklepu i odżałowała dwieście pięćdziesiąt dolarów na beżowy kostiumik od Diora. Jasne, miała kilka fajnych ciuchów zdobytych podczas buszowania po sklepach, na które zabrała ją Daphne, ale chciała kupić coś za własne pieniądze.

Zaczesała włosy do tyłu i przytrzymała opaską, wpięła w uszy klipsy w kolorze starego złota i zrobiła dyskretny makijaż. Musiała wstać o czwartej rano, by zdążyć na pociąg o piątej trzydzieści. Koszmar! Jak ludzie wytrzymują taki tryb życia? Miała nadzieję, że w jej przypadku ta męczarnia nie potrwa długo.

Przeszklony budynek firmy był ogromny, a zatem musiał kosztować krocie, jak wszystkie domy na Manhattanie. Biuro Parrisha było oczywiście na samej górze. Amber miała być asystentką jego osobistej asystentki. Zapoznała się z planem budynku, pobrała plaketkę i śmiało wkroczyła na drogę nowej kariery zawodowej. W lobby nie było nikogo poza ochroną. Amber przytknęła plaketkę do czytnika i ruszyła do windy. Kiedy wysiadła na piętnastym piętrze, zdziwiła się, że pomimo wczesnej pory sporo ludzi już kręci się po korytarzach. Jej klaustrofobiczny boks przylegał do boksów szefowej, pani Battley, starszej kobiety w nieokreślonym wieku, ale na pewno po sześćdziesiątce. Siwowłosa, w grubych okularach i o cienkich wargach, klasyczna biurwa, jak natychmiast nazwała ją w myślach Amber. Od pierwszego wejrzenia poczuła nienawiść do tej rzeczowej baby o surowym spojrzeniu, która wcale nie ukrywała, że uważa zatrudnienie Amber za poważny błąd. Zazwyczaj to ona przesłuchiwała kandydatów do pracy, ale tym razem zupełnie ją pominięto. Rozgrywka z tą starą jędzą nie będzie łatwa, jednak Amber opracowała kilka planów awaryjnych i wierzyła w wygraną.

– Dzień dobry, pani Battley – zaszczębiotała. – Idę po kawę. Czy przynieść też dla pani?

– Nie, już piłam – odparła pani Battley, nie odrywając wzroku od monitora. – Idź po kawę, a potem mam dla ciebie kilka pilnych zleceń.

Amber zerknęła ukradkiem na drzwi do gabinetu Jacksona. Zamknięte, ale ktoś na pewno był w środku, bo zauważyła przez szybkę w drzwiach jakiś ruch.

– Chciałaś o coś zapytać? – spytała ostro pani Battley, wrywając Amber z zamyślenia.

– Nie, przepraszam. Kawa może poczekać, poproszę o listę spraw do załatwienia.

– To lista naszych nowych klientów. Wprowadź ich dane do bazy. Na biurku masz instrukcję, jak należy to zrobić. Wprowadź również informacje na temat ich stron internetowych i profili w mediach społecznościowych.

Amber zgarnęła papiery i podreptała do ciasnego boksów. I pomyśleć, że zrezygnowała z pięknego gabinetu z oknem, by wylądować w tej ciasnej namiastce pokoju. Dobrze chociaż, że zarabiała tu o pięćdziesiąt dolarów tygodniowo więcej. Tyle to Daphne wydaje przez tydzień na ulubione cappuccino. Godziny mijały jej na pracy, postanowiła bowiem, że będzie najlepszą i najbardziej wydajną asystentką, jaką

kiedykolwiek miała jędzą Battley. W porze lunchu wyjęła z torebki kanapkę i zjadła przy biurku, nie przerywając pracy. O szóstej przy jej boksie stanęła szefowa. Płaszcz miała przewieszony przez ramię, była gotowa do wyjścia.

– Nie wiedziałam, że wciąż tu jesteś – mruknęła. – Możesz wychodzić o piątej.

– Chciałam skończyć, lubię rano siadać przy pustym biurku.

– To tak samo jak ja. – Pani Battley zdobyła się na namiastkę uśmiechu.

– Proszę zaczekać, wyjdę z panią. – Amber uśmiechnęła się nieśmiało. –

Dziękuję, że dała mi pani szansę. To wiele dla mnie znaczy.

– Nie należą mi się żadne podziękowania, nie przyłożyłam ręki do twojego zatrudnienia. – Zdziwiona pani Battley uniosła brwi.

– Pani Parrish powiedziała, że mąż bardzo się liczy z pani opinią. Podkreślała, że zatrudniono mnie na próbę. Jeśli pani nie będzie zadowolona z mojej pracy, poszukają kogoś innego na moje miejsce. – Wierutne kłamstwo, ale podziałało, bo stara biurwa aż spuchła z dumy, a nawet odruchowo się wyprostowała.

– Czas pokaże, jak będzie – odparła pani Battley.

Otóż to, kochana, skomentowała w myślach Amber.

Pracowała już ponad miesiąc, a nadal ani razu nie natknęła się na Jacksona.

Dobrze chociaż, że stara biurwa stopniowo nabierała do niej zaufania i zlecała coraz trudniejsze zadania. Amber pojawiała się w biurze kwadrans przed nią i przynosiła jej kawę, od jakiegoś czasu z małą niespodzianką. Miała trzymiesięczny zapas elavilu, bo pewien naiwny psychoterapeuta uwierzył, że nęka ją gwałtowne napady paniki.

Oczywiście lek miał również działanie uboczne, między innymi zaburzenia pamięci i chwilową dezorientację. Zaczęła od małych dawek, a ponieważ pani Battley uwielbiała kawę z mocno aromatyzowaną śmietanką, smak proszków był niewyczuwalny. Po jakimś czasie zdecydowała się na kolejny, bardziej radykalny krok. Zaczęła przestawiać przedmioty i przekładać papiery w gabinecie szefowej, by spotęgować jej uczucie zagubienia.

Na przykład kiedy Battley szła do łazienki, Amber chowała jej klucze do szuflady, odkładała na półkę papiery z biurka albo wrywała kilka kartek z kalendarza. Swoją drogą, ta jędzą była chyba ostatnią osobą na ziemi, która korzystała z papierowego kalendarza. Każdego ranka Amber obmyślała kolejny ruch i poczyniała sobie coraz śmieiej, tak bardzo jej zależało, by szefowa uznała, że traci zmysły. I rzeczywiście, z dnia na dzień pani Battley była coraz smutniejsza i przygnębiona. Amber miała niewielkie wyrzuty sumienia, jednak uważała, że stara jędzą powinna dawno zrezygnować z pracy i zająć się wnukami. Podobno miała ich aż pięcioro i bardzo rzadko je widywała. Jeszcze zdąży nadrobić stracony czas, a Jackson z pewnością da jej hojną odprawę. Właściwie wyświadczam jej przysługę, to jej wyjdzie na dobre, pocieszała się Amber.

Poza tym czy Jackson nie zasługiwał na lepszą asystentkę? Kogoś młodszego i bardziej kreatywnego? Tak, właściwie Amber wyświadczala przysługę również jemu. Tego ranka wydrukowała stronę z pozbawionymi sensu zdaniami i wsunęła do raportu przygotowanego przez panią Battley. Wiedziała, że szefowa rzuci to na karb swojego roztrzepania, i nie pomyliła się. Sądząc z postępów, akcja już wkrótce zakończy się

sukcesem i Amber wreszcie triumfalnie zasiądzie na miejscu starej biurwy.

ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

Samochód podjechał o umówionej godzinie, punktualnie co do sekundy. Amber właśnie zamierzała powitać radośnie Daphne, ale w porę zauważyła, że z tyłu nikt nie siedzi.

– Gdzie jest pani Parrish? – spytała, gdy Tony otwierał przed nią drzwi.

– Pan Parrish niespodziewanie wrócił wcześniej do domu. Pani Parrish poprosiła, żebym najpierw odwiózł panią do lokalu, a dopiero potem podjechał po nią.

Amber poczuła, że zdumienie bierze górę nad dobrym nastrojem. Dlaczego Daphne po prostu nie zadzwoniła i nie przełożyła spotkania na późniejszą godzinę? No i co z tego, że Jackson wrócił wcześniej do domu? Przecież mogła powiedzieć mężowi, że już ma plany na dzisiaj. Co za brak charakteru i żalosna uległość.

W barze usiadła przy stoliku w rogu i zamówiła 2006 Abreu Capella. Czteryście dwadzieścia pięć dolarów za butelkę kalifornijskiego wina, ale co tam, Daphne zapłaci, stać ją, a skoro się spóźni, należy ją za to ukarać. Upiła łyk wina i aż przymknęła oczy z rozkoszy. Wspaniały aromat i bogaty bukiet, prawdziwa radość dla kubków smakowych.

Rozejrzała się po lokalu, w którym stopniowo przybywało gości. Ciekawe, czy pojawią się tak zwani przyjaciele Daphne. Oby nie, wołała ją mieć tylko dla siebie.

Daphne wreszcie raczyła się pojawić. Była jakby trochę spłoszona i nie tak idealna jak zazwyczaj, a nawet lekko rozczochrana.

– Przepraszam, Amber – wyrzuciła z siebie. – Właśnie miałam wychodzić, gdy pojawił się Jackson i... – Bezdłownie zamachała dłońmi. – Nie warto wdawać się w szczegóły. Muszę się napić. – Spojrzała na butelkę i lekko zmarszczyła brwi.

– Och, chyba nie jesteś zła, że zamówiłam wino, które kosztuje czterdzieści dolarów? Zapomniałam okularów do czytania, a bez nich jestem trochę bezradna.

– Hm, źle odczytałaś cenę, ale w porządku, nic się nie stało. – Upiła łyk i mruknęła: – Pyszne. Jak tam w pracy? Jackson bardzo cię chwali.

– Wspaniale, o wiele lepiej niż w poprzedniej firmie. Wszyscy są mili i pomocni. Dzięki, że mnie poleciłaś. No to jaki pożar musiałaś ugasić?

– Słucham?

– Co z tego, że Jackson wrócił wcześniej do domu? To chyba nie powód, żeby zmieniać plany.

– Nie, ale musiałam poświęcić mu kilka minut.

– Z jakiego powodu? Aha, o to chodzi – mruknęła, widząc, jak policzki Daphne oblewają się szkarłatem. – Nadal go podniecasz? Niesamowite, przecież jesteście co najmniej dziesięć lat po ślubie.

– Dwanaście.

Amber doskonale wiedziała, że Daphne nie czuje się swobodnie, rozmawiając na tak intymne tematy, toteż postanowiła zmienić strategię. Nachyliła się i szepnęła:

– Szczęściara z ciebie. Ja wyjechałam z Nebraski przez mojego ówczesnego chłopaka, Marca.

– Z powodu chłopaka? Dlaczego?

– Byłam w nim szalenie zakochana. Spotykaliśmy się jeszcze w liceum, nie miałam doświadczenia, wydawało mi się, że wszystko jest w porządku.

– A nie było?

– No nie – odparła, udając zakłopotanie. – Chłopcy w tym wieku na ogół są... zawsze gotowi, a ja naprawdę musiałam się postarać, żeby w ogóle do czegoś doszło. Twierdził, że nie podniecam go na tyle, by mógł uprawiać ze mną seks bez...

odpowiedniej stymulacji – łąła jak z nut, jednak Daphne wydawała się przejęta. – Ale wiesz, kiedy przelała się czara goryczy? Gdy zaproponował trójkąt. My dwoje i jeszcze jeden facet. Wyobrażasz sobie?

– Co takiego?! – Zszokowana Daphne aż otworzyła usta.

– Tak, właśnie tak. Okazało się, że Marco jest gejem, ale bał się przyznać. Wiesz, jak to wygląda w prowincjonalnych miasteczkach.

– Czy potem z kimś się spotykałaś?

– Takie tam przelotne romanse, nic poważnego. Szczerze mówiąc, trochę się boję, bo może Marco miał trochę racji? Może to ze mną coś jest nie tak i nie umiem podniecić faceta?

– Nie gadaj bzdur. – Daphne energicznie pokręciła głową. Wierz mi, zdrowy facet nie potrzebuje wiele, by się podniecić. Jesteś atrakcyjną kobietą, na pewno znajdziesz tego jedyne.

– Czy kiedy poznałaś Jacksona, wiedziałaś, że to ten jedyny?

– Tak, od razu mi się spodobał. Niedługo potem mój ojciec ciężko zachorował i w tym trudnym okresie mego życia zawsze mogłam liczyć na Jacksona. Wszystko stało się tak nagle... Zanim się obejrzałam, już byliśmy po ślubie. Nie wiem, co we mnie zobaczył, bo wcześniej romansował z aktorkami i modelkami.

– Daj spokój, jesteś wspaniałą kobietą.

– Dzięki, ale jego poprzednie przyjaciółki też były wspaniałe. Piękne, sławne, wyrafinowane. A ja... skromna dziewczyna z małego miasteczka, niepasująca do jego świata.

– Jak myślisz, dlaczego wybrał właśnie ciebie?

– Byłam młoda, naiwna i niedoświadczona, skupiona przede wszystkim na tworzeniu fundacji. Jackson mi się podobał, ale nie zabiegałam o jego względy, i ponoć właśnie tym go ujęłam. Przedtem, jak mi się zwierzył, nigdy nie wiedział, czy kobiecie zależy na nim, czy na jego pieniądzech.

– A skąd wiedział, że nie chodzi ci o pieniądze? – spytała Amber, uznając poprzednią wypowiedź Daphne za bzdurę. Jackson byłby atrakcyjny nawet bez grosza przy duszy.

– Studziłam jego zapal i nie okazywałam, jak bardzo mi się podoba. A potem, gdy zawsze mnie wspierał, uznałam, że nie powinnam zmarnować takiej szansy.

– No widzisz, a zatem jesteś szczęściarą. Podjęłaś słuszną decyzję i dzięki temu prowadzisz wspaniałe życie.

– Wszyscy mają problemy, idealne związki nie istnieją.

– Wasz się taki wydaje, przynajmniej na pierwszy rzut oka.

– Tak, poszcześciło mi się, bo mam dwie zdrowe i mądre córki. To jedyny pewnik, a co do reszty...

Amber nie chciała rozmawiać o tych małych potworach. Była żądna wiedzy na temat pożycia małżeńskiego Parrishów.

– Jasne, ale wydajecie się bardzo dobraną parą. Jackson patrzy na ciebie z taką miłością...

– Hm, jest nieco zaborczy. Czasami brakuje mi powietrza i przestrzeni. Przywykłam do roli żony potężnego prezesa, chociaż nie było łatwo, bo Jackson ma wygórowane wymagania. Często wolałabym zostać w domu i pooglądać serial, zamiast iść na kolejną oficjalną imprezę.

Ojej, biedulko, zaraz się popłaczę, skomentowała w duchu Amber. Musisz się ubrać w drogi ciuch, a potem zapijać tartinki z kawiozem drogim szampanem. No po prostu dramat.

– Rozumiem – odparła, obdarzając Daphne współczującym spojrzeniem. – Ja na twoim miejscu raczej bym sobie nie poradziła. Tobie wszystko przychodzi bez trudu, w naturalny sposób. Jak długo przywykałaś do nowej roli?

– Prawie dwa lata. Jak już wspomniałam, początki nie należały do najłatwiejszych. Meredith bardzo mnie wspierała, to ona pomogła mi się odnaleźć wśród śmietanki towarzyskiej Bishop's Harbour – stwierdziła ze śmiechem. – Kiedy inni widzą, że Meredith cię akceptuje, od razu zaczynają wokół ciebie skakać na dwóch łapach. No i zrobiła wiele dla fundacji, a inni poszli w jej ślady.

– To fantastycznie. Teraz to ty jesteś takim wsparciem dla mnie.

Opróżniły już butelkę i Amber właśnie miała zasugerować, że pora zamówić kolejną, gdy zabręczała komórka Daphne.

– Och, to Bella – wyjaśniła Daphne po przeczytaniu SMS-a. – Ma koszmary, muszę wracać do domu.

A to cwany bachor, potrafi namieszać nawet na odległość, pomyślała Amber.

– Biedactwo. Czy to się często zdarza? – spytała, siląc się na ciepły ton.

– Na szczęście nie, ale prawie zawsze, gdy ani mnie, ani Jacksona nie ma w domu. Wiesz, prawo Murphy'ego.

Jasne, jasne, gadaj zdrowa, już lecę wierzyć, skomentowała w myślach Amber.

– Przepraszam, że przeze mnie musimy przerwać tak miłe spotkanie. Muszę lecieć. Poproszę Tommy'ego, żeby cię potem odwiózł do domu.

– Nie ma sprawy. Ucałuj Bellę od cioci Amber, dobrze?

– Oczywiście. – Daphne uścisnęła jej dłoń.

Oczywiście Amber była rozczarowana, bo chętnie napiłaby się jeszcze cudownego i nie ludzko drogiego wina, jednak wieczór i tak należał do względnie udanych. Wyciągnęła z Daphne kilka cennych informacji, a przede wszystkim dowiedziała się, jakie kobiety robią wrażenie na Jacksonie. Stanie się taką kobietą, zbuduje siebie od nowa, cegielka po cegielce, aż będzie ją można nazwać repliką Daphne.

Tyle że młodszą i jeszcze doskonalszą.

ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY

Amber z rozkoszą wdychała orzeźwiająca, przesyconą zapachem soli bryzę. Był wspaniały sobotni poranek, od godziny były z Daphne na wodzie. Nie spała dobrze, pełna wątpliwości, czy powinna umawiać się na kajaki. Nigdy wcześniej nie pływała żadną łódką, dlatego wody Zatoki Long Island nie były według niej najlepszym miejscem na wodniacki debiut. Niepotrzebnie się martwiła, bo woda była gładka jak lustro, a Amber już po kilkunastu minutach nie miała problemów z wiosłowaniem i poczuła się o wiele pewniej. Na początku nie oddalały się zbyt od linii brzegowej, napawały się ciszą zakłócaną jedynie śpiewem ptaków i pluskiem wody uderzającej o wiosła. Płynęły blisko siebie w milczeniu, obie równie szczęśliwe.

– Może wypuścimy się trochę dalej? – przerwała milczenie Daphne.

– Czemu nie, o ile to bezpieczne.

– Bez obaw.

Amber bardzo się starała, by nadążyć za Daphne, jednak forsowanie tempa szybko ją wyczerpało. Była pod wrażeniem formy Daphne, która przecinała taflę wody krótkimi i pewnymi uderzeniami wiosła, podczas gdy ona już po kilku minutach dostała zadyszki. Gdy po raz pierwszy minął je statek wycieczkowy, serce podskoczyło jej do gardła. Modliła się, by spiętrzone fale nie przewróciły kajaka. Kolejny statek potraktowała jak wyzwanie, czując przyjemny skok adrenaliny.

– Daph, jest cudownie. Dzięki, że mnie namówiłaś na ten wypad.

– Wiedziałam, że ci się spodoba. Wreszcie mam towarzystwo, bo Jackson nie lubi kajaków, woli pływać łódką.

Cóż, łódka też jest w porządku, pomyślała Amber. Co prawda jeszcze nigdy nie postawiła stopy na pokładzie jego jachtu, jednak była absolutnie pewna, że już wkrótce zostanie zaproszona.

– A ty nie lubisz żeglować? – spytała.

– Lubię, ale kajaki to zupełnie coś innego. Niedługo pewnie wybierzemy się na rejs jachtem. Jeśli popłyniesz z nami, będziesz miała porównanie i zobaczysz, co ci się bardziej podoba.

– Jak nazywa się jacht?

– Bellatada – odparła Daphne, uśmiechając się z zażenowaniem.

– Ach, już rozumiem! – zawołała Amber po chwili namysłu. – Początkowe sylaby imion trzech najważniejszych kobiet w życiu Jacksona.

– Głupie, co?

– Co ty, raczej urocze – zapewniła Amber, choć od nadmiaru sentymentalnej słodyczy w małżeństwie Parrishów zbierało jej się na wymioty.

– To co, wracamy? Dochodzi dziesiąta. – Daphne zerknęła nerwowo na zegarek.

Szybko dotarły do plaży przy domu i wyciągnęły na brzeg kajaki. Idąc w stronę domu, usłyszały śmiech i podekscytowane głosy dziewczynek. Bella i Tallulah dokazywały z ojcem w basenie.

– Myślałam, że Jackson wróci do domu dopiero wieczorem. – Amber spojrzała

pytając na Daphne.

– Ja też. – Daphne wyraźnie przyśpieszyła.

Jackson odgarnął z czoła mokre włosy i spojrzął na nie.

– Witajcie – zawołał. – Byłyście na kajakach?

– Tak. Kiedy wróciłeś do domu? – spytała Daphne. – Przepraszam, że mnie nie zastałeś, ale myślałam, że masz dzisiaj mnóstwo pracy.

– Skończyliśmy wcześniej. – Bella obejmowała go w pasie i energicznie rozpryskiwała stopami wodę.

Wziął ją w ramiona i delikatnie rzucił do basenu. Podpłynęła do niego, krzycząc radośnie:

– Tatusiu, jeszcze raz!

– Wystarczy, kochanie. – Przetarł dłonią twarz i wyszedł z basenu.

Ku zdumieniu Amber mały potwór, chyba po raz pierwszy, od kiedy pamiętała, usłuchał. Obyło się bez płaczu i wrzasków. Szok, normalnie szok.

Jackson podał dziewczynkom ręczniki, sam też zaczął się wycierać. Amber nie mogła oderwać od niego wzroku. Nie przestała się gapić, nawet gdy podszedł do żony, pocałował ją i szepnął:

– Dobrze być w domu, kochanie.

Co prawda Daphne zaprosiła Amber na cały dzień, ale teraz, gdy Jackson wrócił wcześniej, sytuacja się zmieniła.

– Nie będę wam przeszkadzać – oznajmiła Amber. – Dzięki za kajaki, było wspaniale, ale powinnam wrócić do domu.

– No co ty, nie żartuj.

– Jackson na pewno chce spędzić wolny czas z tobą i dziewczynkami. Będę się czuła jak piąte koło u wozu.

– Nie gadaj bzdur. Wiesz, że bardzo cię lubi i traktuje jak członka rodziny.

Zostań, spędzimy miło czas.

– Jasne – poparł żonę Jackson.

– Na pewno?

– Oczywiście – odparła Daphne. – Pomożesz mi przygotować lunch? Margarita ma wolne, dzisiaj ja jestem szefem kuchni.

W kuchni żadna z nich nie radziła sobie najlepiej. Napełniły tortille podgrzaną fasolą, warzywami i serem, ale efekt końcowy bardzo odbiegał wyglądem od dania, które przygotowywała Margarita.

– To najbrzydsze buritos, jakie widziałam – roześmiała się Daphne.

– Nieważne, na pewno będą pyszne.

Amber opłukała ręce i sięgnęła po papierowy ręcznik, a Daphne poszła do jadalni pa tace.

– No to chyba wszystko. Zjemy przy basenie, dobrze? – spytała.

– Och, ale pyszności! – zawołała Bella, gdy postawiły jedzenie na stole.

Usiedli do posiłku pod olbrzymim parasolem. Rozświetlana słońcem turkusowa woda w basenie lśniła jak posypana brylancikami ułożonymi w wymyślne wzory. Wiała przyjemna bryza, dzięki czemu upał nie dawał się za bardzo we znaki. Po prostu idealne

letnie przedpołudnie. Amber przymknęła oczy, marząc, że to ona jest panią tego pięknego domu. Była na dobrej drodze, dzięki uporowi i sprytowi zdobyła zaufanie Daphne, stała się jej najlepszą przyjaciółką i powiernicą. Wczoraj, gdy dziewczynki już leżały w łóżkach, Amber i Daphne usiadły przy kuchennym stole i przegadały pół nocy. Daphne opowiedziała o dzieciństwie, o rodzicach, którzy próbowali prowadzić normalne życie, chociaż jedna z ich córek zmagала się z podstępą chorobą. Cios mógł na nich spaść w każdej chwili, w dodatku bez uprzedzenia.

– Rodzice zachęcali Julię do aktywności, chcieli, by zachowywała się jak zdrowe dziecko. Dawali jej dużo swobody, w niczym nie ograniczali. – Daphne uśmiechnęła się smutno.

Na początku, słuchając o chorobie Julii, częstych pobytach w szpitalu, wyniszczających atakach kaszlu i obezwładniających napadach duszności, Amber poczuła do Daphne cień sympatii, a nawet współczucia. Jednak już po chwili wróciła zapiekła złość. Wielkie mi rzeczy, jej dzieciństwo było jeszcze gorsze. Julia przynajmniej dorastała w ładnym domu, miała kochających i bogatych rodziców. No dobra, chorowała, a potem umarła, ale nie ona jedna. Po co się nad nimi rozczulać, wszyscy są śmiertelni. Nad nią nikt się nie litował, chociaż przeszła przez piekło. Czy nie zasłużyła na odrobinę współczucia?

Spojrzała na siedzących przy stole. Bella, rozparta wygodnie na krześle, macha energicznie nogami i powoli przeżuwa kolejny kęs. Egoistyczna, bogata i rozpuszczona smarkula. Tallulah, wyprostowana jak struna i skupiona wyłącznie na jedzeniu. Opalona i piękna Daphne, idealna pani domu, która nawet do posiłku przy basenie przyniosła porcelanowe talerzyki i serwetki. No i wreszcie Jackson, pan i władca. Udzielny książę doglądający włości i chroniący swoją idealną rodzinę. Nagle poczuła przerażającą pustkę, zupełnie jakby ktoś odebrał jej wolę życia. Nie, dość tego, pora rozpocząć bardziej zdecydowane, twardsze działania. Tym razem jej się uda, a Daphne i Julia niech idą do diabła.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY

Przez ostatnie dwa tygodnie miała tyle pracy w firmie, że ani razu nie spotkała się z Daphne. Dzisiaj, kiedy Jackson wyjechał w kolejną służbową podróż, postanowiła zaprosić jego żonę do kina, licząc, że Daphne zaproponuje, by zamiast tego spędziły czas u niej. I rzeczywiście, miała zjawić się o siódmej na kolacji, na którą Margarita przygotowywała krewetki na sposób kreolski. Swoją drogą miło mieć kogoś, kto bez mrugnięcia okiem spełnia twoje kulinarne zachcianki, prawda? Niestety jutro musi być wcześniej w pracy, dlatego trzeba będzie wrócić do domu o rozsądnej porze. Cóż, dobre i to, może uda się wyciągnąć z Daphne kilka cennych informacji, które ułatwią jej rozstrzygającą rozgrywkę o Jacksona.

Uwielbiała spędzać czas w ich domu, przyglądała się szczegółom, fantazjowała, śniła na jawie, że wszystko wokół teraz należy do niej. Zmieni to i owo, odcisnie na tym wnętrzu swoje piętno, a właściwie robiła to już od jakiegoś czasu. Gdy kiedyś została w domu sama, przymierzała bieliznę Daphne, niczego nie pomijając. Lubiła korzystać z łazienki Daphne, używać jej szczotki do włosów i szminki. Były do siebie podobne jak siostry, przynajmniej ona tak sądziła, uważnie przeglądając się w lustrze.

Przyjechała punktualnie o siódmej. Otworzyła jej nadąsana Bella.

– Co tu robisz? – spytała tonem dalekim od przyjaznego.

– Cześć, słonko. Mama zaprosiła mnie na kolację.

– Oglądamy właśnie „Krajinę lodu”. Nawet nie próbuj nam przerywać, nie pozwolę włączyć żadnego nudnego filmu dla dorosłych. – Bella skrzywiła się zabawnie, otworzyła szerzej drzwi i odwróciła się plecami.

Teraz to Amber się skrzywiła. Na samą myśl, że miałyby ponownie wysłuchać piosenki „Mam tę moc”, zbierało jej się na wymioty.

– Bella powiedziała, że właśnie przyszedł. Chodź do kuchni – zawołała Daphne. Wyglądała jak zwykle wspaniale, tym razem ubrana w świetnie skrojony kombinezon. Taki sam, zaprojektowany przez Stellę McCartney, Amber widziała w ostatnim numerze „Vogue”. – Napijesz się czegoś? – spytała, gdy Amber usiadła przy szerokim blacie.

– Poproszę to samo co ty.

Daphne naląła do kieliszka wina z otwartej butelki i podała Amber.

– Nasze zdrowie.

– Czyli utknęliśmy dzisiaj w krainie lodu, tak? – spytała Amber, upijając łyk chardonnay.

– Tak, przepraszam. Zupełnie zapomniałam, że tak się umówiłam z dziewczynkami. Ale wiesz co? Mamy jeszcze pół godziny spokoju. Może usiądziemy gdzieś i pogadamy? – zaproponowała szeptem. – Nawet nie zauważą, że nas nie ma.

Cholera, wszystko mi jedno, pomyślała Amber. Drgnęła, gdy rozległ się dzwonek do drzwi.

– Będzie ktoś jeszcze? – spytała.

– Nikogo się nie spodziewam. Zobaczę, kto to, i zaraz wracam.

Kilka minut później wprowadziła do kuchni zaaferowaną Meredith.

– Cześć – przywitała ją Amber na pozór spokojnie, chociaż od razu się spięła. A ta tu po co? – zastanawiała się gorączkowo.

Daphne poklepała ją po ramieniu.

– Meredith musi z nami porozmawiać na osobności. To pilne.

Myśli Amber pędziły jak szalone. Czyżby ta stara suka odkryła prawdę? To wszystko przez zdjęcie w lokalnej gazecie, oby ten cholerny fotograf już nigdy nie dostał żadnego zlecenia. Zaczepnęła powietrza, próbując uspokoić oddech. Nie ma sensu panikować, dopóki Meredith nie powie, o co chodzi. Powoli wstała z krzesła.

– Margarita, podaj kolację dziewczynkom, my zjemy trochę później. – Daphne spojrzała na Meredith i Amber. – Chodźmy do gabinetu.

W gabinecie wciąż zdenerwowana Amber skoncentrowała wzrok na półkach z książkami. Usiadły na fotelach przy stoliku ustawionym w rogu pokoju.

– Jak wiecie, sprawdzam wszystkich, którzy chcą pracować w naszej fundacji – zaczęła Meredith, patrząc wymownie na Amber.

– Zaraz, jeśli chodzi o Amber, powinnaś to zrobić kilka miesięcy temu – przerwała jej Daphne.

– Wiem, wiem – tłumaczyła się niecierpliwie Meredith. – Jednak papiery Amber gdzieś się zawieruszyły. Agencja, którą wynajmujemy, pokpiła sprawę. Zadzwonili do mnie dopiero dzisiaj.

– I co? – zaniepokoiła się Daphne.

– No i odkryli, że Amber Patterson zaginęła cztery lata temu. – Pokazała im zdjęcie młodej ciemnowłosej kobiety, ani trochę niepodobnej do tej, która siedziała z nimi w gabinecie.

– Co takiego? To na pewno jakaś pomyłka – krzyknęła Daphne.

Amber milczała, powoli odzyskując spokój. A więc o to chodzi? Bułka z masłem, spodziewała się prawdziwych kłopotów. Z tej sytuacji wybrnie bez trudu.

– Jaka tam pomyłka. – Meredith odruchowo wyprostowała plecy. – Dzwoniłam do urzędu miasta, potwierdzili numer ubezpieczenia społecznego, wszystko się zgadza. – Wyciągnęła z torby zeskanowaną stronę gazety z artykułem o zaginionej dziewczynie i podała Amber. – Amber czy jak ci tam, chcesz nam o czymś powiedzieć?

– To nie tak, jak myślisz – załkała Amber, zakrywając dłońmi twarz.

– A jak? – spytała ostro Meredith.

– Mogę wszystko wyjaśnić, ale to takie krępujące – zawodziła Amber.

– Nie wysilaj się – warknęła Meredith. – Kim jesteś i czego szukasz w naszym mieście?

– Meredith, proszę, w ten sposób nic nie wskóramy – wtrąciła się Daphne. – Amber, uspokój się i powiedz, o co chodzi.

– Nie chciałam o tym nikomu mówić, ale teraz chyba nie mam wyboru. Musiałam stamtąd uciec.

– Przed czym? – spytała Meredith tak groźnie, że Amber trochę się odsunęła.

– Meredith, pozwól, że ja będę zadawać pytania. – Daphne położyła dłoń na kolanach Amber. – Kochanie, dlaczego musiałaś uciekać?

– Przez ojca – wyznała Amber, westchnęła i zamknęła oczy.

– Skrzywdził cię? – Daphne wyglądała na zszokowaną.

– Zgwałcił. Nigdy o tym nikomu nie mówiłam.

Daphne westchnęła ciężko i spojrzała z wyrzutem na Meredith.

– O mój Boże, tak mi przykro – szepnęła.

– To się zaczęło, gdy miałam dziesięć lat. Uciekłabym z domu wcześniej, ale musiałam chronić Charlene.

– Dlaczego nie powiedziałaś o tym matce? – dopytywała Daphne.

– Próbowałam, ale nie uwierzyła. Powiedziała, że gadam bzdury, bo chcę zwrócić na siebie uwagę. Zagroziła, że jeśli komukolwiek o tym opowiem, zło mi skórę. – Zerknęła kątem oka na przejętą Daphne i nadal nieprzekonaną Meredith.

– To może podasz więcej szczegółów? – nie ustępowała Meredith.

– Zostałam w domu do śmierci Charlene. Ojciec nie pozwalał mi wyjechać, groził, że i tak mnie znajdzie choćby na końcu świata i zabije. Uciekłam, chwytając się różnych dorywczych prac, aż wreszcie w jednym barze w Nebrasce poznałam starszego pana, który postanowił mi pomóc. Zatrudnił mnie jako kelnerkę, wynajął pokój i dał numer ubezpieczenia społecznego Amber. Odkładałam każdy grosz, no a potem przyjechałam tutaj, by zacząć nowe życie.

– Biedactwo, co za straszna historia. – Daphne objęła ją serdecznie.

– Ja chyba śnię – zdenerwowała się Meredith. – Daphne, tak po prostu uwierzyłaś jej na słowo? Nie chcesz sprawdzić, czy nas nie okłamała?

– Meredith, na ciebie już czas. Zadzwoń później. – Daphne spojrzała na nią chłodno.

– Zamykasz oczy na oczywiste fakty. – Meredith pomaszerowała do drzwi, ale odwróciła się i rzuciła na pożegnanie: – Daphne, zapamiętaj moje słowa. Ta historia śmierdzi, a z tą tutaj będą jeszcze kłopoty.

– Spokojnie, już nikt nigdy cię nie skrzywdzi. – Daphne uściśnięła mocno dłoń Amber.

– A Meredith? Co będzie, jeśli opowie moją historię innym?

– Nie martw się, zajmę się tym.

– Proszę, nie mów nikomu. Muszę się ukrywać. Jeżeli ojciec mnie znajdzie...

– Nie powiem, nawet Jacksonowi, obiecuję.

Amber poczuła lekkie wyrzuty sumienia, oczerniając ojca. Harował ciężko, by zapewnić byt rodzinie, i nigdy nawet palcem nie tknął żadnej ze swoich trzech córek. Oczywiście zmuszał je do niewolniczej pracy w tej cholernej pralni, nie płacił ani grosza, zupełnie jakby były w poprawczaku. To równie okrutne jak seksualne molestowanie, prawda? Poza tym kto wie, jak by się zachowywał, gdyby wiecznie nie był nieludzko zmęczony.

Poczucie winy zniknęło równie szybko, jak się pojawiło. Amber uniosła głowę i powiedziała łamiącym się głosem:

– Nie zasłużyłam na taką wspaniałą przyjaciółkę. Dzięki, że zawsze stajesz po mojej stronie.

– Ty zrobiłabyś dla mnie to samo. Wiesz co, powiem Belli, że obejrzą „Kraję lodu” kiedy indziej. Wybiorę dla nas jakiś film, który podtrzyma nas na duchu i poprawi

nam humor.

Amber uśmiechnęła się szeroko i tym razem naprawdę szczerze. Zobaczyć wściekłość i rozczarowanie na twarzyczce rozpuszczonej małej księżniczki? Bezcenne.
– Świetny pomysł. Muszę oderwać myśli od mojej ponurej historii – powiedziała.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIERWSZY

Jak należało się spodziewać, pani Battley została zwolniona i Jackson rozpoczął poszukiwania nowej osobistej asystentki. Chociaż pokój pani Battley stał pusty, Amber nadal gnieździła się w swojej pozbawionej okna ciasnej norze. Była trochę zła, bo przecież Jackson mógł jej zaproponować przenosiny, jednak nie upadała na duchu. Ten facet po prostu potrzebował trochę więcej czasu, by pojąć, że Amber jest niezastąpiona, a firma funkcjonuje gładko wyłącznie dzięki jej wielkiemu zaangażowaniu. Spędziła kilka nocy na gromadzeniu informacji o nowych klientach z Tokio i po raz kolejny zachodziła w głowę, jak to możliwe, że nawet ludzie sukcesu są tak naiwni i nieostrożni. Czyżby naprawdę nie rozumieli, że jeśli rzeczywiście zależy ci na ochronie prywatności, nie powinieneś wrzucać do sieci fotek rodziny ani chwalić się luksusowym domem i szpanerską furą? Przejrzała wszystkie profile i bez trudu ustaliła, co ci ludzie robili wcześniej, jakie mają słabości i czego mogą użyć w negocjacjach jako karty przetargowej.

Kiedy Jackson wezwał ją do siebie, zaczerpnęła powietrza, złapała przygotowany raport i dziarsko pomaszerowała do jego gabinetu. Szef siedział rozparty w ogromnym skórzanym fotelu i czytał coś na wyświetlaczu iPhone'a. Był bez marynarki, podwinięte rękawy koszuli odsłaniały musniętą słońcem skórę. Nic dziwnego, przecież niedawno cała rodzinka Parrishów wróciła z Antibes, gdzie przy okazji wypoczynku pracownicy szlifowali francuski. Słyszając kroki Amber, Jackson nawet nie raczył podnieść głowy.

– Zupełnie zapomniałem... Dzisiaj muszę około drugiej wpaść na godzinę do domu. Obiecałem Belli, że wpadnę na jej mecz tenisa. Poprzesuwaj wszystkie popołudniowe spotkania.

– Oczywiście. – Jakie to uczucie, gdy z powodu twojego głupiego meczu ojciec odwołuje ważne spotkania? – zastanawiała się Amber. Gdyby chociaż ta gówniara umiała to docenić. Ale skąd, Bella traktowała to jako oczywistość.

– Zarezerwowałeś miejsca dla Tanaki i reszty Japończyków w Catch?

– Szczerze mówiąc, nie.

– Co takiego?

– Zarezerwowałam stolik w Sorrento. Tanaka uwielbia włoską kuchnię, no i jest uczulony na owoce morza.

– Naprawdę? Skąd wiesz? – Spojrzał na nią z zaciekawionym.

– Pozwoliłam sobie zebrać trochę informacji na jego temat. – Podała mu plik papierów. – Oczywiście nie w godzinach pracy – dodała szybko. – Pomyślałam, że to może się przydać podczas negocjacji. W mediach społecznościowych można znaleźć prawie wszystko.

– Jestem pod wrażeniem – przyznał, ukazując w szerokim uśmiechu nieskazitelną i olśniewająco białą zębami. – Świetny ruch – dodał, przeglądając raport.

Rozpromieniła się, słuchając jego pochwał. Mogłaby się założyć o każde pieniądze, że pani Battley nawet nie słyszała o istnieniu Facebooka.

– Jeśli to już wszystko, zajmę się teraz przesuwaniem popołudniowych spotkań. –

Ruszyła do drzwi.

– Tak, dzięki – mruknął, nie podnosząc wzroku znad papierów, które mu przed chwilą wręczyła.

Powoli realizowała plany wobec Jacksona, jednak była naprawdę rozczarowana, że nie zwracał uwagi na jej wygląd. A przecież dzisiaj specjalnie włożyła krótką spódniczkę i niebotycznie wysokie szpilki. Cholera, przecież każdy normalny facet nie mógłby oderwać oczu od jej długich i zgrabnych nóg. Ale niestety ten tutaj należał do rzadkiego gatunku samców, którzy zachwycają się wyłącznie własnymi żonami. Daphne uważała to za oczywistość, a nie dar od losu. Głupia krowa nawet nie wie, jak jej się poszczęściło. A jakby tego było mało, w ich związku to ona była mniej zaangażowaną stroną. To oczywiste, że w najmniejszym stopniu nie zasługiwała na takiego faceta jak Jackson.

Usiadła przy biurku, włączyła komputer i otworzyła kalendarz Jacksona. Musiała zadzwonić do kilku osób, by poprzesuwać zaplanowane spotkania. Właśnie odkładała słuchawkę, gdy Jackson pojawił się w progu jej klitki.

– Amber, zanim nie zatrudnię nikogo na miejsce pani Battley, możesz korzystać z jej pokoju. Będzie nam obojgu wygodniej. Poproś kogoś z działu technicznego, żeby przeniósł twoje rzeczy.

– Dziękuję, chętnie skorzystam.

Patrzyła rozmarzona na jego sylwetkę, gdy wracał do swojego gabinetu. W świetnie skrojonym garniturze wyglądał jak młody bóg. A właściwie jak miałby wyglądać, skoro ten garnitur kosztował więcej, niż wynosi roczna pensja takich wyrobników jak ona?

Włączyła telefon i napisała SMS-a do Daphne:

Masz czas dziś wieczorem? Chętnie wybrałabym się na drinka.

Wiedziała, że Jackson będzie na kolacji z Tanaką i wróci do domu bardzo późno, bo Japończyk gustował też w o wiele bardziej wyrafinowanych przyjemnościach niż włoska kuchnia.

Zerknęła na wyświetlacz, by przeczytać odpowiedź Daphne:

Jasne. Poproszę Tommy'ego, żeby po ciebie podjechał. Mill Inn o wpół do ósmej?

Świetnie. W takim razie do zobaczenia.

Dawno ustaliła, że już po jednym martini Daphne staje się bardziej wylewna, a przede wszystkim chętniej pije. Skoro będzie ich odwoził Tommy, Daphne nie będzie liczyć wypitych drinków. Świetnie, może wreszcie uda się wycisnąć z niej kilka cennych informacji.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DRUGI

Amber od dziecka nie lubiła Święta Niepodległości. To oczywiste, nigdy nie spotykało jej w tym dniu nic przyjemnego, mogła się cieszyć tylko z tego, że ojciec zamykał cholerną pralnię i nie musiała tyrać jak niewolnica. Nie żeby tatuś był szczególnym patriotą. W tym dniu po prostu wszystko wokół zamierało, zatem otwarta pralnia mogłaby być solą w oku mieszkańcom kraju wolnych ludzi, kraju, który był domem dla najdzielniejszych z dzielnych. Wraz z siostrami przyglądały się corocznej paradzie, a było to widowisko tyleż śmieszne, co żenujące. Fałszująca niemiłosiernie orkiestra szkolna, nieporadne mażoretki gubiące pałeczki, platforma z puciołowatymi wiejskimi dziewczynami, które szczerząc się jak głupie, pozdrawiały zgromadzony tłum. Fuj, nie wiadomo, czy się śmiać, czy płakać.

Jednak w tym roku było inaczej. O tak, zupełnie inna bajka. Amber siedziała z Daphne na pokładzie luksusowego jachtu, który pruł wody zatoki jak błyskawica. Zamierzali spędzić cały weekend na wodzie, i dobrze, ponieważ Amber nie umiała sobie wyobrazić lepszego sposobu spędzenia wolnego czasu. Co prawda przed wyprawą wydała na zakupach o wiele więcej, niż planowała, ale to przecież rozsądna inwestycja. Skoro będzie blisko Jacksona dwadzieścia cztery godziny na dobę, nie wolno nic pozostawić przypadkowi. Musi być zwarta i gotowa, idealna w każdym calu. Kupiła białe bikini, a potem zaszalała i dokupiła jednoczęściowy czarny kostium głęboko wycięty na piersiach i odsłaniający boki. To chyba najseksowniejszy ciuch, jaki kiedykolwiek włożyła. Do tego przeźroczysta tunika, niby dla przyzwoitości, ale skoro nic nie zakrywa, Jackson będzie mógł wreszcie docenić zgrabną figurę swojej niezastąpionej asystentki. Podczas wypadów na ląd włoży białe, ledwie zakrywające pośladki szorty i równie kusy top. Na wieczory przeznaczyła bardzo dopasowane białe spodnie, kilka T-shirtów i biało-granatowy sweterek. Zabrała nawet samoopalacz w sprayu, bo to przecież jej czas, by błyszczeć i w niczym nie odbiegać od perfekcyjnych Parrishów.

Jackson wstał ze skórzanego fotela i stanął przy kontrolkach. W szortach i koszulce polo, muskularny i opalony, wyglądał jak zwykle świetnie. Odwrócił się w ich stronę i zawołał:

– Kochanie, przyniesiesz mi piwo?

Daphne sięgnęła do turystycznej lodówki, wyciągnęła oszronioną puszkę i podała Amber.

– Może ty zanieśiesz? Przy okazji Jackson mógłby ci udzielić lekcji sterowania – zaproponowała.

– Super.

Amber wzięła puszkę, podeszła do Jacksona i klepnęła go lekko w ramię.

– Proszę, twoje piwo.

– Dzięki. – Upił łyk, a Amber wpatrywała się jak zahipnotyzowana w jego długie i szczupłe palce. Ach, poczuć te mocne dłonie na swoim ciele...

– Daphne powiedziała, że nauczysz mnie prowadzić łódź.

– Prowadzić łódź? Użyła takiego sformułowania? – roześmiał się.
– No może nie, nie pamiętam dokładnie.
– Dobra, przejmij ster – powiedział, odsuwając się trochę.
– Co takiego? Nie ma mowy. A jeśli się rozbijemy?
– Poradzisz sobie, zresztą tu nie ma się o co rozbić. Tak naprawdę wystarczy trzymać spokojnie ster, nie wykonywać gwałtownych ruchów. Pilnuj, żeby dziób był ustawiony w kierunku, w którym chcemy płynąć.

Złapała ster i skoncentrowała wzrok na powierzchni wody. Po chwili się uspokoiła, bo sterowanie rzeczywiście okazało się proste.

– Świetnie – skomentował Jackson. – Tylko tak dalej, spokojnie i powoli.
– Ale świetna zabawa – zaśmiała się. – Mogłabym to robić cały dzień.
– Miło mi to słyszeć. – Poklepał ją lekko po plecach. – Wreszcie mam pomocnika. Daphne woli pływać kajakiem.
– Naprawdę? – spytała, udając zdziwienie. – Trudno to zrozumieć. To o niebo lepsza zabawa niż kajak.
– Spróbuj przekonać o tym moją żonę. – Zerknął na zatopioną w lekturze Daphne. Amber podążyła za jego spojrzeniem, posłała mu pokrzepiający uśmiech i powiedziała:

– Och, na pewno lubi pływać o wiele bardziej, niż ci się wydaje. Nie wierzę, że mogłoby być inaczej.

Stała przy sterze jeszcze godzinę, zadając mnóstwo pytań, na które Jackson chętnie odpowiadał. Zaimponował jej swoją wiedzą, ale przecież tego się spodziewała. Tak, ten facet chyba nie miał wad. W dodatku obiecał, że później pokaże jej mapy, by mogła przestudiować linię brzegową Connecticut i obejrzeć wszystkie mniejsze i większe zatoki. Co jakiś czas nachylała się ku niemu tak bardzo, że niemal się dotykali. Nie chciała wzbudzać jego podejrzeń, dlatego w pewnym momencie oddała mu ster i wróciła do Daphne. Właśnie mijali miasteczko Mystic, które w promieniach zachodzącego słońca wyglądało jak bajkowa osada.

– Widzę, że dobrze się bawiłaś – powiedziała Daphne, unosząc wzrok znad książki. – Dużo się nauczyłaś?

– Było świetnie – odparła Amber, szukając na twarzy Daphne jakichkolwiek oznak zdenerwowania lub zazdrości. Nic z tego, zobaczyła tylko szczerą radość.

– Ten jacht to ulubiona zabawka Jacksona. Gdybym mu pozwoliła, spędzałby w ten sposób każdy weekend.

– Ty nie lubisz pływać, prawda?

– Lubię, ale lubię też spędzać czas w naszym pięknym i wygodnym domu z basenem. A tutaj... Spójrz tylko, jak okiem sięgnąć, tylko woda, no i trochę trwa, zanim dopłyniemy do wytyczonego celu. To nie jest najszybszy sposób podróżowania, a ja szybko zaczynam się nudzić.

– A czy Jackson lubi żeglować?

– Niespecjalnie. Nie zrozum mnie źle, świetnie sobie radzi, tyle że w tej zabawie raczej chodzi o łowienie ryb, no i jacht jest jednak szybszy od każdej żaglówki. – Odgarnęła opadające na twarz kosmyki włosów i uśmiechnęła się lekko. – Chłopak,

z którym chodziłam na studiach, wychował się na łodzi. Często żeglowałam z nim i jego rodzicami. To on wszystkiego mnie nauczył.

– Ach, no to chyba rozumiem, dlaczego nie przepadasz za jachtem – odparła Amber, licząc, że sprowokuje Daphne do dalszej dyskusji.

– Wszystko w porządku, naprawdę. Zawsze zabieram na rejs ciekawą książkę, a dziewczynki biorą gry. No i dobrze jest mieć na pokładzie sprawdzonych przyjaciół.

– Dzięki, że mnie zaprosiłaś, to dla mnie ekscytująca przygoda.

– Cała przyjemność po mojej stronie. – Daphne wstała, przeciągnęła się i ziewnęła. – Sprawdź, co robią dziewczynki, a potem chwilę się zdrzemnę. Nie pogniewasz się?

– Skądże, idź odpocząć.

Amber odczekała, aż Daphne znikła pod pokładem, a potem od razu podeszła do Jacksona.

– Daphne poszła się zdrzemnąć – powiedziała. – Chyba się nudzi. – Nawet jeśli Jackson się zirytował, nie dał tego po sobie poznać.

– Świetnie sobie radzi na wodzie.

– Tak, opowiadała, że podczas studiów miała chłopaka, z którym często żeglowała. – I wreszcie doczekała się upragnionej reakcji Jacksona. Gdy lekko zmarszczył brwi, postanowiła kuć żelazo, póki gorące. – Ciekawe, bo ja bym się nudziła właśnie na żaglówce, a na jachcie świetnie się bawię.

– To może znów przejmiesz ster, a ja pójdę po drinki?

Ujęła ster i wreszcie poczuła moc. Pora, by to ona zaczęła wytyczać kurs.

Późnym wieczorem, po pysznej kolacji w Mystic, wracali leniwie do mariny, zerkając w usiane gwiazdami niebo.

– Tatusiu, czy jutro wpłyniemy do zatoki, żeby pooglądać fajerwerki? – spytała Tallulah, gdy już weszli na pokład.

– Oczywiście, przecież zawsze tak robimy.

– Cuuuudnie! – krzyknęła Bella. – Tym razem usiądę sama na pomoście nawigacyjnym, jestem już duża.

– Nie tak szybko, maleństwo – zaśmiał się Jackson i ujął dłoń córki. – Ktoś musi cię pilnować.

– A ja wolę obserwować wszystko z pokładu – szepnęła nieśmiało Tallulah.

– W takim razie tata z Bellą siądą na pomoście, a my rozłożymy się na pokładzie.

– Daphne odwróciła się do Amber. – A ty powinnaś dołączyć do Jacksona i Belli. Stamtąd jest naprawdę wspaniały widok.

Nie mogło być lepiej, uznała w duchu Amber.

Dochodziła dziesiąta, dlatego Daphne poszła położyć dziewczynki do łóżek, a Amber znów znalazła się sam na sam z Jacksonem. Przyniósł z kuchni butelkę wina i trzy kieliszki.

– Za wcześnie, żeby iść spać – powiedział. – Napijesz się?

– Chętnie.

Popijali wino, gawędząc głównie o pracy. Kiedy pojawiła się Daphne, Jackson podał jej napełniony winem kieliszek.

– Nie, kochanie, dziękuję. – Potrząsnęła głową. – Chyba za bardzo się objadłam, bo czuję się ospała. Pójdę się położyć.

Rzeczywiście wyglądała na zmęczoną i ostatnio chyba nieco przybrała na wadze, uznała Amber.

– Dobranoc. – Daphne uśmiechnęła się do nich i ruszyła pod pokład.

– Wkrótce do ciebie dołączę – krzyknął za nią Jackson.

Kiedy zostali sami, Amber usiadła wygodniej i dolała sobie wina.

– Moja mama też często była zmęczona i chodziła wcześniej spać – powiedziała. – Tata żartował, że szybko zmieniła się z dzikiej kocicy w kurę domową.

– Czy twoi rodzice żyją?

– Tak, nadal mieszkają w Nebrasce. Właściwie to Daphne jest trochę podobna do mojej mamy i nawet nie ma między nimi wielkiej różnicy wieku.

Jackson wydawał się lekko wstrząśnięty tym stwierdzeniem, jednak już po chwili przybrał swój zwykły nieodgadniony wyraz twarzy. Amber wreszcie zrozumiała, że ten mężczyzna bardzo się pilnuje, starannie ukrywa prawdziwe myśli i uczucia.

– Ciekawe, a w czym Daphne przypomina twoją matkę? – spytał na pozór obojętnie.

– Hm, obie są domatorkami. Mama najbardziej lubiła oglądać z nami filmy dla dzieci. Gdy wyjeżdżasz, Daphne często zaprasza mnie na wspólne oglądanie filmów z Bellą i Tallulah. Chętnie przychodzę, bo ozywają wspomnienia z dzieciństwa. Dobrze się bawimy, a Daphne potrzebuje chwili oddechu, bo chyba jest trochę zmęczona licznymi obowiązkami. Te wszystkie akcje dobroczynne... Tak mi się przynajmniej wydaje. – Oczywiście skłamała na temat matki, ale Daphne naprawdę wielokrotnie wspominała, że najbardziej lubi spędzać czas w domu na zabawie z córkami.

– Ciekawe. A inne podobieństwa?

– Mama lubiła spokój i ciszę, zupełnie jak Daphne. Źle by się czuła na takim jachcie, przeszkadzałby jej hałas silnika i gwałtowne porywy wiatru. Tata miał motocykl, ale ona nienawidziła tej maszyny. Powtarzała, że to za szybki i za głośny sposób podróżowania. Wolała rower. – Nie doczekała się reakcji Jacksona, dlatego pociągnęła ten wątek: – Ja uwielbiam pęd, świetnie się czuję, gdy jacht tnę wodę i wiatr smaga mnie po twarzy. Może jutro powinniśmy popłynąć wolniej, by Daphne poczuła się lepiej.

– Tak, czemu nie – odparł krótko i dopił wino.

Amber uznała, że wkroczyła na drogę prowadzącą do upragnionego celu. Tak trzymać, a jutro czekają ją fajerwerki... nie tylko te na niebie.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY TRZECI

Amber oczywiście dopięła swego i została osobistą asystentką Jacksona. Poszło łatwo, no i w ogóle wszystko układało się niepodziewanie dobrze, co nawet w pewnym momencie zaczęło jej się wydawać trochę podejrzane. Oczywiście zadbała, by Jackson nie mógł się obyć bez jej pomocy. Kiedy zatem trzy tygodnie temu wezwał ją do siebie, była pewna, że zaproponuje, by oficjalnie zastąpiła panią Battley. Wzięła notatnik i pióro, a potem z wdziękiem usadowiła się na fotelu ustawionym naprzeciwko biurka Jacksona. Skrzyżowała nogi w czarnych rajstopach, by wyglądały jak najkorzystniej, od czasu do czasu zerknęła na niego przez rzęsy, ostatnio przedłużone i zagęszczone w dobrym gabinecie kosmetycznym. Wybielone zęby wyglądały świetnie w obramowaniu muśniętych błyszczkiem ust.

Jackson obserwował ją przez chwilę.

– Chyba zdajesz sobie sprawę, że w ciągu ostatnich trzech miesięcy mogłem normalnie pracować tylko dzięki twojej nieocenionej pomocy. Nie zamierzam dłużej szukać asystentki. Chcę, żebyś to ty pełniła tę funkcję, o ile jesteś zainteresowana.

– Dzięki za miłe słowa – odparła spokojnie, chociaż najchętniej podskoczyłaby z radości. Nie zamierzała jednak zdradzać prawdziwych uczuć, to byłaby oznaka słabości, no i nieostrożność granicząca z głupotą. – Tak, jestem zainteresowana. Nie spodziewałam się takiego obrotu spraw.

– Świetnie, w takim razie zadzwonię do działu kadr. – Przeniósł wzrok na zalegające biurko dokumenty. – Aha, jeszcze jedno – rzucił za zmierzającą do drzwi Amber. – Nowe stanowisko oznacza również podwyżkę.

Świetnie, ale by zdobyć tego faceta, pracowałyby nawet za darmo. Oczywiście w pełni zasłużyła na przyzwoitą pensję, bo naprawdę ciężko harowała. Jackson był niezwykle wymagającym szefem, lubił, gdy uprzedzała jego życzenia i bez zwłoki wykonywała wszystkie polecenia. Była w tym dobra, toteż szybko się zgrali, stworzyli sprawnie i precyzyjnie działający zespół. Jackson wiedział, że może na nią liczyć, bezgranicznie jej ufał, a ją cieszyła pozycja najbardziej zaufanego współpracownika wielkiego szefa. Pracownicy administracyjni jej zazdrościli, menedżerowie traktowali z szacunkiem. Nikt nie chciał zadzierać z osobą, która miała nieograniczony dostęp do szefa. Teraz było zupełnie inaczej niż parę lat temu, kiedy pewien skurwiel wycisnął ją jak cytrynę, a potem po prostu wyrzucił. Cóż, odwdzięczyła mu się pięknym za nadobne.

Brzęczyk interkomu wyrwał ją z rozmyślań. Podskoczyła jak oparzona i pobiegła do gabinetu Jacksona.

– O co chodzi? – spytała, widząc na biurku szefa stertę rachunków i grubą książeczkę czekową.

– Tym zajmowała się pani Battley, a ja nie mam czasu tego przejrzeć. Sprawdź, czy wszystko w porządku. Dopilnuj opłat dokonywanych czekiem. Nie ma ich dużo, to przede wszystkim rachunki za szkołę i pensje niań.

– Oczywiście. – Zebrała wszystkie papiery i wróciła do siebie.

Przeglądając rachunki, aż unosiła brwi, zdumiona kwotami wydawanymi przez Daphne. To nieprawdopodobne, ile ta kobieta kupowała ciuchów i biżuterii, tysiąc tu, tysiąc tam, zupełnie bez opamiętania. Do tego pensje nianieek, gospodyni i kierowcy. Opłaty za prywatne lekcje jogi i siłownię, za lekcje jazdy konnej i tenisa dla dziewczynek, country club, klub jachtowy, wizyty w teatrze i restauracjach, zagraniczne podróże. Długa lista przyjemności, o których Amber mogła tylko pomarzyć.

Poczuła, jak narasta w niej wściekłość. Daphne nie musiała w domu nawet kiwnąć palcem, kupowała wszystko, co jej się spodobało, i miała kochającego męża. I co, nawet nie zajmowała się rachunkami, tylko zlecała to asystentce męża? Nieprawdopodobne, wołające o pomstę do nieba. Wgląd w rachunki uświadomił Amber, że Jackson był o wiele bogatszym facetem, niż przypuszczała. Co prawda nie potrzebowała dodatkowej motywacji, by zostać kolejną panią Parrish, ale ta wiedza utwierdziła ją w przekonaniu, że bardzo dobrze wybrała ofiarę.

Przejrzenie i uporządkowanie rachunków zajęło jej prawie dwie godziny, po których dosłownie ociekała potem. Znużona zeszła na dół do barku, bo potrzebowała porządnej dawki kofeiny. W drodze powrotnej wstąpiła do łazienki, gdzie długo stała przed lustrem, wpatrując się uważnie w swoje odbicie. Była zadowolona z tego, co zobaczyła, ale chyba pora na lekką zmianę wizerunku. Trzeba subtelnie podkreślić kobiecość, ale naprawdę delikatnie, by nikt tak naprawdę nie umiał określić, co się zmieniło w jej wyglądzie. Gdy dotarła do biura, Jacksona już nie było. Włożyła rachunki i książeczkę czekową do szuflady, zamknęła ją na klucz i upiła solidny łyk kawy. Wychodząc z biura, układała w myślach kolejny plan. Miała cały weekend, by perfekcyjnie dopracować wszystkie szczegóły.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY CZWARTY

W sobotę Amber spotkała się z Daphne w księgarni, potem poszły na lunch do sympatycznej kafejki po drugiej stronie ulicy. Usiadły przy stoliku w kącie sali i złożyły zamówienie. Amber wybrała sałatę z kurczakiem, a Daphne, o dziwo, poprosiła o cheesburgera, w dodatku z frytkami.

– Jackson bardzo cię chwali, podobno świetnie się spisujesz w roli asystentki. A ty jesteś zadowolona z pracy?

– Tak, mam mnóstwo roboty, ale to mi akurat w ogóle nie przeszkadza, lubię wyzwania. Do końca życia będę ci wdzięczna, że załatwiłaś mi tę posadę.

– Miło mi to słyszeć. Wiedziałam, że sobie poradzisz.

– Co masz w tej torebce?

– To? Och, perfumy, które muszę oddać do sklepu. Używałam ich na początku znajomości z Jacksonem, bardzo mu się podobały. Potem mi się znudziły, ale teraz postanowiłam do nich wrócić. Niestety chyba jestem uczulona na jakiś składnik, bo dostałam wysypki.

– Ojej, jaka szkoda. Jak się nazywają?

– „Wyjątkowa”. Cóż, właśnie tak się czułam, kiedy ich używałam. – Daphne wgrzyła się z takim apetytem w cheesburgera, jakby od kilku dni nic nie jadła. – Mniem, pyszności.

– Gdzie chodziliście na randki?

– Kiedy się poznaliśmy, byłam młoda i niedoświadczona, ale otwarta na nowe wyzwania, chyba właśnie dlatego zwrócił na mnie uwagę. Wcześniej spotykał się z dziewczynami, które prowadziły bujne życie towarzyskie i trudno im było zaimponować. Był zachwycony, że może mi pokazać miejsca, w których nigdy wcześniej nie byłam. – Na chwilę zamilkła, jakby pogrążyła się we wspomnieniach. – Słuchałam go jak wyroczni, a jak już pewnie wiesz, świetnie się czuje w tej roli. – Roześmiała się. – To wyjątkowy facet.

– Owszem.

– Cóż, było pięknie, ale nic nie trwa wiecznie.

– Co masz na myśli?

– No wiesz, życie zabija romantyzm. Dzieci, codzienne kłopoty, rutyna, która wkrada się do każdego związku. Namiętność powoli się wypala, kiedy zamykają ci się oczy ze zmęczenia, dziki seks jest ostatnią rzeczą, o jakiej marzysz.

– No tak, a przy drugim dziecku musi być jeszcze trudniej. Czytałam gdzieś, że wiele matek cierpi na stres poporodowy.

– Tak, to musi być okropne – odparła spokojnie Daphne i spuściła wzrok.

Dla Amber stało się jasne, że dzisiaj nic więcej od niej nie wyciągnie. Widocznie nie była w odpowiednim nastroju do tak osobistych zwierzeń.

– Chyba trzeba się już zbierać – powiedziała, ukrywając rozczarowanie.

Po powrocie do domu Amber natychmiast kupiła w internecie dużą butelkę perfum „Wyjątkowa”.

Poniedziałek przywitał wszystkich ulewnym deszczem i zimnym porywistym wiatrem. Jedyną rzeczą, która psuła Amber radość z nowej pracy, był uciążliwy dojazd. Miło było wskoczyć do pociągu, gdy jechało się pozwiedzać nowojorskie muzea, ale podróże w godzinach szczytu przypominały walkę o przetrwanie. Mokra i zmarznięta siedziała między grubym facetem śmierdzącym nikotyną i niechlujnym nastolatkiem w niezbyt czystych ciuchach. Uporczywie wpatrywała się w okno, czytając mijane po drodze banery reklamowe, chociaż potrafiłaby już wyrecytować widniejące na nich slogany nawet zbudzona z głębokiego snu. Ciekawe, jakie to uczucie oglądać swoją twarz na murach i autobusach? Czy każda modelka marzy o takiej promocji i uważa to za sukces? Amber czasami wyobrażała sobie, że to na widok jej ciała i twarzy faceci oblizują się lubieżnie i ślinią jak pies do kiełbasy. Czemu nie, miała wystarczająco dobrą figurę, a odpowiednia fryzura i makijaż mogą sprawić cuda. W każdym razie na pewno wyglądałaby równie pociągająco jak te wychudzone dziwadła, które nieustannie zmuszają się do rzygania, byle tylko nie przybrać na wadze. Ona nie musiała stosować takich obrzydliwych metod, bo na szczęście nie miała tendencji do tycia.

Gdy dojechała wreszcie do celu, była prawie sucha. Deszcz co prawda ustał, jednak porywy wiatru jeszcze przybrały na sile. Skinęła głową portierowi i przywitała się z recepcjonistą.

– Dzień dobry, pani Patterson. Paskudną dziś mamy pogodę.

Och, wreszcie przestała być niewidzialna. Wszyscy wiedzą, kim jest i dla kogo pracuje.

– Rzeczywiście – odparła, wyjęła identyfikator i wsiadła do windy.

Na górze od razu pobiegła do łazienki. Najpierw poprawiła fryzurę – miała teraz włosy do ramion w kolorze szampana. Potem skropiła nadgarstki perfumami „Wyjątkowa”, zrzuciła tenisówki i wskoczyła w cieliste szpilki od Laboutina. Dzisiaj włożyła czarną dzianinową sukienkę z kołnierzykiem, w której piersi, ujarzmione stanikiem push-up, prezentowały się rewelacyjnie. Do tego skromna biżuteria – szeroka srebrna bransoletka i srebrne kolczyki. Właściwie mogłaby od razu wziąć udział w sesji zdjęciowej dla Ralphi Laury.

Gdy siadała przy swoim biurku, Jacksona nadal nie było. Dbała, by przychodzić przed nim, jednak i tak na ogół docierał wcześniej. Dzisiaj musiało się zdarzyć coś nieprzewidzianego. Zaczęła pracować, ale co kilka minut zerknęła na zegarek. Jackson stanął w progu biura dopiero o dziewiątej.

– Dzień dobry – przywitała go. – Wszystko w porządku?

– Dzień dobry. Tak, wszystko w porządku, byłem na zebraniu w szkole Belli. – Już otwierał drzwi do swojego gabinetu, ale nagle się zatrzymał i dodał: – Aha, dzisiaj wybieramy się na przedstawienie. Mogłabyś zarezerwować stolik na szóstą w Mama Mia’s?

– Oczywiście.

– A tak przy okazji, bardzo ładnie dziś wyglądasz.

– Dzięki za komplement – odparła i nagle zrobiło jej się gorąco.

– To żaden komplement, tylko szczerą prawdą. – Wszedł do gabinetu i zamknął za sobą drzwi.

Wizja Jacksona i Daphne na romantycznej kolacji, a potem w teatrze na Broadwayu nie tylko wyprowadziła ją z równowagi. Tak naprawdę rozwścieczyła. To ona pragnęła zasiąść obok niego na miejscach dla VIP-ów, ścigana zazdrosnymi spojrzeniami. Nieważne, niepotrzebnie traci czas na durne rozważania. Musi zachować zimną krew i dalej realizować swój plan. Takie emocjonalne huśtawki niczemu nie służą.

Późnym popołudniem, gdy Jackson ustalał szczegóły zbliżającego się wyjazdu do Chin, zadzwoniła Daphne. Amber słyszała jedynie część jego odpowiedzi, ale i tak można się było zorientować, że jest poirytowany. Po kilku minutach rzucił telefon na biurko.

– Cholera, nici z dzisiejszych planów – powiedział podniesionym głosem.

– Co się stało? Chodzi o Daphne?

– Nie, z nią w zasadzie wszystko w porządku. – Przymknął oczy i zaczął masować skronie. – Bella źle się czuje i Daphne woli z nią zostać. Podobno nie mogłaby spokojnie wysiedzieć w teatrze.

– Och, jak mi przykro. Czy mam odwołać rezerwację?

Jackson zastanawiał się kilka sekund, a potem spojrzał z nadzieją na Amber i spytał:

– Czy są jakiegokolwiek szanse, że wybrałabyś się ze mną na kolację i do teatru?

Amber na chwilę wstrzymała oddech. Nie mogła uwierzyć w taki prezent od losu. Okazja sama wpadła jej w ręce, w ogóle nie musiała się wysilać.

– Bardzo chętnie. Jeszcze nigdy nie widziałam żadnego przedstawienia na Broadwayu – skłamała gładko, pamiętając, że Jackson świetnie czuje się w roli mentora i przewodnika po wielkim świecie.

– Wspaniale. Trudno było dostać bilety na „Hamleta”. Nie chciałbym rezygnować z tego spektaklu, bo ma bardzo dobre recenzje. W takim razie pracujemy do wpół do szóstej, a potem pojedziemy taksówką do restauracji. Zarezerwowałaś stolik na szóstą?

– Tak.

– No to bierzmy się do roboty.

Gdy Amber wróciła do swojego gabinetu, od razu zadzwoniła do Daphne.

– Daphne? Jackson powiedział, że Bella źle się czuje. Mam nadzieję, że to nic poważnego.

– Chyba nie. Ma katar i lekki stan podgorączkowy. Trochę marudzi, dlatego nie chcę jej zostawiać, chyba rozumiesz.

– Jasne. Posłuchaj, Jackson zaproponował, bym poszła z nim na kolację i przedstawienie. Skoro wolisz zostać w domu... Nie masz nic przeciwko, prawda?

– Skądże, to świetny pomysł. Baw się dobrze.

– Dzięki. Mam nadzieję, że Bella wkrótce poczuje się lepiej. – Amber po raz pierwszy ucieszyła się z humorów rozkapryszonego małego potwora.

Wyszli z biura piętnaście po piątej. Amber była niezwykle podekscytowana, gdy siedziała w taksówce obok Jacksona. Odczuwała euforię, jakiej nigdy nie doświadczyła po żadnym narkotyku. Kiedy weszli do restauracji, ścigały ich zaciekawione spojrzenia pozostałych gości. To oczywiście, ona wyglądała świetnie, a Jackson był jednym

z najbogatszych ludzi w mieście. Dostali stolik w zacisznym miejscu. Restauracja, skąpana w blasku całego mnóstwa świec, była bardzo luksusowa.

– Nigdy nie jadłam w takim eleganckim miejscu – skłamała Amber po raz kolejny, zastanawiając się, czy czasem nie przesadza.

– Cieszę się, że ci się podoba. To jeden z naszych ulubionych lokali.

– Wcale mnie to nie dziwi.

– Wybrałem tę restaurację, bo dawno tu nie byliśmy. Na początku znajomości z Daphne często przychodziliśmy tu na randki.

Amber mogła rozmawiać na wiele tematów, byle nie o Daphne, niestety Jackson był najwyraźniej innego zdania.

– Daphne opowiadała mi o waszych pierwszych randkach. Podobno od tego czasu wiele się zmieniło – pozwoliła sobie na odważny komentarz, licząc, że da Jacksonowi do myślenia.

Przeliczyła się, bo najpierw się uśmiechnął, a potem odparł spokojnie:

– Jasne, kiedyś było inaczej. Zakochany człowiek zachowuje się irracjonalnie, działa jak w gorączce. A ja byłem zakochany po uszy. Nigdy wcześniej nie spotkałem tak fascynującej kobiety jak Daphne. – Sięgnął po kieliszek z winem.

– Wygląda na to, że jesteście dla siebie stworzeni – skomentowała, chociaż wypowiedzenie tych słów przyszło jej z wielkim trudem. Jednak pominięcie milczeniem jego tyrady byłoby bardzo nietaktowne.

Odstawił kieliszek i skinął głową.

– Przez te lata Daphne dojrzała, jest teraz wspaniałą kobietą. Mam idealną żonę, z której jestem bardzo dumny.

Wściekła Amber prawie zwymiotowała na sałatkę. Siedział przed kobietą, która pokonała długą drogę i wyglądała jak marzenie, ale zamiast obsypywać ją komplementami, nieustannie głądził o żonie. Skoro tak, trzeba będzie nieco podkręcić tempo gry.

Rozmawiali przede wszystkim o pracy. Jackson traktował Amber miło, ale tak samo traktowałby każdego współpracownika, z którym jadłby kolację. Do teatru dotarli punktualnie. Mieli miejsca w łoży, i tym razem naprawdę Amber mogła z czystym sumieniem stwierdzić, że po raz pierwszy ogląda przedstawienie w tak luksusowych warunkach.

Spektakl skończył się o jedenastej, ale Amber nie odczuwała zmęczenia, a jedynie przyjemne podekscytowanie. Wieczór jeszcze młody, szkoda spać, zwłaszcza że ulice były pełne rozbawionych ludzi, a restauracje i kafejki pękały w szwach. Udzielał jej się nastrój powszechnej zabawy i po raz kolejny pomyślała, że Nowy Jork słusznie jest nazywany miastem, które nigdy nie zasypia.

Gdy przechodzili przez Times Square, Jackson zerknął na zegarek i powiedział:

– Zrobiło się późno, a jutro rano mamy ważne spotkanie.

– Nie jestem śpiąca ani zmęczona.

– Zobaczmy, kiedy jutro zadzwoni twój budzik... – Przerwał gwałtownie. –

Musisz się porządnie wyspać. Mieliśmy dzisiaj nocować z Daphne w naszym nowojorskim apartamencie. Nie ma sensu, żebyś po nocy się tłukła pociągiem do domu,

możesz przenocować w pokoju gościnnym. Jedyny problem to ubrania na zmianę.

– Daphne na pewno się nie pogniewa, jeśli coś pożyczę. Przecież na aukcję dobroczynną dała mi kreację od wziętego projektanta. Noszę tylko o numer mniejszy rozmiar – oświadczyła, oczywiście z naciskiem na „mniejszy”.

– W porządku. – Jackson zamachał na taksówkę. Uszcześliwiona Amber rozsiadła się wygodnie i przytknęła oczy.

Wysiedli przed ogromnym budynkiem i ruszyli zadaszonym przejściem do głównych drzwi.

– Dzień dobry, panie Parrish – przywitał Jacksona portier, nie okazując zdziwienia na widok Amber. Ciekawe, czy to przejaw dyskrecji, czy też kompletny brak zainteresowania moją osobą, zastanawiała się.

Wjechali prywatną windą prosto do przestronnego holu apartamentu. Był urządzony bardzo nowocześnie, w minimalistycznym stylu, dominowały biel i różne odcienie szarości. Zdobiące ściany abstrakcyjne obrazy, wszystkie w żywych, bijących po oczach kolorach, ożywiały surowe wnętrza. Pięknie, nic bym tu nie zmieniała, uznała oszołomiona Amber.

– Pokój gościnny to trzecie drzwi po prawej – powiedział Jackson. – Jest tam wszystko, czego możesz potrzebować. Świeże ręczniki, kosmetyki i szczoteczki do zębów. Może najpierw zajrzyj do szafy Daphne i wybierz ubranie na jutro. – Podeszedł do barku i nalał sobie szklaneczkę szkockiej.

– To nie potrwa długo – obiecała, wchodząc do sypialni. Marzyła, by Jackson pochwycił ją w ramiona i rzucił na to ogromne łóżko, jednak na razie fantazjowanie musiało jej wystarczyć. Westchnęła i zaczęła grzebać w komodzie z bielizną. Po krótkich poszukiwaniach wyciągnęła czarne koronkowe figi, obejrzała je dokładnie i z aprobatą skinęła głową. Podeszła do szafy, w której oczywiście panował idealny porządek. Wybrała białą halkę i piękny czerwony kostium od Armaniego. W szufladzie znalazła cieliste jedwabne rajstopy. Idealnie, jutro będzie wyglądać jak milion dolarów.

Z naręczem ubrań niechętnie wyszła z sypialni.

– Masz wszystko? – Jackson spojrzał na nią znad szklaneczki ze złocistym trunkiem.

– Tak, dziękuję. Spędziłam dziś cudowny wieczór.

– Miło mi to słyszeć. Dobranoc – rzucił, kierując się do sypialni.

W pokoju gościnnym rzeczywiście było wszystko, czego mogłaby potrzebować. Amber wzięła prysznic, umyła zęby i opadła na łóżko. Przeciągnęła się z rozkoszą na wygodnym materacu i dokładnie przykryła. Mimo tych sprzyjających warunków długo nie mogła zasnąć, podekscytowana myślą, że Jackson śpi zaledwie kilkadziesiąt metrów dalej. Leżała naga, marząc, by ją odwiedził w sypialni, by domyślił się, jak bardzo go pożądała. Umiałyby sprawić, by wreszcie zapomniał o swojej idealnej żonie. Czas płynął i wciąż nic się nie działo. Kiedy zrozumiała, że Jackson do niej nie przyjdzie, zapadła w sen.

Rano, gdy już była gotowa do wyjścia, zadzwoniła do Daphne i powiedziała, gdzie spędziła noc. W kontaktach z nią postawiła na szczerość, by w ten sposób zdobyć jej bezgraniczne zaufanie. To właściwa taktyka, przynajmniej do chwili, gdy ostatecznie

wyeliminuje Daphne z gry.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIĄTY

Od kiedy Amber miała pełny wgląd w życie Daphne i obserwowała je jak widz z pierwszego rzędu w teatrze, zaczęła rozumieć, dlaczego pani Parrish zawsze świetnie wygląda. Nic trudnego, jeśli ma się na usługach zastępy niewolników, którzy dbają nie tylko o twój dom i dzieci, ale pilnują każdego włoska na twojej głowie i każdego paznokcia. Zobaczyła to w pełnej krasie, gdy Daphne zaproponowała, by spędziły wspólnie czas przed pewnym przyjęciem. Właśnie wtedy Amber zawarła znajomość z Greggiem, który był wymarzonym antidotum na wieczne kłopoty finansowe.

Poznała ich Daphne, przekonana, że przyjaciółka spojrzy przychylnym okiem na przystojnego i bogatego faceta. Jednak Amber nie interesowali rozpieszczeni synalkowie z bogatych rodzin, wołała takich, którzy sami dorobili się fortuny. W porównaniu z kwotami, które co miesiąc wydawała Daphne, pensja Amber była żałośnie niska. Oczywiście ucieszyła się z podwyżki, gdy zajęła miejsce pani Battley, ale radość trwało krótko. Co z tego, że nigdy wcześniej tyle nie zarabiała, skoro Daphne potrafiła lekką ręką wydać prawie siedemdziesiąt tysięcy dolarów na czerwoną torebkę z krokodylej skóry (model Jane Birkin) od Hermesa? Tyle kasy za torebkę? Pokaże się z nią kilka razy, a potem schowa do szafy. Obrzydliwy snobizm, który w najwyższym stopniu irytował Amber. Skoro Daphne tak bardzo chciała pomagać innym, to zamiast szastać forszą na prawo i lewo, powinna przeznaczać o wiele więcej pieniędzy na cele dobroczynne. Po co jej kolejna cholernie droga torebka? Daphne to świętoszkowata hipokrytka. Nie lepiej przyznać szczerze, tak jak zamierzała zrobić Amber po ślubie z Jacksonem, że ma w głębokim poważaniu działalność dobroczynną i wszystkich nieudaczników, którzy nie umieli się ustawić?

Na razie postanowiła wyciągnąć jak najwięcej z Gregga. Co szkodzi zjeść kolację w kolejnej drogiej restauracji albo łaskawie przyjąć kosztowny upominek? Przysyłał jej nawet kwiaty do biura, co ją o tyle cieszyło, że Jackson wcale nie był tym zachwycony. Jasne, Gregg wyglądał nieźle, był miły, ale też dramatycznie nudny i przewidywalny. Dobrze chociaż, że mógł okazać się pomocny przy realizacji jej planu. Był zasłoną dymną, której potrzebowała, by uspić czujność Daphne. Dopóki Amber będzie się spotykać z Greggiem, Daphne nie domyśli się, że tak naprawdę gra toczy się o Jacksona. Nie nabierze podejrzeń i nie zacznie być zazdrosna.

Dzisiaj mieli się całą czwórką spotkać na kolacji, chociaż załatwienie tego też wymagało od Amber szczypty sprytu. Ale tylko szczypty, przecież była prawdziwą mistrzynią manipulacji.

Po prostu pewnego wieczoru zadzwoniła do Daphne z na pozór poważnym problemem.

– Tak marzę, byśmy spędzili we czworo miły wieczór – zaszcebiotała. – Ale Jackson chyba nie chce się ze mną zbyt blisko spoufalać, zwłaszcza od kiedy tak blisko współpracujemy.

– Co masz na myśli? – spytała Daphne po bardzo długiej chwili.

– No wiesz, chcę, by Gregg lepiej cię poznał i zrozumiał, że jesteśmy żyte jak

siostry. Próbował przekonać do spotkania Jacksona, niestety bez powodzenia. Mogłabyś na niego wpłynąć?

Daphne oczywiście przekonała męża do spotkania, ta durna lala spełniłaby każde życzenie Amber, wystarczyło tylko wyciągnąć z rękawa odpowiednią kartę. Gadka o siostrzanej miłości zawsze się sprawdzała. Prosta zagrywka, ale jakże skuteczna.

Amber w głębi duszy podejrzewała, że Jackson, snob nad snobami, nie uważa jej za osobę, z którą warto się spotykać na gruncie pozazawodowym. Nie miała mu tego za złe, na jego miejscu zachowywałaby się tak samo.

Oczywiście poświęciła dużo czasu na przygotowania. Elegancka sukienka miała odpowiednio głęboki dekolt, by wyeksponować biust, ale nie była w najmniejszym stopniu wyzywająca. Do tego wybrała wysokie szpilki, co o tyle ważne, że Daphne niedawno podczas gry w tenisa skręciła kostkę, więc będzie skazana na wygodne buty na niskim obcasie. Kolejny punkt dla Amber. No i na koniec perfumy, które tak uwielbiał Jackson. To dopiero pech, że Daphne już nie mogła ich używać, bo od razu zaczęła kichać i łzawiły jej oczy.

Gregg przyjechał po nią o umówionej godzinie. Zbiegła ze schodów i usadowiła się wygodnie w lśniącym mercedesie. Nie chciała, by Gregg zobaczył jej mieszkanie, wzięła mu też, że ma zepsuty samochód. Lepiej zajechać pod restaurację z fasonem, a skoro już trafił jej się dziany facet, głupotą byłoby nie skorzystać z okazji.

Nachyliła się w stronę Gregga i łaskawie pozwoliła się pocałować. Na szczęście był w tym dobry, dlatego kiedy zamykała oczy, bez trudu umiała sobie wyobrazić, że to Jackson tak zmysłowo pieści jej usta.

– Pysznie smakujesz – mruknęła po chwili. – Ale lepiej się pośpieszmy, bo Daphne i Jackson na pewno przyjadą punktualnie. Byłoby głupio, gdyby musieli na nas czekać.

– Wolałbym tu zostać i dalej cię całować – odparł z bolesnym westchnieniem.

– Ja też, ale obiecałeś, że nie będziesz naciskał – przypomniała mu, udając podekscytowanie. To nieprawdopodobne, jaki ten facet jest nudny, nawet kiedy zмага się z pożądaniem. – Nie jestem jeszcze gotowa, nie doszłam do siebie po zerwaniu z poprzednim partnerem.

Wypuścił ją z objęć i włączył silnik. W drodze do restauracji prowadzili niezobowiązującą rozmowę. Wjechali na podjazd tuż za porsche Jacksona.

– Zaparkuj obok nich – zarządziła. – Wejdziemy razem do środka.

Chciała, by Jackson zobaczył ją obok Daphne, by mógł ocenić, która z nich prezentuje się lepiej. Nie bała się takich porównań, nie mogła przegrać tej bitwy.

Daphne i Amber wysiadły z samochodów niemal równocześnie. Daphne miała przewieszoną przez ramię nową torebkę za siedemdziesiąt tysięcy dolarów. Uścisnęły się serdecznie.

– Co za wyczucie czasu – uśmiechnęła się Daphne.

– Cudowna torebka. – Amber wysiliła się na komplement, chociaż najchętniej splunęłaby z odrazą.

– Och, dziękuję. – Daphne wzruszyła ramionami. – Drobnny prezent od Jacksona.

– Szczęściara.

Kiedy ruszyli do wejścia, Amber musiała się bardzo pilnować, by nie gapić się na Jacksona i uśmiechać się promiennie do Gregga.

Usiedli przy stoliku i zamówili drinki. Gregg uniósł szklaneczkę.

– Nasze zdrowie – powiedział wesoło. – Tak się cieszę, że wreszcie udało nam się spotkać. – Objął Amber. – Jestem wdzięczny Daphne, że poznała nas ze sobą.

Amber pocałowała go czule, sprawdzając kątem oka, jak na te czułości reaguje Jackson, ale nie zdołała nic wyczytać z jego twarzy. Czy naprawdę wcale go to nie obeszło?

– Miło, że wam się tak dobrze układa – skomentowała Daphne. – Czuję, że zanoszą się na coś poważnego.

Amber znów zerknęła ukradkiem na Jacksona. Tak, nie może się mylić, tym razem był naprawdę poirytowany. Oblizwała koniuszkiem języka wargi, upiła potężny łyk wina i spojrzała znacząco na Gregga.

– Wybrałeś dla mnie świetne wino. Znasz się na tym, a ja nie bardzo – powiedziała.

– Nie martw się, wszystkiego cię nauczę – odparł z uśmiechem.

– Właściwie lepszy byłby rocznik 1978 – odezwał się Jackson i spojrzał przeproszająco na Gregga. – Wybacz, stary, ale wino to moja pasja. Zamówię butelkę, żebyś miał porównanie.

– Jasne, to musi być dobry rocznik, bo ja się wtedy urodziłem – odparł Gregg zupełnie poważnie.

Jezu, ja chyba śnię, pomyślała Amber, z trudem powstrzymując śmiech. Facet właśnie dostał po nosie, ale nawet tego nie zauważył. Wydaje mu się, że jego atutem jest młodość, ostatecznie jest piętnaście lat młodszy od Jacksona. I co z tego, nigdy nie będzie miał jego klasy.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SZÓSTY

Jackson wyjechał służbowo do Londynu. Amber czekała na Daphne, która miała ją zabrać na weekend do domku letniskowego. Zajmowała się ich rachunkami, dlatego dobrze wiedziała, że od wielu lat wynajmują na miesiąc luksusowy dom nad jeziorem Winnipeasukee. Płacili krocie, ale rzadko spędzali tam całe cztery tygodnie. W każdym razie Amber była bardzo ciekawa, co też oferowało tak niesłychanie kosztowne lokum.

Dokładnie o ósmej trzydzieści przed jej dom zajechał biały range rover. Daphne wyskoczyła z samochodu i otworzyła bagażnik.

– Witaj – przywitała serdecznie i uściskała Amber. – Tak się cieszę, że z nami jedziesz.

– Ja też się cieszę – odparła Amber zgodnie z prawdą i usiadła z przodu na fotelu pasażera.

Podróż do Wolfeboro trwała co prawda ponad cztery godziny, ale upłynęła niespodziewanie szybko. Dziewczynki spały spokojnie na tylnych siedzeniach, a Daphne i Amber prowadziły niezobowiązującą pogawędkę.

– Jak tam w pracy? Nadal jesteś zadowolona z posady? – spytała Daphne.

– Tak, i to bardzo. Jackson jest rewelacyjnym szefem. – Amber spojrzała wymownie na Daphne. – I komu ja to mówię? Ty wiesz najlepiej, że to wspaniały facet.

– No to wszystko w porządku. Myślałam, że na początku będzie ci trudno, bo długo pracował z panią Battley i przyzwyczaił się do niej. Uspokoił mnie, że godnie ją zastąpiłaś i rozumiecie się bez słów. A przy okazji dzięki, że posłaś z nim w moim zastępstwie do teatru. Podobał ci się „Hamlet”?

– Tak. Wreszcie miałam okazję zobaczyć tę sztukę na scenie. Szkoda, że nie dałaś rady przyjechać.

– W odróżnieniu od Jacksona nie jestem wielbicielką Szekspira – wyznała Daphne. – To okropne, ale wolę musicale. Jackson zdobył bilety na „Burzę”, może znów wybieriecie się razem?

– Na pewno wolałyby pójść z tobą – odpowiedziała Amber, zmuszając się do zachowania spokoju. Jasne, że znów chciałyby spędzić wieczór z Jacksonem, o niczym innym nie marzyła.

– Och, będzie zachwycony, że zapozna cię z kolejnym dziełem Szekspira. Poza tym wyświadczyłabyś mi ogromną przysługę. Wolę spędzić wieczór z dziewczynkami niż nudzić się na przedstawieniu, z którego niewiele rozumiem.

Z drugiej strony wszystko idzie podejrzanie gładko, zaniepokoiła się Amber. Tak naprawdę Daphne podała jej męża na srebrnej tacy.

– Cóż, skoro tak, to chętnie cię zastąpię – odparła po chwili wahania.

– Świetnie, w takim razie jesteśmy dogadane.

Do uroczego i spokojnego Wolfeboro dotarły w porze lunchu. Potem krętą drogą jechały wzdłuż jeziora w cieniu pokrytych bujną zielenią wzniesień. Domy na nabrzeżu reprezentowały wszystkie możliwe style. Obok okazałych i pachnących nowością willi stały byle jak sklecone chatki. Po kilkunastu minutach Daphne wjechała na podjazd.

Gdy tylko otworzyła drzwi samochodu, do środka napłynął upojny zapach wiciokrzewu i sosen. Amber wysiadła, z rozkoszą wciągnęła haust świeżego powietrza i uśmiechnęła się szeroko. Cudownie jak w raj.

– Jeśli każdy coś weźmie, damy radę zanieść od razu wszystkie bagaże – zawołała stojąca przy bagażniku Daphne.

Z bagażami w rękę ruszyły ścieżką prowadzącą do domu. Gdy wyłonił się spoza drzew, oszołomiona Amber aż przystanęła. Drewniana willa z dwoma werandami i balkonami, ogrodzona białym płotkiem, wyglądała jak dom z bajki. Obok zbudowana na planie sześciokąta altana i domek kąpieliskowy z widokiem na lśniąca taflę wody. To był najbardziej uroczy zakątek, jaki kiedykolwiek widziała.

Dom był przytulny i ładnie urządzone. Sosnowe podłogi, wyściełane kanapy i fotele sprawiały, że każdy musiał się tu czuć bardzo swojsko. Z frontowej werandy rozpościerał się zapierający dech w płucach widok na jezioro.

– Mamo, mamo. – Bella zbiegła ze schodów, już przebrana w kostium kąpielowy. – Chodźmy popływać.

– Za chwilę, kochanie. Poczekaj, aż wszyscy się przebiorą.

Woda w jeziorze była krystalicznie czysta i chłodna, dlatego chwilę trwało, nim się z nią oswoiły. Potem pluskały się i śmiały, wszystkim przydało się odświeżenie po podróży. Po jakimś czasie Daphne i Amber usiadły na skraju pomostu, by nadal trzymać nogi w wodzie, i obserwowały pływające dziewczynki. Popołudniowe słońce grzało przyjemnie skórę.

– Wiesz, jesteś mi bardzo bliska – wyznała Daphne. – Czuję się, jakbym nagle odzyskała siostrę. – Zapatrzyła się na jezioro. – Właśnie w ten sposób spędzałabym tu czas z Julią. Siedziałybyśmy na pomoście, pilnowały dziewczynek i cieszyły się swoim towarzystwem.

– To takie smutne. Doskonale cię rozumiem – odpowiedziała Amber po dłuższej chwili, bo najpierw musiała poszukać w myślach odpowiednich słów, miłych, ale niezbyt sentymentalnych.

– Wiem. Kiedy pomyślę, ile rzeczy mogłyśmy jeszcze razem zrobić... Zawsze mnie to zasmucało, ale teraz mam ciebie.

– Pomyśl tylko, kiedy Bella i Tallulah dorosną, też będą tak siedzieć i plotkować. Dobrze, że nie są jedynaczkami.

– Racja. Mam nadzieję, że zawsze będą sobie bliskie.

– Zawsze chciałaś mieć dwójkę dzieci?

– Właściwie nigdy się nad tym nie zastanawiałam, ale kiedy urodziły się dziewczynki, myśleliśmy o trzecim dziecku. Jackson marzył o synu. – Zamilkła i zapatrzyła się w niebo. – Długo próbowaliśmy, niestety nie udało mi się zająć w ciążę.

– Tak mi przykro. Byliście w klinice leczenia niepłodności?

– Nie, uznałam, że powinniśmy być wdzięczni losowi za dwie zdrowe dziewczynki. Owszem, Jackson marzył o Jacksonie juniorze, ale wyszło inaczej – odparła spokojnie i wzruszyła ramionami.

– Może jeszcze urodzisz syna. – Amber nagle przestraszyła się, że niepotrzebnie poruszyła ten temat. Jeżeli Daphne przechodziła już menopauzę, zamiast ją pocieszyć,

jeszcze bardziej ją zasmuciła, no i nie wykazała się zbytnim taktem.

– Jasne, wszystko jest możliwe, ale straciłam już nadzieję.

Świetnie, skomentowała w duchu Amber. A zatem mężuś marzy o synku, ale ty nigdy mu go nie dasz.

– Wiesz, tak sobie pomyślałam, że dojazdy do pracy muszą być dla ciebie bardzo uciążliwe. Kiedy nie ma Jacksona, mogłabyś nocować w naszym nowojorskim apartamencie, i tak stoi pusty – zaproponowała Daphne.

– Och, nie wiem, co powiedzieć. – Amber nie umiała ukryć zachwytu.

– Nic nie mów. Od czego są przyjaciele? – Daphne ujęła i uścisnęła dłoń Amber.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SIÓDMY

Przez cały tydzień Jackson dzwonił do niej z domu nad jeziorem. Amber udało się wychwycić jego nieustanne poirytowanie i zniecierpliwienie. Och, czyżby kłopoty w małżeńskim raju?

Dzień w dzień harowała do późna, toteż gdy wreszcie nadszedł piątek, dosłownie padała z nóg. Postanowiła skorzystać z nowojorskiego apartamentu Parrishów, by nie tłuc się po nocy do Connecticut. Nie miała żadnych planów na sobotę, po prostu pospacerowała po Manhattanie. Wysłała też SMS-a do Daphne, ponownie dziękując za klucze do apartamentu.

Dość dawno nie miała okazji powłóczyć się po tej okolicy, dlatego po raz kolejny z przyjemnością chłonęła atmosferę wielkiego świata, przystając przed eleganckimi sklepami pełnymi luksusowych dóbr. Szkoda, że w takiej chwili nie widzą jej buraki z rodzinnego miasteczka, a zwłaszcza matka, modelowa prostytutka. Po powrocie rzuciła szpilki i stanęła na puszystym dywanie. Opadła na miękką sofę i rozejrzała się wokół z zadowoleniem. Bez trudu umiała sobie wyobrazić, że jest tu u siebie. Odchyliła głowę, przymknęła oczy i zaczęła marzyć. W świetnym nastroju przeszła do głównej sypialni, by poszukać czegoś do przebrania. Wybrała luksusowy szlafroczek z jedwabiu i koronki od Fleur. Delikatna tkanina pieściła skórę niczym łagodna bryza. Potem otworzyła szufladę z bielizną i sięgnęła po białe koronkowe figi marki Rose and Fox. W luksusowej bieliźnie od razu poczuła się pewniej, jak kobieta warta grzechu. Nikt by jej się nie oparł, jedyny problem, że niestety nie miała kogo uwodzić. W łazience dokładnie wyszczotkowała włosy, teraz długie do ramion i w kolorze blond. Może i nie była aż tak piękna jak Daphne, ale mogła uchodzić za jej młodszą wersję. Urodę można poprawić, młodości nie da się kupić za żadne pieniądze.

Spojrzała na łóżko przykryte puszystą seledynową narzutą. Dzisiaj postanowiła spać właśnie tutaj, nie w pokoju gościnnym. Będzie udawała, że wszystko wokół do niej należy, przynajmniej przez chwilę poczuje się jak Daphne. Usiadła, wypróbowała materac i wyciągnęła się wygodnie. Miała wrażenie, że leży na leciutkich chmurkach, zaraz rozwinie skrzydła i poszybuję do nieba. Cudownie będzie obudzić się jutro, im później, tym lepiej, a potem pochodzić po mieście. Piątek zakończył się cudownie, jednak sobota może być jeszcze lepsza.

Być może rozkoszowałaby się cudownym materacem nieco dłużej, gdyby żołądek nie upomniał się o swoje prawa. Nic dziwnego, przecież od śniadania nie miała nic w ustach. Przeszła do kuchni, wyłożyła kupioną w sklepie sałatkę na porcelanowy talerz i napełniła kieliszek winem. Po kolacji włożyła do odtwarzacza płytę z jazzem, wyciągnęła się wygodnie na kanapie i zaczęła planować, jak spędzi sobotę. Chętnie wybrałaby się do muzeum albo galerii. Właśnie słuchała trzeciej płyty, gdy zaniepokoił ją jakiś hałas. Zerwała się i zaczęła nasłuchiwać. Tak, to nie złudzenie, wyraźnie słyszała szum windy. Po chwili drzwi się otworzyły i do środka wszedł Jackson.

– Amber? Co ty tu robisz? – spytał wyraźnie zaskoczony.

– Ja... hm... – Odruchowo skrzyżowała ramiona na piersiach, a potem zebrała

poły szlafroka. – Dostałam klucze od Daphne. Powiedziała, że mogę tu czasem przenocować, żeby nie tłuc się po męczącym dniu pociągiem. Dzisiaj miałam dużo pracy i nagle zrobiło się późno. Myślałam, że skoro wszyscy wypoczywacie nad jeziorem, apartament będzie pusty. Przepraszam, nie miałam pojęcia, że wybierasz się do miasta. – Czuła, jak palą ją policzki. Musi być czerwona jak burak, ale może to i lepiej.

Rzucił aktówkę na stół, potrząsnął głową i powiedział:

– W porządku, nic się nie stało. Powiniennem cię zawiadomić.

– Myślałam, że wracacie dopiero w niedzielę.

– To długa historia. Powiedzmy, że miewałem już bardziej udane wakacje.

– Cóż, w takim razie zaraz pozbieram rzeczy i już mnie nie ma – odparła, bo była pewna, że właśnie to chciał usłyszeć.

– Daj spokój, już późno. Pojedziesz do domu jutro rano. Przepraszam, muszę się przebrać. – Ruszył zdecydowanie w stronę sypialni.

Słyszała, że rozmawiał z kimś przez telefon, ale nie była w stanie wyłapać poszczególnych słów. Tkwił tam za zamkniętymi drzwiami ponad godzinę i już zaczęła się zastanawiać, czy w ogóle go dzisiaj jeszcze zobaczy.

Wreszcie wyszedł, nalał sobie drinka i usiadł obok niej na sofie. Chyba dopiero teraz zauważył, w co jest ubrana.

– Ładnie ci w tej koszuli – stwierdził. – Na Daphne jest teraz ciut za ciasna.

– Tak, ostatnio trochę przybrała na wadze. Każdemu może się zdarzyć – oświadczyła wspaniałomyślnie, dobrze wiedząc, że akurat jej to nie grozi.

– Od jakiegoś czasu dziwnie się zachowuje. Nie jest sobą.

– Też to zauważyłam. Jest rozkojarzona, jakby błądziła myślami daleko stąd.

– Zwierzała ci się? A może na coś się skarżyła? No wiesz, na przykład, że nie jest szczęśliwa.

– Jackson, nie mogę powtarzać tego, co mi mówi w zaufaniu. To byłoby nie w porządku.

– A więc jednak coś ci powiedziała. – Odruchowo wyprostował ramiona.

– Posłuchaj, jeśli wam się nie układa, sami musicie o tym pogadać. Nie mogę się wtrącać w wasze sprawy.

– Powiedziała, że nie jest szczęśliwa?

– No, może nie użyła dokładnie takich słów, ale... Sama nie wiem, nie chciałabym zawieść jej zaufania.

– Amber, jeśli powinienem o czymś wiedzieć, nie ukrywaj tego. W ten sposób tylko nam pomożesz. Proszę. – Upił potężny łyk i spojrzał na nią uważnie.

– Problem w tym, że raczej nie chciałbyś tego usłyszeć.

– Nalegam.

Westchnęła rozdzierająco i pozwoliła, by szlafroczek nieco się rozchylił, ukazując kawałek piersi.

– Powiedziała, że do waszego pożycia wkradły się nuda i rutyna. Co miesiąc czeka na okres i martwi się, czy nie zaszła w ciążę. – Zrobiła szybko przestraszoną minę. – Och, tylko jej nie zdradź, że ci to powiedziałam. Wie, jak bardzo pragniesz

syna, ale nie chce mieć więcej dzieci. – Gdy zastygł z otwartymi ustami, szybko dodała:
– Przepraszam, Jackson, wolałabym ci o tym nie mówić, ale rzeczywiście masz prawo wiedzieć, co dzieje się z Daphne. Tylko proszę, nie wygadaj się, że wiesz ode mnie...

Milczał, ale sądząc z wyrazu twarzy, był wściekły jak diabli.

Wstała i podeszła do niego, uważając, by mógł przez uchylone poły szlafroka zobaczyć jej nogi. Położyła mu dłoń na policzku i szepnęła:

– Będzie dobrze, wszystko się ułoży. Przecież potrafisz uszczęśliwić każdą kobietę – dodała, wkładając w te słowa tyle żaru, ile tylko jej się udało.

Ujął jej dłoń i przytrzymał. Drugą ręką przeczesła mu włosy, na co zareagował przyśpieszonym oddechem, jednak po chwili odepchnął ją lekko i powiedział:

– Przepraszam, Amber. To zupełnie nie w moim stylu.

– Jesteś zdenerwowany, to zrozumiałe. Kochasz Daphne i nagle odkrywasz, że ona pragnie zupełnie czegoś innego niż ty.

– Czy dokładnie tak powiedziała? Że co miesiąc się cieszy, że nie zaszła w ciążę?

– Przykro mi to mówić, ale tak.

– Nie wierzę, to mi się nie mieści w głowie. Często rozmawialiśmy o kolejnym dziecku, wydawało mi się, że oboje pragniemy tego samego – szepnął, łapiąc się za głowę.

– Proszę, nie mów Daphne, że wiesz o tym ode mnie. – Zaczęła go uspokajająco gładzić po plecach. – Kazała mi obiecać, że nikomu nie powiem. – Uznała, że pora zadać decydujący cios. – Wiesz, nawet się śmiała, że tak łatwo cię oszukać. – Zdawała sobie sprawę, że kłamstwo może się obrócić przeciwko niej, ale był to właściwy moment, by zaryzykować. Za długo dreptała w miejscu i zaczynała się coraz bardziej niecierpliwić.

– Śmiała się? – Spojrzał na nią ze smutkiem, był wytrącony z równowagi. – Jak mogła?

– Też nie jestem w stanie tego pojąć. – Objęła go za szyję i przytuliła. – Tak bardzo chciałabym cię pocieszyć. – Zaczęła go obsypywać pocałunkami.

– Nie, nie wolno nam, to złe. – Odepchnął ją lekko.

– Złe? A to, co robi Daphne, jest dobre? Oszukuje cię, szydzi z ciebie, opowiada o waszym pożyciu. – Zerwała się z kanapy i stanęła tuż przed Jacksonem. – Sprawię, że poczujesz się lepiej. Pozwól mi, to nic wielkiego.

– Przepraszam, ale jestem zbyt rozkojarzony.

– Nie musisz się na niczym skupiać, zostaw to mnie. – Pozwoliła, by szlafrok zsunął jej się z ramion. Przez chwilę stała nieruchomo, potem objęła jego głowę i przyciągnęła do swojego brzucha. Popchnęła go na oparcie kanapy i usiadła mu na kolanach. Szeptala, jak bardzo go pragnie, całowała i zmysłowo poruszała biodrami. Wreszcie ujęła jego dłoń i wsunęła w swoje majtki. Jęknęła głośno, gdy zaczął poruszać palcami.

Odnalazła wargi Jacksona, wsunęła mu w usta język i wkrótce poczuła, że jest równie mocno podniecony jak ona.

Kochali się gwałtownie i żarliwie, a po jakimś czasie, wciąż objęci, przeszli do sypialni. Wreszcie, miło zmęczeni, tuż przed świtem zapadli w sen.

Amber obudziła się pierwsza. Obróciła się, by popatrzeć na śpiącego Jacksona. Okazał się bardzo biegłym i namiętnym kochankiem. Trafiła jej się dodatkowa premia, na którą zbytnio nie liczyła. Przyzwyczajona do chłodnej kalkulacji, zawsze rozważnie planowała każdy ruch, ale podczas seksu z Jacksonem przestała się kontrolować. Zamknęła oczy i opadła na poduszkę. Jackson poruszył się, a potem położył dłoń na jej biodrach, a ona ochoczo rozsunęła nogi, zachwycona, że znów jej pragnie.

Zostali w łóżku do południa. Amber jeszcze nie była w pełni rozbudzona, gdy Jackson wstał i zaczął się ubierać. Zjawiała się w kuchni, ubrana w długi T-shirt Daphne, gdy parzył kawę.

– Witaj, Supermanie. – Podeszła do niego.

Jednak szybko się odsunął.

– Posłuchaj, Amber, popełniliśmy błąd. Kocham Daphne i nie chcę jej zranić.

Rozumiesz, prawda?

Poczuła się, jakby zdzielił ją pięścią w twarz. Musiała starannie przemyśleć kolejny krok. Nie tak miało być, ale skoro trzeba zmienić plan, to trudno. Skoro Jackson już raz wpadł w zastawione przez nią sidła, nie pozwoli mu się wymknąć, nie dopuści do tego, by odstawił ją na boczny tor.

– Oczywiście. Daphne jest moją najlepszą przyjaciółką, za nic nie chciałabym jej zranić. Niepotrzebnie się katujesz wyrzutami sumienia. Jesteś mężczyzną, masz określone potrzeby, nie ma się czego wstydzić. Możemy się spotykać, kiedy tylko przyjdzie ci ochota, Daphne nie musi o niczym wiedzieć.

– To nie w porządku wobec ciebie.

– Zrobię wszystko, o co poprosisz. Zero żądań, pretensji i zobowiązań. – Objęła go, a on przytulił ją mocno.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY ÓSMY

Romans Jacksona i Amber trwał już ponad dwa miesiące. Gdy tylko Amber wychodziła z gabinetu szefa, natychmiast wcielała się w rolę idealnej, aczkolwiek nieco oschłej asystentki. Kiedy zostawali sami, robiła wszystko, by rozpalic jego zmysły. Dbała, by się nie nudził, by nie mógł się nią nasycić. Trochę męczyło ją odgrywanie niezastąpionej asystentki i namiętnej kochanki, ale przecież to nie będzie trwać wiecznie. Gdy Jackson wreszcie wsunie jej na palec pierścionek zaręczynowy, będzie mogła zrezygnować z pracy zawodowej. Gra warta świeczki, jednak wymagająca samozaparcia i cierpliwości. Nadal niczego nie żądała, ochocho spełniała wszelkie zachcianki Jacksona i wzorowo wywiązywała się z obowiązków biurowych. Od jakiegoś czasu spędzali w nowojorskim apartamencie dwie, trzy noce tygodniowo. Cudownie było się budzić w tych luksusach, w dodatku obok Jacksona. Bez trudu mogła sobie wyobrazić, że to wspaniałe mieszkanie i śpiący obok mężczyzna należą do niej. Dbała, by umawiać go na spotkania biznesowe i służbowe kolacje jak najpóźniej, bo było oczywiste, że wówczas zaproponuje, by przenocowali w Nowym Jorku. Oczywiście zawsze była na to przygotowana, nigdy nie rozstawiała się z torbą z zapasowymi ubraniami.

Coraz trudniej przychodziło jej udawanie najlepszej przyjaciółki Daphne. Naprawdę cierpiała, że musi się zachowywać, jakby z Jacksonem łączyły ją jedynie zawodowe stosunki. To podłe, przecież знаła każdy centymetr jego ciała, być może nawet lepiej niż Daphne. Mimo to bardzo się pilnowała, by zachować zimną krew. Tyle że ilekroć Daphne wydawała jej przez telefon jakieś polecenie, Amber aż zaciskała zęby ze złości.

Do cholery, przecież nie jest niczyją służącą. Ma lepsze rzeczy do roboty niż szukanie kolejnego ubranka dla lalki, którą Bella chciała wystroić na idiotyczny kinderbal. Daphne mogłaby ruszyć tyłek i pofatygować się do Nowego Jorku, ale jaśnie pani widocznie jest zbyt zmęczona. W dodatku Amber zamierzała przenocować dziś w apartamencie, tymczasem będzie musiała tłuc się pociągiem do Connecticut.

Tyle dobrego, że ze stacji wzięła taksówkę, bo Jackson dał jej do dyspozycji swoją platynową kartę kredytową. Wyszedł dzisiaj z biura wcześniej i pewnie już dotarł do domu. Od dawna nie lubiła ich odwiedzać, nie mogła znieść myśli, że nadal są małżeństwem i mieszkają pod jednym dachem. Tymczasem ona, kobieta wprost stworzona do dzielenia życia z Jacksonem, wciąż musiała udawać, że nic go z nim nie łączy.

Daphne z dziewczynkami siedziały w kuchni, nigdzie natomiast nie zauważyła pana domu.

– Och, jesteś cudowna, dzięki – powitała ją Daphne. Skinęła głową w stronę Belli i dodała: – Gdyby nie ty, miałabym dzisiaj naprawdę paskudny wieczór.

– Nie można do tego dopuścić. – Amber zmusiła się do uśmiechu.

– Napijesz się? – Daphne uniosła w połowie pustą butelkę czerwonego wina.

– Wcześniej dziś zaczęłaś – skomentowała Amber.

– Chwała Najwyższemu, mamy już piątek. – Daphne wzruszyła ramionami, napełniła kieliszek i podała Amber.

– Dzięki. A gdzie podziewa się Jackson?

– A gdzie miałyby być? Oczywiście w swoim gabinecie. – Ściszyła głos, by nie usłyszały jej dziewczynki: – I wiesz, co ci powiem? Wraca do domu coraz rzadziej i później, a kiedy już się zjawi, od razu na wejściu robi awanturę, dzisiaj na przykład o to, że Bella nie schowała butów do szafki. – Potrząsnęła głową i wyznała: – Wiesz, właściwie wolę, jak go nie ma.

Bez obaw, słonko, już niedługo, skomentowała w myślach Amber, po czym powiedziała:

– Robisz wszystko, by zniechęcić mnie do małżeństwa. – Skrzywiła się zabawnie i wybuchła śmiechem.

– No nie, bez przesady, już wszystko dobrze. Kiedy się uspokoił, spędziliśmy kilka miłych chwil w sypialni. Po raz pierwszy od dłuższego czasu. – Nagle zakryła usta dłonią. – Przepraszam, nie wierzę, że opowiadam ci o takich intymnych szczegółach. Dobra, dosyć gadania o mnie. Chcę usłyszeć, jak ci się układa z Greggiem. Chodźmy na werandę. – Objęła Amber i krzyknęła przez ramię: – Surrey, zaraz po kolacji wykup dziewczynki i połóż do łóżek.

– Wstąpię na chwilę do łazienki – zdołała wykrztusić Amber i wybiegła z kuchni.

Zatrzasnęła za sobą drzwi i oparła się o nie ciężko. Czyżby Jackson chciał skończyć ich romans? Znudziła mu się, przestała go podniecać? Najwyraźniej zrelaksowana i zadowolona z siebie Daphne wyprowadziła ją z równowagi.

Zacisnęła mocno pięści, pozwoliła, by paznokcie wbiły się boleśnie w delikatną skórę. Z najwyższym trudem powstrzymywała się od krzyku. Ogarnęła ją furia, adrenalina niemal rozsadzała żyły, oddychała szybko i płytko, jakby zabrakło jej powietrza. Nagle zobaczyła na półce kryształową figurkę żółwika. Wzięła ją do ręki i rzuciła z rozmachem na podłogę. Miała nadzieję, że Daphne się skaleczy, tak porządnie, do krwi. Wyszła z łazienki i skierowała się w stronę werandy. Właśnie uzyskała dowód, że nie wolno jej spuszczać Jacksona z oczu. Dała mu za dużo swobody i proszę, jak to się skończyło. Trzeba coś wymyślić, zanim będzie za późno i sprawy wymkną się spod kontroli.

– No to mów, jak ci się układa z Greggiem – zachęciła ją Daphne.

Amber widywała Gregga niezmiernie rzadko i właściwie tylko po to, by nie wzbudzać podejrzeń Daphne. Na ogół umawiali się w soboty na kolację, czasami rozgrywali w klubie mecz tenisa. Uwierzył, że Amber potrzebuje czasu, by otrząsnąć się po związku z agresywnym i chorobliwie zazdrosnym chłopakiem, a nawet poczuł się wyróżniony, że tylko jemu opowiedziała o tych przeżyciach.

– Jest bardzo opiekuńczy, naprawdę słodki. Niestety rzadko się widzimy, bo często zostaję w biurze do późna. – Uniosła dłonie. – Och, wcale się nie skarżę, naprawdę. Cieszę się, że mam taką dobrą pracę.

– Jasne, nie martw się, nie powiem nic Jacksonowi – odparła Daphne z szerokim uśmiechem.

– Nie postrzegam cię jako żony szefa. – Widząc, że Daphne unosi brwi, ścisnęła

mocno jej dłoń. – Dla mnie jesteś po prostu najlepszą przyjaciółką. Jeśli kiedykolwiek zdecyduję się na małżeństwo, będziesz moją pierwszą druhną.

– To słodkie, ale czy nie jestem trochę za stara?

– Co ty, czterdziestka to jeszcze nie koniec świata.

– No wiesz? Mam dopiero trzydzieści osiem lat.

Amber oczywiście doskonale wiedziała, ile lat ma Daphne, ale bądźmy szczerzy, trzydzieści osiem, jakkolwiekby na to patrzeć, to prawie czterdzieści.

– Przepraszam, Daphne, nie mam pamięci do dat. Ważne, że młodo wyglądasz – odparła, zmuszając się do uśmiechu.

– Och, byłabym zapomniała. Postanowiłam oddać trochę ciuchów. Może je najpierw przejrzysz i wybierzesz coś dla siebie?

Bez łaski, pomyślała Amber. Nie musiała już donaszać po nikim ubrań. Dzięki Jacksonowi stać ją było na kupno nowych. Nie mogła jednak otwarcie odmówić, to byłoby nierozsądne.

– Miło z twojej strony – odpowiedziała, siląc się na spokój. – Chętnie skorzystam. A co, na ciebie zrobiły się za ciasne? – Nie mogła sobie odmówić drobnej złośliwości.

– Słucham? – Daphne zarumieniła się gwałtownie.

Amber wbiła wzrok w podłogę, wściekła, że nie zdołała się powstrzymać przed wygłoszeniem nietaktownego komentarza. Na próżno próbowała wymyślić zabawną odpowiedź, nic nie przychodziło jej do głowy, na szczęście Daphne wybawiła ją z kłopotu.

– Wiem, ostatnio trochę utylam. Bez przerwy coś podjadam, to reakcja na stres. Martwię się, bo Jackson dziwnie się zachowuje. – Westchnęła rozzdzierająco.

– Kochana, długo się zastanawiałam, czy powinnam ci o tym mówić, ale ostatnio Jackson spędza mnóstwo czasu z jedną z kobiet z zarządu firmy. Nazywa się Bree. Nie wiem, czy do czegoś doszło, w każdym razie jadają razem lunchy i regularnie na dość długo znikają z biura.

Kiedy atrakcyjna i przebojowa Bree pojawiła się w firmie, Amber od razu uznała ją za spore zagrożenie. Niepotrzebnie, bo Bree okazała się lesbijką, o czym Daphne oczywiście nie miała pojęcia. Prawdą było też, że często pracowała z Jacksonem, ale ich stosunki były czysto zawodowe. Amber miała nadzieję, że teraz Daphne zacznie zarzucać męża pytaniami, a zirytowany Jackson poszuka ukojenia w ramionach Amber.

– Och, widziałam ją. Jest naprawdę wyjątkowo atrakcyjna.

– Żmijka jakich mało. Zauważyłam, jak patrzy na Jacksona. Podczas rozmowy zawsze mu kładzie dłoń na plecach, no i nosi wyjątkowo krótkie spódniczki. Wobec mnie jest bardzo opryskliwa. Wchodzi do gabinetu Jacksona jak do siebie, nigdy nie umawia się na spotkania. Zupełnie jakby miała specjalne względy.

– Co powinnam zrobić?

– Wiem, co zrobiłabym na twoim miejscu.

– Co takiego?

– Kazałabym Jacksonowi zwolnić ją z pracy.

– Nie mogę się wtrącać w sprawy firmy. Jackson by uznał, że oszalałam.

– Już wiem. Porozmawiałabym z Bree.

– I niby co miałabym jej powiedzieć?
– Że jeśli zależy jej na pracy, powinna zostawić twojego męża w spokoju.
– Naprawdę tak uważasz?
– Chcesz go stracić?
– Jasne, że nie.
– To w takim razie pokaż jej, kto tu rządzi. Kiedy przyjdiesz, zajmę czymś Jacksona, nawet nie będzie wiedział o twojej wizycie.
– Może masz rację.
– Pamiętaj, że zawsze będę cię wspierać – odparła Amber z uśmiechem. Cudnie, właśnie takiego obrotu spraw było jej trzeba. Jeśli Daphne ośmieszy publicznie siebie i męża, Jackson się wścieknie i będzie chciał rozładować napięcie w sypialni. Oczywiście z zawsze chętną asystentką...

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DZIEWIĄTY

Jasny promień słońca przedarł się przez zasłony i namalował wzór na dywanie w hotelowym pokoju. Amber uniosła powieki i przeciągnęła się. Miło obudzić się w takim wytwornym hotelu jak Dorchester. Energicznie wyskoczyła z łóżka i odsłoniła okna, wpuszczając do środka słoneczną poświatę. Mimo wczesnej pory Hyde Park tętnił życiem. Biegacze, ludzie z psami i ci, którzy śpieszyli do pracy. Spędziła w Londynie trzy cudowne dni i zamierzała cieszyć się każdą sekundą. Jackson zabrał całą rodzinę, Amber oczywiście przyjechała jako jego asystentka. Dostała własny pokój na tym samym piętrze, na którym mieścił się apartament Parrishów. Podczas gdy oni z Jacksonem pracowali, Daphne z dziewczynkami zwiedzała miasto.

Drugi wieczór spędzili w teatrze, ale wczoraj Daphne zabrała dziewczynki na spektakl baletowy, bo Jackson i Amber byli umówieni na kolację biznesową. Jasne, nie było żadnej kolacji z klientami, za to spędzili cztery upojne godziny w pokoju Amber, kochając się jak szaleni. Jackson był bardzo napalony. Od trzech dni nie uprawiał seksu z Amber, a to dla niego stanowczo zbyt długi okres abstynencji. Ostatnio spędzał coraz więcej nocy w nowojorskim apartamencie, zostawał w mieście przynajmniej trzy razy w tygodniu. Oczywiście Daphne zawsze mogła zadzwonić do nich na komórkę, ale nie miała pojęcia, że są razem. Podczas weekendów Amber nadal odgrywała najlepszą przyjaciółkę Daphne. Kiedy odwiedzała Parrishów, często z Jacksonem wymykali się do łazienki dla gości, by tam uprawiać seks. Świadomość, że ktoś ich kiedyś może nakryć, dodawała tym schadzkom pożądanej pikanterii. Pewnej nocy wymknęli się nawet do domu nad jeziorem, kochali się na werandzie i pomoście. Jackson wciąż nie mógł się nią nasycić. Grała według jego zasad, przynajmniej na razie. Gdy zajdzie w ciążę, weźmie go na krótką smycz, i oby stało się to jak najszybciej.

Zarzuciła mu nogi na biodra i ułożyła się wygodnie w jego ramionach.

– Cudownie – mruknęła sennie. – Mogłabym tak leżeć całą wieczność.

– Niestety niedługo wrócą. – Przytulił ją mocno. – Musimy włożyć wyjściowe ciuchy i udawać, że wróciliśmy z kolacji. – Położył się na niej i dodał: – Ale najpierw...

Następnego dnia Amber wyrwał ze snu dzwonek telefonu.

– Och, przepraszam, chyba jeszcze spałaś – szepnęła Daphne.

– Nic nie szkodzi. Która godzina?

– Ósma trzydzieści. Jackson wyszedł o siódmej na jakieś spotkanie.

Też mi nowina, pomyślała Amber z satysfakcją. To ze mną spotkał się o siódmej, a dopiero potem poszedł na spotkanie z klientem w Mayfair. Zadziwiające, jaka ta Daphne jest naiwna.

– O co chodzi?

– Zastanawiam się, czy nie zjadłabyś z nami śniadania w hotelowej restauracji.

– Chętnie. O której tam będziecie?

– Właściwie to już jemy, ale poczekamy na ciebie.

– Dobra, zaraz się ogarnę. Będę za piętnaście minut.

Przeciągnęła się i pobiegła pod prysznic. Potem związała włosy w koński ogon,

nałożyła trochę bronzera, sporo tuszu do rzęs i pociągnęła usta bezbarwnym błyszczkiem. Zarzuciła na ramiona sweterek od Neimana i ruszyła do windy. Od przyjazdu jadali śniadania w hotelowej restauracji, ale Amber nadal była pod wrażeniem luksusowego wnętrza, w którym królował biały marmur. Daphne siedziała z córkami przy okrągłym stole pośrodku sali.

– Dzień dobry – przywitała je Amber. – Podobał wam się balet?

– Ciociu Amber, tobie też by się podobało – pisnęła Bella. – Śpiąca królewna była taka piękna. Mógł ją obudzić tylko pocałunek księcia. – Podekscytowana dziewczynka aż dostała wypieków.

– Głuptasie, ciocia Amber na pewno zna tę bajkę – studziła zapał siostry Tallulah.

– Mamo, powiedz jej. – Bella ze złością wbiła łyżkę w talerz z płatkami śniadaniowymi.

– Tallulah, natychmiast przeproś siostrę – zażądała Daphne.

– Przepraszam – mruknęła Tallulah i spojrzała z pretensją na matkę.

– Od razu lepiej – skomentowała Daphne. – Sabine, zabierz dziewczynki na spacer do parku. Pojedziemy do Greenwich dopiero koło jedenastej.

– Oui. – Sabine wstała i spojrzała na dziewczynki. – Allez les filles.

Gdy Daphne dopijała drugą filiżankę kawy, Amber podano obfite angielskie śniadanie. Rzuciła się na jedzenie, jakby od dawna głodowała.

– Ależ masz dzisiaj apetyt – zaśmiała się Daphne.

– Jestem głodna i wykończona. Nienawidzę biznesowych kolacji. Gadasz z klientami, a jedzenie stygnie. A zimne na ogół jest ohydne. – Nagle sobie uświadomiła, że wczoraj nie jadła kolacji. I ona, i Jackson mieli głowy zaprzątnięte zupełnie innymi sprawami.

– Przykro mi, że musiałaś pracować i nie mogłaś pójść z nami do teatru.

– Jasne, wolałabym oglądać balet, ale mówi się trudno.

– Słuchaj, chciałabym z tobą o czymś porozmawiać. – Daphne nagle spoważniała.

– O co chodzi?

– Martwię się o Jacksona.

– A co się dzieje? – spytała Amber bliska paniki, na szczęście udało jej się zachować obojętny wyraz twarzy.

– Jestem niemal pewna, że ma romans.

– Rozmawiałaś z Bree?

– To nie ona. Spotkaliśmy ją niedawno na przyjęciu. Jest lesbijką i przyszła z partnerką. A Jackson... Oddała się ode mnie, poza tym spędza coraz więcej nocy w nowojorskim apartamencie. Kiedyś takie sytuacje należały do wyjątków, ostatnio stały się regułą. A nawet kiedy spędza czas w domu, wydaje się nieobecny duchem. – Daphne położyła dłoń na ramieniu Amber. – I wiesz co? Nawet nie pamiętam, kiedy się ostatnio kochaliśmy.

Miło mi to słyszeć, pomyślała Amber. Skoro przestał sypiać z Daphne, w pełni zaspokajam jego potrzeby seksualne. Proszę, proszę, ciężka praca zaczęła przynosić owoce.

– Według mnie niepotrzebnie się martwisz – odparła, obdarzając Daphne

pokrzepiającym uśmiechem. – Obecnie pracujemy nad ważnym kontraktem z trudnym klientem z Hongkongu. Jackson często musi do nich dzwonić, a ze względu na różnicę czasu wiele z tych rozmów toczy się w środku nocy. Jest zdenerwowany i zmęczony. Kiedy sfinalizujemy umowę, wszystko wróci do normy. Na sto procent.

– Naprawdę tak myślisz?

– Tak – odpowiedziała Amber pogodnie. – Jeśli się niepokoisz, obiecuję mieć oczy i uszy otwarte. Jeśli coś wzbudzi moje podejrzenia, natychmiast dam ci znać.

– Doceniam twoje zaangażowanie. Wiem, że zawsze mogę na ciebie liczyć.

Później wszyscy popłynęli statkiem wycieczkowym do Greenwich i wspięli się na wzgórze, by zwiedzić Obserwatorium Królewskie. Zjedli lunch w miasteczku, wpadli do muzeum morskiego, pochodzili po miejscowych butikach i sklepach z pamiątkami. Kiedy wrócili do hotelu, Bella i Tallulah dosłownie padały z nóg i marzyły tylko o łóżku. Amber uznała, że drzemka to świetny pomysł, dlatego też poszła do swojego pokoju. Gdy się obudziła, dochodziła szósta. Zadzwoiła do apartamentu Parrishów, by ustalić, czy mają plany na wieczór.

– Odpoczęłaś? – spytała Daphne.

– Tak. A ty?

– Wszyscy ucieliśmy sobie drzemkę, dziewczynki wstały dopiero kilka minut temu. Dzisiaj zjedzą kolację w pokoju. I wiesz co? – Daphne zniżyła głos do szeptu. – Miałaś rację co do Jacksona. Dzisiaj zaprosił mnie na romantyczną kolację, a w jego walizce znalazłam piękną bransoletkę z brylantami. To na pewno prezent na przeprosiny, bo ostatnio rzeczywiście mnie zaniedbywał. Powinnam cię posłuchać, zamiast snuć różne teorie spiskowe. Dzięki, że podtrzymałaś mnie na duchu.

– Zawsze do usług – wychrypiała oszołomiona Amber. Do diabła, w co ten facet pogrywa? Romantyczna kolacja z żoną? I to po upojnym poranku z kochanką?

– Jeszcze raz dziękuję i do zobaczenia jutro – pożegnała się Daphne.

Amber odłożyła słuchawkę i wyprostowała ramiona. Była wściekła jak diabli. Co on sobie wyobraża? Cieszył się nią jak nową zabawką, a teraz, gdy mu spowszedniała, postanowił wrócić do żony? Przypomniały jej się słowa matki, powtarzane z tak uporczywą regularnością, że często miała ochotę wyć ze złości.

Nie pozwól się traktować jak szmatę...

Kiedyś raziło ją to prostackie i banalne porównanie, ale teraz doskonale obrazowało stan jej ducha. Właśnie tak się czuła, jak szmata, którą ktoś wyżył i zamierza wyrzucić. Jackson grał na dwa fronty, nie doceniła go, a raczej przeceniła swoje możliwości. Za kogo on się, do cholery, uważa? Będzie tak samo jak ze skurwielem z Missouri? Niedoczekanie, nigdy więcej nie pozwoli się tak traktować.

Kończyła się malować, gdy rozległo się ciche pukanie do drzwi.

W progu stanął Jackson. Spojrzał na nią i uniósł brwi.

– Wychodzisz? – spytał wyraźnie zdziwiony.

Uśmiechnęła się czarująco, oparła nogę o łóżko i zaczęła wkładać pończochę.

– Daphne powiedziała, że macie plany na wieczór. Romantyczna kolacja we dwoje, tak? Zadzwoiłam do starego przyjaciela, umówiliśmy się na drinka.

– Co to za przyjaciel?

– Nikt szczególnie. – Wzruszyła ramionami. – Były chłopak. Dzwoniłam dzisiaj do mamy. Powiedziała, że kilka lat temu przeprowadził się z żoną do Londynu.

Jackson, wciąż uważnie ją obserwując, usiadł na łóżku.

– Biedaczek, właśnie się rozwodzi – mówiła dalej. – Potrzebuje bratniej duszy.

– Nie chcę, żebyś się z nim spotykała.

– Nie bądź śmieszny, to stare dzieje.

Złapał ją za nadgarstki i pchnął mocno do tyłu, tak że przywarła plecami do ściany. Zaczął ją całować, podciągnął jej spódnicę i wszedł w nią gwałtownie. Potem pociągnął na łóżko i zmusił, by usiadła tuż przy nim.

– Odwołaj to spotkanie – zażądał.

– Chyba nie oczekujesz, że podczas gdy ty będziesz spędzał wieczór z Daphne, ja będę grzecznie siedzieć w pokoju? A w ogóle to czemu się tak wściekasz? Nie ufasz mi?

Wstał, zacisnął pięści i spojrzał na nią ze złością.

– Nie chcę, żebyś się spotykała z innymi mężczyznami – wycedził przez zęby.

Wyciągnął z kieszeni aksamitne pudełeczko. – Proszę, to dla ciebie.

– Och, jaka piękna – szepnęła na widok bransoletki z brylantami. – Dziękuję.

Pomożesz mi zapiąć? – Pocałowała go namiętnie. – Dobrze, w takim razie zostanę w hotelu. Jak długo potrwa wasza kolacja?

– Niedługo, wrócę do ciebie za dwie godziny.

Spojrzała na bransoletkę. Naprawdę piękna rzecz. I pomyśleć, że prawie dał ją Daphne, która miała takich co najmniej kilka. Ale teraz ten klejnot należy do niej i tylko do niej. Nie spuszczać wzroku z Jacksona, zaczęła się powoli rozbierać. Już naga, ale nadal w bransoletce, podeszła do Jacksona i wymruczała:

– Wróc jak najszybciej. Pokażę ci, jak twoja dziewczynka okazuje wdzięczność. –

Chciała, by myślał o niej podczas kolacji z Daphne. Po jego wyjściu zrobiła selfie i odczekała godzinę, licząc, że Jackson i Daphne właśnie jedzą zamówione dania.

Wysłała mu swoje zdjęcie i roześmiała się głośno. To więcej niż pewne, że Jackson lada chwila poprosi o rachunek.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY

Jackson i Amber spędzili trzy kolejne noce w nowojorskim apartamencie. Amber już czuła się tu jak u siebie, tym łatwiej przychodziło jej snucie fantazji i wyobrażanie sobie, że wszystko wokół należy do niej. W sumie nic dziwnego, przecież spędziła tu więcej czasu niż Daphne. Jednak nawet kropla dziegciu popsuje beczkę miodu. W tym przypadku była to konieczność upchnięcia ubrań w szafie przeznaczonej dla gości. Tak na wszelki wypadek, gdyby Daphne niespodziewanie wpadła do miasta. Niby drobiazg, ale uciążliwy i bolesny – jak cierń w tyłku. Co prawda to się nigdy nie zdarzyło, ale lepiej dmuchać na zimne. Poza tym Daphne na pewno uprzedziłaby ich o wizycie, a wtedy jedno z nich zdążyłoby usunąć te wszystkie ślady obecności Amber, które mogłyby zaniepokoić Daphne.

Jak na razie Amber bez przeszkód relaksowała się w wannie Daphne, wycierała się jej puszystymi ręcznikami i wylegiwała na jej jedwabnych prześcieradłach obok jej wiecznie napalonego męża. No i ta cudowna świadomość, że mogłeś pobrudzić mnóstwo kieliszków i talerzy oraz zamoczyć stertę ręczników, ale nie musiałeś się tym przejmować. Służąca dzień w dzień sprzątała cały bałagan, więc gdy Jackson i Amber wracali z pracy, wszystko aż lśniło czystością. Portier od dawna witał i żegnał Amber uprzejmym skinięciem głową, i oczywiście nie zadawał żadnych pytań. Pieniądze zapewniają dyskrecję, to lepsze zabezpieczenie niż ludzka życzliwość.

Wczoraj wybrali się na wernisaż do małej galerii na Dwudziestej Piątej Ulicy. Jackson odkrył i polecił znajomym Thomasa Fury'ego, artystę, którego prace wystawiano już kilka lat temu. Ledwie weszli z Amber do galerii, otoczył ich wianuszek ludzi. Wszyscy chcieli się grzać w blasku Jacksona, bogatego i wpływowego faceta, którego dobrze znać. Przedstawił Amber jako swoją asystentkę i zarazem najlepszą przyjaciółkę Daphne. Z przykrością zakomunikował, że żona ma inne zobowiązania i niestety nie mogła przyjść. Amber musiała uważać, by nie kłaść mu ręki na plecach ani nie zachowywać się zbyt poufale.

Gdy tylko Thomas zauważył Jacksona, natychmiast do niego podszedł.

– Jackson, miło cię widzieć. – Podał dłoń na powitanie, a potem zatoczył ręką krąg i dodał z dumą: – Widzisz, jakie tłumy?

– Tak, zasłużyłeś na uznanie – odparł Jackson.

– To wszystko dzięki tobie. Nawet nie wiesz, jaki jestem ci wdzięczny.

– Bzdura, po prostu przedstawiłem cię kilku osobom. Twoja sztuka mówi sama za siebie. Zdobywasz sławę, bo jesteś niezwykle utalentowany.

– A pani zapewne jest żoną Jacksona? – Thomas uśmiechnął się do Amber.

– Nie, to moja asystentka, Amber Patterson. Żona niestety nie mogła przyjść, ale ceni twoje prace i podobnie jak ja jest twoją wielbicielek.

– Miło mi pana poznać. – Amber wyciągnęła dłoń na powitanie. – Niedawno czytałam, że odchodzi pan od malowania na płótnie i tworzy prace na drewnie pozyskanym z budynków przeznaczonych do rozbiórki.

Jackson spojrzał na nią zdziwiony, ale Thomas z radością podjął temat:

– Rzeczywiście, panno Patterson. Burzimy wszystko jak leci bez względu na perełki, które można znaleźć w środku. Próbuję uratować przynajmniej część z nich.

– Hej, panie Fury. Może zdjęcie do jutrzejszego wydania? – Fotograf, który pojawił się jak diabeł z pudełka, uśmiechnął się zachęcająco.

Thomas kiwnął przyzwalająco, a Amber szybko odeszła na bok. Już dość miała kłopotów przez jedno głupie zdjęcie w gazecie.

– No dobra, wracaj do fanów i spróbuj sprzedać jak najwięcej obrazów – powiedział Jackson, gdy fotograf przestał cykać zdjęcia.

Pożegnał się z Thomasem i podszedł do Amber.

– Nie sądziłem, że wiesz tyle o Thomasie – powiedział.

– Bo nie wiem. Ale kiedy zapytałeś, czy chcę iść na wernisaż, przeczytałam trochę na jego temat. Lubię być przygotowana, dzięki temu bardziej świadomie obcuje ze sztuką.

– Jestem pod wrażeniem, również twojej dyskrecji. Zauważyłem, że specjalnie odeszłaś na bok podczas robienia zdjęć. Nie było ci przykro?

Zabawne, pomyślał, że zrobiła to ze względu na niego.

– Skądże.

– Chyba czas się zbierać.

– Ty tu jesteś szefem.

Złapali taksówkę i wrócili do apartamentu. W windzie, podnieceni i niecierpliwi, zaczęli zrywać z siebie ubrania. Jeszcze nigdy nie udało im się na czas dotrzeć do sypialni, tym razem zaczęli się kochać na podłodze w salonie. Amber bardzo zależało, by odcisnąć piętno seksu na każdym pomieszczeniu, robili to nawet w sypialniach obu dziewczynek. To na pewno nie było rozsądne, ale pragnęła zostawić swój ślad wszędzie, niczym kocur znaczący własne terytorium.

Usłyszała szum prysznica. Odwróciła się leniwie, by spojrzeć na budzik. Ósma trzydzieści. Jackson wyszedł z łazienki owinięty ręcznikiem, usiadł na brzegu łóżka i zwichrzył jej włosy.

– Witaj, śpiochu.

– Nie słyszałam budzika. Już wstaję.

– Dałaś wczoraj niezły popis, nic dziwnego, że jesteś zmęczona. – Nachylił się i żarliwie ją pocałował.

– Och, wracaj do łóżka – poprosiła.

– Też o tym marzę, ale pewnie pamiętasz, że mam o dziesiątej ważne spotkanie.

– Jasne. – Ujęła jego dłoń i wsunęła między swoje nogi. – Przepraszam, że wczoraj nie dałam ci tak długo zasnąć.

– Nigdy za to nie przepraszaj. – Wstał, zrzucił ręcznik i zaczął się ubierać.

Opadła na poduszkę i obserwowała jego wspaniale umięśnione ciało. Po chwili przeciągnęła się i niechętnie wstała.

– Wychodzę – powiedział, obejmując ją. – Całus na pożegnanie, a potem się zbieraj. Do zobaczenia w biurze.

Po jego wyjściu Amber zaczęła się nieśpiesznie szykować. Wypiła szklankę soku, przeszła do gościnnej sypialni i wybrała czerwony kostium od Oscara de la Renty, który

Jackson jej kupił w zeszłym tygodniu. Kiedy wychodziła z apartamentu, było już wpół do dziesiątej. Dotarła do biura punktualnie, akurat żeby przywitać umówionych na dziesiątą biznesmenów z firmy Harding i Harding. Wychodząc z gabinetu, czuła na sobie wzrok Jacksona. Dobrze wiedziała, że w dopasowanym żakiecie i krótkiej spódniczce wygląda zjawiskowo.

W południe, kiedy wciąż jeszcze trwało spotkanie, w biurze pojawiła się Daphne. Była jeszcze pulchniejsza niż ostatnio, trochę rozczochrana i niezbyt starannie umalowana. Wytrącona z równowagi Amber szybko wstała zza biurka.

– Daphne, co za niespodzianka. Czy coś się stało? – zapytała.

– Nie, wszystko w porządku. Wpadłam do miasta i pomyślałam, że może uda mi się porwać Jacksona na lunch.

Co ona tu robi? – zastanawiała się gorączkowo Amber. Dlaczego wtargnęła na moje terytorium?

– Czy Jackson się ciebie spodziewa? – spytała.

– Szczerze mówiąc, nie. Dzwoniłam, żeby się dowiedzieć, co ma na dzisiaj zaplanowane, ale powiedzieli, że jeszcze nie dotarłaś do biura. Zastałam Jacksona?

– Ma spotkanie z grupą inwestorów. – Amber odruchowo wyprostowała ramiona.

– Nie wiem, kiedy skończą.

– A kiedy zaczęli? – spytała wyraźnie rozczarowana Daphne.

– Nie wiem. – Amber opuściła wzrok, udając, że przegląda papiery na biurku. –

Miałam problem z samochodem i spóźniłam się na pociąg.

– Cóż, w takim razie poczekam. Chyba nie będę przeszkadzać?

– Skądże. Usiądź, proszę.

– Masz piękny kostium.

– Dziękuję. Kupiłam w sklepie z końcówkami kolekcji. To niebywałe, co tam można znaleźć za naprawdę nieduże pieniądze. – A gdybyś jeszcze wiedziała, czyją bieliznę mam pod tym pięknym kostiumem, dodała w myślach.

Wróciła do pracy, nie zwracając już uwagi na Daphne. Zwijała się jak w ukropie, odbierała telefony, zapisywała wiadomości i dzwoniła.

– Naprawdę lubisz tę pracę, prawda? – raczej stwierdziła, niż zapytała Daphne. – Jackson często mówi, że jesteś niezastąpiona. Wiedziałam, że będzie tobą zachwycony.

Amber wypuściła głośno powietrze. Mdlilo ją od protekcyjnego tonu Daphne, rozmowa z nią coraz bardziej ją męczyła i irytowała. To niebywałe, jak mało ta kobieta wiedziała o pragnieniach i potrzebach swojego męża.

Zastanawiała się, jak skomentować słowa Daphne, na szczęście właśnie otworzyły się drzwi od gabinetu i w progu pojawili się Jackson i jego goście. Sądząc po minie Jacksona, spotkanie przebiegło po jego myśli. Świetnie, nowi klienci to nowy przypływ gotówki, a tej nigdy za dużo. Gdy goście wyszli, Jackson spojrział zdziwiony na Daphne.

– Witaj, kochanie. – Wstała, by go uściskać.

– Daphne, co za miła niespodzianka. Co cię sprowadza do Nowego Jorku?

– Możemy porozmawiać w twoim gabinecie? – spytała słodko.

Gdy zamknęły się za nimi drzwi, Amber aż zacisnęła pięści ze złości, a po

dwudziestu minutach miała ochotę krzyczeć. Co oni tam tak długo robią? Nagle drzwi się uchyliły i Jackson zawołał:

– Amber, możesz przynieść mój dzisiejszy harmonogram? Chyba niechcący wszystko wykasowałem.

– A nie mówiłam? – odezwała się Daphne. – Co on by bez ciebie zrobił? Właśnie mi opowiadał, jak usprawniłaś pracę w biurze.

– Mam coś na popołudnie? – spytał. – Żona chce mnie zabrać na lunch.

Amber przez chwilę udawała, że sprawdza dane w iPhone.

– O dwunastej trzydzieści jesteś umówiony na lunch z Margot Samuelsen z Atkins Insurance. – Oczywiście kłamała. Państwo Parrish wspólnie na lunchu? Po jej trupie. – Przykro mi, Daphne, nic z tego.

– Nic nie szkodzi, i tak musiałam przyjechać do miasta na zebranie organizacji dobroczynnej. – Daphne podeszła do Jacksona, pocałowała go i zapytała: – Zobaczymy się wieczorem?

– Oczywiście, wrócę do domu na kolację.

– Świetnie, już za tobą tęsknimy.

Amber odprowadziła ją do wyjścia.

– Cieszę się, że wróci dzisiaj do domu – wyznała Daphne. – Dziewczynki ciągle o niego pytają. Brakuje im taty. Wiesz, ostatnio często nocuje w nowojorskim apartamencie. Jesteś pewna, że nie dzieje się nic złego? Może wydzwania do niego jakaś kobieta?

– Daphne, uwierz, że nikt do niego nie wydzwania ani nie przychodzi. Kiedy byliście w domu nad jeziorem, nocowałam w waszym apartamencie i nie zauważyłam nic podejrzanego. Przestań się zamartwiać, Jackson ma teraz naprawdę dużo pracy. To nie pierwszy raz, prawda?

– Jasne, ale tym razem jest inaczej.

– Ponosi cię wyobraźnia.

– Dzięki, że sprowadzasz mnie na ziemię.

– Zawsze do usług.

Gdy się pożegnały, Amber wpadła jak burza do gabinetu Jacksona.

– Czego chciała? – zapytała poirytowana.

– Tak jak mówiła, zabrać mnie na lunch.

– Co tak długo robiliście w gabinecie?

– Chwila, zapomniałaś, że ona jest moją żoną?

– Przepraszam, trochę mnie poniosło. Po prostu... – Z trudem wycisnęła z oczu kilka łez. – Po prostu bardzo cię kocham i nie mogę znieść myśli, że spędzasz czas z inną.

– Chodź do mnie, głuptasie. – Jackson rozłożył ramiona, a kiedy podeszła, przytulił ją mocno. – Przestań się zamartwiać. Wszystko się ułoży, zobaczysz.

Nie zamierzała dociekać, niby jak i kiedy się ułoży, bo byłaby to skrajna głupota. Dlatego tylko na pozór obojętnym tonem spytała:

– Czyli wracasz na noc do Connecticut, tak?

– Tak, naprawdę powinienem. – Położył jej dłonie na ramionach i zajrzał głęboko

w oczy. – Chcę się zorientować, jak wygląda sytuacja w domu. Daphne chyba nie jest w najlepszym nastroju.

– Zauważyłam. I znowu trochę utyla, prawda?

– Wydała mi się taka... niezadbana, a to do niej zupełnie niepodobne. Wolę sprawdzić, czy wszystko w porządku z dziewczynkami.

– Już za tobą tęsknię. – Zaczęła się o niego zmysłowo ocierać.

Podszedł do drzwi, a gdy rozległ się odgłos przekręcanego zamka, Amber zaczęła zsuwać z bioder spódnice.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY PIERWSZY

Amber z niecierpliwością czekała na najbliższy weekend, który miała spędzić z Jacksonem. Będą mieli dla siebie nie tylko noc, ale całe dwa dni, bo Daphne z dziewczynkami pojechała do domu nad jeziorem. Myślała, że zostaną w Nowym Jorku, jednak Jackson zaplanował o wiele lepszą atrakcję. Rano szofer zawiózł ich na lotnisko Teterboro, gdzie już na nich czekał prywatny odrzutowiec.

– Po co tu przyjechaliśmy? – spytała Amber.

– Polecimy na wycieczkę. – Przytulił ją mocno.

– Na wycieczkę? Dokąd? Nie mam żadnych ubrań na zmianę.

– Raczej nie będą ci potrzebne – skwitował z uśmiechem.

– Jackson! – krzyknęła, udając oburzenie. – Serio, nie mam żadnych ciuchów na zmianę.

– W Paryżu też są sklepy. Kupimy wszystko, czego potrzebujesz.

– Paryż? – krzyknęła. – Lecimy do Paryża?

– Tak, do miasta zakochanych.

Odpięła pas, usiadła na kolanach Jacksona i zaczęła go całować. Mało brakowało, by zdarli z siebie ubrania, ale po chwili limuzyna zatrzymała się tuż przy schodkach odrzutowca.

Już na pokładzie, gdy Jackson rozmawiał z pilotem, Amber rozglądała się ciekawie po kabinie, chłonąc każdy szczegół. W zwykłych samolotach rejsowych można było zobaczyć jedynie rzędy upchanych ciasno foteli, zwłaszcza że nigdy nie leciała klasą biznes, bo nie mogła sobie na to pozwolić. Do Londynu na spotkanie z Parrishami też podróżowała klasą ekonomiczną. Natomiast tutaj było mnóstwo przestrzeni. Mięciutkie skórzane kanapy w kolorze beżowym, olbrzymi ekran telewizyjny, stolik dla czterech osób, a na nim kryształowy wazon pełen świeżych kwiatów. Za zamkniętymi drzwiami była sypialnia z olbrzymim łóżkiem, a łazienka okazała się równie luksusowa jak ta w Nowym Jorku. Wnętrze w niczym nie przypominało kabiny samolotowej, raczej mały, ale wytworny apartament.

– I co? Podoba ci się? – spytał Jackson, obejmując ją w pasie.

– Jeszcze jak.

– Chodź ze mną. – Zaprowadził ją do sypialni i otworzył szafę wypełnioną ubraniami. – Zatrzymaj te, które ci się spodobają, albo po prostu weź wszystkie.

– Kiedy zdążyłeś to zorganizować?

– W zeszłym tygodniu.

Amber powoli przesuwała wieszaki, uważnie oglądając ubrania. Sukienki, bluzki, spodnie, żakiety i swetry, wszystkie jeszcze z metkami. A więc kupił te ciuchy specjalnie dla niej. Zrzuciła buty i zaczęła przymierzać sukienki. Była podekscytowana jak dziecko w sklepie z zabawkami.

– Pozwolisz, że popatrzę? – spytał, siadając na łóżku.

– Jasne.

Przymierzyła wszystko, wdzierząc się i wyginając jak modelka, a Jackson

z aprobatą kiwał głową.

– Buty stoją na górnej półce – powiedział.

– Pomyślałeś o wszystkim, co?

– Jak zawsze.

Wyjęła z szafy piętnaście pudełek. Zobaczyła logo firm, o których mogła do tej pory jedynie pomarzyć. Każda para kosztowała więcej, niż wynosiła jej miesięczna pensja. Kiedy przymierzyła klapki od Jimmy'ego Choo, z białego zamszu, ozdobione kryształami górskimi i strusimi piórami, zaczęła się rozbierać. Została tylko w staniku i pasie do pończoch. Czowała się jak gwiazda filmowa. Przecież też leciała prywatnym odrzutowcem, miała bogatego i hojnego kochanka, który marzył tylko o tym, by jak najszybciej zabrać ją do łóżka. Była coraz bardziej podniecona. Podeszła do Jacksona, wplotła palce w jego włosy i usiadła mu na kolanach. Po kilku sekundach pofrunął do innego wymiaru, był cały jej.

Potem zasiedli do kolacji przy świecach, Amber nadal w klapkach na wysokim obcasie, ale tym razem również w jedwabnym szlafroku.

– Jestem głodna jak wilk – przyznała, wbijając widelec w filet mignon.

– Nic dziwnego, spaliłaś pewnie z pięć tysięcy kalorii.

– Gdybyśmy nie wychodzili z łóżka, nie musiałabym jeść ani pić. Byłabym najszczęśliwszą dziewczyną na świecie. – Pamiętała, by od czasu do czasu połechtać jego ego.

– To byłoby cudowne życie, moja wiecznie napalona kotko. – Jackson z uśmiechem uniósł kieliszek z winem.

– Nigdy nie spędziłam równie wspaniałego weekendu. Wreszcie miałam cię tylko dla siebie. Dzięki tobie poszerzam horyzonty. – Gdy nie okazał zachwyty, na co liczyła, spróbowała z innej beczki: – Czy mogę teraz wypróbować tę naszpikowaną dyszami wannę?

– A czy matka cię nie nauczyła, że z kąpielą trzeba poczekać przynajmniej pół godziny po jedzeniu?

– Jasne, ale w razie czego przybiegniesz mi na ratunek. Tak jak wtedy nad jeziorem.

Widząc jego minę, od razu zrozumiała, że właśnie popełniła błąd. Nie powinna wspominać o jeziorze, zapewne Jackson od razu przypomniał sobie o Daphne i dziewczynkach. Dziwne, zazwyczaj była taka ostrożna, a tu taka głupia wpadka.

– Tak się zastanawiam... Co byś powiedziała na własne mieszkanie w Nowym Jorku? – zapytał po chwili.

– Po co mi mieszkanie? – mruknęła nadąsana. – Lubię mieszkać w Connecticut, a kiedy jestem w Nowym Jorku, nocuję u ciebie.

– To trochę ryzykowne. Pomyśl, miałabyś gdzie trzymać swoje rzeczy. Nie musiałabyś wszystkiego chować, gdy Daphne przyjeżdża do miasta.

Nie chciała swojego mieszkania. Pragnęła tego, które należało do Daphne.

Milczała, a Jackson roztaczał przed nią kolejne wizje.

– Oczywiście ja za nie zapłacę, ale wspólnie je urządzimy. Wybierzesz książki i obrazy, które ci się spodobają. To będzie nasze sekretne gniazdko, azyl i kryjówka.

Azyl i kryjówka? Chyba go pogięło, nie zamierzała się wiecznie ukrywać.

– Cóż, sama nie wiem – odparła po chwili zastanowienia. – Chyba za wcześnie na taki ruch. No i jak wytłumaczę Daphne, skąd wzięłam pieniądze na mieszkanie w Nowym Jorku? A co z Greggiem? Coraz trudniej trzymać go na dystans, poza tym sprawdza się jako zasłona dymna dla Daphne. Wydaje mi się, że już kilka razy zamierzał mi się oświadczyć, ale kiedy tylko robi się za romantycznie, szybko zmieniam temat.

– Spałaś z nim? – zawołał zdenerwowany, ale właśnie o taką reakcję zabiegała.

– Pytasz serio? Nie do wiary. – Wytarła usta i rzuciła serwetkę na stolik. –

Skończyłam. – Wstała i ruszyła do sypialni. Już nigdy nie pozwoli się traktować, jakby była zabawką, którą można w każdej chwili wyrzucić. Dobra, chwilowo mu daruje, bo lecą do Paryża, no i kupił jej całą szafę luksusowych ciuchów i butów. Tylko że ona miała o wiele większe wymagania, pragnęła więcej, nieporównanie więcej. I zrobi wszystko, by to dostać.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY DRUGI

Dzisiaj już na pewno mu powiem, postanowiła Amber. Daphne jest przekonana, że wyjechał z miasta, oczywiście służbowo, ale właśnie przed godziną dotarł do Nowego Jorku. Była w szesnastym tygodniu ciąży i nie mogła tego dłużej ukrywać. Jackson święcie wierzył, że brała pigułki, ba, nawet pokazała mu receptę i zawsze wyjmowała z pojemnika proszki tak, by zauważył. Tyle tylko, że był to clomid, hormonalny lek ułatwiający zajście w ciążę. Trochę się martwiła, czy to nie będzie ciąża bliźniacza, ale ostatecznie od nadmiaru głowa nie boli.

Miała nadzieję podczas ostatniej wizyty u lekarza poznać płeć dziecka, jednak było na to stanowczo za wcześnie. Nie szkodzi, świetnie sobie radziła z komputerem, wiedziała, jak trochę poprawić zdjęcie wykonane podczas ultrasonografii. Wmówi Jacksonowi, że to chłopiec, a jeśli urodzi się dziewczynka... Cóż, będą już małżeństwem.

W sklepie z ciuszkami dla dzieci kupiła śliniaczek z rozkosznym napisem: „Ukochany synek tatusia”. Da go Jacksonowi dzisiaj wieczorem, gdy będą odpoczywać po seksie. Będzie musiał odejść od Daphne, a ona będzie mogła przestać udawać jej przyjaciółkę. Chciałaby zobaczyć jej minę, gdy dowie się o ciąży, no i minę tego potwora Belli, kiedy zrozumie, że już nie będzie najmłodszym słodziakiem tatusia.

Upewniła się też, że alimenty na dzieci przysługują do czasu osiągnięcia przez nie pełnoletności. Kilka lat, i kłopot z głowy. Gdy już będzie panią Parrish, postara się, by Jackson nie widywał dziewczynek zbyt często ani nie wspierał ich finansowo. Przecież nie musiały się uczyć w którejs z ekskluzywnych i renomowanych uczelni, prawda? Ale najpierw trzeba stanąć na głowie, by Jackson porzucił dla niej rodzinę.

Ubrała się w czarny skórzany gorset, na szyję włożyła skórzaną obrozę. Daphne kiedyś jej wyznała, że Jackson lubi eksperymentować i jest coraz bardziej perwersyjny. Kiedy ją docisnęła, ta głupia gęś spłonęła rumieńcem jak pruderyjna pensjonarka i zaczęła coś bąkać o przekraczaniu granic. Amber postanowiła wybać grunt i szybko się przekonała, że Jackson jest otwarty na wszelkie eksperymenty. Nie miała nic przeciwko, razem wybrali w internetowych sklepach kilka obiecujących zabawek. Zachęcała go do pełnej swobody, gotowa robić wszystko, na co przyjdzie mu ochota. Chciała wyjść zwycięsko z porównania z nudną Daphne. Wszystkie seksualne akcesoria trzymała w komodzie w pokoju gościnnym, licząc, że Daphne kiedyś tam zajrzy, a wtedy ona roześmieje jej się prosto w twarz. Niestety Daphne nigdy na ten temat nawet się nie zająknęła.

– Ale rozkosznie – mruknęła, tuląc się do Jacksona. – Na miejscu Daphne nie wypuszczałabym cię z łóżka.

– Nie chcę rozmawiać o Daphne – szepnęła.

– Za to ona lubi rozmawiać o tobie – zachichotała.

– A konkretnie? – Zmarszczył brwi i poderwał się gwałtownie.

– Och, nic wielkiego, takie tam ogólnikowe smędzenie.

– Jednak chciałbym wiedzieć, co ci powiedziała – zażądał.

– Powiedziała, że potrzebuje teraz wyciszenia, a ty ją wciąż ciągasz po przyjęciach i akcjach dobroczynnych. Wolałaby na przykład zostać w domu i oglądać powtórki serialu *Prawo i porządek*. Próbowałam jej uzmysłwić, jaką jest szczęściarą, bo dzięki tobie ma okazję zobaczyć mnóstwo wspaniałych miejsc i poznać fascynujących ludzi. Odpowiedziała, że jest już za stara na nocne życie – skłamała gładko, wiedząc, że Jackson i tak nigdy nie pozna prawdy.

– Nie podoba mi się, że mnie obgadujecie – mruknął przez zaciśnięte zęby. Nawet nie próbował ukryć, że jest coraz bardziej zirytowany.

– Nigdy o tobie nie rozmawiamy, naprawdę. – Przytuliła się do niego mocno. – Ona tylko ciągle narzeka, ja cię bronię i szybko zmieniam temat. Wiesz, że cię uwielbiam. – Miała nadzieję, że jej uwierzył, jednak jego mina i zaciśnięte szczęki temu przeczyły. – Daphne chyba czuje się nieswojo w twoim środowisku – brnęła dalej. – Ty się znasz na sztuce i jesteś czytany, a ona... Cóż, to w gruncie rzeczy prosta dziewczyna.

– Może i tak.

– Wracaj do łóżka, mam dla ciebie niespodziankę.

– Nie jestem w nastroju.

– W takim razie chodźmy do salonu. Chcę ci dać prezent.

– Przestań mi mówić, co mam robić. Zaczynasz przypominać zrzędzącą żonę.

Poczuła, jak do oczu napływają jej łzy. Że też Jackson ma czelność traktować ją w ten sposób. Zdusiła gniew i odezwała się przesadnie słodkim tonem, by nie dać mu odczuć, jak bardzo jest wkurzona. Powoli, jeszcze mu pokaże, że powinien się z nią liczyć. Wszystko w swoim czasie.

– Przepraszam, słonko. Zrobić ci drinka?

– Sam sobie zrobię.

Nie poszła za nim, usiadła i udawała, że czyta gazetę. Najwyraźniej Jackson potrzebował trochę czasu, by ochłonąć. Po godzinie wyjęła z szafy złotą papierową torebkę i podreptała do salonu. Jackson siedział na krześle. Po minie było widać, że nadal jest nie w sosie.

– Proszę. – Podała mu torebkę, uśmiechając się promiennie.

– Co to jest?

– Otwórz i sam się przekonaj, głuptasie.

Wyciągnął z torebki śliniaczek, obejrzał dokładnie i spojrzał na nią zdziwiony.

– Noszę twoje dziecko. – Ujęła jego dłoń i położyła na swoim brzuchu.

– Jesteś w ciąży? To chłopiec?

– Tak, mnie też było trudno w to uwierzyć. Nic nie mówiłam, dopóki nie zyskałam pewności. W torebce jest dla ciebie jeszcze jeden prezent. – Poczekała, aż wyciągnie i obejrzy zdjęcie z badania USG. – Oto nasz syn. – Uśmiechnęła się triumfalnie.

– Chłopiec? Jesteś pewna?

– Na sto procent.

– Cudowna nowina. – Uśmiechnął się szeroko i wziął ją na ręce. – A już pogodziłem się z myślą, że nigdy nie będę miał syna. Tym bardziej musisz się zgodzić,

żebym kupił ci mieszkanie w Nowym Jorku.

– Mieszkanie? – Co on bredzi, zdenerwowała się w duchu. Chyba z radości rzuciło mu się na mózg.

– No tak, to chyba oczywiste.

Czuła, jak rośnie jej ciśnienie. Krew szumiała w uszach, policzki przybrały kolor buraka.

– Posłuchaj, nie chcę, żeby nasz syn się zastanawiał, dlaczego z nami nie mieszka. Powinien się wychowywać w pełnej rodzinie. Kiedy się urodzi, wracam z nim do Nebraski. – Wiedziała dobrze, że Jackson nigdy na to nie pozwoli. Odwróciła się gwałtownie i pomaszerowała do sypialni.

– Amber, poczekaj!

Włożyła dzinsy i sweterek i zaczęła się pakować. Czy naprawdę oczekiwał, że zgodzi się na rolę wiecznej kochanki? Teraz, gdy urodzi mu dziewczyna? Miała pozwolić, by to Daphne nadal czerpała korzyści z małżeństwa, podczas gdy ona będzie jak niewolnica harować w jego biurze i błagać, by raczył odwiedzić syna? Do diabła, nic z tego. Swoją drogą to upokarzające, że ten facet ją uważa za kompletną idiotkę.

– Co robisz? – krzyknął.

– Odchodzę. Myślałam, że mnie kochasz. Ależ byłam naiwna. Nie sądzę, żeby Daphne kiedykolwiek dała ci syna, chociaż z nas dwóch to ona wygląda, jakby była w ciąży.

– Poczekaj, pogadajmy. Przyznaję, że nie wykazałem się zbyt dużą wrażliwością. – Złapał ją mocno za dłonie.

– A o czym tu gadać? Albo będziemy rodziną, albo nie.

– Chwila, muszę pomyśleć. – Usiadł na łóżku i nerwowo przeczesał włosy. – Nigdzie się nie przeprowadzaj, jakoś to załatwimy.

– Daphne ma cię w głębokim poważaniu. Powiedziała, że nie znosi, kiedy jej dotykasz. A ja cię kocham. Chcę być żoną, na jaką zasługujesz. Jesteś dla mnie najważniejszy, ważniejszy od naszego dziecka. – Opadła na kolana i zaczęła go pieścić tak, jak lubił najbardziej. Gdy skończyła, zapytała: – I jak było, tatuśku?

Spojrzał na nią nieodgadnionym wzrokiem i uśmiechnął się lekko. Potem znów obejrzał zdjęcie z badania USG i delikatnie je pogładził.

– Mój syn – szepnął. – Mówiłaś komuś o ciąży? Matce, przyjaciółce?

– Skądże. Najpierw chciałam powiedzieć tobie.

– Świetnie, na razie zachowaj to w sekrecie. Muszę pomyśleć, jak najmniejszym kosztem wypłatać się z małżeństwa z Daphne. Jeśli odkryje, że jesteś w ciąży, puści mnie z torbami.

– Rozumiem. Nikomu nic nie powiem.

Przez dłuższą chwilę siedział nieruchomo zatopiony we własnych myślach. Miał tak skupiony wyraz twarzy, że Amber bała się odezwać.

Wreszcie wstał i zaczął nerwowo krążyć po pokoju.

– No dobrze, już wiem, jak to rozegramy – powiedział. – Musisz stąd zabrać wszystkie rzeczy, Daphne nie może niczego znaleźć. Nie chcę, by zaczęła coś podejrzewać. Na razie wynajmę ci jakieś lokum.

– Jackson, mam się przeprowadzić do jakiejś wynajmowanej nory? – pisała. – Bez ciebie?

– Do nory? Za kogo mnie uważasz? Skoro nie chcesz mieszkania, wynajmę ci apartament w hotelu Plaza. Tam nie będziesz się musiała o nic martwić, obsługa spełni każde twoje życzenie.

– A ty? Będziemy się nadal widywać?

– Musimy być ostrożni. Powinienem teraz spędzać więcej czasu w domu. Daphne nie powinna się niczego domyślić. Kiedy ciąża stanie się widoczna, zrezygnujesz z pracy. I oczywiście przestań umawiać się z Daphne.

– A co mam powiedzieć, gdy będzie nalegać na spotkanie?

– Powiedz, że musisz wyjechać, bo ktoś z rodziny ciężko zachorował i potrzebuje twojej pomocy – odparł po chwili zastanowienia.

Amber miała coraz więcej zastrzeżeń do planu Jacksona. Nie chciała siedzieć sama w hotelu zdana na łaskę tego faceta. To tak, jakby wsadził ją do łódki, ale nie dał kamizelki ratunkowej ani wiosła. A co będzie, jeśli Jackson nagle zmieni zdanie? Wyrzuci ją za burtę?

– Hotel jest taki bezosobowy. Nigdy nie poczuję się tam jak w domu – marudziła.

– Nie powinnam narażać dziecka na stres.

– No dobrze – powiedział z westchnieniem. – W takim razie wynajmę mieszkanie, które będziesz mogła sama urządzić.

Myślała przez kilka minut, zastanawiając się, czy to najlepsza oferta, jaką uda jej się uzyskać.

– I jak długo miałabym tam mieszkać? – spytała.

– Nie wiem, pewnie pół roku, bo mniej więcej tyle czasu potrzebuję na uregulowanie wszystkich spraw.

Poczuła, jak do oczu napływają jej łzy. Była coraz bardziej zła i zdenerwowana.

– Nie wiem, czy to najlepsze rozwiązanie – szepnęła. – Tak bardzo cię kocham, trudno mi będzie znieść rozłąkę. Mam siedzieć sama w wynajętym mieszkaniu? Znów poczuję się jak w dzieciństwie, kiedy ciągle musieliśmy się przeprowadzać, bo brakowało nam na czynsz. To takie traumatyczne wspomnienia... – Otarła łzy, modląc się, by zmyślona historyjka dostatecznie poruszyła Jacksona.

– Chyba nie chcesz, żebym stracił cały majątek? – Spojrzał na nią przeciągle. – Musisz mi zaufać.

Zrozumiała, że nie ma sensu dalej naciskać. W tej chwili nic więcej od niego nie wyciągnie, ale w bardziej sprzyjających okolicznościach podsunie mu inne, znacznie ciekawsze rozwiązania.

CZĘŚĆ DRUGA

DAPHNE

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY TRZECI

Nie przypuszczałam, że będę się bać męża. Kochałam go, a przynajmniej tak mi się wydawało, w każdym razie w czasach, gdy był miły albo takiego udawał. Zanim odkryłam, jakim jest potworem.

Poznałam go, gdy miałam dwadzieścia sześć lat. Skończyłam studia i zaczynałam rozkręcać fundację poświęconą pamięci Julii. Koleżanka ze studiów wspomniała, że powinnam się skontaktować z firmą Parrish Industries. Wynajmowałyśmy mieszkanie w Nowym Jorku, gdzie zamierzałam zamieszkać na stałe, ale Jackson raz na zawsze zmienił moje plany.

Jackson był znany z działalności dobroczynnej, o czym dobrze wiedziała moja koleżanka. Jej ojciec przez krótki czas ściśle współpracował z firmą Parrishów. To dzięki jej wstawiennictwu udało mi się umówić na spotkanie. Byłam pewna, że wyląduję u jakiegoś szefa działu, tymczasem dostałam niebywałego zaszczytu, bo przyjął mnie Jackson we własnej osobie. Co więcej, z miejsca zaproponował, że chętnie wejdzie do zarządu mojej fundacji. W niczym nie przypominał bezwzględnego rekina finansjery, jak często pisały o nim media. Wydał mi się niezwykle miły i zabawny, szybko poczułam się w jego towarzystwie swobodnie, chociaż zakładałam, że będę onieśmielona.

Kiedy po raz pierwszy przestąpiłam próg jego trzydziestopokojowej rezydencji, na widok luksusowego wnętrza zaparło mi dech w piersiach. Słyszałam, że w Connecticut domy bogaczy przypominają pałace, ale dla mnie, dziewczyny z małego miasta w New Hampshire, szczytem przepychu był domek o dziesięciu pokojach. Rozległa rezydencja Parrishów nie mieściła się w mojej skali, po prostu nigdy czegoś takiego nie widziałam. Kiedy przysłany przez Jacksona kierowca wjechał na długi podjazd, naprawdę na chwilę przestałam oddychać.

A potem... Potem było jeszcze ciekawiej. Wiszący w holu żyrandol mógłby równie dobrze zawisnąć w Pałacu Buckingham. Nie mogłam uwierzyć, że niektórzy są otoczeni takim bogactwem, podczas gdy innym brakuje pieniędzy na leczenie dzieci.

– Bardzo tu ładnie – zdołałam wyjąkać.

– Miło, że ci się podoba – odparł i zawołał gospodynię, polecając jej zabrać mój płaszcz. Zaprowadził mnie na wielką werandę ogrzewaną przenośnym kominkiem. Cudownie było patrzeć w rzucanym przez płomień blasku na cieśninę Long Island. Jackson mnie zauroczył od pierwszego wejrzenia, ale czy mogło stać się inaczej? Jackson był przystojnym brunetem o intensywnie niebieskich oczach i świetnej sylwetce. Trzydziestopięcioletni prezes firmy, którą zbudował od podstaw, filantrop i dusza towarzystwa. Ktoś taki nie interesuje się dziewczynami takimi jak ja.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY CZWARTY

Cóż, niewiele pamiętam z pierwszej wspólnej nocy. Nie przypuszczałam, że będziemy uprawiać seks, według mnie było na to stanowczo za wcześnie. Jednak zanim zdołałam to przemyśleć, już byliśmy nadzy i zaczęliśmy się namiętnie całować. Jackson cały czas patrzył mi w oczy, co mnie w równym stopniu podniecało i przerażało. Czułam się, jakby zaglądał w najtajniejsze zakamarki mojej duszy, obnażał mnie, mimo to nie umiałam odwrócić wzroku. Potem był rozkosznie czuły i miły, wkrótce zasnął w moich ramionach. Przyglądałam się jego twarzy opromienionej blaskiem księżyca, wodząc dłonią po zarysie jego szczęki. Chciałam przegnać wszystkie smutne wspomnienia, sprawić, by poczuł miłość i ciepło, których mu brakowało w dzieciństwie. Ten silny, przystojny i odnoszący sukcesy mężczyzna odkrył się przede mną, nie wstydził się okazać słabości ani wrażliwości. Potrzebował mnie, a to był dla mnie zawsze najsilniejszy afrodyzjak.

Ranek przywitałam z potężnym bólem głowy i pełną ponurych myśli. Zastanawiałam się, czy Jackson potraktuje mnie jak kolejną zdobycz. A skoro dostał, co chciał, prawdopodobnie zasile szeregi jego byłych kochanek. Martwiłam się, że wypadłam blado w porównaniu z tymi wszystkimi pięknymi i zapewne bardziej biegłymi w sztuce kochania kobietami. Chyba czytał w moich myślach, bo podparł się na łokciu, ujął moją pierś i powiedział:

– Cieszę się, że tu jesteś.

– Pewnie mówisz to wszystkim dziewczynom – zdołałam wykrztusić zbyt wytrącona z równowagi, by zdobyć się na bardziej błyskotliwy komentarz.

– Wcale nie – odparł gniewnie i cofnął rękę.

– Przepraszam, po prostu jestem trochę zdenerwowana.

Pocałował mnie mocno, a potem pogładził po twarzy.

– Przy mnie nie musisz się niczym denerwować. Zaopiekuję się tobą.

Zalała mnie fala bardzo sprzecznych uczuć, ale nagle poczułam, że się duszę i muszę stąd natychmiast wyjść.

– Powinnam się zbierać. – Uśmiechnęłam się z przymusem. – Nie chcę się spóźnić.

– Jesteś szefem, pamiętasz? – Przyciągnął mnie do siebie. – Podlegasz jedynie członkom zarządu. – Znów patrzył mi głęboko w oczy, jakby chciał mnie zahipnotyzować. – A zarząd nie ma nic przeciwko temu, byś przyszła do biura nieco później.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY PIĄTY

Podobno umawiając się z kimś na randki, mamy okazję lepiej go poznać. Według mnie to duża przesada. Kiedy hormony szaleją i nie radzisz sobie z pożądaniem, mózg odmawia współpracy i idzie na urlop. Jackson mógł mi ofiarować wszystko, czego potrzebowałam, nawet o tym nie wiedząc.

Tamtego ranka po naszej pierwszej nocy dotarłam do biura na czas i od razu zaczęłam załatwiać telefony, byle tylko zająć czymś myśli. Szybko się uspokoiliłam i poczułam bezpieczna. Tutaj byłam na moim terenie i to ja ustalałam zasady. Kilka godzin później usłyszałam wokół podekscytowane szepty, które zmusiły mnie do oderwania wzroku od papierów. Zobaczyłam młodego mężczyznę popychającego wózek, na którym stały olbrzymie wazony pełne czerwonych róż. Moja asystentka Fiona truchtała za nim, zaczerwieniona z ekscytacji, żywiłowo wymachując rękami.

– Ktoś przysłał ci kwiaty. Mnóstwo kwiatów – wyrzucała z siebie bezładnie.

Wstałam i podpisałam podsunięty przez kuriera paperek. Przez chwilę patrzyłam oszołomiona na dwanaście wazonów z różami. Jeden postawiłam na biurku, ale nie miałam pojęcia, co zrobić z resztą. Po chwili ustawiłam je po prostu na podłodze.

Fiona zamknęła drzwi za kurierem i opadła na fotel naprzeciwko mojego biurka.

– No dobra, gadaj – zażądała.

Nie miałam ochoty rozmawiać o Jacksonie, nie umiałabym powiedzieć, co nas właściwie łączy. Wyciągnęłam z bukietu bilecik i przeczytałam:

Twoja skóra jest gładsza od płatków róż. Już za tobą tęsknię.

J.

Kwiaty były wszędzie, zajmowały każdy wolny centymetr małego gabinetu. Ich mocny zapach mnie drażnił, po chwili poczułam się niedobrze.

– Co jest, замуrowało cię? – zirytowała się Fiona.

– To od Jacksona Parrisha.

– Wiedziałam – uśmiechnęła się triumfalnie. – Zauważyłam, jak na ciebie patrzy. Przeczynałam, że to tylko kwestia czasu, kiedy zacnie cię podrywać. – Podparła dłońmi brodę, wyraźnie oczekując garści intymnych zwierzeń. – To coś poważnego?

– Trudno powiedzieć. – Potrząsnęłam głową. – Lubię go, ale – wskazałam porozstawiane wszędzie kwiaty – wszystko dzieje się za szybko. Za bardzo na mnie naciska.

– Och, co za potwór, jak śmiał przysłać ci tyle pięknych kwiatów. – Wstała i ruszyła w stronę drzwi.

– Fiona, zabierz jeden wazon na swoje biurko, a resztę odnieś do domu starców na rogu, dobrze?

– Jasne, szefowo, ale wiesz, co ci powiem? Możesz się pozbyć kwiatów, ale trudniej się będzie pozbyć tego faceta.

Postanowiłam wrócić do pracy. Jackson może poczekać, jeszcze zdążę się zastanowić, jak powinnam zareagować na jego umizgi. Już sięgałam po słuchawkę, gdy znów pojawiła się Fiona. Była blada jak ściana.

- Dzwoni twoja mama.
- Tak, mam – rzuciłam do słuchawki.
- Daphne, przyjedź do domu. Tata miał zawał.
- Jest bardzo źle? – wyjąkałam.
- Po prostu przyjedź najszybciej, jak możesz.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY SZÓSTY

Zaraz po rozmowie z mamą zadzwoniłam do Jacksona. Gdy tylko wyjąkałam, co się stało, natychmiast przejął kontrolę.

– Daphne, wszystko będzie dobrze, oddychaj. Nigdzie się nie ruszaj, już do ciebie jadę.

– Ale ja muszę się jak najszybciej dostać na lotnisko, znaleźć najbliższy lot...

– O nic się nie martw, polecisz ze mną.

– Naprawdę? – No tak, zupełnie zapomniałam, że miał samolot.

– Posłuchaj, zabiorę cię z biura, pojedziemy do twojego mieszkania, spakujesz się i zaraz potem wsiądziemy do samolotu. Tylko spokojnie.

Resztę tego dnia pamiętam jako ciąg niepowiązanych ze sobą i niekompletnych scenek. Posłusznie wykonywałam polecenia Jacksona, wsiadłam do jego samochodu, wrzuciłam do walizki kilka rzeczy, a zaraz potem zostałam usadzona na fotelu w samolocie. Ścisnęłam mocno dłoń Jacksona i patrzyłam tępo w okno. Mój ojciec miał dopiero pięćdziesiąt dziewięć lat, na pewno nie umrze, to nie może się stać, powtarzałam w duchu, zaklinając rzeczywistość.

W New Hampshire czekał na nas mój kuzyn. Nawet nie pamiętam, czy przedstawiłam mu Jacksona, po prostu poruszałam się jak robot, automatycznie wykonując wszystkie polecenia. To Jackson naciskał guziczki na pilocie, a ja natychmiast reagowałam. Jedyne, co dobrze pamiętam, to obezwładniający strach, że być może ojciec już umarł, a ja nawet się z nim nie pożegnałam.

Jackson trwał przy mnie jak opoka. Bez względu na wszystko, co wydarzyło się później, zawsze będę mu za to wdzięczna. W szpitalu od razu przejął dowodzenie. Ustalił, kto jest lekarzem prowadzącym, obejrzał wyposażenie i załatwił przeniesienie taty do innego, większego szpitala, oddalonego o godzinę jazdy od naszego miasteczka. Nie ma wątpliwości, że w ten sposób uratował ojcu życie. Potem wezwał świetnego kardiologa z Nowego Jorku, który szybko zweryfikował diagnozę miejscowych lekarzy. To nie był zawał, tylko zaawansowane stadium miażdżycy tętniczej, następstwo między innymi bardzo wysokiego ciśnienia. Zlecił natychmiastową angioplastykę, nie odmówił sobie również kąśliwej uwagi, że zła diagnoza i zbyt późno przeprowadzony zabieg zmniejszają o pięćdziesiąt procent szanse na powodzenie operacji.

Jackson pociągnął za wiele sznurków, by załatwić papiery uprawniające nowojorskiego kardiologa do wykonania zabiegu.

Był przy mnie przez trzy tygodnie, przez cały okres rekonwalescencji ojca. Odwołał wszystkie spotkania, ani razu nie pojechał do Nowego Jorku. Doglądał też wszystkiego w małym pensjonacie prowadzonym przez rodziców. Dbał, by kuchnia była należycie zaopatrzona, pilnował, by ktoś wyprowadzał i karmił psy. Właśnie wtedy zupełnie straciłam dla niego głowę, a mama pokochała go jak syna. Jechaliśmy tego dnia do szpitala, ale zamiast skierować się na parking, Jackson zatrzymał samochód przed głównym wejściem.

– Co się dzieje? – spytałam zdziwiona.

– Idźcie same, ja wracam do pensjonatu. Uzgodniłem wszystko z twoim ojcem, zamierzam sprawdzić, jak kręci się interes.

– Miło z twojej strony, ale asystent taty na pewno świetnie sobie radzi.

– Kiedy prowadzisz własny biznes, szybko się uczysz, że nieobecność szefa może doprowadzić do katastrofy. Dopilnuję wszystkiego, dopóki twój tata nie stanie na nogi.

Mama spojrzała na mnie wymownie, dając do zrozumienia, że skoro już znalazłam takiego wspaniałego i troskliwego faceta, powinnam stanąć na głowie, by go przy sobie zatrzymać.

– Dziękuję, kochanie – powiedziała, kładąc dłoń na ramieniu Jacksona. – Dzięki tobie wszyscy będziemy spać spokojniej.

I w ten sposób Jackson z typowym dla siebie zaangażowaniem przejął kontrolę nad biznesem taty, zresztą ku zadowoleniu wszystkich zainteresowanych. Ojciec przestał się martwić o pensjonat, a mama mogła spędzać więcej czasu w szpitalu.

Po trzech tygodniach rodzice byli równie zauroczeni Jacksonem jak ja.

– Chyba znalazłaś tego jedyne – szepnęła pewnego wieczoru mama, gdy Jackson wyszedł z pokoju.

Jak on tego dokonał? Wszyscy zaczęliśmy go traktować jak najbliższą osobę, jak członka rodziny. Jeżeli miałam mu wcześniej cokolwiek do zarzucenia, teraz widziałam tylko zalety. Wcale nie był samolubnym uwodzicielem, jak o nim pisano. Okazał się silnym, a zarazem wrażliwym facetem. Wcześniej byłam nim tylko zauroczona, a po tych trzech tygodniach uznałam, że kocham go na zabój i pragnę spędzić z nim resztę życia.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY SIÓDMY

Tata już był w domu, nadal osłabiony, ale w coraz lepszej formie, a my z Jacksonem lecieliśmy do New Hampshire na święta. Zazwyczaj w okresie Bożego Narodzenia pensjonat rodziców pękał w szwach, dlatego utarło się, że spotykamy się wszyscy dopiero w styczniu, ale w tym roku wszystko było inaczej. Jackson po prostu wynajął pensjonat na cały tydzień. Zapowiedział się jeszcze mój kuzyn Barry z rodziną, dlatego byliśmy bardzo podekscytowani, że wreszcie, po raz pierwszy od wielu lat, nie tylko zasiądziemy do świątecznego stołu w komplecie, ale również stanie się to podczas świąt. Mama Barry'ego była siostrą mojej mamy, a po jej śmierci zżył się jeszcze bardziej z moimi rodzicami. Właśnie skończył hotelarstwo i miał wkrótce rozpocząć pracę w pensjonacie rodziców.

Kiedy wylądowaliśmy, jak na zawołanie zaczął padać śnieg. Wszystko wokół wyglądało bajkowo, zupełnie jak na ilustracji z książeczek o Bożym Narodzeniu. Gdy stałam na nabożeństwie w małym kościółku, do którego jako dziecko chodziłam co niedzielę, poczułam, jak moje serce wypełniają spokój, wdzięczność i radość. Ojciec wyzdrowiał, a ja spotkałam miłość swego życia. Takie rzeczy podobno zdarzają się tylko w baśniach, ale ja doświadczyłam ich w rzeczywistości. Poznałam i pokochałam księcia, który odwzajemnił moje uczucie. Jackson chyba wyczuł, że się na niego gapię. Puścił oczko i uśmiechnął się zmysłowo, a mnie od razu zrobiło się gorąco.

Po powrocie do domu otworzyliśmy szampana i zasiedliśmy przy choince, by obdarować się prezentami. W naszej rodzinie każdy dostawał trzy, na pamiątkę darów przyniesionych Dzieciątku przez Trzech Króli. W tym roku były trzy prezenty również dla Jacksona. Byłam wdzięczna mamie, że potraktowała go jak członka rodziny. Prezenty były skromne, ale zawsze starannie dobrane. Własnoręcznie wydziergany sweter, książka i jakiś drobiazg do domu. Kiedy Jackson przyłożył do ramion gruby wełniany sweter, uśmiechnął się szeroko.

– Cudowny – powiedział. – Miły w dotyku i bardzo ciepły. – Wstał i podszedł do choinki. – Kolej na prezenty ode mnie. – Z radością wręczał wszystkim podarunki. Nie miałam pojęcia, co kupił. Oczywiście próbowałam coś z niego wyciągnąć, ale zawsze odpowiadał, że to powinna być niespodzianka. Zaczął od moich kuzynek, które wówczas miały osiem i dwanaście lat. Wybrał dla nich srebrne bransoletki z przywieszkami w kształcie figurek z filmów Disneya dla młodszej i serduszek dla starszej. Oczywiście dziewczynki były zachwycone. Barry'emu i jego żonie wręczył głośniki z górnej półki, najlepsze spośród aktualnej oferty. Ich wartość z pewnością przekraczała pięćdziesiąt dolarów, których umówiliśmy się nie przekraczać. Poczułam się trochę nieswojo na myśl o moim skromnym prezencie dla Jacksona. Długo się namyślałam, wreszcie wybrałam książkę o zabytkowych samochodach. Niestety tylko rzucił na nią okiem, ale nawet nie otworzył.

Wyjął coś z kieszeni, uklęknął przede mną i podał mi małe pudełeczko.

Poczułam, jak mój puls przyśpiesza. Czy to dzieje się naprawdę, czy może śnię na jawie? Ostrożnie uniosłam wieczko i wpatrywałam się jak zahipnotyzowana w czarny

aksamit. Nie znałam się na brylantach, ale ten był bez wątpienia duży i wart fortunę.

– Jackson, jest piękny – szepnęłam.

– Daphne, czy zechcesz zostać moją żoną? – spytał.

Mama westchnęła głośno i złożyła dłonie jak do oklasków.

– Tak! – krzyknęłam radośnie i zarzuciłam mu ręce na szyję. – Cudowny i... bardzo duży – skomentowałam, gdy wsunął mi pierścionek na palec.

– To nic wielkiego, ale wybrałem go szczególnie starannie. Ma sześć karatów, oryginalny szlif i jest wyjątkowy, jak ty.

Pierścionek nie był ani za luźny, ani za ciasny, pasował idealnie. Wpatrywałam się w błyszczące cacko jak sroka, mama i kuzyni otoczyli mnie kółeczkiem. I gdy tak stałam wśród ich „ochów” i „achów”, nagle uderzyła mnie nieprzenikniona mina taty. Był jedyną osobą w pokoju, która nie okazywała radości.

– Czy to aby nie za wcześnie? – spytał, patrząc uważnie na Jacksona.

W pokoju zaległa nieprzyjemna cisza. Jackson wyglądał na wściekłego, ale szybko się opanował. Zmusił się do uśmiechu i podszedł do ojca.

– W pełni rozumiem pana obawy – powiedział. – Jednak pokochałem pana córkę od pierwszego wejrzenia. Przysięgam ją traktować jak księżniczkę. Czy udzieli nam pan błogosławieństwa? – spytał, wyciągając do ojca dłoń.

Wszyscy obserwowali ich w napięciu. Po kilku sekundach ojciec podał Jacksonowi dłoń i powiedział:

– Witaj w rodzinie, synu. – Uśmiechnął się, ale chyba tylko ja zauważyłam, że w jego oczach czaił się smutek.

Jackson odwzajemnił uścisk dłoni, spojrzał ojcu prosto w oczy i podał mu kopertę.

– A ten prezent zachowałem na koniec – oznajmił uroczyście.

Ojciec zajrzał do środka, ze zdumienia rozchylił usta, a potem wyraźnie zmieszany zmarszczył czoło.

– Nie mogę tego przyjąć – oświadczył zdecydowanym tonem.

– O co chodzi, Ezra? – zaniepokoiła się mama i podeszła do ojca.

– O nowy dach – wyjaśnił Jackson. – Zauważyłem, że stary przecieka. Roboty potrważą do wiosny.

– Miło, że o tym pomyślałeś, ale Ezra ma rację. To zbyt kosztowny prezent – poparła ojca mama.

– Bzdura – odparł i objął mnie mocno. – Należę teraz do rodziny, a rodzina musi trzymać się razem. Nie przyjmuję odmowy.

Nie rozumiałam, o co ta awantura. Przecież to był wspaniały gest ze strony Jacksona, w dodatku taki wydatek był niemal nieodczuwalny dla stanu jego konta. Dlaczego rodzice tak obstają przy swoim? Niezłe z nich uparciuchy.

– Mamo, tato, a może schowacie dumę do kieszeni? – próbowałam żartować. – To wspaniały prezent.

– Synu, doceniam twój gest, ale takie załatwianie spraw nie jest w moim stylu. – Ojciec patrzył prosto na Jacksona. – To mój pensjonat i to ja decyduję, kiedy trzeba położyć nowy dach. Koniec dyskusji.

Jackson zacisnął szczęki i wypuścił mnie z objęć. Wydawało się, że uszło z niego całe powietrze. Wziął od ojca kopertę, wsunął do kieszeni i szepnął chrapliwie:

– Próbowałem pomóc, a tymczasem najwyraźniej pana obraziłem. Proszę o wybaczenie. – Spojrzał żałośnie na mamę i przybrał minę chłopca skarconego za postępek, którego nie popełnił. – Chciałem być częścią rodziny, od śmierci mamy czuję się bardzo samotny.

Wzruszona mama uściskała go serdecznie i spojrzała karcąco na tatę.

– Rodzina musi się trzymać razem – powiedziała wzruszona. – Z radością przyjmujemy twój prezent.

Wtedy po raz pierwszy zobaczyłam ten specyficzny uśmiech Jacksona, który potem tak często mnie prześladował. To była duma ze zwycięstwa, radość, że znów udało mu się kogoś pokonać.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY ÓSMY

Uroczystość ślubna była bardzo skromna, żadna tam impreza w stylu Hollywood. Ojciec się uparł, że pokryje wszystkie koszty, chociaż Jackson oczywiście protestował. Tym razem tata się nie ugiął, mimo że mój narzeczony marzył o ślubie na bogato, najlepiej w Bishop's Harbour i w obecności wszystkich lokalnych szych. Tata nie czuł się najlepiej i nawet bałam się przewidywać, ile czasu mu jeszcze zostało. Śpieszyliśmy się z zawarciem małżeństwa również z tego powodu, bo zawsze marzyłam, by poprowadził mnie do ołtarza. Obiecałam Jacksonowi, że po powrocie z podróży poślubnej urządzimy wielkie przyjęcie, na które będzie mógł zaprosić dowolną liczbę ważnych gości, a on zaakceptował takie rozwiązanie.

Ślub odbył się w lutym w miejscowym kościółku, a wesele w pensjonacie rodziców. Na uroczystości pojawił się ojciec Jacksona i szczerze mówiąc, tym spotkaniem denerwowałam się bardziej niż ślubem. Pan Parrish przyjechał z aktualną flamą, co wyraźnie wyprowadziło Jacksona z równowagi. Wysłał po nich swój samolot, a na lotnisku czekała na nich jego limuzyna.

– Nie wierzę, że ośmielił się zabrać tę cholerną idiotkę. Powinien jeszcze być w żałobie, a tymczasem już lata za babami. Nie ma za grosz przyzwoitości – pieklił się Jackson.

– Uspokój się – próbowałam łagodzić sytuację. – Dlaczego tak jej nie lubisz?

– To taka panna nikt. I ona miałaby zastąpić moją matkę? Zwykła kelnerka?

– A co w tym złego? – zdenerwowałam się, bo lubiłam wszystkie kelnerki zatrudnione w pensjonacie rodziców.

– Nic, o ile jesteś nastolatką i chcesz zarobić na wakacje, ale ona dobiega sześćdziesiątki – westchnął z irytacją. – Leci na forszę ojca, to dla mnie nie ulega wątpliwości.

– Jak dobrze ją znasz? – spytałam i znów, jak kilka minut temu, poczułam w ustach smak żółci.

– Widziałem ją tylko raz – odparł, wzruszając ramionami. – Kiedy kilka miesięcy temu byłem służbowo w Chicago, poszliśmy wszyscy na kolację. Jest bardzo głośna i niezbyt bystra. Spija słowa z ust ojca, jakby był jakimś mędrcom. Pewnie na to go złapała, bo mama zawsze miała swoje zdanie i potrafiła go bronić.

– A może chodzi o to, że drażni cię widok innej kobiety u boku ojca, bo byłeś bardzo zżyty z matką?

– Ta kobieta nie dorasta mojej matce do pięt – odparł podniesionym głosem i aż poczerwieniał na twarzy.

– Przepraszam, nie chciałam cię urazić.

Jackson nigdy nie opowiadał o rodzicach. Wiedziałam tylko tyle, że ojciec był pracoholikiem i większość czasu spędzał w firmie lub w rozjazdach. Jackson nie miał rodzeństwa, nic zatem dziwnego, że Ignął do matki. Bardzo przeżył jej śmierć, i choć minął już rok, ta rana nadal się nie zablizniła. Jednak teraz w mojej głowie kołatała zupełnie inna myśl. Jackson okazał się potwornym snobem, chyba że żałoba po matce

nie pozwoliła mu obiektywnie spojrzeć na nową partnerkę ojca. Tak, na pewno o to chodzi, uznałam i puściłam jego słowa w niepamięć.

Kiedy poznałam Florę, wydała mi się dość miła, w dodatku ojciec Jacksona najwyraźniej był nią zauroczony. Wyglądali na szczęśliwych, łatwo było nawiązać z nimi kontakt i szybko znaleźli wspólny język z moimi rodzicami. Następnego dnia, krocząc u boku ojca do ołtarza, myślałam tylko o tym, że jestem szczęściarą, bo znalazłam miłość i zaczynam nowe wspaniałe życie jako żona Jacksona.

Jackson chciał, by podróż poślubna była niespodzianką, dlatego nie zdradził, dokąd pojedziemy. Na lotnisku czekał na nas jego prywatny samolot.

– Może już czas, byś mi zdradził cel podróży – powiedziałam, ledwie weszliśmy na pokład. – Nawet nie wiem, czy zabrałam odpowiednie ubrania.

– Nie zaprzataj sobie ślicznej główki takimi problemami. W samolocie jest kilka walizek wypełnionych ciuchami, wszystko załatwiłem. Po prostu zdaj się na mnie.

– Kiedy zdążyłeś to wszystko załatwić?

– Spokojnie, kochanie, wkrótce się przekonasz, że zawsze wszystko dokładnie planuję i działam z wyprzedzeniem.

– No to kiedy się dowiem, dokąd lecimy? – spytałam ponownie, gdy już wypiliśmy trochę szampana.

– Dopiero gdy wylądujemy. – Zasłonił okienko przy moim fotelu. – Usiądź wygodnie, rozluźnij się, możesz się nawet zdrzemnąć. A kiedy się obudzisz, trochę się zabawimy. Chwila niebiańskiej rozkoszy wśród chmur. Co ty na to? – Poglądził mnie po piersi, a ja natychmiast poczułam pożądanie.

– A może zabawimy się już teraz? – szepnęłam mu prosto do ucha.

Uśmiechnął się, a kiedy spojrzał mi w oczy, zobaczyłam w nich pożądanie równie silne jak moje. Wstał, wziął mnie w ramiona i zaniósł do sypialni, gdzie nadal mocno przytuleni padliśmy na łóżko. Kochaliśmy się, a potem zapadliśmy w sen, nie wiem, na jak długo. W każdym razie wkrótce po przebudzeniu kapitan telefonicznie zawiadomił Jacksona, że za kilka minut będziemy lądować. Nie zdradził celu podróży, lecz kiedy wyrzłam przez okno, zobaczyłam ciągnący się w nieskończoność lazurowy ocean. Nadal nie wiedziałam, gdzie jesteśmy, tyle że nagle przestało to mieć znaczenie. Przecież nie muszę wiedzieć, jak nazywa się ten rajski zakątek. Jackson odrzucił kołdrę i podszedł do okna. Objął mnie w pasie i zapytał:

– Widzisz? – Wskazał majestatyczną górę, która wylaniała się z głębin oceanu. – To Otemanu, jeden z najpiękniejszych cudów przyrody. Pokażę ci wszystkie bajeczne miejsca na Bora-Bora.

– Już tu byłeś?

– Tak, kochanie, ale nigdy z tobą. – Pocałował mnie w policzek.

Poczułam lekkie rozczarowanie, niestety nie umiałam ubrać go w słowa. Mimo to spróbowałam podzielić się z Jacksonem moimi odczuciami:

– Spodziewałam się, że pojedziemy tam, gdzie żadne z nas dotąd nie było. No wiesz, że razem poznamy nowe miejsce i to będzie taki wspólny pierwszy raz.

Jackson pociągnął mnie na łóżko i zaczął gładzić po włosach.

– Widziałem już wszystkie miejsca, które warto odwiedzić – odparł. – Wolałabys

pojechać do Davenport w stanie Iowa? Tam rzeczywiście nigdy nie byłem. – To miał być żart, jednak ja usłyszałam też sporą szczyptę sarkazmu. – Wiesz, prowadziłem jakieś życie, zanim cię poznałem.

– Oczywiście. – Miałam ochotę zapytać, czy był na Bora-Bora z inną kobietą, na szczęście w porę ugryzłam się w język. Nie warto psuć romantycznego nastroju. – Bora-Bora... Nie sądziłam, że kiedyś tu będę.

– Zarezerwowałem bungalow na wodzie. Spodoba ci się, kotku – szepnął i znów wziął mnie w ramiona.

Potem usiedliśmy w fotelach, bo samolot zaczął podchodzić do lądowania na małej wyspie Mete Motu. Zeszliśmy na płytę lotniska, gdzie czekała na nas grupka tubylców. Przywitali nas serdecznie i zarzucili nam na szyje wieńce z różnokolorowych kwiatów. Byłam odurzona balsamicznym powietrzem i zakochałam się w tym miejscu od pierwszego wrażenia. Do miejsca zakwaterowania dotarliśmy łodzią.

Bungalow, jak skromnie nazwał nasze lokum Jackson, wyglądał jak luksusowa willa zawieszona nad turkusową głębią. Przez przeszklone ściany rozciągał się zapierający dech w piersiach widok na lagunę.

Wkrótce dostarczono bagaże, więc mogliśmy się przebrać. Ja wybrałam prostą letnią sukienkę, Jackson włożył granatowe szorty i białą koszulkę. Opalony i umięśniony, wyglądał jak model, a mnie na jego widok od razu przyśpieszył puls. Usiedliśmy na molo i napawaliśmy się cudownym krajobrazem. Około piątej przyplłynął steward i podał nam kawior i szampana.

– Kiedy to zamówiłeś? – spytałam.

– To wszystko mamy w pakiecie. – Spojrzał na mnie jak na pierwszą naiwną. – Dostarczą każdą potrawę, o jakiej zamarzysz. Możemy chodzić do restauracji, ale możemy też jadać posiłki na miejscu. – Nałożył trochę kawioru na okrągły krakersik i wsunął mi do ust. – Dla mojej dziewczynki tylko to, co najlepsze. Zaczynij się przyzwyczajać.

Szczerze mówiąc, nie znosiłam kawioru i nigdy nie przepadałam za krakersami, ale zgadzałam się z Jacksonem, że nastąpiła pora, bym przywykła i polubiła bardziej wyrafinowane dania.

Popijając szampana, siedzieliśmy jak zahipnotyzowani, owiewani łagodną bryzą i zapatrzeni w turkusową wodę.

– Na ósmą mamy zarezerwowany stolik w La Villa Mahana – powiedział.

– Co takiego? – spytałam, niechętnie unosząc powieki.

– To malutki, ale elegancki lokal, na pewno ci się spodoba.

I znowu poczułam w ustach gorzki smak. Skoro tak dobrze znał tę restaurację, na pewno już kiedyś w niej był. Czy kelnerzy będą mnie porównywać z kobietą, z którą zjawił się tam wcześniej? Czy będą się zastanawiać, która z nas jest ładniejsza?

– Och, i zapewne świetnie znasz ich menu i zasugerujesz, co powinnam zamówić – rzuciłam nonszalancko.

– Jeśli nie chcesz iść, odwołam rezerwację. – Spojrzał na mnie chłodno. – Na pewno znajdą się chętni, bo na wolny stolik trzeba czekać nawet kilka miesięcy.

– Przepraszam – szepnęłam, czując się jak głupia i niewdzięczna gęś. – Nie wiem,

co we mnie wstąpiło. Oczywiście chętnie pójdę.

Później Jackson wypakował i starannie porozwieszał kupione dla mnie ubrania. Najwyraźniej kierował się nie tylko ich rodzajem, ale również kolorem. Buty poustawiał na półkach, osobno te na obcasach, osobno sandały na płaskiej podeszwie. Podał mi długą, białą, dopasowaną sukienkę.

– Proszę – powiedział. – Na dzisiejszy wieczór będzie idealna. Piękna suknia dla pięknej dziewczyny.

Poczułam się nieswojo, nie przywykłam, by ktoś wybierał dla mnie stroje, chociaż sukienka rzeczywiście była piękna. Pasowała idealnie, a turkusowe kolczyki, również wybrane przez Jacksona, pięknie kontrastowały z olśniewającą bielą materiału.

Drugiego dnia kolację zjedliśmy w bungalowie. Siedząc na moło, delektowaliśmy się wspaniałymi potrawami i oglądaliśmy zachód słońca. Niebo, poprzecinane intensywnie różowymi pasmami, wyglądało bajkowo.

Ustalilo się, że chodzimy do restauracji co drugi dzień. Byliśmy w Bloody Mary, Mai Kai i St. James. Każda miała swój styl i niezaprzeczalny urok, ale mnie najbardziej spodobała się Bloody Mary. Stoliki stały wprost na plaży, a rumowe ciasteczka rozpływały się w ustach. Do restauracji zawsze chodziliśmy plażą, objęci lub trzymając się za ręce, a wieczór kończyliśmy seksem. Gdy jedliśmy w domku, zaczynaliśmy się kochać dużo wcześniej i na ogół trwało to o wiele dłużej. Po kilku dniach moja skóra nabrała złocistego odcienia, cera stała się nieskazitelna. Powoli przywykłam do tego, że jeden dotyk mężczyzny był w stanie wzbudzić we mnie pożądanie.

Miałam o wiele więcej ubrań, niż było mi potrzebne. Jackson pomyślał naprawdę o wszystkim. W szafach były wieczorowe buty i sandały, kostiumy kąpielowe, sportowe i eleganckie sukienki, nawet biżuteria. Szczegółowo planował każdy ruch, ustalał, kiedy będziemy się kąpać, kiedy popłyniemy na wycieczkę statkiem i w której restauracji zjemy obiad. I chociaż czasami mnie to irytowało, nie umiałam przewidzieć, jak jego chęć kontroli wszystkich i wszystkiego zmieni moje życie.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY DZIEWIĄTY

Psychiczna przemoc i zastraszanie są równie groźne jak fizyczna napaść i wyrządzają równie wielkie szkody. W przypadku Jacksona zaczęło się niewinnie, w dodatku na początku stosował subtelne metody, toteż często przypisywałam winę sobie. On przecież chciał dobrze, to ja byłam zbyt uparta, niewdzięczna lub marudna. Coraz częściej irytował się z powodu drobiazgów i mimo najszczerzych chęci, by go zadowolić, zawsze coś było nie tak. A to wybrałam niewłaściwe kieliszki do wina, a to zostawiłam na drewnianym stole wilgotny ręcznik lub nie odłożyłam na miejsce suszarki do włosów. Jeszcze gorsze od gniewu męża okazało się życie w wiecznej niepewności. Z którym Jacksonem właśnie rozmawiam? Czy z tym czarującym i skłonny do żartów, czy też z tym, który warknięciami i pełnymi pogardy spojrzeniami dawał do zrozumienia, że znów go rozczarowałam i nie spełniłam jego wyśrubowanych standardów. Był jak kameleon, jego nastroje zmieniały się nagle i szybko niczym pogoda w kwietniu, co mnie zawsze wprawiało w osłupienie graniczące z paniką.

Byliśmy miesiąc po ślubie, kiedy oświadczył, że wyjeżdżamy na długi weekend do Greenbrier. Po powrocie z podróży poślubnej w zasadzie bez przerwy pracował, toteż perspektywa wyjazdu bardzo mnie ucieszyła. Kiedy tego dnia wrócił z pracy, byłam już spakowana i podekscytowana jak dziecko. Liczyłam na kilka miłych dni, podczas których będę wreszcie miała męża na wyłączność. Jednak zamiast zanieść leżącą na łóżku walizkę do samochodu, Jackson ją otworzył.

– Co robisz? – roześmiałam się. – Twoja walizka leży na komodzie.

– Mam złe przeczucia. – Zaczął wyciągać moje ubranie, przy okazji uważnie je lustrując. Na jego twarzy pojawił się wyraz irytacji.

Stałam jak słup soli, zamiast zażądać, żeby przestał grzebać w moich rzeczach, ale nie mogłam wykrztusić słowa.

– Zdajesz sobie sprawę, że nie jedziemy do takiego nędznego pensjonatu, jaki prowadzą twoi rodzice? – wycedził, patrząc na mnie kpiąco.

Zachwiałam się, jakby wymierzył mi siarczysty policzek.

Nie uszło to jego uwagi, bo zaśmiał się nieprzyjemnie i dodał:

– Och, dajże spokój, nie chciałem ranić twoich uczuć. To Greenbrier, tam obowiązuje dress code. Musisz zabrać kilka sukienek koktajlowych.

– Wiem, co to jest Greenbrier. – Poczulałam, jak palą mnie policzki. Byłam zła, ale zarazem zrobiło mi się głupio. Jasne, że tam nie byłam, ale od czego jest internet?

– Serio? A skąd?

– Nieważne. Nie powinieneś wybierać mi ubrań, nie jestem dzieckiem. Zabrałam wszystko, co będzie mi potrzebne.

– W porządku. – Uniósł dłonie w geście poddania. – Jak sobie życzysz. Tylko potem nie chcę słuchać kwękania, że w porównaniu z innymi kobietami wyglądasz jak sprzątaczką.

Przeszłam obok niego jak burza, wrzuciłam rzeczy do walizki, zamknęłam ją

i ruszyłam do drzwi.

– Czekam na dole – oświadczyłam.

– Daphne.

– Co takiego?

– Zostaw, od tego mamy służbę. – Potrząsnął głową i mruknął coś pod nosem.

– Poradzę sobie. Ty pewnie potrzebujesz pomocy nawet przy podnoszeniu tyłka.

– Zbiegłam po schodach, nie czekając na jego ripostę. Jeżeli wyjedziemy tak bardzo skłóćeni, w zamierzeniu przyjemny pobyt zmieni się w koszmar. Wpadłam do gabinetu, napełniłam szklaneczkę whisky i wypiliśmy do dna. Zamknęłam oczy i zaczerpnęłam powietrza. Trunek palił mi przełyk, ale powoli odzyskiwałam spokój. Nagle zrozumiałam, dlaczego niektórzy ludzie tak łatwo popadają w alkoholizm. Podeszłam do okna i popatrzyłam na zatokę. Zatopiłam się w myślach, więc gdy Jackson dotknął mojego ramienia, aż podskoczyłam.

– Przepraszam – powiedział.

Nie odpowiedziałam, nawet się nie odwróciłam.

Zaczął masować mi ramiona, przysuwał się coraz bliżej, aż jego usta znalazły się przy mojej szyi. Muskał ją pocałunkami i chociaż nie chciałam reagować na pieszczoty, moje ciało postanowiło inaczej.

– Nie możesz mnie traktować, jakbym była twoją podwładną – powiedziałam i szybko się odsunęłam.

– Masz rację, przepraszam. Długo byłem sam, jeszcze nie przywykłem do nowej sytuacji.

– Ani ja, mimo to...

– Wiesz, że cię uwielbiam – przerwał mi. – W pracy jestem szefem, trudno zwalczyć stare przyzwyczajenia, daj mi trochę czasu. Nie pozwólmy, żeby kłótnia zepsuła nam weekend. – Pocałował mnie, a ja ochoczo odpowiedziałam na pieszczotę. – Ważniejsze, czego nie będziesz wkładać, a raczej co będziesz zdejmować...

Odpuściłam i już pod rękę wyszliśmy z domu.

Podczas podróży dopisywały nam humory, przynajmniej dopóki nie dojechaliśmy na miejsce. Kiedy weszliśmy do środka i zobaczyłam czerwone dywany, grube zielone draperie i lustro w pozłacanych ramach, ogarnęło mnie wrażenie, że cofnęłam się w czasie. Wnętrze było za duże, panowała tu zbyt sztywna atmosfera i od razu poczułam się przytłoczona. Przy stole w jadalni mogliby spokojnie zasiąść rycerze króla Artura, oprócz tego był jeszcze salon i trzy sypialnie. Zaczęłam się zastanawiać, czy aby na pewno zapakowałam odpowiednią garderobę.

– Pięknie tu, ale chyba nie potrzebujemy aż tak dużego apartamentu. Tyle przestrzeni dla dwóch osób?

– Dla ciebie wszystko, co najlepsze. Nie zamierzałem wynajmować najmniejszej klitki. Czy właśnie w czymś takim tu mieszkałaś?

Gorączkowo próbowałam sobie przypomnieć pokoje, które oglądałam w internecie.

– Skądże, mieszkałam w normalnym pokoju. – Machnęłam lekceważąco ręką, by podkreślić, że nie mam głowy do takich nieistotnych szczegółów.

– Serio? A kiedy to było? – spytał miłym tonem, ale w jego oczach zobaczyłam złość.

– Co za różnica?

– Wiesz, miałem kiedyś przyjaciela. Byliśmy praktycznie nierozłączni, a znaleźliśmy się od dziecka. Kiedy byliśmy na studiach, zaprosił mnie na rodzinną wycieczkę. Dzień przed wyjazdem zadzwonił i wszystko odwołał. Twierdził, że się rozchorował, ale następnego dnia zobaczyłem go z dziewczyną w nocnym klubie. – Zaczął nerwowo krążyć po pokoju. – Zgadnij, co zrobiłem.

– Co takiego?

– Uwiodłem jego dziewczynę i doprowadziłem do ich rozstania, a potem z obojgiem zerwałem wszelkie kontakty.

– To straszne – szepnęłam. – Co ci zrobiła ta biedna dziewczyna?

– Zmyśliłem tę część historii, ale naprawdę zerwałem kontakty z przyjacielem.

– Po co mi to opowiadasz? – spytałam niepewna, w co wierzyć.

– Ponieważ według mnie kłamiesz. Jeżeli czegoś naprawdę nienawidzę, to właśnie kłamstwa. Nie traktuj mnie jak idioty. Przyznaj, że kłamałaś, dopóki nie jest za późno.

– Za późno na co?

– Na to, bym potrafił ci zaufać.

Wybuchłam płaczem, a wtedy podszedł i objął mnie mocno.

– Nigdy nie byłam w takich luksusowych miejscach, a dla ciebie to oczywistość.

Chciałam się popisać.

– Kochanie, przy mnie nie musisz udawać kogoś innego. – Uniósł moją brodę i całował łzy z policzka. – Uwielbiam pokazywać ci rzeczy, których nie znasz. Nie próbuj mi imponować, cudownie jest być twoim nauczycielem i przewodnikiem.

– Przepraszam, że cię okłamałam.

– Obiecuj, że nigdy więcej tego nie zrobisz.

– Obiecuję.

– W takim razie zapomnijmy o sprawie. Rozpakujmy się, a potem cię oprowadzę.

Gdy wieszalałam ubrania w szafie tuż obok eleganckich garniturów Jacksona, spytałam żałośnie, jak tonący, który szuka ostatniej deski ratunku:

– A czy po spacerze moglibyśmy pójść na zakupy?

– Owszem, właśnie tak to zaplanowałem.

ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY

Kilka pierwszych lat małżeństwa wspominam miło, na ogół nic złego się nie działo. Jackson był czarujący i opiekuńczy, idealny mąż i wspaniały kochanek. Powinnam przewidzieć, że to zbyt piękne, by mogło być prawdziwe i trwać wiecznie. Jasne, czasami miały miejsce zdarzenia, które powinny obudzić moją czujność, ale po prostu nie chciałam ich dostrzegać. Na przykład gdy pewnego dnia wróciłam z zakupów, podekscytowana i zadowolona, że udało mi się znaleźć piękną sukienkę na pierwszy bal dobroczynny organizowany przez moją fundację. Była turkusowa, bo właśnie ten kolor Julia kochała najbardziej. Nie mogłam się doczekać powrotu Jacksona, tak bardzo chciałam się pochwalić zakupem. Po kolacji poszliśmy do sypialni, gdzie usadziłam Jacksona w fotelu, i poszłam się przebrać, a po chwili w nowej sukience zrobiłam kilka piruetów i stanęłam przed Jacksonem w pozie modelki, czekając na jego opinię.

– To jakiś żart? – zapytał z nieodgadnionym wyrazem twarzy.

– O co ci chodzi? – spytałam niespokojnie, czując, jak mój puls przyspiesza.

Wstał i ujął skraj sukienki, najwyraźniej sprawdzając jakość materiału.

– Co to za gówno? Gdzie to kupiłaś?

Poczułam, jak zbiera mi się na płacz, a gula w gardle utrudnia oddychanie. Nie wierzyłam własnym uszom. Czy on naprawdę to powiedział?

– U Saksa.

– Tak po prostu zdjęłaś z wieszaka? – warknął i aż poczerwieniał ze złości. – Odbiło ci? A jak się będziesz czuła, jeśli inna kobieta zjawi się w identycznej sukience? Na litość boską, jesteś żoną Jacksona Parrisha, to do czegoś zobowiązuje. Natychmiast zdejmij tę szmatę. Jutro przyślą kilka modeli, z których coś wybierzemy.

Pobiegłam do łazienki, zerwałam z siebie sukienkę, opadłam na podłogę i zaniósłam się płaczem. Przez Jacksona poczułam się jak idiotka i prostaczka, która nie dorasta mu do pięt. Miałam nieśmiałą nadzieję, że zaraz zapuka do drzwi, przeprosi i zacznie błagać, bym wreszcie wyszła, ale po jakimś czasie stało się jasne, że nic z tego, więc wyszłam z łazienki. Niestety Jacksona już tam nie było. Schodząc po schodach, zastanawiałam się, czy nadal jest w domu, ale zobaczyłam światło dobiegające z jadalni. Siedział przy stole, popijał wino i czytał gazetę, jakby nic się nie stało. Słyszając moje kroki, uniósł głowę.

– A, jesteś. Co tak długo?

– Jak mogłeś tak na mnie nakrzyczeć?

– Przepraszam. – Podeszedł i objął mnie mocno. – Miałem ciężki dzień. Zbyttno się uniosłem, ale to nie na ciebie jestem zły. Po prostu zasługujesz na piękniejszą sukienkę.

– Nie rozumiem.

– Proszę, kochanie. – Wskazał krzesło i podał mi kieliszek wina. – Nadal nie wiesz, o co chodzi, prawda?

– A o co? – odważyłam się spytać po wypiciu kilku łyków pinot noir.

– Nie rozumiesz, że jesteś jedyna w swoim rodzaju, wyjątkowa – odparł z uśmiechem. – Wiesz, jak wyglądałaś w tej sukience? Poczuję się, jakbym zobaczył Monę Lisę w tanich ramkach z supermarketu.

Zmusiłam się do uśmiechu, by zakończyć kłótnię. Bardzo chciałam uwierzyć w jego wyjaśnienia.

– Za moją Monę Lisę – powiedział, unosząc kieliszek.

Uniosłam swój i napiłam się. W sumie to miłe, że po raz pierwszy w życiu ktoś mnie porównał do wybitnego dzieła sztuki.

ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY PIERWSZY

Nigdy nie byłam podejrzliwa, mimo to szybko zaczęłam szperać w kieszeniach i aktówce Jacksona oraz przeglądać jego telefon. Można powiedzieć, że po jakimś czasie wykonywałam te czynności rutynowo. Czasami, gdy wracał szczególnie późno, w środku nocy lub nad ranem, czułam na jego ubraniu zapach perfum innej kobiety. Bywało też, że zamykał się na długo w łazience, a ja dobrze słyszałam, że rozmawia z kimś przez telefon, zawsze takim ciepłym i konspiracyjnym tonem. Nienawidziłam samej siebie za ten brak zaufania, ale to było silniejsze ode mnie i powoli przeradzało się w obsesję. Kiedy po raz pierwszy znalazłam dowody zdrady, użył całego czaru i wszystkich sprytnych sztuczek, by mnie przekonać, że nie mam racji. Udzielił mi lekcji, którą zapamiętam do końca życia – zawsze ufaj swojemu instynktowi.

Wszystko zaczęło się w dniu, gdy to ja musiałam zanieść jego garnitur do pralni. Zawsze zajmowała się tym Margarita, nasza gospodyni, ale dzień wcześniej jej matka zwichnęła kostkę i Margarita musiała wyjść, by odwiedzić ją do lekarza. Nie chciałam wypaść z roli idealnej żony, dlatego postanowiłam wyręczyć gospodynię. Wrzuciłam garnitur do samochodu i zaczęłam sprawdzać kieszenie. I wtedy to znalazłam. Niby nic takiego, skrawek papieru z zapisanym numerem telefonu, ale w mojej głowie od razu rozległ się dzwonek alarmowy. Nagle zabrakło mi tchu, zupełnie jakby ktoś mnie mocno uderzył. Schowałam skrawek do portfela i próbowałam się uspokoić. Jak powinnam zareagować? Zadzwoić pod ten numer? Zażądać od Jacksona wyjaśnień czy udawać, że nic nie wiem? Potrzebowałam namysłu, dobrze wiedziałam, że każda decyzja pociągnie za sobą określone konsekwencje, a na niektóre nie byłam jeszcze gotowa.

W końcu zdecydowałam się na honorowe rozwiązanie, czyli szczerą rozmowę z Jacksonem. Pewnie, mogłam zadzwonić pod zapisany numer, ale nie byłby to rozstrzygający dowód, bo niby co miałabym powiedzieć. Zapytać kobietę po drugiej stronie, czy sypia z moim mężem? A gdybym dodzwoniła się do jakiejś firmy, musiałabym chyba odłożyć słuchawkę. Istniało też prawdopodobieństwo, że nikt nie odbierze.

Jednak na wszelki wypadek zapisałam numer i schowałam kartkę w szufladzie z moją bielizną.

Po kolacji zagałam rozmowę najbardziej neutralnym tonem, na jaki potrafiłam się zdobyć.

– Kochanie, zaniiosłam twój garnitur do pralni, bo Margarita musiała wyjść wcześniej.

– A to dlaczego? – spytał ze złością, marszcząc brwi.

– Jej matka zwichnęła kostkę. – Wyjęłam spod serwetki kartkę znaną w jego kieszeni. – Znalazłam to, kiedy opróżniałam kieszenie. Pomyślałam, że to może być coś ważnego. – Podałam mu kartkę.

– Nawet nie wiem, czyj to numer.

Wzruszył ramionami, a ja znów poczułam, że coś jest nie tak.

Następnego dnia zadzwoniłam pod ten numer i z zapartym tchem czekałam, aż

ktoś odbierze.

– Halo? – Głos bez wątpienia należał do młodej kobiety.

– Sandra? – zapytałam, bo nic mądrzejszego nie przyszło mi do głowy.

– Nie, pomyłka – odpowiedziała i przerwała połączenie, zanim zdołałam o cokolwiek zapytać. Mój genialny plan właśnie spalił na panewce.

Próbowałam przemówić sobie do rozsądku, napominałam się w myślach i wyzywałam od małostkowych i nieufnych bab, ale wszystko na nic. Może mogłabym sprawdzić numer w internecie, tyle że nawet nie znałam hasła do komputera. Nigdy nie musiałam w ten sposób nic załatwiać, wszystkie rachunki płaciła asystentka Jacksona, ja ich nawet nie oglądałam na oczy.

Wieczorem, kiedy Jackson był w łazience, porwałam jego komórkę i pobiegłam do szafy. Może to śmieszne, ale czułam się, jakbym zamierzała obrabować bank. Zaczęłam przeglądać listę połączeń i zakreśliło mi się w głowie. Jackson dzwonił pod ten numer aż sześć razy w ciągu ostatnich dwóch dni. Na drżących nogach wygramoliłam się z szafy i odłożyłam komórkę na komodę. Jackson mnie okłamał, twierdząc, że nie wie, czyj to numer. Dlaczego? Byliśmy małżeństwem zaledwie od niespełna roku! Czy to możliwe, że już zaczął mnie zdradzać? Kochaliśmy się równie żarliwie jak na pierwszej randce, czasami nawet zbyt żarliwie i według mnie zbyt często, więc raczej nie starczyłoby mu sił na kolejne seksualne podboje. Nie, musi być jakieś inne wytłumaczenie. Może chodzi o jakąś niespodziankę? Na przykład wyjątkowy prezent na moje zbliżające się urodziny?

Mijały tygodnie, a ja nadal gubiłam się w domysłach. Wreszcie zepchnęłam je głęboko na samo dno duszy wraz z innymi wątpliwościami, których pojawiało się coraz więcej.

ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY DRUGI

Odpowiednie ubrania, starannie dobrane dodatki, kilku mentorów oraz życzliwych przyjaciół i gotowe, naiwna gąska zmienia się w światową damę, którą można bez wstydu zaprezentować nawet w kręgach arystokracji. Historia jak z *Pigmaliona*. No dobrze, może nie pochodziłam z rodziny prostaków i pijaków, ale zaszłam tak wysoko, że to porównanie wydaje się naprawdę trafne. Zyskałam nowe przyjaciółki, tyle że zawsze stałam trochę na uboczu, nie umiałam włączyć się w narzekania na nudę i rutynę małżeńskiego pożycia i wiecznie zapracowanych i zadowolonych z siebie mężów. To był ulubiony temat pogaduszek. Po każdej kąśliwej uwadze wszystkie panie wybuchały śmiechem, cmokały z dezaprobatą i dochodziły niezmiennie do wniosku, że żar uniesień zwykle wygasa po roku małżeństwa. Tylko że ze mną i Jacksonem było zupełnie inaczej. Ten żar nie tylko nie wygasł, wręcz odwrotnie, z czasem buzował coraz śmieiej. Uważałam się za wielką szczęściarę, bo wiedziałam luksusowe życie i nadal pożałowałam męża z równą mocą, z jaką on pożałował mnie. Gdy znajdowałam w jego kieszeniach kolejne karteluszki z pośpiesznie nabazgranymi numerami telefonu lub gdy przez pół nocy bywał nieuchwytny, składałam to na karb spraw firmowych i dusiłam w zarodku wszelkie wątpliwości. Chociaż nigdy nie wiedziałam, czy wróci na noc do domu, wmawiałam sobie, że nic się nie dzieje. A potem postanowiliśmy, że już czas na powiększenie rodziny.

Odstawiłam pigułki, oczekując, że trochę z tymi staraniami poczekamy, ale byłam w błędzie. Już po miesiącu zaszłam w ciążę. Jackson był zachwycony, a ja musiałam najpierw oswoić się z nową sytuacją. Denerwowałam się, chociaż wszystkie testy wypadły pozytywnie. Na szczęście Jackson nie był nosicielem genu mukowiscydozy, a u mnie wykryto recesywną postać tego genu. Chociaż lekarz zapewnił nas, że wszystko jest w porządku, nie mogłam się uspokoić. Im więcej czytałam poradników, w tym większe przerażenie wpadałam. Tak jest, gdy nagle do ciebie dociera, że sporo dzieci rodzi się z różnymi defektami, a poronienia wcale nie są rzadkością. Dobił mnie pewien specjalista, który napisał, że donoszona ciąża i narodziny zdrowego dziecka to prawdziwy cud. Dlatego też pewnego wieczoru po kolacji postanowiłam podzielić się z Jacksonem moimi wątpliwościami i obawami.

– A jeżeli z dzieckiem coś jest nie tak? – spytałam cicho.

– W porę się dowiemy. Po to robi się te wszystkie testy. W razie czego zawsze można usunąć.

Powiedział to tak obojętnie, że zrobiło mi się zimno.

– Mówisz o tym, jakby chodziło o drobiazg.

– Bo tak jest. – Wzruszył ramionami.

– A jeżeli nie zgodzę się na aborcję? – drażyłam dalej. – Albo okaże się, że wyniki testów mają się nijak do rzeczywistości?

– O czym ty mówisz? Sugerujesz, że lekarze nie umieją odczytać wyników testu?

– rzucił niecierpliwie.

– Jednej z moich przyjaciółek lekarze powiedzieli, że dziecko urodzi się

z poważną wadą rozwojową. Nie usunęła ciąży i urodziła zdrowego bobasa.

– Cholera, Daphne, czego ty właściwie chcesz? – Westchnął zrezygnowany. – Co mam powiedzieć, żebyś się uspokoiła? Brak ci logicznych argumentów i histeryzujesz. Lubisz się nad sobą uzalać?

– Skądże.

– No to przestań. Będziemy rodzicami, koniec dyskusji. Mam nadzieję, że nie będziesz rozhisteryzowaną mamuszką, która mdleje za każdym razem, gdy dziecko ma katar. – Upił potężny łyk whisky.

– Jestem przeciwniczką aborcji – wypaliłam.

– Wolisz, żeby dziecko cierpiało z powodu wrodzonej wady? Czyli chcesz urodzić za wszelką cenę?

– Nic nie jest tylko czarne ani tylko białe, życie ma więcej odcieni. Kim jesteś, by decydować, kto ma prawo żyć, a kogo należy tego prawa pozbawić? Ja nie miałabym odwagi, taką moc ma jedynie Bóg.

– Bóg? – Uniósł brwi i skrzywił się paskudnie. – Wierzysz w Boga, który skazał twoją siostrę na życie pełne wyrzeczeń i cierpień, a potem skazał ją na śmierć? Wolę podejmować decyzję samodzielnie, nie oglądając się na siłę wyższą.

– Mówimy o dwóch różnych rzeczach. Nie potrafię wytłumaczyć, dlaczego na świecie jest tyle zła. Noszę nowe życie i chyba nie umiałabym skazać dziecka na śmierć. Nie byłabym w stanie podjąć takiej decyzji.

Przez chwilę milczał, potem na chwilę zacisnął zęby i wreszcie wycedził:

– W takim razie chętnie służę radą, bo ja z kolei nie byłbym w stanie wychowywać niepełnosprawnego dziecka.

– Nasze dziecko jest na pewno zdrowe, ale jak w ogóle możesz mówić takie straszne rzeczy? Przecież to krew z twojej krwi. Skazałbyś je na śmierć, bo nie jest idealne?

– Chyba nie masz pojęcia, jak to jest mieć normalne dzieciństwo – odparł, patrząc mi prosto w oczy. – Jeszcze nie czas na takie dyskusje. Porozmawiamy, gdy okaże się, że coś jest nie tak, a na razie nie ma się czym martwić...

– Ale...

– Dziecko będzie zdrowe, idealne – przerwał mi, unosząc dłoń, by powstrzymać potok mojej wymowy. – Potrzebujesz fachowej pomocy, by uwolnić się od demonów przeszłości. Nalegam, byś umówiła się na wizytę u psychoterapeuty.

– Co takiego? Chyba żartujesz.

– Patrzysz na rzeczywistość przez pryzmat choroby, na którą cierpiała twoja siostra. Nie uświadamiasz sobie, jak to skrzywiło twoje postrzeganie rzeczywistości. Musisz o tym zapomnieć, już najwyższy czas, na litość boską. Terapia pomoże ci uporać się z tym problemem.

Nie zamierzałam zgłębiać mojego dzieciństwa ani przypominać sobie traumatycznych przeżyć.

– Jackson, uwierz, że dawno uporałam się z przeszłością. Jesteśmy razem szczęśliwi, prawda? Nic mi nie będzie, słowo. Po prostu musiałam ci się zwierzyć, podzielić się obawami.

- Chciałbym zaufać twoim słowom, ale wolę mieć pewność.
- Będziemy mieli idealne dziecko i będziemy prowadzić wspaniałe życie – powiedziałam, zmuszając się do uśmiechu.
- Taką cię lubię. Moja dzielna dziewczynka, która da mi pięknego syna.
- Skąd wiesz, że to będzie chłopiec?
- Nie wiem, ale taką mam nadzieję. Zawsze chciałem mieć syna, robić z nim te wszystkie rzeczy, których nigdy nie robił ze mną mój ojciec.
- A jeśli urodzę dziewczynkę? – spytałam i odruchowo zaczęłam się głaskać po brzuchu, by dziecku nie udzieliło się moje zdenerwowanie.
- Cóż, będziemy próbować do skutku.

ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY TRZECI

Oczywiście urodziłam dziewczynkę, Tallulah, i oczywiście okazała się idealna pod każdym względem. Była spokojnym dzieckiem, a ja szybko odkryłam uroki macierzyństwa. Przynajmniej dopóki nie zaczęły wychodzić na jaw pewne sprawy, które mimo sygnałów ostrzegawczych długo celowo ignorowałam. Jackson dobrze wiedział, który guzik nacisnąć, ale gdy to wreszcie zrozumiałam, było za późno. Moja wrażliwość dała mu broń do ręki, a on postępował niczym szykujący się do bitwy generał. Jego bronią były urok osobisty, troskliwość i empatia, ale kiedy osiągał zwycięstwo, natychmiast zapominał o tych cechach, jakby zrzucał niepotrzebną skórę i ujawniał prawdziwe oblicze.

Przez pierwsze miesiące dochodziłam do siebie po porodzie, byłam wiecznie zmęczona i skupiona wyłącznie na Tallulah. Pewnego ranka wszedł do łazienki, gdy akurat postanowiłam się zważyć. Byłam trochę zdziwiona, że chociaż od porodu upłynęły trzy miesiące, nadal nie mieszczę się w niektóre ubrania. Zdjęłam szlafrok i spojrzałam na wagę. Sześćdziesiąt trzy kilogramy? Niemożliwe, dlaczego tak dużo? Stałam tak jak słup soli, gdy usłyszałam, że Jackson wchodzi do łazienki. Chciałam zejść z wagi, jednak szybko podszedł i położył mi dłonie na ramionach. Obrzydzenie, które zobaczyłam na jego twarzy, szybko zamieniło się w krzywy uśmieszek, ale niestety zdołałam je zarejestrować. Poklepał mnie po brzuchu i spytał:

– Dlaczego wciąż jest taki wielki? Chyba już powinnaś wrócić do poprzedniej wagi?

Zawstydziłam się, poczułam, jak palą mnie policzki. Zeszłam z wagi i szybko włożyłam szlafrok.

– To może spróbuj urodzić dziecko i zobaczymy, jak będzie potem wyglądał twój brzuch.

– Daph, to już trzy miesiące, nie możesz zwaćcać wszystkiego na ciążę. Widziałem, jak wyglądają w bikini twoje przyjaciółki, a wszystkie też mają dzieci.

– A nie zauważyłaś blizn, które im zostały po liposukcji? – odpysknęłam hardo.

– Obrona przez atak? – Ujął w dłonie moją twarz. – Daj spokój, to nie w twoim stylu. Jedyne, czego ci potrzeba, to odrobina samokontroli. Oczekuję, że szybko wrócisz do poprzedniego rozmiaru i będziesz mogła nosić te wszystkie drogie ciuchy, które ci kupiłem. – Ujął moją dłoń i zaprowadził do salonu. – Usiądź i spokojnie posłuchaj. – Objął mnie i umościł na swoich kolanach. – Zamierzam ci pomóc. Zacznij liczyć kalorie. – Podał mi notatnik.

– Co to jest?

– Kupiłem specjalnie z myślą o tobie, kilka tygodni temu. Musisz się ważyć każdego dnia i zapisywać wynik w jednej rubryce. W drugiej rubryce zapisuj wszystko, co zjadłaś. Będę przeglądać zapiski po powrocie z pracy.

Czy on mówi serio, czy tylko się przesłyszałam? Kupił to kilka tygodni temu? Najchętniej schowałabym się do mysiej dziury albo zaczęła wyć z rozpacz. Jasne, zostało mi kilka dodatkowych kilogramów, ale na pewno nie byłam gruba. Bałam się

zadać najważniejsze pytanie, ale musiałam poznać prawdę.

– Uważasz, że nie jestem atrakcyjna?

– Chyba cię to nie dziwi? Zupełnie przestałaś o siebie dbać.

– Jackson, jestem wiecznie zmęczona – szepnęłam, walcząc z płaczem. – Wstaję w nocy, żeby nakarmić córkę. Nie pamiętam, kiedy ostatnio się wyspałam.

– Właśnie dlatego zaproponowałam, że zatrudnię na stałe pielęgniarkę.

– Lubię zajmować się dzieckiem – powiedziałam zgodnie z prawdą. Nie przeszkadzało mi, że muszę wstawać w środku nocy. Wokół panowała błoga cisza, cały świat smacznie spał, tylko my dwie miałyśmy ważną sprawę do załatwienia.

– To trwa już trzy miesiące i zobacz, do jakiego stanu się doprowadziłaś. Jeszcze trochę i będziesz przypominać samicę hipopotama. Chcę odzyskać dawną żonę. Zaraz zadzwonię do agencji i poproszę, żeby kogoś przysłali. Musisz się wysypiać, a rano ćwiczyć. Nalegam.

– Przecież karmię piersią.

– No właśnie... – Westchnął. – To trochę niesmaczne. Twoje piersi wyglądają jak wielkie balony, które zaraz pękną. Co za dużo, to niezdrowo.

Ugięły się pode mną nogi i dopadły mnie mdłości, dlatego pobiegłam do łazienki. Nie rozumiałam, dlaczego Jackson jest taki okrutny. Zdjęłam szlafrok i uważnie przejrzałam się w lustrze. Nie da się ukryć, zaatakował mnie cellulit. Skóra na biodrach miała konsystencję galaretki, brzuch miękki i obwisły. Niestety musiałam przyznać rację Jacksonowi. Obróciłam się przez ramię i zlustrowałam pośladki. Katastrofa, fałdka tu, fałdka tam, a kiedyś były takie jędrne. Rzeczywiście pora wrócić na siłownię i wziąć się za siebie. Potem jeszcze spojrzałam na piersi, które budziły takie obrzydzenie mojego męża. Przełknęłam ślinę o smaku żółci, ubrałam się i zeszałam do jadalni. Do leżącej na stole listy zakupów dopisałam: dieta.

Usiadłam naprzeciwko Jacksona i zerknęłam na przygotowane przez Margaritę śniadanie, które śmiało mogło konkurować z tym podawanym w Ritzu. Jackson nałożył na talerz naleśniki, smażony bekon, truskawki i dwie domowe muffinki. Pomyślałam o notatniku z rubryczkami, który mi przed chwilą wręczył, i zrobiło mi się gorąco. No dobrze, od jutra przechodzę na dietę. Wbiłam widelec w pachnący naleśnik, i wtedy usłyszałam znaczące chrząknięcie męża. Gdy na niego spojrzałam, skinął głową w kierunku patery z owocami. Zacerpnęłam powietrza i powoli nałożyłam na talerz trzy naleśniki. A potem równie powoli, nie spuszczając wzroku z Jacksona, zaczęłam je polewać syropem, aż dosłownie pływały w słodkim jak ulepek sosie. Zmrużyłam oczy i wepchnęłam do ust największy kawałek, jaki byłam w stanie przełknąć.

ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY CZWARTY

Jasne, że musiałam zapłacić za mój śmieszno-żałosny bunt przy śniadaniu. Nie zostałam ukarana od razu, Jackson stosował inną metodę. Począł dwa tygodnie, wystarczająco długo, bym zapomniała o całym wydarzeniu. On oczywiście nie zapomniał. Zbliżał się termin kolejnej wizyty mojej mamy, bo chociaż dziewczynki nie mają o tym pojęcia, kiedyś odwiedzała nas regularnie co miesiąc. Ojciec zmarł rok przed narodzinami Tallulah. Byłam pewna, że mamie dokucza samotność, dlatego zachęcałam ją do częstych wizyt. Jackson zaatakował dzień przed jej przyjazdem. Począł, aż Tallulah zaśmie, i przyszedł do kuchni, gdzie właśnie ustalałam z Margaritą, co podamy na jutrzejszą kolację. Ze skrzyżowanymi ramionami i zadowolonym wyrazem twarzy stał oparty o ścianę. Kiedy gospodyni wyszła, podszedł do mnie, nachylił się i wyszeptał prosto do ucha:

– Nici z odwiedzin mamusi.

– Co takiego? – wyjąkałam i od razu wyskoczyła mi gęsia skórka.

– Przed chwilą do niej zadzwoniłem i powiedziałem, żeby nie przyjeżdżała, bo źle się czujesz.

– Nic podobnego, czuję się świetnie. – Odepchnęłam go ze złością.

– Skądże, nabawiłaś się okropnej niestrawności, bo pochłonęłaś za dużo tuczających naleśników.

– Żartujesz, tak? – spytałam, modląc się, by to była prawda.

– Nigdy nie byłem bardziej poważny – odparł, mrużąc oczy.

– Zaraz do niej zadzwonię i poproszę, żeby jednak przyjechała.

Zanim zdążyłam się ruszyć, schwycił mnie mocno za ramię i spytał zjadliwie:

– I co jej powiesz? Że twój mąż ją okłamał? Co sobie o nas pomyśli? Dzwoniłem do niej w twoim imieniu i zapewnilem, że damy znać, kiedy poczujesz się lepiej, i że według ciebie byłoby lepiej, gdyby wpadała do nas trochę rzadziej.

– Co takiego? Mama gotowa pomyśleć, że nie życzę sobie jej wizyt.

– Już tak pomyślała. – Wzmocnił uścisk. – Szkoda, że nie słyszałaś, jak jej było przykro. Och, taka smutna stara i głupia baba. – Zaśmiał się głośno. – Szkoda, że nie umarła razem z twoim ojcem. Po co komu teściowie?

Niestety puściły mi nerwy. Wbiłam paznokcie w jego twarz i mocno pociągnęłam, raz, potem znowu. Przestałam, dopiero kiedy poczułam wilgoć. Widząc ściekające po jego policzkach strużki krwi, wpadłam w popłoch. Cofnęłam się i zakryłam usta dłonią.

– No i popatrz, co narobiłaś. – Wyjął z kieszeni komórkę i pstryknął sobie zakrwawione selfie. – Dzięki, kochanie. Wreszcie zyskałem dowód, że masz wybuchowy charakter i bywasz nieobliczalna.

– Celowo mnie sprowokowałaś, tak?

– Udzielę ci cennej rady. Pamiętaj, że zawsze wyprzedzam cię o jeden krok.

Dlatego dobrze się zastanów, zanim znowu uznasz, że wiesz lepiej niż ja, co jest dla ciebie ważne. – Znow do mnie podszedł, ale tym razem się nie cofnęłam, bo stałam jak

sparaliżowana. Pogładził mnie po policzku i spojrzał mi czule w oczy: – Kocham cię. Nie rozumiesz? Nie chcę cię karać, ale jak mam reagować, kiedy upierasz się przy absurdalnych działaniach i sama sobie szkodzisz?

Jest szalony, uznałam. Dlaczego stwierdzenie tak oczywistego faktu zajęło mi tak wiele czasu? Drgnęłam, kiedy opuszkami palców ścierał łzy z mojego policzka. Wybiegłam z kuchni, porwałam kilka rzeczy z sypialni i pognałam do jednego z pokoi gościnnych. Przestraszyłam się, kiedy zobaczyłam w lustrze moje odbicie. Błada jak upiór i tak rozdygotana, jakby ktoś poraził mnie prądem. Zmyłam z dłoni krew Jacksona, wciąż zszokowana, że doprowadził mnie do takiego stanu. Nigdy wcześniej nikogo nie uderzyłam. Po tym, co powiedział o mojej matce, tak naprawdę życząc jej śmierci, stało się jasne, że już nie ma drogi odwrotu. Muszę uciec, najlepiej jutro. Spakuję kilka rzeczy i pojadę z Tallulah do mojej mamy.

Wreszcie udało mi się trochę uspokoić. Poszłam na palcach do pokoju dziecinnego, ale w progu stanęłam jak wryta. Jackson stał nad kołyską z zaciętym wyrazem twarzy, ale zaniepokoiło mnie coś również w jego postawie.

Nie wiem, czy słyszał, jak do niego podchodzę, w każdym razie nawet się nie odwrócił. W dłoniach ścisnął olbrzymiego misia, którego kupił tuż po narodzinach córki.

– Co robisz? – spytałam szeptem.

– Czy wiesz, że ponad dwa tysiące dzieci rocznie ginie z powodu nagłej śmierci łóżeczkowej? – odparł, cały czas wpatrując się w śpiącą Tallulah.

Próbowałam coś powiedzieć, ale słowa uwięzły mi w gardle.

– Właśnie dlatego nie powinnaś wkładać do kołyski żadnych pluszaków – ciągnął. – Wciąż ci o tym przypominałem, niestety jesteś taka roztrzępana.

– Nie ośmieliłbyś się zrobić jej krzywdy. To twoja córka, więc...

– Tylko tak sobie zażartowałem – powiedział obojętnie i rzucił miśka na stojący w pobliżu fotel na biegunach. – Wyluzuj. – Ujął moje dłonie i szepnął: – Dopóki ma oboje rodziców, nic jej nie grozi.

Odwróciłam się od niego i spojrzałam na kruchą, bezbronną istotkę w kołysce.

– Trochę przy niej posiedzę – powiedziałam.

– Świetny pomysł, przynajmniej będziesz mogła spokojnie przemyśleć kilka ważnych spraw. Czekam na ciebie w sypialni.

– Żartujesz? Nie zamierzam spać z tobą w jednym łóżku.

– Jesteś pewna? – zapytał i uśmiechnął się złośliwie. – Skoro tak, to może przeniosę się dzisiaj do pokoju dziecinnego.

Otworzyłam usta jak wyrzucona na brzeg ryba, ale znów nie wydobył się z nich żaden dźwięk.

– A właściwie to pragnę cię już teraz. – Wyciągnął rękę.

Pozwoliłam zaprowadzić się do sypialni, szłam ze spuszczoną głową jak na rzeź.

– Rozbierz się – nakazał, sadzając mnie na łóżku.

Bez słowa zaczęłam ściągać dzinsy.

– Nie tak, zrób dla mnie striptiz.

– Jackson, proszę...

Krzyknęłam, gdy przyciągnął mnie za włosy i brutalnie złapał za pierś.

– Nie wkurzaj mnie – warknął. – Rozbieraj się. Już.

Trzęsłam się jak galareta, do dzisiaj nie wiem, jak udało mi się wstać.

Zepchnęłam wszystkie myśli i emocje na dno duszy, na chwilę opuściłam powieki i wyobraziłam sobie, że jestem daleko stąd. Potem rozpięłam bluzkę guzik po guziku, zerkając na Jacksona, by zobaczyć, czy jest zadowolony z mojego występu, czy może znów robię coś nie tak. Skinął głową i też zaczął się rozbierać. Zastanawiałam się, kim naprawdę jest mężczyzna, którego kiedyś uważałam za męża. Zachodziłam w głowę, jak udało mu się tak mnie oszukać? Jak dał radę przez dwa lata odgrywać kogoś zupełnie innego? Dlaczego tak nagle odsłonił swoją prawdziwą twarz? Jutro wyjadę, ale dzisiaj muszę zrobić, czego żąda, utwierdzić go w przekonaniu, że wygrał tę bitwę.

Kiedy już byłam naga, popchnął mnie na łóżko. Przygniótł mnie swoim ciałem i zaczął delikatnie pieścić. Biorąc pod uwagę wcześniejsze wydarzenia, wolałabym, żeby wziął mnie brutalnie. Pozwoliłam ciału, by mnie zdradziło i odpowiedziało na pieszczoty. To niewielkie poświęcenie, gdy stawką jest życie twojego dziecka.

ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY PIĄTY

Następnego ranka, gdy tylko Jackson wyszedł do pracy, zaczęłam biegać po domu, jakbym miała w tyłku motorek, i pakować do walizek, co tylko wpadło mi w ręce. Umościłam małą w samochodzie i ruszyłam w stronę New Hampshire. Wiedziałam, że mama będzie w szoku, gdy pozna prawdę o moim małżeństwie, ale byłam też pewna, że udzieli mi wsparcia i stanie po mojej stronie. Jeżeli nie zdarzy się nic niespodziewanego, powinnam dotrzeć do pensjonatu za mniej więcej siedem godzin. Wyobrażanie sobie, jak ta historia się zakończy, wywołało u mnie prawdziwą gonitwę myśli. Jasne, Jackson będzie wściekły, ale co właściwie może mi zrobić? Jeśli powiem policji, że jest niebezpieczny i mógłby skrzywdzić dziecko, na pewno mi pomogą.

Zaczął wydzwaniać na moją komórkę, gdy dojechałam do Massachusetts. Włączyłam pocztę głosową. Potem SMS-y przychodziły jeden po drugim, zupełnie jakby moja komórka grała w ping-ponga albo strzelała z karabinu maszynowego. Na razie ich nie czytałam, zrobiłam to dopiero podczas krótkiej przerwy w podróży.

Co robisz w Massachusetts? Daphne, gdzie jest dziecko?

Nie zrobiłaś jej krzywdy, prawda? Odpowiedz, proszę.

Wczoraj nie potraktowałem serio twoich gróźb. Czy nadal słyszysz głosy? One istnieją tylko w twojej głowie.

Daphne, odbierz telefon. Martwię się o ciebie.

Zadzwoń, proszę. Znam ludzi, którzy ci pomogą, tylko nie rób nic złego Tallulah.

Ogarnęły mnie złe przeczucia. W co on pogrywa? I skąd wie, gdzie jestem? Gdy wybrałam jego numer, odebrał po pierwszym dzwonku.

– Ty pieprznięta suko, co ty wyprawiasz? – spytał z taką furią, że odruchowo zadrżałam.

– Jadę do matki.

– Bez pytania o zgodę?! Natychmiast wracaj do domu, ale już. Słyszysz?

– Bo co? Nie masz prawa mi rozkazywać. Mam dość, Jackson. – Zerknęłam do tyłu, by sprawdzić, czy mój podniesiony głos nie obudził Tallulah. – Groziłeś, że zrobisz krzywdę naszemu dziecku. Sądziłeś, że pozwolę ci się do niej jeszcze kiedykolwiek zbliżyć?

– Jesteś nieprawdopodobnie durna – skomentował ze śmiechem.

– Proszę bardzo, ubliżaj mi do woli. Wszystko opowiem matce.

– Wróć do domu, więcej nie poproszę. Jeśli nie posłuchasz, gorzko pożałujesz.

– Żegnaj. – Rozłączyłam się.

SMS-y nadal bombardowały mój telefon, więc po prostu go wyłączyłam.

Z każdym mijanym kilometrem utwierdzałam się w przekonaniu, że postępuję słusznie i żadne groźby Jacksona nie zmuszą mnie do zmiany decyzji. Nadal jechałam przez Massachusetts, kiedy zobaczyłam w lusterku migające światła radiowozu. Zajechali mi drogę i kazali się zatrzymać. Owszem jechałam ciut za szybko, ale bez przesady. Policjant zastukał w szybę i powiedział:

– Poproszę prawo jazdy i dowód rejestracyjny.

Wyjęłam dokumenty ze schowka i podałam mu.

Policjant poszedł z nimi do radiowozu, coś sprawdził, a gdy wrócił, zażądał stanowczo:

– Proszę wysiąść z samochodu.

– Dlaczego?

– Proszę wysiąść.

– Dlaczego?

– Dostaliśmy zgłoszenie, że może pani skrzywdzić dziecko. Zaopiekujemy się nim, dopóki nie przyjedzie po nie pani mąż.

– To moje dziecko! – krzyknęłam. Nie do wiary, ten cholerny psychopata nasłał na mnie policję.

– Proszę mnie nie zmuszać do użycia przemocy. Idziemy.

Wysiadłam i powlokłam się posłusznie do radiowozu.

Tallulah się obudziła i zaczęła płakać. Miałam wrażenie, że śnię koszmar, ale to niestety była rzeczywistość. Musiałam ją zostawić, a sama wyłądownałam w miejscowym szpitalu.

Dopiero następnego dnia się dowiedziałam, że ten plan Jackson opracował z dużym wyprzedzeniem, tak na wszelki wypadek. Przekonał sędziego, że cierpię na depresję i stanowią zagrożenie dla dziecka. Wymachiwał nawet zaświadczeniem od dwóch psychiatrów, którzy oczywiście nie tylko mnie nie badali, ale nawet nigdy nie widziałam ich na oczy. Podczas pobytu w szpitalu obejrzało mnie kilku specjalistów. Wszyscy byli zgodni, że wymagam leczenia, nikt nie uwierzył w moją historię. Kiedy opowiadałam o wyczynach męża, patrzyli na mnie jak na wariatkę. Łaskawie poinformowali, że Jackson odebrał Tallulah i wrócił z nią do domu, a zaraz potem oznajmili, że zostaną przeniesiona do Meadow Lakes, szpitala niedaleko Bishop's Harbour. W ciągu siedemdziesięciu dwóch godzin chwyciłam się różnych metod, płakałam, krzyczałam i błagałam, ale na nikim nie robiło to wrażenia. Zrozumiałam, że tylko Jackson może mnie stąd wyciągnąć. Potem spędziłam aż siedem dni w Meadow Lake, zanim raczył się łaskawie zjawić. Gdybym miała pod ręką nóż, już by nie żył.

– Jak mogłeś mi to zrobić? – syknęłam przez zęby. Siedzieliśmy w świetlicy i wołałam nie robić z siebie widowiska.

Ujął moją dłoń i uśmiechnął się ciepło do kobiety siedzącej naprzeciwko, która obserwowała nas z nieskrywanym zainteresowaniem.

– Daphne, martwię się o ciebie i o nasze dziecko – powiedział tak głośno, by wszyscy go usłyszeli.

– Czego ode mnie chcesz?

– Chcę, żebyś wróciła do domu. – Ścisnął moją dłoń jeszcze mocniej. – Ale dopiero gdy będziesz na to gotowa.

– Jestem gotowa – powiedziałam drżącym głosem, z trudem panując nad nerwami. Najchętniej zaczęłabym krzyczeć, tyle że natychmiast by to wykorzystał przeciwko mnie.

– O tym musi zdecydować lekarz.

– Może wyjdziemy do ogrodu? – zaproponowałam.

Na zewnątrz, gdzie nikt nie mógł podsłuchiwać naszej rozmowy, wreszcie dałam upust złości.

– Jak mogłeś mi to zrobić? Wiesz, że nie powinnam tu być. Chcę wrócić do dziecka. Jaką historyjką na mój temat wszystkim poczęstowałeś?

– Powiedziałem, że jesteś chora i wrócisz do domu, gdy tylko poczujesz się lepiej.

– A co z moją mamą?

– Dla niej przygotowałem bardziej szczegółową opowieść. No wiesz, że wciąż nie pogodziłaś się ze śmiercią siostry, popadasz w przygnębienie bliskie depresji i czasami wspominasz o samobójstwie.

– Co takiego?!

– Uważa, że powinnaś zostać w szpitalu tak długo, jak tego wymaga leczenie.

Oczywiście bardzo się przejęła.

– Nienawidzisz ludzi, co? Dlaczego jesteś taki podły? – wybuchłam płaczem.

– A jak myślisz?

– Kochałam cię, byliśmy szczęśliwi, nie rozumiem, co się stało. Dlaczego tak bardzo się zmieniłeś? Oczekujesz, że z tobą zostanę po tym, jak mnie potraktowałeś i groziłeś, że zrobisz krzywdę naszemu dziecku?

– O czym ty mówisz? – zapytał spokojnie, niemal obojętnie. – Znowu jakieś urojenia? Nigdy ci nie groziłem, traktowałem jak księżniczkę. Wszyscy ci zazdrościli takiego życia. OK, czasami przywoływałem cię do porządku, ale sama jesteś sobie winna, a poza tym to chyba należy do obowiązków męża, prawda? Nie jestem mięczakiem jak twój ojciec. Silny mężczyzna musi pokazać żonie, gdzie jej miejsce. Lepiej, żebyś się z tym pogodziła.

– Z czym? Że będziesz mnie maltretować? Nigdy na to nie pozwolę.

– Maltretować? Nigdy cię nie tknąłem.

– Przemoc psychiczna jest równie okrutna jak fizyczna. – Spojrzałam mu prosto w oczy, pragnąc odnaleźć choćby cień mężczyzny, którego kiedyś pokochałam. Po sekundzie postanowiłam wypróbować inną metodę. – Jackson? – zaczęłam łagodnie i z uczuciem.

– Tak?

– Nie jestem szczęśliwa, ty chyba też nie.

– Jasne, że nie. Żona próbowała ode mnie uciec i zakazać mi kontaktów z dzieckiem.

– Dlaczego się upierasz, żeby wrócić z tobą do domu? Przecież mnie nie kochasz.

– Pytasz serio? – Naprawdę się zdziwił, bo aż na chwilę zamarł z otwartymi ustami. – Daphne, poświęciłem dwa lata na twoją naukę. Tyle trwało, zanim nabrałaś ogłady i klasy. Nie po to tak ciężko pracowałem, by wychować idealną żonę, z której byłbym dumny, by teraz ze wszystkiego zrezygnować. Stworzyliśmy cudowną rodzinę, jesteśmy wzorem dla innych.

– Zaczęłaś mnie gorzej traktować po narodzinach Tallulah i z każdym dniem było coraz gorzej.

– Jeśli jeszcze raz podniesiesz na mnie rękę, to nigdy stąd nie wyjdiesz i nigdy

więcej nie zobaczysz córki. – Przyśpieszył, tak że ledwie za nim nadążałam.

– Nie zrobisz mi tego, prawda?

– Chcesz się przekonać? Prawo stoi po mojej stronie. Aha, i przekazałem milion dolarów na wybudowanie nowego skrzydła tego szpitala. Na pewno chętnie potrzymają cię tu tak długo, jak będzie trzeba.

– Jesteś szalony.

Zatrzymał się gwałtownie, odwrócił w moją stronę, złapał za ramiona i przyciągnął.

– Słuchaj uważnie, bo nie będę powtarzać. Należysz do mnie, suko, jesteś moja, moja na zawsze. Od teraz będziesz robić wszystko, co ci każę. Zachowuj się jak posłuszna żona i bądź grzeczna, a wszystko wróci do normy. – Nachylił się i ugryzł mnie mocno w usta. Jęknęłam i chciałam się odsunąć, ale mocno przytrzymał mnie za głowę. – W przeciwnym wypadku przez resztę życia będziesz żałować, że mi się postawiłaś, a twoja córka będzie miała nową mamusię.

Wiedziałam, że udało mu się zamknąć mnie w potrzasku. Miał pieniądze i wpływowych przyjaciół, umiał rozgrywać o wiele bardziej skomplikowane partie.

Jak do tego doszło? – zastanawiałam się gorączkowo. Czy uda mi się znaleźć wyjście z sytuacji? Wątpliwe, byłam bez szans. Miałam w głowie kompletną pustkę i powoli ogarniała mnie rozpacz.

– Zrobię wszystko, co każesz, tylko mnie stąd zabierz – wyszeptalam.

– Brawo, dziewczynko – zaśmiał się. – Powinnaś tu jeszcze trochę zostać, żeby nie było gadania. Twoja lekarka to moja dobra znajoma, powiem, żeby cię po miesiącu wypisała. Postawi diagnozę, że cierpiałaś na zaburzenia hormonalne albo coś w tym stylu.

Wyszłam ze szpitala trzydzieści pięć dni później. Musieliśmy się stawić w sądzie rodzinnym, który miał zdecydować, czy wolno mi zachować prawa rodzicielskie. Zeznawałam tak, jak kazał mi Jackson. Posłusznie mówiłam o głosach w głowie, które przekonywały, że powinnam pozbyć się dziecka. To było dla Jacksona zabezpieczenie na wypadek kolejnego buntu z mojej strony. Jeżeli znów ucieknę, zacznie wymachiwać świstkiem stwierdzającym, że już kiedyś przechodziłam poważny kryzys psychiczny i mogę być niebezpieczna. Zgodziłam się na wszystko, byle tylko odzyskać Tallulah. Wmówiłam sobie, że jeszcze kiedyś wymyślę, jak pozbyć się tego psychopaty. Postąpiłam tak, jak postąpiłaby każda matka na moim miejscu – poświęciłam się dla dobra dziecka.

ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY SZÓSTY

Po powrocie do domu żyłam w wiecznym strachu, że stracę Tallulah. Bardzo się pilnowałam i stawałam na głowie, ale wszystko na nic. Pracownica opieki społecznej, sąd i pozostali biurokraci nieustannie patrzyli mi na ręce, nie ukrywając podejrzliwości i dezaprobaty. Wiedziałam, że wciąż się zastanawiają, czy znów nie wpadnę na jakiś szalony pomysł i nie skrzywdzę córeczki. W mieście wszyscy plotkowali za moimi plecami, ale nic dziwnego, przecież takich spraw nie da się ukryć. Oczywiście nikomu się nie zwierzałam, bo nikomu nie mogłam zdradzić, co się naprawdę wydarzyło. Żyłam z mężczyzną, którego nienawidziłam, udając, że już nigdy mu się nie sprzeciwię. Chciałam, by znów zaczął mi ufać. Grałam tak dobrze, że czasami aż mnie to przerażało.

Pierwszego dnia po powrocie ze szpitala Jackson zarządził, że najpierw zjemy kolację, ale tylko my we dwoje. Pragnęłam jak najszybciej zobaczyć Tallulah, ale nie narzekałam ani nie nalegałam. Powód był oczywisty: bałam się ponownego zamknięcia w wariatkowie. Gdybym spędziła tam kolejny miesiąc, w końcu naprawdę bym oszalała. Podczas mojej nieobecności Jackson zatrudnił na stałe nianię. Sabine była młodą i piękną Francuzką. Swoją drogą ciekawe, czy umiała Jacksonowi samotne noce. Nieważne, nawet bym chciała, żeby znalazł sobie kochankę i przestał ze mną uprawiać seks.

Sabine położyła Tallulah spać, zanim skończyliśmy jeść. Kiedy ją na ten temat zagadnęłam, odpowiedziała mi tonem pełnym wyższości i politowania:

– Oui, madame?

– Czy Tallulah już zasnęła? Chciałabym ją zobaczyć.

– Tak, już śpi. Proszę nie wchodzić do jej pokoju. Dotychczas brakowało jej uregulowanego trybu życia, a to bardzo ważne, by wszystko zawsze odbywało się w tym samym czasie. Stałe pory posiłków, kąpieli i snu. Teraz kładę ją do łóżka o wpół do siódmej. Rozumie pani, prawda? – spytała z silnym francuskim akcentem.

– Oczywiście, że doskonale to rozumie – pośpieszył jej na pomoc Jackson. – Doceniamy twoją troskę o prawidłowy rozwój naszej córki.

Uśmiechnęła się do niego, odgarniając z policzka pasmo czarnych lśniących włosów.

– Czy będę jeszcze potrzebna, monsieur? – spytała.

– Nie, dziękuję – odparł.

Patrzyłam, jak Sabine odchodzi, zmysłowo kręcąc biodrami. Kiedy już byłam pewna, że nas nie usłyszy, zwróciłam się do Jacksona:

– Nie widziałam Tallulah ponad miesiąc. Tylko na nią zerknę.

– Cóż, w tej kwestii popieram Sabine. Musisz myśleć o dziecku, a nie o swoich zachciankach. Teraz życie w domu toczy się bez żadnych zakłóceń, jak w szwajcarskim zegarku. Nie próbuj tego zmieniać, nie życzę sobie chaosu.

– Tallulah to również moje dziecko.

– Posłuchaj, Daphne. – Przysiadł na łóżku, zapewne przygotowując się do

dłuższej przemowy. – Wiem, że wyrastałaś w biedzie i nie zawsze wiesz, jak się zachować. Nie po to zatrudniłem cholernie drogą nianię, żebyś ignorowała jej zalecenia.

– W biedzie? – zdenerwowałam się. – Moi rodzice są typowymi przedstawicielami klasy średniej. Na niczym nam nie zbywało, nie byliśmy biedni.

– Dobra, dobra. – Zamachał gwałtownie dłońmi. – Przepraszam. Nie byliście biedni, tylko niezbyt bogaci.

– Jak widzę, bardzo różnie definiujemy biedę i bogactwo.

– Dobrze wiesz, co próbuję powiedzieć – odparł podniesionym głosem. – Nie jesteś przyzwyczajona postępować jak bardzo bogaci ludzie. Nieważne, w każdym razie kontakty z domowym personelem zostaw mnie. Zobaczysz małą rano, koniec dyskusji.

Przez całą kolację był w wyjątkowo dobrym nastroju. Wypiliśmy butelkę wina, Margarita przygotowała na kolację moje ulubione danie z krabów. A na deser podała wiśnie z lodami waniliowymi polane alkoholem. Uroczyste i sycące menu, zupełnie jakbyśmy mieli co świętować, a przecież stało się tylko tyle, że mąż wyciągnął mnie z wariatkowa.

Nie mogłam pozbierać myśli, bo Jackson cały czas zabawiał mnie pogawędką i był wyjątkowo szarmancki. Kiedy wreszcie dotarliśmy do sypialni, padałam z nóg.

– Mam dla ciebie prezent. – Podał mi nieduże czarne pudełko.

Ostrożnie, spodziewając się najgorszego, podniosłam wieczko.

– Co to jest? – spytałam zdziwiona, patrząc na czarną obrożę z metalowym kółkiem i czarne skórzane rzemyki.

– Zabawimy się. – Podeszedł, położył mi dłoń na biodrach i założył obrożę.

– Nie włożę tego, zapomnij. – Odepchnęłam go i rzuciłam na łóżko obrożę wraz z gorsetem ze skórzanych rzemyków. – Jestem wykończona, chcę jak najszybciej zasnąć.

Poszłam do łazienki, a kiedy wróciłam, Jackson leżał w łóżku. Jego lampka nocna była zgaszona i miał zamknięte oczy.

Powinłam wiedzieć, że to zbyt piękne, by mogło być prawdziwe.

Obudziłam się w środku nocy z przerażającym uczuciem, że mam na ustach coś zimnego o metalicznym posmaku. Otworzyłam gwałtownie oczy, ale nic więcej nie zdążyłam zrobić, bo Jackson złapał mnie mocno za nadgarstek.

– Otwórz usta – zażądał chrapliwym głosem.

– Co ty wyprawiasz? Daj mi spokój.

Wzmocnił uścisk na moim nadgarstku, drugą dłonią chwycił mnie za włosy i pociągnął głowę do tyłu.

– Drugi raz nie poproszę – dodał z nieprzyjemnym uśmiechem.

Wykonałam polecenie i napięłam mięśnie, gdy poczułam, że wkłada mi coś do ust. Wsunął tak głęboko, że aż zaczęłam się krztusić, a potem usiadł na mnie okrakiem i zapalił lampkę przy moim łóżku. Wtedy zobaczyłam, że wepchnął mi do ust lufę rewolweru.

Ten szaleniec mnie zabije, pomyślałam w panice. Leżałam nieruchomo jak kłoda sparalizowana strachem i zastanawiałam się, czy umrę, zanim poczuję ból. Rozszerzonymi oczami patrzyłam, jak Jackson kładzie palec na spuście.

– Co powiem Tallulah, kiedy za kilka lat mnie spyta, jak umarła mamusia? – Wyszczrzył zęby w upiornym uśmiechu. – Będzie jej bardzo, ale to bardzo przykro, bo zrozumie, że gdybyś naprawdę ją kochała, nigdy nie popełniłabyś samobójstwa.

Nadal nie mogłam się ruszyć. Poczułam łyzy ściekające po twarzy.

– Nikt za bardzo się nie zdziwi, że wybrałaś takie rozwiązanie. Śmierć siostry i kochanego tatusia, depresja, takie tam gadki. – Jego oczy były zimne jak stal. – Ale możesz też zacząć robić wszystko, co ci każe.

Wyjął rewolwer z moich ust, pogładził mnie nim po szyi, piersiach i brzuchu w upiornej karykaturze pieszczot. Mocno zacisnęłam powieki, czułam coraz szybsze pulsowanie krwi w uszach. A więc to tak, już nie zobaczę, jak dorasta moja córka. Napięłam mięśnie w oczekiwaniu tego, co nieuchronne.

– Otwórz oczy – polecił.

Zsunął się ze mnie, ale wciąż celował z rewolweru w moją głowę.

– Wkładaj gorset.

– Zrobię, co każesz, tylko odłóż broń – szepnęłam.

Zsunęłam się z łóżka i drżącymi dłońmi włożyłam gorset, a raczej kilka skórzanych pasków.

– Teraz obroża – rozkazał.

Oczywiście posłuchałam.

– Ciaśniej! – krzyknął.

Zapięłam o jedną dziurkę dalej. Serce biło jak oszalałe, z trudem chwyciłam oddech. Zrobiłabym wszystko, byle tylko przestał we mnie celować.

Podszedł, chwycił za metalowe kółeczko przy obroży i pociągnął, tak mocno, że się zachwiałam i upadłam na podłogę.

– Na kolana – zażądał, a ja rzecz jasna wykonałam rozkaz. – No proszę, jaka grzeczna niewolnica. – Podszedł do szafy i wyjął krawat, którym mocno związał mi nadgarstki. Odszedł kilka kroków, przechylił głowę, jakby oceniał, czy jest tak, jak sobie wymarzył. – Jeszcze nie to – mruknął po chwili. – Czegoś tu brakuje. – Znowu podszedł do szafy i wyjął plastikową piłeczkę. – Otwórz szeroko usta. – Wepchnął mi ją do gardła. – Teraz dobrze. – Zrobił kilka zdjęć komórką. – To do pamiątkowego albumu – rzucił ze śmiechem, po czym rozebrał się i powiedział: – A teraz zastąpimy piłeczkę czymś miłszym. – Włożył mi penisa do ust i znowu zrobił kilka zdjęć. Potem cofnął się i wycedził, patrząc na mnie kpiąco. – Nie masz pojęcia, ile kobiet chciałoby być na twoim miejscu. Nie zasługujesz na takiego faceta jak ja.

– Przepraszam.

– Masz za co. Zostań tu i zastanów się, jak powinna się zachowywać idealna żona, która nadal pożąda męża. Być może rano pozwolę ci się wykazać. Zobaczymy, czy mnie zaspokoisz. – Położył się do łóżka. – I nie waż się ruszyć, dopóki ci nie pozwolę, bo naprawdę nacisnę spust. – Wsunął rewolwer pod poduszkę.

Zgasił lampkę, a gdy pokój pograżył się w ciemności, niemal zaczęłam żałować, że mnie nie zabił.

ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY SIÓDMY

Od tamtej nocy byłam posłuszna, robiłam wszystko, co mąż mi kazał. Szczyrzyłam zęby, śmiałam się z jego żartów i gryzłam w język, gdy tylko miałam ochotę coś odpysknać albo wyrazić własną opinię. To był spacer po cienkiej linie, musiałam uważać, by nie przesadzać i nie stosować się do poleceń Jacksona z przesadną gorliwością, bo wówczas, zresztą nie bez racji, zarzucał mi, że zachowuję się jak robot. Chciał, żebym się czasami buntowała, niestety nigdy nie potrafiłam wyczuć, na ile mogę sobie pozwolić. Balansowałam na krawędzi, modląc się o zachowanie równowagi, chociaż tak naprawdę byłam już jedną nogą nad przepaścią.

Bacznie obserwowałam, jak traktuje Tallulah, i długo żyłam w obawie, że może ją skrzywdzić. Dopiero z biegiem czasu zrozumiałam, że nigdy by tego nie zrobił, a wszelkie insynuacje to jego kolejna chora gierka, która miała mnie przestraszyć i sprowokować. Każdy postronny obserwator uznałby nas za idealną i szczęśliwą rodzinę. Mój mąż skutecznie zadbał o to, by nikt poza mną nie poznał jego prawdziwej natury, a ja w towarzystwie potulnie odgrywałam rolę żony bezgranicznie oddanej kochanemu mężowi.

Mijały dni, tygodnie i miesiące, a ja szybko się nauczyłam, jak zadowolić Jacksona. Długi czas nie działo się nic złego. Jackson chwilami traktował mnie naprawdę bez zarzutu i często funkcjonowaliśmy jak przeciętna para, dopóki nie poczułam się zbyt bezpiecznie i nie popełniłam jakiegoś błędu. Wystarczyło, żebym kupiła niewłaściwe mleko albo zapomniała odebrać ubrania z pralni. Stałam się prawdziwym ekspertem w odgadywaniu nastroju męża, zauważałam każdą subtelną zmianę intonacji i mimiki. Doskonale wiedziałam, że jeśli nie będę ostrożna, Jackson znów wyciągnie rewolwer. Swoją drogą ciekawe, o jakiej porze by mnie zabił. W ciągu dnia czy może w środku nocy?

Gdy Tallulah skończyła dwa latka, Jackson uznał, że pora na kolejne dziecko. Trzymałam przy łóżku kalendarzyk, w którym zaznaczałam nie tylko dni płodne, ale również te, w których się ze mną kochał. Niestety okazało się, że jestem uczulona na pigułkę antykoncepcyjną, dlatego musiałam korzystać z bardziej zawodnej metody.

Tej nocy na próżno przeszukiwałam nocną szafkę, odważyłam się więc zapytać Jacksona:

– Nie widziałeś mojego kalendarzyka?

– Wyrzuciłem go.

– Dlaczego?

– Pora pomyśleć o kolejnym dziecku. Chcę mieć syna – oznajmił, przyciskając się do mnie tak mocno, że zabrakło mi tchu.

– Czy to nie za wcześnie? – wyjąkałam. – Tallulah ma dopiero dwa latka. –

Ostania rzecz, o jakiej marzyłam, to spłodzenie kolejnego dziecka z tym psychopatą.

Poprowadził mnie do łóżka, rozwiązał mi szlafrok i powiedział:

– To idealny czas na syna.

– A jeśli to będzie dziewczynka? – zaniepokoiłam się.

– Będziemy próbować do skutku. Masz coś przeciwko?

Zobaczyłam, jak pulsuje mu żyła na czole. Zaczynał się denerwować, dlatego szybko musiałam zapobiec awanturze.

– Będzie, jak sobie zyczysz, kochanie. Obawiałam się jedynie, że gdy pojawi się drugie dziecko, nie będę w stanie poświęcać ci tyle uwagi, na ile zasługujesz.

– Czy mi się wydaje, czy naprawdę uważasz mnie za idiotę?

– Skądże – odparłam szybko.

Nie odpowiedział, gwałtownym ruchem zerwał ze mnie szlafrok, a potem od razu we mnie wszedł. Kiedy skończył, podłożył mi pod biodra dwie poduszki.

– Leż tak pół godziny – nakazał. – Sprawdziałem zapiski w twoim kalendarzyku. Właśnie zaczęłaś owulację.

Już otwierałam usta, by dać upust złości i frustracji, zaprotestować przeciwko takiej emocjonalnej przemocy, ale w porę się opamiętałam. Westchnęłam głęboko i zmusiłam się do uśmiechu.

– Tak, miejmy nadzieję, że szybko zajdę w ciążę.

No i zaszłam, właśnie tej nocy. Jackson był tak szczęśliwy, że przestał się na mnie wyżywać, niestety tylko do czasu. Gdy byłam w dwudziestym tygodniu, postanowił pojechać ze mną na kontrolną wizytę. To nie był przejaw troski, po prostu sprawdził, że już będzie można określić płeć dziecka. Od rana byłam niespokojna, zupełnie jakbym stąpała po rozżarzonych węglach. Obawiałam się reakcji Jacksona na wieść, że urodzę drugą dziewczynkę. Na razie był w świetnym nastroju, do tego stopnia, że całą drogę podśpiewywał pod nosem.

– Mam dobre przeczucia – powiedział. – Jackson junior, tak nazwiemy to dziecko.

– A jeżeli...

– Przestań krakać – przerwał mi. – Dlaczego zawsze spodziewasz się najgorszego?

Podczas USG, słuchając bicia małego serduszka, tak mocno zaciskałam pięści, że poraniłam sobie paznokciami wnętrze dłoni.

– Chcecie poznać płeć dziecka? – z uśmiechem zapytała lekarka, podczas gdy ja wpatrywałam się intensywnie w twarz Jacksona. – To dziewczynka – oznajmiła triumfalnie.

Jackson zmrużył oczy i bez słowa wyszedł z gabinetu. Lekarka spojrzała na mnie niespokojnie, a ja naprędce próbowałam usprawiedliwić zachowanie męża.

– Niedawno stracił matkę – szepnęłam zbolalym głosem. – Marzył o dziewczynce. Bardzo się wzruszył, nie chciał, by pani zobaczyła jego łzy.

– Ach, ci faceci – skomentowała wesoło. – Proszę się już ubrać.

W drodze powrotnej Jackson milczał, a ja wiedziałam, że też lepiej się nie odzywać. Miałam wyrzuty sumienia, zawodziły wszelkie logiczne argumenty, że przecież nie miałam wpływu na płeć dziecka. Czułam się winna i byłam na siebie zła. Dlaczego zawiodłam i nie dałam mu upragnionego syna?

Trzy kolejne noce spędził w nowojorskim apartamencie, co potraktowałam jako wspaniały prezent od losu. Po powrocie zachowywał się niemal normalnie, chociaż

„normalnie” w jego wypadku oznaczało zupełnie coś innego niż u większości ludzi. Przysłał mi SMS-a, że będzie w domu około siódmej i oczekuje, że podam na kolację jego ulubione dania. Kiedy zasiedliśmy przy stole, napił się wina, odchrząknął i oznajmił radośnie:

– Znalazłem rozwiązanie naszych problemów.

– Jakich problemów?

– Zawiodłaś, ale już za późno, by coś z tym zrobić. – Niecierpliwym gestem wskazał mój brzuch. – Przy następnej ciąży wcześniej ustalimy płeć dziecka. Wystarczy zrobić biopsję kosmówki, zanim skończy się trzeci miesiąc ciąży.

– I co potem? – zapytałam, chociaż doskonale znałam odpowiedź.

– Jeżeli to znowu będzie dziewczynka, usuniesz. Będziemy próbować do skutku.

– Wbił widelec w krwisty stek. – Aha, nie zapomnij wysłać zgłoszenia do przedszkola St. Patrick. Chcę mieć pewność, że Tallulah załapie się na ich program dla trzylatków.

Machinalnie skinęłam głową, czując, jak jedzenie w moich ustach nabiera posmaku żółci. Dyskretnie wyplułam przeżute kęsy w serwetkę i szybko sięgnęłam po wodę. Muszę coś zrobić, bo oszaleję. Może podwiązać jajowody? Mam jeszcze trochę czasu, ale zaraz po porodzie zrealizuję mój plan. Już nigdy więcej nie wolno mi zająć w ciąży. Nie z tym mężczyzną.

ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY ÓSMY

To, że nie postradałam zmysłów, zawdzięczam wyłącznie dzieciom. Jak mówi pewne przysłowie, dni ciągnęły się bez końca, a lata mijały jak z bicza strzełił. Nauczyłam się instrukcji obsługi Jacksona. Wiedziałam, kiedy bez szemrania wykonywać polecenia, a kiedy się postawić. Gdy uznawał, że mój bunt przekracza akceptowane przez niego granice, wyciągał z sejfu zaktualizowane, podpisane przez dwóch psychiatrów zaświadczenie, w myśl którego byłam w tak kiepskim stanie psychicznym, że wymagałam natychmiastowej pomocy. Zagroził, że jeśli znów spróbuję uciec, spędzę w wariatkowie resztę życia. Nie miałam odwagi sprawdzać, czy rzeczywiście był zdolny posunąć się tak daleko.

W dalszym ciągu próbował mnie ukształtować w taki sposób, żebym spełniała jego wygórowane wymagania. Zupełnie jakbym była domowym zwierzątkiem, któremu trzeba wpoić kilka zasad, by zostało w pełni przyjęte w poczet domowników. Teraz, kiedy dziewczynki już chodziły do szkoły, rzeczywiście miałam więcej czasu, toteż Jackson postanowił popracować nad lukami w mojej edukacji. Owszem, miałam magisterkę, ale to przecież nie robi na nikim wrażenia. Pewnego dnia po powrocie do domu wręczył mi broszurkę i oznajmił:

– Będiesz chodzić trzy razy w tygodniu na lekcje francuskiego. Zajęcia zaczynają się za piętnaście trzecia i nie kolidują ani z pracą w fundacji, ani z siłownią.

Dziewczynki, które odrabiały lekcje przy kuchennym stole, przysłuchiwały się naszej rozmowie. Tallulah na chwilę przestała pisać, z ciekawością czekając na moją odpowiedź.

– Jackson, o czym ty mówisz? – zdziwiłam się.

– Mamusia wraca do szkoły – zwrócił się do Tallulah. – Fajnie, prawda?

– Do mojej klasy? – ucieszyła się Bella i aż klasnęła z radości.

– Nie, kochanie, na uniwersytet – wyjaśnił.

– Ale przecież mamusia już skończyła studia – zdziwiła się Tallulah.

– Tak, słonko, ale nie zna francuskiego. Nie chcesz mieć głupiej mamy, prawda?

– Mama nie jest głupia – zdenerwowała się Tallulah i zmarszczyła brwi.

– Masz rację, skarbie – odparł z tym swoim uśmiechem. – Nie jest głupia, tylko pochodzi z niższej warstwy społecznej. Wychowała się w biednej rodzinie, nie miała gdzie poznać zasad dobrego wychowania. Musimy jej pomóc nadrobić te braki. Prawda, mamusiu?

– Prawda – odparłam przez zaciśnięte zęby.

Zajęcia z francuskiego były w środku dnia, ale to nie jedyny powód, dlaczego nie znosiłam na nie uczęszczać. Pani profesor była pretensjonalną Francuzką, jej sztuczne rzęsy wyglądały jak żywe insekty, a czerwień szminki drażniła wzrok. Często z upodobaniem powtarzała, jakimi prostakami i ignorantami są według niej Amerykanie. Bardzo lubiła wytykać mi błędy i śmiała się z mojego akcentu. Pewnej środy właśnie szykowałam się do wyjścia, gdy zadzwoniła Fiona. Jeden z naszych podopiecznych miał zawieźć syna do szpitala, niestety zepsuł mu się samochód. Zaproponowałam pomoc,

choć oznaczało to rezygnację z zajęć.

W następnym poniedziałek postawił mnie na nogi telefon ze szkoły, do której chodziły dziewczynki. Usłyszałam dzwonek, zaraz gdy wróciłam do domu po masażu i wizycie u kosmetyczki.

– Pani Parrish?

– Tak.

– Próbuje się z panią skontaktować od trzech godzin.

– Co się stało? Coś z dziewczynkami? – zdenerwowałam się.

– Nic im się nie stało, tylko są bardzo przybite. Powinna pani je odebrać o dwunastej.

– O dwunastej? Przecież mają zajęcia do trzeciej.

– Cóż, zaznaczyliśmy ten dzień w planie lekcji, przesłaliśmy również wiadomość na państwa adres domowy. Nie dostała pani mejla ani SMS-a? Zajęcia zostały skrócone z powodu rady pedagogicznej.

– Przepraszam, zaraz będę. Dlaczego nikt nie zadzwonił na moją komórkę? Nigdy się z nią nie rozstaję.

– Ależ dzwoniliśmy, i to wielokrotnie. Nie mogliśmy się też skontaktować z pani mężem. Najwidoczniej wyjechał z miasta.

Skąd, wcale nie wyjechał. Zastanawiałam się, dlaczego jego asystentka nie przełączyła do jego gabinetu telefonu ze szkoły.

Odłożyłam słuchawkę i pobiegłam do samochodu. Co tu się, do diabła, dzieje? W komórce nie miałam żadnych nieodebranych połączeń ani nowych SMS-ów.

Stojąc na czerwonym, zaczęłam przeglądać mejle. Ani jednej wiadomości ze szkoły. Ogarnęły mnie złe przecucia. Czy to możliwe, że Jackson wykasował z mojego telefonu wszystkie mejle? Po co? Naprawdę zrobił córkom takie świństwo?

Wpadłam do gabinetu dyrektorki nieprzytomna ze zdenerwowania, przestraszona i zawstydzona.

– Pani Parrish, to już kolejny raz, kiedy musimy pani szukać przez kilka godzin. Taka sytuacja nie może się więcej powtórzyć. To nie jest w porządku ani wobec córek, ani wobec pracowników szkoły.

Zrobiło mi się gorąco, najchętniej zapadłabym się pod ziemię. Dwa tygodnie temu rzeczywiście nie przyjechałam o czasie po córki i szkoła już zdążyła zawiadomić Jacksona. Tamtego dnia wpadł do domu na lunch, a po jego wyjściu poczułam się bardzo zmęczona. Postanowiłam uciąć sobie krótką drzemkę, ale zasnęłam jak kamień i nie usłyszałam budzika. Obudziłam się, dopiero gdy dziewczynki wróciły z zajęć.

– Przepraszam, pani Sinclair, nie wiem, jak to się stało. Moja komórka ani razu nie zadzwoniła, nie mam też żadnych nowych wiadomości.

– Cóż, proszę dopilnować, by to się nie powtórzyło – odparła tonem sugerującym, że nie wierzy w ani jedno moje słowo.

Wzięłam dziewczynki za ręce, ale nadąsana Bella natychmiast się wyrwała i pobiegła do samochodu. W drodze do domu nie zamieniła ze mną ani jednego słowa. W kuchni czekała na nas Sabine, która właśnie przygotowywała dla dziewczynek drugie śniadanie.

– Sabine, byłaś w domu? Dzwonili ze szkoły, ale nikt nie odbierał – zagadnęłam nianię.

– Byłam w sklepie, madame.

Wybrałam na stacjonarnym telefonie numer mojej komórki. Milczała jak zaklęta. Co się, do diabła, dzieje? Weszłam w ustawienia i aż otworzyłam usta ze zdumienia. To przecież nie mój numer. Obejrzałam telefon ze wszystkich stron i zrobiło się jeszcze dziwniej. Poprzedni aparat miał porysowany wyświetlacz, ten był nowiutki. Kiedy Jackson podrzucił mi nową komórkę? Czy wtedy, gdy tak koszmarne zasnęłam i nie zdążyłam odebrać dziewczynki, wsypał mi coś do herbaty?

– Tatuś jest w domu – pisnęła radośnie Bella i pobiegła go uściskać.

Objął ją, spojrzał na mnie i spytał:

– Ja się miewa moja śliczna dziewczynka?

– Kiepsko – odparła Bella i wydeła usta. – Mamusia zapomniała odebrać nas ze szkoły.

Jackson i Sabine wymienili znaczące spojrzenia.

– Moje biedactwo. – Przytulił ją mocno i pocałował w czubek głowy. – Mamusia ostatnio zapomina o wielu sprawach. Opuściła też zajęcia z francuskiego.

– Mamo, co się dzieje? – zaniepokoiła się Tallulah.

– Mamusia czasami pije więcej, niż powinna, złotko. Pomożemy jej uporać się z tym problemem, prawda?

– Jackson, to już... – zaczęłam, ale usłyszałam ostrzegawcze syknięcie Sabine.

– Nie kłam, Daphne – ofuknął mnie Jackson. – Wiem, że w zeszłym tygodniu nie byłaś na zajęciach z francuskiego. – Ścisnął mocno moją dłoń. – Przyznaj, że masz problem, a wtedy chętnie ci pomogę. W przeciwnym wypadku znów trafisz do szpitala.

– Nie, mamo, nie zostawiaj nas! – zaczęła szlochać Tallulah.

– Kochanie, nigdzie się nie wybieram – odparłam, z trudem dobywając głosu.

– Od teraz będzie was odbierać Sabine. Nie chcemy denerwować waszej pani dyrektor, a mamusia mogłaby znów zapomnieć o swoich obowiązkach. Prawda, mamusiu?

– Prawda – odpowiedziałam, modląc się, by moje oszalałe serce nie rozsadziło mi klatki piersiowej.

ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY DZIEWIĄTY

Kiedy odkrywasz, że poślubiłaś psychopatę, musisz się wykazać ponadprzeciętną pomysłowością. Nie próbuj go zmieniać, bo nic nie wskórasz poza tym, że narazisz się na dodatkowe cierpienia. W moim przypadku najlepszą metodą okazało się dogłębne poznanie męża poprzez wnikliwą obserwację. Mam tu na myśli dotarcie do tych obszarów psychiki, które starannie ukrywał pod lśniąca powierzchnią światowca i filantropa, człowieka miłego i życzliwego ludziom. Kiedy już poznałam całą prawdę, życie z nim stało się lżejsze i łatwiejsze. Na przykład kiedy na jego ustach błąkał się słaby uśmiech, udawał, że jest zasmucony. Miał do perfekcji opanowaną mimikę, zawsze wiedział, co powiedzieć i jak się zachować, by nikt nie odkrył jego prawdziwego oblicza. Nie tylko ja dałam się nabrać, chociaż to żadna pociecha. Teraz, gdy przestał przede mną udawać i poszedł na całość, a ja poznałam reguły gry, zaczęłam wierzyć, że uda mi się go przechytrzyć.

Zaproponował, bym nadal uzupełniała edukację, a ja z ochotą na to przystałam. Oczywiście nie zamierzałam zgłębiać, zgodnie z jego sugestią, tajników wina, zapisałam się natomiast na wykłady z psychologii. Podałam fałszywe nazwisko i poprosiłam, by wszelką korespondencję adresować na skrzynkę pocztową. Kampus był bardzo rozległy, istniało zatem nikłe prawdopodobieństwo, że pani profesor od francuskiego zobaczy mnie w miejscu, w którym nie powinno mnie być. Oczywiście lepiej dmuchać na zimne, dlatego kupiłam perukę i zaczęłam się inaczej ubierać. Wielu ludzi uznałoby to za przesadę, ale ja, tak ciężko doświadczona w małżeństwie, nauczyłam się żyć w kłamstwie. Stosowanie wybiegów stało się dla mnie chlebem powszednim, czymś równie naturalnym jak oddychanie. Już po kilku wykładach z psychologii zaczęłam dopasowywać do siebie fragmenty układanki o imieniu Jackson. Moja wykładowczyni była fascynującą kobietą z dużym doświadczeniem praktycznym. Słuchając jej opowieści o różnych przypadkach, z którymi się zetknęła, często odnosiłam wrażenie, że mówi o moim mężu. Po jakimś czasie, już uzbrojona w podstawową wiedzę, sięgnęłam po fachową literaturę, by jak najdokładniej zgłębić kręty umysł socjopaty.

Dużym zaskoczeniem był dla mnie potwierdzony badaniami fakt, że psychopata jest w stanie namierzyć potencjalną ofiarę, obserwując jedynie sposób, w jaki dana osoba się porusza. Najwyraźniej ciało wysyła sygnały świadczące o naszej wrażliwości. Większość ofiar to osoby nadprzeciętnie empatyczne. Ta informacja na jakiś czas wywróciła moje postrzeganie świata do góry nogami. Bo co to niby ma znaczyć, że można być nadmiernie empatycznym? Cóż, widocznie można, a ja dostrzegłam w tym okrutną ironię losu. Skoro psychopaci są pozbawieni empatii, a ich ofiary mają jej za dużo, to związek takich dwóch osób powinien być idealny. Jasne, co za dużo, to niezdrowo. Można oddać komuś całą pensję, ale pod warunkiem, że samemu z tego powodu nie umrze się z głodu. Nurtowało mnie pytanie, jak można się ochronić przed związkiem z taką osobą. Czy wystarczy okazywać mniej wrażliwości i współczucia? Oczywiście psychopata psychopacie nierówny, nie każdy lata z siekierą i zabija według sobie znanego wzoru. A co do empatii, to nadal uważam – inaczej niż większość

mądrych profesorów – że nie można jej mieć w nadmiarze, natomiast można ją błędnie ulokować, na przykład próbując uratować kogoś, kogo się uratować nie da. Wreszcie po latach zrozumiałam, dlaczego Jackson mnie wybrał, co we mnie zobaczył, niestety nadal nie umiem odpowiedzieć na pytanie, co ja w nim zobaczyłam.

Kiedy Bella skończyła cztery lata, Jackson uznał, że pora na kolejne dziecko. Miał obsesję na punkcie syna, marzył o męskim dziedzicu, ale ja nie chciałam sprowadzać na świat następnego dziecka. Na szczęście nie miał pojęcia, że już dawno poprosiłam ginekologa o wkładkę domaciczną. Studiował pilnie mój kalendarzyk, sprawdzał, kiedy miesiączkuję i jajczkuję, pilnował, by uprawiać ze mną seks w te dni, gdy mogłam zajść w ciążę. Długo w miarę spokojnie znosił niepowodzenie, ale gdy pewnego ranka zobaczył, że dostałam okres, nie wytrzymał.

– Do diabła, co jest z tobą nie tak? – zdenerwował się. – Próbujemy już trzy lata i ciągle bez skutku.

– Może to ty masz leniwe plemniki? Powinniśmy się umówić ze specjalistą.

– Ze mną wszystko w porządku. To ty jesteś jak zasuszona stara panna.

Chociaż tak się stawał, poznałam po wyrazie jego twarzy, że udało mi się zasiać ziarno wątpliwości. Wiedziałam, że nie pójdziemy do żadnego specjalisty. Jackson nie dopuszczał możliwości, że ktoś mógłby podać w wątpliwość jego męskość.

– Tak mi przykro, Jackson. Marzę o synu równie mocno jak ty.

– Cóż, nie jesteś coraz młodsza, niedługo nie będziesz w stanie zajść w ciążę.

Może powinnaś przyjmować leki hormonalne?

– Najpierw musieliby nas oboje dokładnie przebadać. W poniedziałek umówię nas na wizytę.

– Nie dam rady, czeka mnie trudny tydzień – odparł po chwili wahania. – Dam ci znać, kiedy będę miał więcej czasu.

Po raz pierwszy nie obstawał przy swoim, po raz pierwszy udało mi się go przechytryć. Małe zwycięstwo, ale jakże cenne.

ROZDZIAŁ PIĘCDZIESIĄTY

Tak zwany gasnący płomień to ulubiona technika socjopatów. Stosują ją, by zachwiać równowagą psychiczną upatrzonej ofiary. Termin pochodzi z filmu o takim samym tytule, w którym Charles Boyer grał bezwzględno muzyka próbującego doprowadzić do obłędu naiwną i wrażliwą żonę graną przez Ingrid Bergman. Potem planował ją zabić i upozorować samobójstwo. Zgoda, Jackson na razie nie próbował mnie zamordować, ale zagroził, że nie cofnie się przed takim krokiem, jeśli uzna to za konieczne. Uwielbiał różne gierki, na przykład nagle i niespodziewanie w całym domu pojawiły się figurki żółwi. Wyglądały zza fotografii, wystawiały mordki z półek z książkami lub stały w malowniczych grupkach na komodzie.

Dawno temu, gdy jeszcze bez obaw odkrywałam przed nim tajniki mojej duszy, powiedziałam mu, dlaczego nie lubię tych zwierzaków. Kiedy ja i Julia byliśmy jeszcze dziećmi, tata kupił nam żółwia. Marzyłyśmy o kocie lub psie, niestety Julia była uczulona na sierść. Mama miała na myśli małego żółwia błotnego, ale tata przyniósł dużego żółwia jaszczurowatego, którego poprzedni właściciel odniósł do sklepu, twierdząc, że nie może się nim dłużej opiekować. W dodatku nikt z nas nie miał pojęcia, że jego syn uwielbiał dręczyć zwierzaka. Pierwszego dnia, gdy podawałam żółwiowi marchewkę, złapał mnie za palec i mocno ścisnął. Miał szczęki jak imadła, więc nie mogłam nic zrobić. Zaczęłam wrzeszczeć z bólu i strachu, a Julia pobiegła po mamę, która na szczęście błyskawicznie znalazła wyjście z sytuacji. Podsunęła zwierzakowi następną marchewkę, a że był bardziej zainteresowany jedzeniem niż zmiżdżeniem mojego palca, rozluźnił uścisk. Palec był spuchnięty i krwawił, dlatego od razu pojechaliśmy na pogotowie. Żółw znów wrócił do sklepu, a ja od tamtej przygody zaczęłam się bać wszelkich stworzeń wyposażonych w twardą skorupę.

Jackson wysłuchał całej historii, pomrukując uspokajająco, a ja poczułam ulgę, że przestałam ukrywać traumę z dzieciństwa. Figurki zaczęły się panoszyć w naszym domu zaraz po narodzinach Belli. Właśnie kładłam ją do łóżeczka, gdy mój wzrok padł na półkę z pluszakami. W pierwszym rzędzie, zasłaniając inne zabawki, stał olbrzymi żółw zrobiony z miękkiego materiału. Chwilę później zadzwoniłam do Jacksona.

– Skąd się wziął ten żółw w pokoju Belli?

– Co takiego?

– No, taka duża zabawka na półce z pluszakami.

– Ty tak serio? Zaraz mam ważne spotkanie, a ty pytasz o jakąś idiotyczną zabawkę? Nie mam pojęcia, kto ją kupił. Jakies inne pytania?

– Nie, przepraszam, że ci przeszkadzam w pracy – bąknęłam zawstydzona.

Po tej rozmowie natychmiast wrzuciłam wypchanego gada do pojemnika na śmieci.

Następnego dnia wpadła do mnie Meredith. Popijałyśmy w salonie kawę, gdy nagle wstała, podeszła do sięgających podłogi półek z książkami i coś podniosła.

– Piękna rzecz, Daphne. Nigdy wcześniej tego nie zauważyłam. – Trzymała w dłoni porcelanową biało-złotą figurkę żółwia.

Upuściłam filiżankę, przy okazji oblewając się gorącą kawą.

– Och, ale ze mnie niezdara, zaraz poproszę Margaritę, żeby tu posprzątała. Nie wiem, skąd się tu wzięła ta figurka. Chyba kupił ją Jackson. – Gdy to mówiłam, złączyłam dłonie, by ukryć ich drżenie.

– Naprawdę piękna. Francuska porcelana limoges.

– Chętnie ci ją podaruję.

– Co ty, tylko ją podziwiałam. – Spojrzała na mnie dziwnie. – Pora na mnie, jem dzisiaj lunch z Randem. – Położyła mi dłoń na ramieniu i spytała cicho: – Masz kłopoty? Wszystko w porządku?

– Tak, jestem tylko trochę zmęczona, jak to przy dziecku.

– Jasne, spróbuj się zdrzemnąć. Zadzwoń później.

Po jej wyjściu włączyłam komputer i ze zdumieniem odkryłam, że ta porcelanowa figurka musiała kosztować ponad dziewięćset dolarów.

Wieczorem ustawiłam porcelanowego gada tuż przed talerzem Jacksona.

Usiadł przy stole, spojrzał na figurkę, potem na mnie.

– Skąd się tutaj to wzięło?

– Właśnie chciałam cię zapytać o to samo.

– Powinna stać w salonie.

– Jackson, dlaczego to robisz? Wiesz, że boję się żółwi.

– Przestań się zachowywać jak wariatka. To tylko porcelanowa figurka, nic ci nie zrobi. – Spojrzał na mnie badawczo, czekając na moją reakcję.

– Nie lubię tych zwierząt. Proszę, przestań.

– Z czym mam przestać? Popadasz w paranoję, a może to znów stres poporodowy? Umówić cię na wizytę u psychoterapeuty?

– Nie jestem wariatką. – Wstałam gwałtownie, zmięłam serwetkę i rzuciłam na talerz. – Najpierw pluszowy żółw, a teraz z porcelany.

Popukał się w czoło i uśmiechnął szeroko.

Wbiegłam po schodach do sypialni i z rozmachem zatrzasnęłam za sobą drzwi. Padłam na łóżko, wcisnęłam twarz w poduszkę i zaczęłam krzyczeć. Kiedy uniosłam głowę, spostrzegłam wlepione w siebie szklane oczy kolejnego żółwia, tym razem ustawionego na mojej szafce nocnej. Cisnęłam nim o ścianę, ale odbił się i wylądował na miękkim dywanie. Wciąż wlepił we mnie gadzie ślepią, a ja siedziałam bez ruchu pełna obaw, że zaraz podpełźnie i ukarze mnie za to, co zrobiłam.

ROZDZIAŁ PIĘĆDZIESIĄTY PIERWSZY

Ciężko pracowałam, by Jackson był jak najczęściej w dobrym humorze. Bardzo chciałam, by mama przyjechała na przyjęcie urodzinowe Tallulah, dlatego przez miesiąc uprzedzałam wszystkie życzenia męża, wiedząc, że gdy go rozzłoszczę, w ostatniej chwili odwoła jej wizytę. Co najmniej trzy razy w tygodniu zachęcałam go do seksu i wykazywałam się inicjatywą, chociaż zazwyczaj traktowałam ten obowiązek małżeński jak torturę, bo odnosiłam wrażenie, że po każdym akcie umiera kolejna częśćka mojej osobowości. O wiele mniejszym poświęceniem było noszenie jego ulubionych ciuchów, chwalenie go przed przyjaciółmi i lektura rosnącego stosiku książek na mojej szafce nocnej. Zamawiałam sporą partię co tydzień, chcąc się wykazać nieposkromionym pędem do wiedzy. Moich ulubionych autorów, Stephena Kinga, Rosamund Lipton i Barbarę Kingslove zastąpili Steinbeck, Proust, Nabokov, Melville i inni klasycy. Jackson pragnął mieć odczytaną żonę, która mogłaby się popisywać w towarzystwie erudycją i wysublimowanym gustem literackim.

Mama była u nas dawno temu, więc stęskniłam się za nią i bardzo chciałam się z nią zobaczyć. Przez te wszystkie lata pogodziła się z tym, że nie jesteśmy już sobie tak bliskie jak kiedyś. Uznała, że bardzo się zmieniłam, zadzieram nosa z powodu bogactwa i nie zależy mi na jej wizytach. Jackson dobrze wiedział, jak nas poróżnić.

Kilka lat po śmierci taty mój kuzyn w zasadzie przejął zarządzanie pensjonatem, i miała wreszcie trochę więcej czasu. Po raz pierwszy została u nas całe dwa tygodnie, co bardzo niekorzystnie odbiło się na nastroju Jacksona. Był podminowany, aż wreszcie znalazł rozwiązanie problemu. Wmówił mamie, że jestem bardzo zmęczona jej wizytą, a mój stan psychiczny pogarsza się z godziny na godzinę. Ostatnio zachowuję się jak wariatka, na przykład podrapałam go do krwi, chociaż starał mi się w niczym nie sprzeciwić.

Nigdy nie wyznałam jej prawdy, nie zdradziłam, jak mnie traktował, nie powiedziałam, co o niej naprawdę myśli. Pogodziłam się z sytuacją i zapraszałam ją tylko dwa razy w roku, na urodziny dziewczynek.

W tym roku Tallulah kończyła dziesięć lat i urządzaliśmy wielkie przyjęcie. Zaprosiliśmy całą klasę, ale bez rodziców. Jedynym dorosłym gościem miała być Amber. Oczywiście przygotowałam liczne atrakcje, wynajęłam klauna i kucyki, a w ogrodzie ustawiliśmy nadmuchiwany domek.

– Tak bardzo chciałabym poznać twoją matkę – zaszcebiotała Amber i uśmiechnęła się przymilnie, a ja uwierzyłam, ponieważ nadal uważałam ją za najlepszą przyjaciółkę.

– Poznasz. Na pewno chcesz przyjść na przyjęcie? Pomyśl, dwadzieścioro rozwrzeszczanych i rozbrykanych dzieciaków. Nawet ja nie jestem pewna, czy chcę tam być – zażartowałam.

– Pomogę ci, możesz na mnie liczyć. Wiem, że wynajęłaś opiekunki, ale miło mieć wsparcie bliskiej osoby, prawda?

Kiedy Jackson usłyszał, że ją zaprosiłam, od razu dał wyraz niezadowoleniu.

– Co ci strzeliło do głowy? To rodzinna uroczystość, a ona nie jest twoją siostrą. Przyczepiła się do ciebie jak rzep do psiego ogona.

– Nie ma rodziny, a poza tym jest moją najlepszą przyjaciółką – odparłam i dopiero po sekundzie zaczęłam się zastanawiać, czy to prawda. Od lat nie miałam przyjaciółki, takiej prawdziwej, od serca. Niełatwo o bliskość z drugą osobą, gdy twoje życie jest zbudowane na kłamstwie. Miałam znajomych, ale utrzymywałam z nimi kontakty jedynie z konieczności. Z Amber połączyła mnie specjalna więź, której nikt poza nami nie rozumiał.

– Najlepsza przyjaciółka? W takim razie możesz to samo powiedzieć o Margaricie. Ta dziewczyna nic sobą nie reprezentuje, jest nikim.

– Oczywiście, masz rację – zgodziłam się szybko. – Tylko że ona rozumie, przez co przeszłam. Myślę, że jestem jej coś winna. Poza tym bardzo cię podziwia, więc nie rozumiem, dlaczego jej towarzystwo tak cię drażni.

Tym ostatnim stwierdzeniem wytrąciłam mu broń z ręki. Wydawałoby się, że facet tak inteligentny jak Jackson nie łyknie pochlebstwa szytego grubymi nićmi. A jednak... Tak to już z nim było, z góry zakładał, że nie sposób go nie wielbić.

A zatem przyszła na przyjęcie, a ja byłam zadowolona, że mam przy sobie bratnią duszę. Obserwując zachowanie Jacksona, nikt by nie zgadł, co przed chwilą o niej wygadywał. Przywitał Amber szerokim uśmiechem.

– Tak się cieszę, że przyszłaś – oznajmił głosem miękkim jak aksamit, a gdy uśmiechnęła się nieśmiało i wymruczała podziękowania, dodał: – Przyniosę ci drinka. Na co masz ochotę?

– Och, nie trzeba – szepnęła.

– Daj spokój, Amber. Lubisz koktajle, prawda? Zaraz przyniosę – obiecał, gdy skinęła głową.

– Gdzie mam położyć prezent? – spytała.

– Nie powinnaś nic kupować.

– To tylko drobiazg, ale chyba jej się spodoba.

Później, gdy Tallulah rozpakowywała prezenty, czekałam niecierpliwie, aż sięgnie po ten od Amber. To była biografia Edgara Allana Poe. Tallulah poszukała wzrokiem Amber i spojrzała na nią z wdzięcznością.

– Zapamiętałam, że bardzo lubisz jego opowiadania – krzyknęła do niej Amber.

– Czy ona nie jest trochę za młoda na taką lekturę? – wtrąciła swoje trzy grosze moja mama, która zawsze mówiła, co myśli.

– Tallulah jest nad wiek rozwinięta. Czyta książki przeznaczone dla dużo starszych dzieci – odparłam.

– Intelktualna dojrzałość nie zawsze idzie w parze z emocjonalną – broniła swego zdania mama.

Amber milczała ze wzrokiem wbitym w ziemię, a ja czułam się rozdarta. Z jednej strony chciałam jej bronić, ale z drugiej nie miałam serca podważać opinii mamy.

– Przejrzę ją i zadecyduję, czy jest dla niej odpowiednia. Jeżeli nie, schowam i dam jej, gdy będzie starsza – zapewniłam mamę. Zauważyłam, że Surrey, niania, którą zatrudnialiśmy podczas weekendów, podnosi i otrzepuje rozsypane po całym trawniku

prezenty.

– Ojej, co się stało? – spytała mama.

– To robota Belli – odparła lekkim tonem Amber.

– Co takiego? – Wstałam gwałtownie i pobiegłam zobaczyć, co się dzieje.

Bella stała przy stole z rękami założonymi na biodrach. Mocno marszczyła brwi i miała wyдуте usta.

– Bella, co się stało?

– To nie w porządku. Ona dostała tyle prezentów, a ja ani jednego.

– Dzisiaj są urodziny Tallulah, twoje były dwa miesiące temu.

– I co z tego? Ja nie dostałam tyle prezentów i nie było kucyków. – Tupnęła i skrzywiła się żałośnie.

Jasne, tylko tego mi jeszcze potrzeba, pomyślałam zrezygnowana i zawołałam Surrey.

– Zaprowadź, proszę, Bellę do środka. Nie powinna wychodzić, dopóki się nie uspokoi.

To Jackson nalegał, by zatrudnić Surrey, bo Sabine miała wolne weekendy. Trochę protestowałam, ale mnie nie słuchał, twierdząc, że nie zamierza rezygnować z życia towarzyskiego. Dziewczyna spędzała u nas całe soboty i niedziele, ale dzisiaj po raz pierwszy się cieszyłam, że mogę liczyć na jej pomoc. Próbowала zaprowadzić Bellę do domu, jednak mała złośnica wyrwała się i pobiegła w przeciwnym kierunku. Całe szczęście, że nie zaprosiłam innych dorosłych. Spaliłabym się ze wstydu, gdyby któraś z matek była świadkiem tej sceny. Nie miałam siły, by pobiec za Bellą. Cóż, przynajmniej nie będzie dokuczać innym dzieciom.

– Ona jest rozpuszczona jak dziadowski bicz – oznajmiła wszem wobec moja matka.

– Mamo, po prostu jeszcze nie umie panować nad emocjami.

– Jest rozpieszczona. Może gdybyś nie wyręczała się nianiami, byłaby lepiej wychowana.

Amber posłała mi pokrępiący uśmiech, a ja mocno zacisnęłam zęby, by nie powiedzieć czegoś, czego potem będę gorzko żałować.

– Byłabym wdzięczna, gdybyś zachowała swoje cenne uwagi dla siebie. Bella jest moją córką, nie twoją.

– Też mi coś! Gdybym to ja była jej matką, w życiu nie tolerowałabym takiego zachowania.

Zerwałam się i pobiegłam do domu. Jak ona śmiała tak mnie osądzać? Nie miała pojęcia, jak wygląda moje życie.

A czyja to wina? – zapytałam sama siebie. Do tej pory nieodmiennie ceniłam szczerłość matki. Nigdy niczego nie udawała, zawsze było wiadomo, co naprawdę myśli na dany temat. Tyle że teraz jej krytyczne wypowiedzi zupełnie wytrąciły mnie z równowagi. Kolejne krople do morza przytyków i złośliwości, z jakimi musiałam się mierzyć każdego dnia.

Wyjęłam z torebki valium i połknęłam, nawet nie sięgając po wodę. Do kuchni weszła Amber. Uśmiechnęła się i objęła mnie lekko.

– Ach, te matki – powiedziała.

Zamrugala szybko, by powstrzymać napływające do oczu łzy, i skinęła głową.

– Niepotrzebnie się przejmujesz, chciała dobrze. A ty jesteś wspaniałą matką.

– Staram się. Wiem, że Bella czasami kaprysi, ale ma dobre serce. Uważasz, że jestem dla niej zbyt pobłażliwa?

– Skądże. Jest słodka, tylko trochę porywcza. Wyrośnie z tego. Potrzebuje miłości i troski.

– Sama nie wiem.

Wyjrzałam przez okno akurat w momencie, gdy Bella z rozmachem uderzyła zaciśniętą dłoń w urodzinowy tort Tallulah. Jackson natychmiast do niej podbiegł, chwycił mocno i nieczuły na jej płacz, zaniósł do domu. Moja mama bacznie go obserwowała, a po chwili jej twarz rozjaśnił uśmiech aprobaty.

Nie miałam jej tego za złe. Każdy na jej miejscu uznałby, że przymykam oczy na wybryki Belli. Jednak moja mama nie miała pojęcia, że Bella prawie co noc płacze w poduszkę i często budzi się z krzykiem, bo śni koszmary. Postronny obserwator nazwałby Jacksona wspaniałym ojcem, ale gdy zostawaliśmy w czterech ścianach sami, zamieniał się w domowego tyrana i manipulatora. Dobrze wiedział, jak skłócić siostry, co powiedzieć, by Bella czuła się gorsza. Nauka czytania przychodziła jej z trudem, była pod tym względem zapóźniona w stosunku do pozostałych uczniów. Kończyła pierwszą klasę i nadal nie umiała czytać. Tallulah w jej wieku czytała tak biegle, jak sporo starsze dzieci, o czym Jackson uwielbiał Belli przypominać, ale kiedy nauczycielka zasugerowała przebadanie Belli, rozzłościł się i stanowczo odmówił. Gdy wracaliśmy do domu z wywiadówki, odbyliśmy burzliwą dyskusję na ten temat.

– Może ma dysleksję – zasugerowałam. – Sporo dzieci zmagają się z tym problemem.

– Jest po prostu leniwa – rzucił przez zaciśnięte zęby. – Na wszystko jej pozwalasz, robi, co chce i kiedy chce.

– Nieprawda – odparłam łagodnie, bo czułam jego narastającą frustrację. – Bardzo się stara. Codziennie próbuje przebrnąć przynajmniej przez jedną stronę i kładzie się spać z płaczem. Według mnie wymaga pomocy specjalisty.

– Do diabła! – Zaciśnął jeszcze mocniej dłonie na kierownicy. – Nie chcę, by na zawsze przyłgnęło do niej piętno dyslektyka, bo gdy podrośnie, nie przyjmą jej do Charterhouse. Wynajmiemy prywatnego nauczyciela. Nie obchodzi mnie, ile czasu dziennie będzie musiała poświęcić na naukę. Ma się nauczyć czytać.

Zamknęłam oczy i westchnęłam z rezygnacją. Nie było sensu prowadzić dłużej tej dyskusji. Jackson już dawno postanowił, że wyśle dziewczynki do Charterhouse, ekskluzywnej szkoły średniej w Anglii. Intuicja mi podpowiadała, że zanim ten dzień nadejdzie, ja będę już daleko. Znajdę sposób, by uwolnić się od Jacksona. Dlatego zamiast toczyć bezsensowny spór, udałam, że przyjął jego punkt widzenia.

Zatrudniłam nauczycielkę z dużym doświadczeniem w nauczaniu specjalnym. Już po jednej lekcji zasugerowała, że Bella ma dysleksję. Skoro szkoła do tej pory nie zaproponowała żadnego wsparcia, według mnie należało ją stamtąd zabrać. Jackson oczywiście odmówił.

Moja słodka dziewczynka spędzała w szkole cały dzień, a po powrocie do domu znów siadała do nauki. Owszem, robiła nieznaczne postępy, ale wieczorami była tak zmęczona, że nie chciała odrabiać lekcji. Wolałaby się pobawić, ale nic z tego. Jackson co wieczór przy kolacji nalegał, by nam poczytała. Kiedy zbyt długo zmagala się z kolejnym słowem, bębnił palcami po blacie i uśmiechał się ironicznie, zupełnie jakby sobie nie uświadamiał, że takie zachowanie jeszcze bardziej ją stresuje. W swoim mniemaniu postępował słusznie, zmuszając ją do większego wysiłku. Nic dziwnego, że rodzinne kolacje stały się naszą zmorem. Biedna Bella coraz bardziej bała się reakcji Jacksona. Wiecznie zapłakana, niepewna siebie i rozkojarzona, nigdy dość bystra, by zadowolić tatusia.

Pewnego razu, po szczególnie trudnym dniu w szkole i kłótni z nauczycielką, Belli zaczęły puszczać nerwy. Była niczym wulkan tuż przed wybuchem. Po kolacji Margarita postawiła na stole desery, a wtedy Jackson zarządził:

– Bella nie je, dopóki nam nie poczyta.

– Nie chcę czytać, jestem za bardzo zmęczona. – Sięgnęła do talerza z czekoladowymi ciasteczkami.

– Margarita! – krzyknął tak ostrym tonem, że wszyscy drgnęli. – Zabierz jej ciastko.

Gospościa wiedziała, że jeśli nie posłucha, może szukać nowej posady, mimo to próbowała załagodzić sytuację.

– Zabiorę cały talerz, przyniosę później, gdy Bella też będzie mogła zjeść.

– Nie, Tallulah jest bystra, zasłużyła na deser.

– Tato, nie ma problemu, poczekam. – Tallulah wbiła wzrok w talerz.

Margarita postawiła ciasteczka na stole i pośpiesznie wycofała się z kuchni.

Jackson wstał i podał Belli książeczkę, którą kupił po drodze z pracy. Kiedy zrzuciła ją na podłogę, zrobił się czerwony jak burak.

– Przez cały rok brałaś korepetycje, zbliża się koniec roku szkolnego, pokaż, czego się nauczyłaś. Przeczytaj pierwszą stronę.

Spojrzałam na książkę. *Pajęczyna Charlotty*, stanowczo za trudna lektura dla Belli.

– Jackson, w ten sposób nic nie osiągniemy – próbowałam przemówić mu do rozsądku.

Nie odpowiedział, zamiast tego cisnął książkę na stół z takim rozmachem, że przestraszona Bella aż podskoczyła na krześle.

– Albo przeczyta stronę z tej cholernej książki, albo jutro zwalnię jej nieudolną korepetytorę. Chcę sprawdzić, czego ją nauczyła. Czytaj!

Bella drżącymi dłońmi podniosła książkę, otworzyła i zaczęła dukać:

– Doooo... kąd i...dzie...

– Och, na litość boską, zupełnie jakbym słuchał imbecyla. Wyduś to wreszcie.

– Jackson – zaprotestowałam, ale tylko spojrzał na mnie groźnie.

Bella wybuchła płaczem i wybiegła z kuchni. Po chwili wahania poszłam za nią.

Gdy już udało mi się ją uspokoić, spojrzała na mnie wielkimi błękitnymi oczami i spytała:

– Mamusiu, czy ja naprawdę jestem głupia?
– Skądże, kochanie – odparłam, czując, jak moje serce rozpada się na kawałki. –
Jesteś bardzo mądra, nie tylko ty masz kłopoty z czytaniem.
– Tallulah nie ma, chyba umiała czytać tuż po urodzeniu, a ja jestem tępa.
– Skąd ci to przyszło do głowy?
– Tata tak powiedział.
– Posłuchaj, wiesz, kim był Einstein?
– Taki śmieszny pan z rozczochranymi włosami.
– Tak – zmusiłam się do śmiechu. – To był jeden z najinteligentniejszych ludzi na świecie, ale nauczył się czytać, dopiero gdy miał dziewięć lat. Jesteś bardzo mądra.
– Tata tak nie uważa.
– Kochanie, on tylko nie rozumie, że mózg każdego człowieka działa trochę inaczej. Wierzy, że kiedy na ciebie krzyczy, zmusza cię do cięższej pracy – próbowałam ją pocieszać, chociaż nawet w moich uszach te słowa zabrzmiały fałszywie.
– Jestem zmęczona – powiedziała, ziewnęła głośno i zamknęła oczy.
– Dobranoc, aniołku. – Pocałowałam ją w czoło i pogłaskałam po włoskach.
Tak, czasami zachowywała się okropnie, ale czy mogłam ją winić? Miałam wyjaśniać wszystkim wokół, że czasami przymykam oczy na jej wybryki, bo ojciec traktuje ją, jakby żałował, że w ogóle się urodziła?

ROZDZIAŁ PIĘĆDZIESIĄTY DRUGI

Długo się zastanawiałam, gdzie ukryć moje kluczyki do samochodu. Jedną z ulubionych gier Jacksona polegała na chowaniu moich rzeczy w wymyślnych kryjówkach. Szczoteczkę do zębów odnajdywałam w łazience dla gości, soczewki kontaktowe w kuchennej szufladzie. Uaktywniał się, gdy tylko zaczynał się nudzić, bo zbyt długo w domu panował względny spokój. Tamtego dnia wybierałam się na ważne spotkanie ze sponsorem, który zamierzał znacząco wspomóc moją fundację. Biegałam nerwowo po domu, ale nigdzie nie mogłam znaleźć kluczyków. Tommy, nasz kierowca, wziął wolne, a Sabine pojechała z dziewczynkami do ogrodu zoologicznego, bo z powodu rady pedagogicznej odwołano zajęcia.

Jackson wiedział, że od kilku dni przygotowuję się do tego spotkania, zatem kluczyki nie zapodziały się przypadkowo. W końcu zamówiłam taksówkę i zdenerwowana pojechałam do fundacji, wpadając tam zaledwie minutę przed gościem. Byłam roztrzęsiona i rozkojarzona, więc rozmowa nie poszła mi najlepiej. Kiedy spotkanie się skończyło, natychmiast zadzwoniłam do Jacksona.

– Mogłeś narazić fundację na stratę tysięcy dolarów – zaczęłam bez żadnych wstępów.

– Słucham?

– Gdzie schowałeś moje kluczyki?

– Nie mam pojęcia, o czym mówisz. To nie moja wina, że jesteś królową chaosu. Ogarnij się – pouczył mnie tonem wszystkowiedzącego mentora.

– Zawsze chowam je do szuflady w kuchni. Dzisiaj nie było tam ani jednego kompletu, a Tommy wziął wolne. Musiałam wezwać taksówkę.

– Na pewno ktoś z chęcią wysłuchałby, jak godzina po godzinie minął ci dzień, ale akurat ja raczej nie jestem zainteresowany. – Przerwał połączenie.

Odłożyłam telefon na biurko z takim impetem, że tylko cudem go nie roztrzaskałam.

Pracował do późna i wrócił do domu dopiero po dziewiątej. Byłam w kuchni i właśnie zamierałam schować babeczki, które miałam następnego dnia zawieźć do szkoły. Jackson otworzył lodówkę i zaczął głośno przeklinać.

– Co się stało? – spytałam.

– Chodź tutaj.

– O co chodzi? – Wszystko wyglądało tak jak zwykle, czyli idealnie. Jackson potrafił mierzyć odległość między szklankami w szafce i często przeprowadzał inspekcje szuflad i szaf. Miało być tak, jak lubił. Precyzja w każdym calu.

– Och, czyżbyś nie zauważyła, że soki nie stoją w porządku alfabetycznym? Najpierw truskawka, a dopiero potem żurawina. Tak trudno zapamiętać?

Poraziła mnie absurdalność tej sytuacji i niestety zaczęłam nerwowo chichotać. Im bardziej marszczył brwi, tym głośniejsze się śmiałam. Próbowalam przestać, wiedząc, że to się źle skończy, ale nie umiałam się opanować, a to śmieszyło mnie jeszcze bardziej. To oczywiście była czysto histeryczna reakcja.

Wyjął butelkę soku, odkręcił i wylał zawartość na moją głowę.

– Co ty wyprawiasz? – krzyknęłam i odskoczyłam.

– Nadal cię to śmieszy? Ty durna krowo! – Rozwścieczony zaczął wygarniać rzeczy z lodówki. Stałam jak skamieniała, bezradnie patrząc na kolejny atak jego szaleństwa. Gdy dotarł do jajek, wybierał je po kolei i ciskał w moją stronę. Zasłoniłam twarz, ale szybko poczułam, jak pieką mnie poranione policzki. Wyrzucił wszystkie produkty i wkrótce byłam cała pokryta różnokolorową mazią o malowniczo zróżnicowanej konsystencji. Kilka minut później było po wszystkim. Zamknął lodówkę i wlepił we mnie zmrużone oczy.

– No i dlaczego już się nie śmiejiesz, szmato?

Stałam nieruchomo, bojąc się cokolwiek powiedzieć. Drżącym głosem wybąkałam przeprosiny.

– Tak, powinno ci być przykro. Posprzątaj ten bajzel i nie waż się prosić nikogo o pomoc. To twój bałagan. – Podeszedł do pudełka z babeczkami, wyrzucił je na podłogę, rozpiął spodnie i wszystkie obsikał, a potem oznajmił: – Powiesz Belli, że ci się nie chciało piec babeczek. – Wskazał mnie palcem i zaśpiewał: – Niedobra i leniwa mamusia. – Otworzył szufladę, w której trzymałam kluczyki do samochodu. Wyjął je i rzucił w moją stronę. – No i proszę, cały czas były na swoim miejscu. Następnym razem szukaj starannie. Rany, ależ jestem zmęczony moją głupią i leniwą żoną. To takie irytujące. – Wybiegł z kuchni, a ja jeszcze długo stałam w kącie cała roztrzęsiona i zapłakana.

Sprzątanie zajęło mi ponad godzinę. Większość produktów musiałam wyrzucić, a potem myłam i wycierałam, aż wszystko lśniło. Rano będę jeszcze musiała wstąpić do piekarni i kupić babeczki do szkoły. Wyczerpana psychicznie i fizycznie powlokłam się do sypialni, żywiąc złudną nadzieję, że Jackson już zasnął. A może, podekscytowany sceną w kuchni, jednak na mnie czeka? Wspaniała pożywka dla jego chorej wyobraźni. Wykąpałam się i ostrożnie położyłam do łóżka. Zadowolona, że Jackson jednak zasnął, sięgnęłam po kołdrę i zamknęłam oczy. Kiedy poczułam, że kładzie dłoń na moim biodrze, zamarłam. Nie dzisiaj, proszę, błagałam w myślach.

– Powiedz to – zażądał.

– Jackson...

– Powiedz to.

– Pragnę cię. Kochaj się ze mną – wykrztusiłam.

– Błagaj.

– Chcę cię w sobie poczuć. Proszę, wejdź we mnie. – Zazwyczaj ciągnęłam ten żalony monolog o wiele dłużej, ale dzisiaj nie miałam siły.

– Jakoś trudno mi w to uwierzyć. Udowodnij, że nie zmyślasz.

Odrzuciłam kołdrę, zdjęłam koszulę nocną i usiadłam okrakiem na brzuchu Jacksona. Wiedziałam, że tę pozycję lubi najbardziej.

– Ale z ciebie dziwka. – Wszedł we mnie od razu, bez żadnej gry wstępnej. Zacisnęłam dłonie na prześcieradle i pozwoliłam myślom dryfować zupełnie swobodnie, dopóki nie skończył.

ROZDZIAŁ PIĘĆDZIESIĄTY TRZECI

Następnego dnia, jak zwykle po ekscytującej nocy poprzedzonej wybuchem wściekłości, dostałam prezent. Tym razem to był zegarek Vacheron Constantin wart pięćdziesiąt tysięcy dolarów. Nie potrzebowałam kolejnej błyskotki, ale oczywiście ochoczo go nosiłam, zwłaszcza podczas imprez towarzyskich, by wszyscy mogli zobaczyć, jakiego mam dobrego męża. Bywało, że przez kilka tygodni zachowywał się na pozór poprawnie, a nawet miło. Prawił komplementy, zabierał do drogich restauracji i teatru. W rzeczywistości znosiłam te przejawy sympatii znacznie gorzej niż psychopatyczne wybryki. Gdy szalał, utwierdzałam się w swojej nienawiści, ale gdy udawał kochającego męża, czułam się zakłopotana, chociaż wiedziałam, że to tylko gra.

Każdego poranka sprawdzał szczegółowo moje plany na dany dzień. Pewnego razu postanowiłam zrezygnować z pilatesu i zamiast tego pójść na masaż i do kosmetyczki. Zadzwoił o dziesiątej, jak zwykle co do minuty punktualnie.

– Witaj, Daphne. Przesłałem ci artykuł na temat nowej wystawy w Muzeum Guggenheima. Przeczytaj, bo chciałem z tobą o tym pogadać podczas kolacji.

– Dobrze.

– Jesteś w drodze do siłowni?

– Tak, do zobaczenia.

Wieczorem, kiedy dziewczynki się kąpały, nalałam sobie kieliszek wina i zasiadłam do lektury cholernego artykułu o sztuce. Gdy Jackson wrócił z pracy, ledwie spojrzałam na jego twarz, od razu wyczułam, że coś jest nie tak.

– Witaj – szepnęłam zmysłowo.

– Co robisz? – zapytał i nalał sobie drinka.

– Czytam artykuł, który mi przysłałeś.

– Jak tam zajęcia pilates?

– W porządku. A jak tobie minął dzień?

– Nie było łatwo. – Usiadł na kanapie naprzeciwko mnie i potrząsnął głową. –

Jeden z pracowników mnie paskudnie okłamał.

– Niemożliwe. – Uniosłam wzrok znad monitora.

– Tak, a chodziło o nieistotny szczegół. Zapytałem, czy zadzwonił do klienta, a on odpowiedział twierdząco. – Upił potężny łyk burbona. – A przecież wcale nie musiał kłamać, mógł powiedzieć, że zadzwoni później. To błaha sprawa, ale niepotrzebnie kłamał.

– Może się bał, że będziesz na niego zły – odparłam, próbując się uspokoić. Szybko napiłam się wina, by dodać sobie odwagi.

– Zły to ja jestem dopiero teraz, a szczerze mówiąc, porządnie wkurzony. Mogę przymknąć oczy na wiele spraw, ale nienawidzę kłamstwa.

– Rozumiem – odparłam swobodnie, zastanawiając się, dlaczego stosuje tak wyśrubowane kryteria moralne tylko wobec innych. Przecież kłamstwo było jego drugą naturą. Wiedziałam, że zmyślił całą historię i dąży do konfrontacji, bo w jakiś sposób ustalił, że wcale nie byłam na zajęciach pilates. Nie dam mu satysfakcji, nie dam się

sprovokować. – I co zrobiłeś?

– A co według ciebie powinienem zrobić? – Podszedł i wsunął palce w moje włosy.

Kiedy się odsunęłam, podszedł jeszcze bliżej.

– Nie wiem. Rób, co uważasz za słuszne – odpowiedziałam.

– Dobra, dość tych gier. Dlaczego mnie okłamałeś?

– A o co konkretnie pytasz?

– Nie byłeś w siłowni. Od jedenastej do drugiej tkwiłaś w salonie kosmetycznym.

– Skąd wiesz? Kazałeś mnie śledzić? – spytałam przestraszona.

– Nie.

– To skąd wiesz?

– Zamontowałem GPS w twoim samochodzie.

Nagle zabrakło mi powietrza. Zaciśnęłam dłonie na oparciach kanapy, bo pokój zaczął mi wirować przed oczami. Jackson milczał, obserwował mnie z zadowoloną miną, bo właśnie przeżywał chwilę kolejnego triumfu. Powinnam się była domyślić, że będzie mnie na każdym kroku kontrolował. Niepotrzebnie go okłamałam.

– Dlaczego? – spytałam chrapliwie, gdy już byłam w stanie wydobyć ze ściśniętej krtani jakieś słowo.

– To chyba oczywiste, prawda? – Gdy nie odpowiedziałam, dodał: – Nie ufam ci. Okłamałaś mnie, a ja nie lubię, kiedy ktoś uważa mnie za idiotę.

– Powiedziałabym ci, gdzie naprawdę byłam. Po prostu jestem dzisiaj trochę zmęczona, przepraszam. Naprawdę możesz mi zaufać.

– Zacznę ci ufać, kiedy na to zasłużysz. Kiedy przestaniesz kłamać.

– W przeszłości ktoś musiał cię głęboko zranić, skoro tak trudno zdobyć twoje zaufanie – powiedziałam współczującym tonem, chociaż dobrze wiedziałam, że musiałam go dotknąć do żywego.

– Nikt nigdy nie zrobił i nie zrobi ze mnie idioty – odparł ze złością i odstawił mój kieliszek z winem. – Na dzisiaj wystarczy. Idź się przebrać do kolacji.

Gdy wyszedł, znów sięgnęłam po kieliszek z winem i zaczęłam analizować naszą kłótnię. Mogłam się założyć, że GPS w samochodzie to tylko jeden ze sposobów kontroli. Być może Jackson zainstalował podsłuch w moim telefonie, a w całym domu są ukryte kamery. Najwyższy czas, bym zaplanowała kolejne kroki. W pełni kontrolował przepływ pieniędzy. Mogłam wydawać do woli, jednak wszystkie rachunki trafiały na biurko jego asystentki. Właściwie nie miałam swoich pieniędzy, bo dzięki temu trzymał mnie na krótkiej smyczy. Kiedyś czytałam o kobiecie, która sprzedała całą biżuterię, zastępując ją świetnie wykonanymi replikami. Chyba powinnam postąpić tak samo, oczywiście z zachowaniem należytej ostrożności. Muszę się dostać do sejfu i załatwić sobie skrytkę bankową w innym mieście. Będę tam deponować pieniądze uzyskane ze sprzedaży precjozów. Jackson chyba zapomniał, że ta gra jest przeznaczona dla dwojga. W odróżnieniu od niego nie wierzyłam zbyt w zwycięstwo, ale czasami nasza słabość może stać się naszą najgroźniejszą bronią.

ROZDZIAŁ PIĘĆDZIESIĄTY CZWARTY

Kiedyś bardzo lubiłam Boże Narodzenie. W wigilię śpiewałam kolędy w chórze kościelnym, a Julia ustawiała się w takim miejscu, by dobrze mnie widzieć, i cały czas robiła śmieszne miny. Potem podekscytowane i szczęśliwe wracałyśmy do pensjonatu. Po jednym prezencie zawsze wręczałyśmy sobie wcześniej, resztę dopiero pierwszego dnia świąt. Świetnie pamiętam ostatnie Boże Narodzenie z Julią. Podczas kolacji była bardzo ożywiona i wierciła się niecierpliwie, zupełnie jakby za chwilę miała mi zdradzić wielką tajemnicę. Dałam jej w prezencie złote kolczyki, które kupiłam za napiwki uzyskane od gości naszego pensjonatu, a Julia wręczyła mi małe pudełko, bacznie obserwując moją reakcję.

– Nie, przecież kochasz to nosić – szepnęłam, wyjmując z pudełeczka wisiorek w kształcie serca.

– Ale naprawdę chcę ci go dać.

Już od kilku miesięcy była bardzo słaba i czuła się coraz gorzej. Musiała zdawać sobie sprawę, że jej czas dobiega końca.

– Nigdy nie będę go zdejmować – powiedziałam, z trudem powstrzymując łzy.

I rzeczywiście nosiłam wisiorek przez długie lata, dopiero jakiś czas po ślubie dobrze ukryłam, bo bałam się, że Jackson go wyrzuci.

Teraz Boże Narodzenie kojarzyło mi się wyłącznie z nadmierną konsumpcją wszelkich dóbr. Nie chodziliśmy do kościoła, bo Jackson był ateistą i, jak to ujął, nie życzył sobie, by umysły dziewczynek zostały zatrute idiotyzmami. Co ciekawe, nie miał nic przeciwko opowieściom o Świętym Mikołaju. Chętnie przedyskutowałabym z nim ten brak konsekwencji, ale oczywiście trzymałam język za zębami.

Dziewczynki uwielbiały święta, zawsze ubierały ze mną choinkę i piekły ciasteczka. W tym roku i ja byłam podekscytowana jak dziecko, bo miałam spędzić święta z bratnią duszą, czyli z Amber. Bardzo się pilnowałam, by nie kupić jej za dużo prezentów, bo mogłaby się poczuć skrępowana. Było w niej coś rozczulającego, co pobudzało do działania mój instynkt opiekuńczy. Najchętniej podarowałabym jej to wszystko, czego nigdy nie miała. Było trochę tak, że wybierałam dla niej prezenty, których nigdy nie miałam okazji wręczyć Julii.

Tego dnia wstaliśmy przed dziewczynkami i zeszliliśmy do salonu napić się kawy, ale nie cieszyliśmy się zbyt długo panującą w domu ciszą. Wkrótce córki niczym dwa tornada wpadły do pokoju i rzuciły się na ułożone pod choinką prezenty. Na każdą czekał okazały stosik paczuszek i nagle pożałowałam, że w odróżnieniu od mojej mamy nigdy nawet nie próbowałam wprowadzić zasady trzech świątecznych prezentów. Czy święta to naprawdę tylko sterta kosztownych rzeczy? Czy naprawdę taki przekaz powinny dostawać nasze dzieci?

– Mamusiu, a ty nie otwierasz prezentów? – spytała Tallulah.

– Tak, mamo, otwórz – poparła siostrę Bella.

Moje prezenty stały jeden na drugim w schludnej kolumnie, wszystkie pięknie opakowane złotą folią i przewiązane aksamitną wstążką. Dobrze wiedziałam, co jest

w środku. Kolejne ciuchy od znanych projektantów, których cenił Jackson, droga biżuteria, by wszyscy zobaczyli, jakim jest wspaniałym mężem, buteleczki perfum, ale tylko tych, które lubił, nigdy tych, które bym sama wybrała. Żaden z tych prezentów nie mógł mi sprawić przyjemności.

Oboje postanowiliśmy, że dzieci nie kupują dla nas prezentów, tylko muszą je same zrobić. Bardzo pilnowałam tej zasady i nigdy nie zgodziłam się na ustępstwo.

– Otwórz najpierw ten ode mnie – poprosiła Bella.

– Która to paczuszka, kochanie?

Wskazała na jedyny prezent zapakowany w inny papier.

– Jest luźno owinięty, żeby było łatwiej otworzyć – oświadczyła z dumą. – Może ci pomogę? – Przesępowała niecierpliwie z nogi na nogę.

– Jasne. – Z uśmiechem pogładziłam ją po złocistych lokach.

Rozerwała papier, rzuciła na podłogę, otworzyła i podała mi pudełko.

W środku był rysunek, zupełnie udany rodzinny portret. Nie wiedziałam, że Bella tak pięknie rysuje.

– Kochanie, jest naprawdę świetny. Kiedy to namalowałaś?

– Na zajęciach w szkole. Nauczycielka powiedziała, że mam talent. Rysuję najlepiej z całej grupy. Nie wyobrażasz sobie, jak kiepsko sobie radzą. Powiedziała, że z tobą na ten temat porozmawia, bo powinnam chodzić na dodatkowe zajęcia.

Rysunek był wykonany akwarelami. Staliśmy na plaży tuż nad oceanem. Pośrodku Jackson, ja z jednej strony, Tallulah z drugiej. Bella trochę przed nami, dużo większa od nas. Ja, Jackson i Tallulah byliśmy ubrani w szarości i biel, ubranie Belli skrzyło się kolorami. Dużo czerwieni i różu, tu i tam wyraziste pomarańczowe mazaje. Jackson i Tallulah patrzyli na mnie. On najwyraźniej bardzo zadowolony z siebie, Tallulah smutna, a nawet przybita. Ja patrzyłam z szerokim uśmiechem na Bellę. Poczułam się nieswojo, bo nawet bez fachowej opinii psychologa wiedziałam, że Bella idealnie uchwyciła, jak funkcjonuje nasza rodzina. Odeгнаłam posępne myśli i mocno przytuliłam córeczkę.

– Bardzo mi się podoba. Powieszę go w biurze, żeby cały dzień mogła na niego patrzeć – obiecałam.

– Dlaczego jesteś większa od nas wszystkich? – spytała Tallulah.

– Takie są zasady perspektywy – odpowiedziała Bella i pokazała siostrze język.

– Perspektywy – poprawił ją Jackson ze śmiechem.

Tallulah wzruszyła ramionami i podała mi kolejną paczkę.

– Ten jest ode mnie – powiedziała.

Zrobiła rzeźbę z gliny. Dwa serca połączone aksamitną wstążką, na której namalowała słowo „miłość”.

– To serce twoje i cioci Julii – wyjaśniła.

– Cudowny prezent, dziękuję, kochanie – szepnęłam, walcząc ze łzami.

– Wiem, że czasami jest ci smutno, ale wasze serca zawsze będą razem. –

Uścisnęła mnie mocno.

W myślach podziękowałam Bogu, że obdarował mnie tak czułym i wrażliwym dzieckiem.

– A teraz otwórz prezent ode mnie, złotko – poprosił Jackson, podając mi małą paczuszkę.

– Dziękuję. – Gdy rozerwałam papier, zobaczyłam białe pudełeczko. W środku był złoty łańcuszek z okrągłym wisiorkiem. Wyjęłam go z pudełka i na chwilę zamarłam.

Tallulah obejrzała dokładnie wisior i zapytała:

– Mamo, a kto to jest NDMS?

– To inicjały babci twojej mamy, którą bardzo kochała – skłamał gładko Jackson, zanim zdołałam coś wymyślić. Dobrze wiedziałam, że to pierwsze litery słów, które tak często powtarzał: „Należysz do mnie, suko”. – Pozwól, że ci go założę. Mam nadzieję, że zawsze będziesz go nosić.

– Jeszcze jeden drobiazg świadczący o twoich uczuciach – skomentowałam z tak fałszywym uśmiechem, na jaki tylko zdołałam się zdobyć.

Nachylił się i pocałował mnie prosto w usta.

– Fuj! – krzyknęła Tallulah i dziewczynki zaczęły chichotać.

Bella właśnie zmagala się z resztą prezentów, gdy rozległ się dzwonek do drzwi.

Jackson zgodził się, żebym zaprosiła Amber. Zależało mi, by nie spędzała świąt samotnie. Oczywiście na początku protestował, ale kiedy już łaskawie uznał, że tym razem może ustąpić, chwalił się na prawo i lewo, jaki to jest wspaniałomyślny. Dobry samarytanin, jasne.

Przywitał ją jak członka rodziny i od razu podał drinka. Kilka godzin rozmawialiśmy o błahych sprawach, a dziewczynki grzecznie się bawiły nowymi zabawkami.

Amber obdarowała nas wspaniałymi i przemyślanymi prezentami. Dla Jacksona wybrała książkę, z której wydawał się bardzo zadowolony. Widać było, że docenia jej gest. Dziewczynki dostały książki, a Bella dodatkowo kilka świecidełek, które uwielbiała. Gdy przyszła kolej na mój prezent, trochę się denerwowałam. Miałam nadzieję, że Amber, której się nie przelewało, nie wydała za dużo pieniędzy. Nie byłam przygotowana na to, co zobaczyłam. Srebrna bransoletka z dwoma okrągłymi charmsami, na których wygrawerowano imiona Julii i Charlene.

– Amber, to cudowny prezent – szepnęłam wzruszona.

– Mam taką samą. – Wskazała przegub. – Teraz nasze siostry zostaną z nami na zawsze.

Widziałam po minie Jacksona, jak bardzo jest niezadowolony i zły. Uważał, że stanowczo za często myślę o Julii, ale akurat w takiej chwili jakoś nie przejęłam się jego podłym nastrojem. Niektórych rzeczy nawet on nie może mi zabrać. Dostałam dwa prezenty, które zawsze będą mi przypominać siostrę. Po raz pierwszy poczułam, że ktoś mnie kocha i rozumie.

– I jeszcze taki drobiazg. – Amber podała mi małą torebkę.

– Przesadziłaś, przecież już dostałam bransoletkę.

W torebce było coś twardego. Na chwilę wstrzymałam oddech, gdy wyjęłam ze środka szklaną figurkę w kształcie żółwia.

– Zauważyłam, że je zbierasz – powiedziała Amber, a Jackson uśmiechnął się

radośnie.

I nagle uczucie, że wreszcie ktoś mnie rozumie i kocha, przysło jak bańka mydlana.

ROZDZIAŁ PIĘĆDZIESIĄTY PIĄTY

Nie powinnam była wkładać tej sukienki od Diora, ale bardzo ją lubiłam. Jednak Jacksonowi nie podobał się złoty kolor jedwabiu, twierdził, że wyglądam w nim blado. Skoro jednak szłam na przyjęcie organizowane przez przyjaciółkę, to chyba mogłam dokonać wyboru samodzielnie? Gdy zobaczył, w co się ubrałam, zmarszczył brwi i już wiedziałam, że znów go zirytowałam. Wstał, poczekał grzecznie, aż usiądę, i dopiero potem znów zajął miejsce przy stole. Uniósł kryształowy kieliszek, wypił zawartość do dna i skinął na kelnera.

– Dla mnie jeszcze raz to samo, a dla żony campari z wodą sodową.

Już miałam zaprotestować, bo nigdy nawet nie próbowałam campari, na szczęście w porę ugryzłam się w język.

– Meredith prosiła, żebyśmy przyszli trochę wcześniej, przed siódmą. To ma być dla Randa niespodzianka – wyjaśniłam.

– Największą niespodzianką będzie rachunek z tej restauracji – odparł.

Roześmiałam się, bo właśnie tego oczekiwał. W lokalu Capitol Grill Meredith urządziła dla męża przyjęcie niespodziankę z okazji jego pięćdziesiątych urodzin. Przyjechałam do Nowego Jorku wcześniej, bo Jackson chciał się ze mną spotkać w Campbell Apartment, niewielkim barze na stacji Grand Central. Byliśmy co prawda niedaleko od Capitol Grill, ale nie chciałam się spóźnić. Zerknęłam na zegarek.

– Za pół godziny powinniśmy wyjść – powiedziałam, gdy kelner postawił przed nami zamówione drinki.

– Twoje zdrowie, kochanie. – Jackson tak mocno stuknął swoim kieliszkiem w mój, że całe campari wylądowało na mojej ukochanej sukience. – No i zobacz, co narobiłaś. – Nawet nie próbował ukryć złośliwego uśmiechu.

Zdusiłam krzyk, który narastał w moim gardle. Nie chciałam zawieść Meredith.

– I co teraz? – spytałam na pozór obojętnie, by nie dawać mu satysfakcji.

– Chyba nie pójdziesz tak na urodzinowe przyjęcie, prawda? Szkoda, że jesteś taka niezdarna, mogłaś przynajmniej wybrać trochę ciemniejszą sukienkę.

Szkoda, że jeszcze nie umarłeś, odpowiedziałam mu w myślach.

Poprosił o rachunek.

– Podjedziemy do naszego apartamentu, żebyś mogła się przebrać. Cóż, mocno się spóźnimy, ale sama jesteś sobie winna.

Jak automat ruszyłam za nim do limuzyny. Przez całą drogę traktował mnie jak powietrze, zajął się czytaniem mejli. Wyciągnęłam komórkę, żeby wysłać SMS-a.

– Dam znać Meredith, że nie zdążymy przed siódmą i będziemy koło ósmej.

Skinął głową, nie odrywając wzroku od telefonu. Z powodu korków dotarliśmy do apartamentu dopiero po czterdziestu minutach. Uśmiechnęłam się do portiera i wciąż milcząc, wsiedliśmy do windy. Potem pobiegłam do sypialni, zrzuciłam poplamioną sukienkę i stanęłam bezradnie przed otwartą szafą. Czulałam, że Jackson jest tuż za mną. Po chwili jego oddech owiewał moją szyję, a wargi muskały plecy.

– Skarbie, nie mamy na to czasu – powiedziałam łagodnie, chociaż najchętniej

zaczęłabym krzyczeć.

Wędrował ustami wzdłuż mojego kręgosłupa, potem zsunął mi majtki i zaczął ugniatać pośladki. Kiedy mocno do mnie przylgnał, poczułam, że zdjął spodnie.

– Na to jest zawsze czas – odpowiedział.

Uszczypnął mnie w piersi, ujął dłonie i przycisnął płasko do ściany. Staralam się o niczym nie myśleć, kiedy szybko i gwałtownie we mnie wchodził. Skończył po kilku minutach.

Umyłam się, a kiedy wyszłam z łazienki, na drzwiach wisiała czarna sukienka od Versace. Rozpostarłam ją na łóżku, a wtedy powiedział:

– Poczekaj. Zmień bieliznę.

Podał mi czarny komplet od Jean Ju zrobiony na specjalne zamówienie. Lubiłam tę bieliznę, bo dotyk czarnego jedwabiu sprawiał mi przyjemność i naprawdę pieścił skórę, ale zarazem przypominał, ile upokorzeń musiałam znieść, by nosić takie drogie fatalaszki. Wzięłam bieliznę i zmusiłam się do uśmiechu.

– Dziękuję – szepnęłam.

Uparł się, że włoży mi pończochy. Trwało to nieskończenie długo, bo co sekunda okrywał moje nogi pocałunkami.

– Jesteś pewna, że nie wolałabyś zostać w domu? Wydajesz się napalona, a ja chętnie zaspokoję twoje potrzeby. – Uśmiechnął się lubieżnie.

Czyżby uwierzył, że nadal go pożądam? Nieprawdopodobne.

– Brzmi obiecująco, ale Meredith i Randolph to twoi przyjaciele. Nie chcę ich zawieść.

– Jasne, masz rację.

Zapiął mi sukienkę i poklepał po plecach.

– No to chodźmy. Wyglądasz teraz dużo lepiej – oznajmił, gdy się odwróciłam. – Może i dobrze, że poplamiałaś tamtą sukienkę.

Dotarliśmy na przyjęcie bardzo spóźnieni. Wszyscy goście już skubali zakąski, niecierpliwie oczekując na coś konkretniejszego.

– Przepraszamy za spóźnienie, ale... – zaczęłam się tłumaczyć, gdy Meredith podeszła, by się z nami przywitać.

– No właśnie – przerwał mi Jackson. – Mówiłem, że się spóźnimy, ale nie chciała zrezygnować z masażu. – Wzruszył bezradnie ramionami, dając do zrozumienia, jak bardzo go irytują moje kaprysy.

Meredith patrzyła na mnie zaszokowana i najwyraźniej rozżalona.

– Ale przecież napisałaś w SMS-ie, że poplamiałaś sukienkę i musisz się przebrać.

Stałam jak sparaliżowana, niepewna, co powinnam zrobić. Jeśli powiem Meredith prawdę, będę musiała się zmierzyć z wściekłym Jacksonem. Nie mogłam bezkarnie podważyć jego słów, nigdy by mi tego nie darował. Jednak okłamując dobrą przyjaciółkę, czułam się bardzo nieswojo.

– Przepraszam, Mer. Rzeczywiście poplamiałam sukienkę, ale tak mnie bolał kark, że musiałam pójść na masaż. To znaczy odwrotnie, poszłam na masaż, a potem oblałam się drinkiem... Tak mi głupio – bąkałam nieporadnie, a Jackson obserwował moje męki z prawdziwym zadowoleniem.

– Wiesz, jaka z niej niezdara. Bez przerwy powtarzam, żeby się trochę ogarnęła – uzupełnił moją nieskładną wypowiedź kochający mąż.

– W porządku – uspokoiła nas Meredith. – Ważne, że wreszcie dotarliście. Zaraz siadamy do kolacji.

Gdy odeszła, zaczęłam gorzko żałować, że włożyłam moją ukochaną sukienkę od Diora, od której wszystko się zaczęło.

ROZDZIAŁ PIĘĆDZIESIĄTY SZÓSTY

Kiedy spoglądałam wstecz, zachodzę w głowę, dlaczego nic nie zauważyłam. Czy dlatego, że marzyłam o przyjaciółce, takiej prawdziwej i szczerze oddanej? Nie, to niezupełnie tak. Tęskniłam za siostrą, ale jej przecież nie mogłam odzyskać. Za to miałam przyjaciółkę tak samo doświadczoną przez los jak ja, tak samo rozpaczającą po stracie siostry. Trudno patrzeć na śmierć bliskiej osoby, ale jeszcze trudniej obserwować, jak dzień po dniu ucieka z niej życie. Ten ból potrafi zrozumieć tylko ten, kto musiał stawić mu czoła. Pojawienie się Amber potraktowałam jak zrządzenie losu, jak niespodziewany prezent. Nauczyłam się nikomu nie ufać, a mówiąc dokładniej, nauczył mnie tego Jackson. Zadbał, bym nie utrzymywała kontaktów z dawnymi przyjaciółmi, natomiast od nowych odgradził mnie wysokim murem. Nikt nie wiedział, jak naprawdę wygląda moje małżeństwo, ale z Amber mogłam przynajmniej szczerze rozmawiać o moich uczuciach. W tym Jackson nie mógł mi przeszkodzić, jego władza aż tak daleko nie sięgała.

Był zaniepokojony, że tak szybko się zaprzyjaźniłyśmy. Nie lubił, gdy umawiałam się ze znajomymi częściej niż raz w miesiącu, chyba że sam uczestniczył w spotkaniu. Gdy po raz pierwszy poprosiłam, by zatrudnił Amber, natychmiast odmówił.

– Daj spokój, Daphne. Czy ty trochę nie przesadzasz z tym miłosierdziem? No i co tak naprawdę cię łączy z tą bezbarwną gąską? Nie macie ze sobą nic wspólnego.

– Dobrze wiesz, że mamy wiele wspólnego.

– Przestań, dobrze? To było dwadzieścia lat temu. Nie za długa ta żałoba? No dobrze, ona też straciła siostrę, ale to jeszcze nie powód, żebym ją zatrudnił. I tak za często ją widuję.

– Jackson, proszę. Martwię się o nią. Zrobię wszystko, o co poprosisz, chcesz? – Podeszłam i zarzuciłam mu ramiona na szyję. – Ona naprawdę potrzebuje pracy. Jej rodzina jest w ciężkiej sytuacji, musi im pomagać. Będę wszystkim opowiadać, jak odmieniłeś ich los. – Wiedziałam, za które sznurki pociągnąć. Jackson uwielbiał się kreować na bohatera i zbawcę.

– Hilda jest świetną asystentką, nie potrzebuje pomocy. Dobrze, zadzwonię do kadr i poproszę, żeby ją umówili na rozmowę.

– Nie możesz pominąć tego etapu? Ręczę za nią, na pewno nie pożałujesz. Jest bystra i świetnie zorganizowana. Sprawdziła się w fundacji i prowadziła biuro w Rollins Realty.

– To kiepska rekomendacja, a poza tym skoro była taka dobra, to dlaczego ją wyrzucili?

– Jej szef ją molestował – odpowiedziałam niechętnie, bo miałam nadzieję, że uniknę tego tematu.

– Jest niewidomy? – Wybuchnął gromkim śmiechem.

– Jackson, to było wstrętne.

– Przyjrzałaś jej się? Włosy w nieokreślonym kolorze, okropne okulary, a już

o ciuchach to nawet lepiej nie wspominać.

Ucieszyłam się, że mu się nie podoba. Nie byłam zazdrosna, ale gdyby zaczął z nią romansować, straciłabym najlepszą przyjaciółkę. Natomiast praca u boku Hildy Battley odgrodzi ją skutecznie od pozostałych pracowników. I dobrze, bo nie chciałam, by znów ktoś ją skrzywdził czy złamał jej serce.

– Jackson, proszę. – Uśmiechnęłam się przymilnie. – Będę ci bardzo wdzięczna, a ty spełnisz dobry uczynek.

– W porządku, może zacząć od poniedziałku. Ale chcę coś w zamian.

– Co takiego?

– Odwołaj wizytę matki zapowiedzianą na przyszły miesiąc.

– Marzyła, żeby pójść z dziewczynkami do kina. Już kupiłam bilety na film *Król Lew*.

– Sama zdecyduj, na czym ci bardziej zależy. Jeśli mam zatrudnić twoją przyjaciółkę, oczekuję w zamian, że w domu zapanuje spokój. Twoja matka działa mi na nerwy, poza tym była u nas stosunkowo niedawno, na przyjęciu urodzinowym Tallulah.

– Dobrze, zadzwonię do niej.

– Aha, i powiedz, żeby nie przyjeżdżała, bo dziewczynki wolą iść do kina z Sabine.

– Nie musisz być taki okrutny.

– Jak sobie życzysz. W takim razie Amber pozostanie bezrobotna.

Podniosłam słuchawkę i wybrałam numer matki. Słyszając smutek w jej głosie, miałam poczucie, że ktoś wbija mi sztylet prosto w serce.

– Dobra robota – ocenił Jackson i skinął głową. – Po co ci matka, skoro masz mnie. Teraz to ja jestem twoją rodziną.

ROZDZIAŁ PIĘCDZIESIĄTY SIÓDMY

Byłam szczęśliwa, że znów mam zaufaną przyjaciółkę. Do tej pory nawet sobie nie uświadamiałam, jaka byłam samotna. Na początku naszej znajomości nic nie zapowiadało, że ta dziewczyna stanie mi się bliska, bo moje pierwsze wrażenie nie było najlepsze. Niezbyt interesująca młoda kobieta, która co prawda przeżyła taką samą tragedię jak ja, ale to stanowczo za mało, by się z nią zaprzyjaźnić. Jednak jej ból wydał mi się tak silny i głęboki, że nagle zapragnęłam ją pocieszyć, sprawić, by dostrzegła jaśniejsze strony życia i odnalazła cel, do którego warto zmierzać. Manipulowała mną bardzo subtelnie, stopniowo oplatała coraz mocniejszą siecią, a ja byłam ślepa i głucha.

Bez przerwy do siebie dzwoniłyśmy, wysyłałyśmy zabawne SMS-y, opowiadałyśmy, co nam się danego dnia przydarzyło. Po pewnym czasie najchętniej w ogóle bym się z nią nie rozstawała. Uśpiła moją czujność na tyle, że niemal wyznałam jej prawdę na temat mojego małżeństwa. Siedziałyśmy wtedy długo w barze, a ja wypiałam stanowczo za dużo. Mało brakowało, a powiedziałabym, co musiałam zrobić, by Jackson pozwolił mi wyjść z domu. Kończyłam się malować, gdy usłyszałam na podjeździe jego samochód. Na drżących nogach podbiegłam do okna i zobaczyłam, że rozmawia z naszym kierowcą. Cholera, niedobrze.

– Dokąd się wybierasz? – zapytał od progu. – Tommy powiedział, że ma też zabrać Amber. Masz zamiar upić się w jakimś barze jak tania dziwka?

– Skądże. Nie wypiję dużo, ale nie chcę prowadzić po alkoholu. Pogadam z nią chwilę, bo jestem ciekawa, jak minął jej pierwszy dzień w twojej firmie. Myślałam, że idziesz na służbową kolację.

– Musieliśmy to przełożyć. – Zamilkł na moment. – Wiesz, ona sobie zupełnie nieźle radzi, ale nadal nie rozumiem, dlaczego się z nią przyjaźnisz. A jeśli ktoś was zobaczy? Głupia sprawa, nie powinnaś popijać z moją pracownicą.

– Jest dla mnie jak siostra. Proszę, pozwól mi się z nią przyjaźnić.

– Na górę – rozkazał.

– Dziewczynki właśnie się kąpią. Nie chcę, by nas usłyszały.

Złapał mnie za rękę i zawlókł do swojego gabinetu. Przycisnął mnie do ściany, zamknął drzwi, rozpiął spodnie i popchnął.

– Na kolana – rozkazał. – Im szybciej się uwiniesz, tym prędzej wyjdiesz z domu.

Rozplakałam się. Chciałam mu się postawić, wykrzyczeć, co o nim myślę, ale zbyt się go bałam. Najmniejszy opór z mojej strony mógł się zakończyć tragedią. Wierzyłam, że naprawdę mnie zamorduje i upozoruje samobójstwo.

– Przestań się mazać. Robi mi się od tego niedobrze.

– Przepraszam.

– Zamknij się i bierz się do roboty.

Kiedy skończyłam, zapiął spodnie i zapytał:

– Było ci tak dobrze jak mnie? Wyglądasz jak kupa gówna, lepiej popraw makijaż.

Gdy wyszedł, od razu pobiegłam do łazienki. Zmyłam tusz spod oczu i wysłałam SMS-a do Tommy'ego, prosząc, by najpierw pojechał po Amber, a potem wrócił po mnie. Potrzebowałam trochę czasu, by się uspokoić i doprowadzić do porządku.

Amber czekała na mnie w barze. Tak bardzo pragnęłam jej się zwierzyć, oczyścić duszę i umysł, ale nie umiałam. Przecież i tak nie mogła mi pomóc.

Kiedy patrzyła na mnie roziskrzonymi oczami i z entuzjazmem mówiła o moim idealnym małżeństwie, miałam ochotę jej przerwać i wyznać prawdę. Nie zrobiłam tego, bo w porę sobie przypomniałam, że szczerłość nie popłaca. Dlatego, co weszło mi już w zwyczaj, odepchnęłam od siebie wszystkie przykre myśli i perfekcyjnie udawałam, jak bardzo jestem zachwycona życiem, które prowadzę u boku Jacksona.

ROZDZIAŁ PIĘCDZIESIĄTY ÓSMY

Kiedy Meredith odkryła, że Amber przywłaszczyła sobie cudzą tożsamość, poczułam się tak podle, jak zawsze się czułam, gdy przyłapywałam Jacksona na kłamstwie. Wszyscy wolontariusze przed rozpoczęciem pracy w fundacji musieli wypełnić stosowne dokumenty, a Meredith jako członek zarządu miała do nich swobodny dostęp. Od początku nie ufała Amber, toteż postanowiła sprawdzić podane przez nią dane. Szybko ustaliła, że pochodząca z Nebraski Amber Patterson została sześć lat temu uznana za zaginioną osobę, i owszem, była w wieku Amber. Na początku łyknęłam wyjaśnienia, jakimi nas uraczyła fałszywa panna Patterson. OK, może rzeczywiście była molestowana seksualnie przez ojca i musiała uciec z domu. Doskonale wiedziałam, jak to jest być ofiarą. Sama często się zastanawiałam, czy jednak powinnam uciec od Jacksona, a gdyby ten pomysł wypalił, zrobiłabym wszystko, by nas nigdy nie odnalazł. Fałszywa tożsamość? Czemu nie, bardzo dobre rozwiązanie. Po chwili jednak w historyjce Amber wybrzmiało kilka fałszywych tonów i zaczęło mnie męczyć przeświadczenie, że już to kiedyś słyszałam. Jasne, takimi samymi słowami opowiadała o molestującym ją szefie.

Intuicja podpowiadała mi, że powinnam drążyć temat, by dotrzeć do prawdy. Oczywiście udawałam, że wierzę Amber i miałam ku temu powody, chociaż Meredith najpewniej uznała mnie albo za wariatkę, albo za idiotkę.

– To nieistotne, co ona mówi – przekonywała mnie. – Nie ufaj jej, to oszustka. Wątpię, czy w ogóle miała siostrę.

Nie, to już jednak przesada. Być może Amber okłamała mnie w wielu innych sprawach, ale na pewno nie w tej najważniejszej. Nikt nie mógłby być aż tak okrutny, by udawać, że stracił siostrę. Tak postąpiłby tylko potwór pozbawiony ludzkich uczuć. Przecież nie zaprzyjaźniłabym się z potworem, nigdy w życiu.

– Wierzę, że miała siostrę. Okłamała nas w innych sprawach, ale czasami nie masz wyboru.

– Coś z nią nie tak – upierała się Meredith.

– Posłuchaj, wiem, że próbujesz mnie chronić, ale dobrze poznałam Amber. Jej żal po stracie siostry jest prawdziwy. Miała trudne życie, to dobra dziewczyna. Dlaczego uważasz, że się mylę?

– Właśnie tak uważam, ale to twoja decyzja. – Przerwała na moment. – Oby było tak, jak mówisz, Daphne. Dla twojego dobra.

Kiedy wyszła, pobiegłam do sypialni i wrzuciłam do plastikowej torebki figurkę żółwia, którą dostałam od Amber. Potem przebrałam się w dzinsy i podkoszulek, związałam włosy i nasunęłam na czoło bejsbolówkę. Wyszłam z domu bez torebki, wzięłam tylko portfel i komórkę. Ruszyłam w stronę centrum, gdzie miała na mnie czekać taksówka. Wsiadłam i podałam kierowcy adres.

Cały czas rozglądałam się niespokojnie w obawie, że zauważy mnie ktoś znajomy. Trybiki w moim mózgu obracały się z zawrotną prędkością. Jeżeli Amber podała mi fałszywe imię i nazwisko, to może zmyśliła też całą resztę? Traktowałam ją

jak siostrę, szczerze pokochałam. Czyżby ta znajomość była oparta na kłamstwie? Czy ona mnie chociaż lubiła, czy tylko udawała? Może od początku chodziło o moje pieniądze... I kto wie, czy nie zamierzała uwieść mojego męża. Spokojnie, nie uprzedzajmy faktów, zganiłam się w myślach. Nie warto spekulować, dopóki nie poznam prawdy.

Taksówka zatrzymała się przed niewysokim budynkiem z czerwonej cegły.

– Czy może pan tu na mnie poczekać? – Podałam kierowcy czterdzieści dolarów.
– Niedługo wracam.

– Oczywiście, proszę pani.

Weszłam na trzecie piętro i odnalazłam odpowiednie drzwi. Znalazłam tę agencję detektywistyczną w internecie. Weszłam do małego i ciemnego pomieszczenia. Za biurkiem nikt nie siedział, ale z przylegającego pokoju wyszedł mi na spotkanie młody mężczyzna o miłym wyglądzie.

– Jerry Hanson – przedstawił się.

– Daphne Bennett. – Podałam mu rękę. Nie chciałam ryzykować, przecież mógł wiedzieć, kim jest Jackson. Lepiej nie kusić losu.

– Zapraszam do gabinetu. – A gdy usiedliśmy w ustawionych naprzeciwko siebie fotelach, zapytał: – W czym mogę pani pomóc?

– Chciałabym ustalić, czy bliska mi osoba jest tym, za kogo się podaje. Mam jej odciski palców. – Podałam mu szklanego żółwika. – Mógłby pan sprawdzić, do kogo należą?

– Jeśli nie była karana, jej odcisków nie będzie w policyjnej bazie danych.

W takim przypadku trzeba będzie dotrzeć do jej akt personalnych i grzebać dalej.

Podałam mu gazetę, w której zamieszczono zdjęcie Amber.

– Nie wiem, czy to się do czegoś przyda. Zakreśliłam kółkiem jej twarz. Twierdzi, że pochodzi z Eustis w Nebrasce. Jak długo potrwa pana śledztwo?

– Trudno powiedzieć, ale zapewne około tygodnia. Umówmy się na przyszłą środę.

– Dziękuję, panie Hanson. Proszę dać znać, gdyby pan chciał przełożyć spotkanie.

W takim razie do środy. Może być o dwunastej?

– Jasne. Proszę na siebie uważać, pani Bennett.

– Oczywiście.

Zbiegłam po schodach jak błyskawica. Rozsadzała mnie energia, ale również złość. Przypomniałam sobie, jak wiele opowiedziałam Amber o mojej przeszłości i o Julii. Zdradziłam jej sekrety, które do tej pory starannie ukrywałam. Nie wiedziałam, jak ją ukarać, jeżeli rzeczywiście wykorzystała moją kochaną siostrę, by łatwiej mnie omotać i oszukać.

Potem wróciłam taksówką do domu. Zrobiłam, co do mnie należało. Teraz pozostawało czekać.

ROZDZIAŁ PIĘĆDZIESIĄTY DZIEWIĄTY

– To poważna sprawa, pani Bennett. – Jerry Hanson przesunął w moją stronę wypchaną papierową teczkę. – Udało mi się zebrać sporo materiału. Proszę wszystko spokojnie przejrzeć, a ja wyjdę na kawę. Wrócę za godzinę.

Trochę nieprzytomnie skinęłam głową, już zatopiona w lekturze dokumentów. Na wierzchu leżał artykuł z gazety. Na zdjęciu obok tekstu widniała Amber, tyle że podpisana innym nazwiskiem. A zatem naprawdę nazywa się Lana Krump. Coraz bardziej zdenerwowana zaczęłam przeglądać resztę papierów. Było o wiele gorzej, niż się spodziewałam. Na czole poczułam kropelki potu, ręce mi się trzęsły, czułam zawroty głowy. Ta dziewczyna mnie zdradziła i oszukała, nie wiem, czy w ogóle kiedykolwiek była szczerą. Nie miała chorej siostry ani agresywnego ojca. Tymczasem ja dopuściłam ją do wielu sekretów, zapraszałam do domu, pozwalałam jej się bawić z moimi dziećmi. Ograła mnie po mistrzowsku, a ja wyszłam na ostatnią idiotkę. Zaślepiąca i skupiona na opłakiwaniu Julii, zaprosiłam do mojego życia groźnego drapieżnika.

Cwana oszustka złamała mi serce. Kryminalistka i poszukiwana uciekinierka. Z dołączonych papierów wyłaniał się przerażający obraz osoby bez sumienia, pozbawionej wszelkich skrupułów.

Kiedy poznałam szczegóły z jej przeszłości, nareszcie zobaczyłam ją we właściwym świetle. Biedna dziewczyna z małego miasteczka chora z zazdrości i zżerana żądzą, by wieść życie bogatych i uprzywilejowanych. Realizowała plan, dzięki któremu zamierzała uciec od dotychczasowej egzystencji. Oszukała dużo osób, a kiedy prawda wyszła na jaw, obmyśliła perfidną zemstę. Zmieniła życie pewnej rodziny w piekło, a potem uciekła. Potem zaczęła się podszywać pod inną osobę. Nagle przeszedł mnie dreszcz, bo zaczęłam się zastanawiać, czy miała coś wspólnego ze zniknięciem prawdziwej Amber Patterson. To dlatego nigdy nie pozwalała się fotografować. Bała się, że zostanie przez kogoś rozpoznana i dopadną ją demony przeszłości.

– Jak pani w ogóle poznała taką osobę? – spytał Hanson, który nagle pojawił się w progu biura.

– Nieważne. Jak rozumiem, jest na nią wystawiony nakaz sądowy. Co się stanie, jeśli zadzwonię w jej sprawie na policję?

– Zawiozą ją do aresztu i zadzwonią do kolegów z Missouri, którzy mają obowiązek doprowadzić ją na rozprawę.

– Jaki wyrok może zapaść w jej sprawie?

– Zależy od stanu, ale prawdopodobnie skazaliby ją za takie przestępstwo na rok pozbawienia wolności.

– A co z tym biednym chłopcem?

– Ten czyn nie podpada pod żadne paragrafy. Żaden sędzia tego oficjalnie nie przyzna, ale to może mieć wpływ na wysokość wyroku.

– To są tajne dokumenty, prawda?

– Pyta pani, czy mam obowiązek zgłosić sprawę właściwym władzom?

– Tak.

– Nie jestem sędzią. Sporządziłem ten raport na pani prośbę, więc teraz jest pani własnością...

– Dziękuję.

Zabrałam papiery, złapałam taksówkę i pojechałam do banku, w którym wynajęłam skrytkę. Ponownie przejrzałam wszystkie dokumenty. Moją uwagę przykuło zdjęcie kobiety, prawdopodobnie matki Amber. Nagle uświadomiłam sobie, co jeszcze zrobiła Lana Krump. Była pozbawioną skrupułów, okrutną manipulatką, zupełnie jak Jackson. A skoro byli sobie warci, otwierały się przede mną nowe perspektywy. Plan, który nieśmiało kiełkował w mojej głowie, nabierał rumieńców.

ROZDZIAŁ SZEŚCZDZIESIĄTY

Życie z agresywnym psychopatą to koszmar, ale wiele można się nauczyć, na przykład żeby korzystać z każdej nadarzającej się okazji. Kiedy już otrząsnęłam się po zdradzie Amber, uświadomiłam sobie, że dzięki niej prawdopodobnie zdołam uwolnić się od Jacksona. Zobaczyłam jasno jak na dłoni, że omotała mnie, by go uwieść. To dlatego walczyła o posadę w jego firmie, nie chciała więcej zarabiać, tylko być bliżej upatrzonej ofiary. Niestety Jacksona nie było łatwo oszukać, pod tym względem przewyższał mnie o kilka klas. Amber może i była cwana, ale nie знаła Jacksona tak dobrze jak ja, nie znała jego upodobań i słabości. I właśnie tu powinnam wkroczyć na scenę ja. Pokieruję dyskretnie Amber, podpowiem, jak postępować i na co zwracać uwagę. Sprawię, że to ona, a nie ja, stanie się obsesją Jacksona. Krok po kroku będę się stawać Amber, tak jak ona próbuje stać się Daphne.

Muszę tylko spokojnie poczekać, aż Jackson zacznie pragnąć jej mocniej, niż pragnie mnie. Na razie trzymał mnie w szachu, bo co prawda miałam zaświadczenie z opieki społecznej, że nie zaniedbuję obowiązków rodzicielskich, ale Jackson miał inne, jeszcze ważniejsze papierki. Na przykład zaświadczenie od lekarza, że w mojej krwi odnaleziono sporo środków odurzających. Jasne, przecież wsypał mi je do wina. Na razie nie chciał się ze mną rozstawać, ale to się wkrótce zmieni.

Przystąpiłam do realizacji pierwszego punktu planu. Będę udawać, że podejrzewam Jacksona o zdradę. Amber musi uwierzyć, że w moim małżeństwie od jakiegoś czasu nie dzieje się najlepiej, tak naprawdę przechodzimy kryzys.

Umówiliśmy się na sobotni lunch. Kiedy Amber stanęła przy stoliku, prawie jej nie poznałam.

– Wyglądasz wspaniale – powiedziałam zgodnie z prawdą.

Brązowe włosy przefarbowała na popielaty blond, miała idealnie wyregulowane brwi, zagęszczone rzęsy i lekki, ale perfekcyjny makijaż. Ot, trochę umiejętnie zaaplikowanego różu i błyszczek. Nie traciła czasu, szybko stawała się inną kobietą.

– Dzięki. Wpadłam na stoisko z kosmetykami w domu towarowym i ekspedientka udzieliła mi kilku porad. Teraz pracuję w znanej nowojorskiej firmie, nie mogę wyglądać jak wiejska gąska.

– Liczy się efekt – odparłam. Kogo ona próbuje oszukać? Widać, że była w drogim salonie kosmetycznym. Swoją drogą ciekawe, skąd wzięła na to pieniądze.

– No to co się dzieje? Kiedy rozmawialiśmy przez telefon, miałaś taki smutny głos. – Zmarszczyła brwi, udając z troskanie.

– Wydaje mi się, że Jackson z kimś się spotyka.

– Niemożliwe, jest w ciebie wpatrzony jak w obrazek. A tak z ciekawości, zamówiłaś tłustego hamburgera?

– Zobacz. – Podałam jej komórkę. – We wtorek był podobno poza miastem, tymczasem przyszedł rachunek z hotelu i baru w mieście. Zrobiłam zdjęcie komórką, zanim odesłałam je do jego biura.

– Pokaż. – Prawie wyrwała mi telefon. – Dzwonił do kogoś i odebrał dwa

telefony od tej samej osoby.

– Może to klient.

– I nic bym o tym nie wiedziała? Niemożliwe. Poza tym dlaczego twierdził, że będzie poza miastem? Dzwoniłaś kiedyś pod ten numer?

– Nie.

– Chcesz, żebym to ja zadzwoniła?

– Mogłabyś?

– Jasne.

– I co powiesz? – Podsunęłam jej świstek z numerem znalezionym w internecie.

Wiedziałam, dokąd się dodzwoni.

– Poproszę do telefonu na przykład Toma, pomyłki to normalka.

– Dobrze.

– Czy zastałam Toma? – rzuciła do słuchawki. – Przepraszam, co takiego?

W takim razie to pomyłka, do widzenia.

– I co?

– To numer agencji towarzyskiej.

– Co to takiego?

– Hm, tam można zamówić dziewczynę do towarzystwa. Może Jackson zamówił dziewczynę dla jakiegoś klienta spoza miasta? Niektórzy zagraniczni goście mają dziwaczne upodobania.

– Trochę podtrzymałaś mnie na duchu. – Udałam, że wycieram spływającą po policzku łzę. – Nie zniosłabym myśli, że Jackson spotyka się z inną kobietą.

– Szaleje za tobą, nie masz się czym martwić.

– Sama nie wiem. Już dwa tygodnie nie uprawialiśmy seksu. Przepraszam, że wspominam o takich intymnych sprawach.

– Właśnie od tego są przyjaciele. Jackson jest po prostu trochę zmęczony.

Ostatnio mieliśmy mnóstwo roboty.

– Coś ci powiem, ale obiecaj, że to zostanie między nami.

– Oczywiście.

– Już kiedyś miał romans.

– Żartujesz? Kiedy?

– Zaraz po narodzinach Belli. Zmagałam się z nadwagą i byłam wiecznie zmęczona. Jackson poznał młodą i piękną kobietę, zresztą była jego klientką. Zawróciła mu w głowie.

– Jak się dowiedziałas?

– Znalazłam jej majtki w naszym nowojorskim apartamencie – zmyśliłam na poczekaniu i poczułam się bardzo z siebie dumna.

– Co takiego? Spotykał się z nią w waszym mieszkaniu?

– Tak. Myślę, że zostawiła je specjalnie. Kiedy zapytałam Jacksona, czy ma romans, od razu się przyznał i błagał o wybaczenie. Powiedział, że ta znajomość już zaczęła mu ciążyć, bo kochanka okazała się wyjątkowo zaborcza.

– Przynajmniej nie próbował cię dalej oszukiwać.

– Chyba miał wyrzuty sumienia. Obiecał, że to się nigdy więcej nie powtórzy. Ale

intuicja mi podpowiada, że kogoś ma. Wraca późno do domu, wydaje się rozkojarzony, nie inicjuje seksu.

– To na pewno nikt z biura.

– Nic nie zauważyłaś?

– Nie. – Stanowczo potrząsnęła głową. – Jeśli coś mnie zaniepokoi, natychmiast dam ci znać.

– Dziękuję, Amber. Miło mieć cię po swojej stronie.

– Zrobiłabym dla ciebie wszystko. – Przykryła dłońią swoją dłoń. – Musimy trzymać się razem. Jesteśmy bratnimi duszami, prawda?

– Prawda – odparłam i uścisnęłam jej dłoń.

ROZDZIAŁ SZEŚĆDZIESIĄTY PIERWSZY

W dniu, w którym mieliśmy pójść do teatru, postawiłam na improwizację. Liczyłam na to, że jeśli znajdę dobrą wymówkę, Jackson zaprosi Amber. Od dawna chciał zobaczyć tę inscenizację *Hamleta* i z pewnością nie pozwoli, by z trudem zdobyty bilet się zmarnował. Był wściekły, że rezygnuję z teatru, i postanowił mi o tym powiedzieć dokładnie o północy.

– Nigdy więcej mi tego nie rób, rozumiesz?

– Jackson, co się stało?

– Zaplanowałam cały wieczór, wszystko zepsułaś.

– Bella mnie potrzebuje.

– Ja też cię potrzebuję. Jeżeli jeszcze raz pokrzyżujesz mi plany, spodziewaj się poważnych konsekwencji. Dotarło?

Amber zadzwoniła następnego dnia. Dobrze wiedziała, co powiedzieć. Najpierw spytała o zdrowie Belli, a potem się upewniła, że nie jestem na nią zła. Zła? Byłam szczęśliwa, najchętniej wysyłałabym ich razem do teatru co najmniej raz w tygodniu.

– Daph, to ja – zaczęła skruszonym tonem.

– Jak sztuka?

– Wspaniała. Prawie całe przedstawienie obejrzałam z otwartą buzią. – Jej ton pierwszej naiwnej zaczynał mi działać na nerwy.

– Miło mi to słyszeć. Co słyszać?

– Przedstawienie skończyło się późno, dlatego przenocowaliśmy w waszym nowojorskim apartamencie. Uważam, że powinnaś o tym wiedzieć.

– Tak? – udałam zdziwienie i lekkie zaniepokojenie.

– Pościel z pokoju gościnnego wrzuciłam do kosza z brudami.

Brawo, mądry ruch, skomentowałam w duchu. Daje mi do zrozumienia, że nie spała z moim mężem.

– Dzięki, że o tym pomyślałaś.

– Pożyczyłam twój czerwony kostium od Armaniego, ten ze złotymi guzikami.

Przepraszam, nie miałam ubrań na zmianę.

Przez chwilę zastanawiałam się, co w takiej sytuacji odpowiedziałaby prawdziwa przyjaciółka.

– Nie ma sprawy. Na pewno wyglądasz w nim świetnie i chyba powinnaś go zatrzymać. – Dałam do zrozumienia, że mogę rozdawać drogie ciuchy na prawo i lewo, stać mnie. Swoją drogą mówiłam szczerze, w życiu nie włożyłabym ubrań, które nosiła ta cwana oszustka.

– Nie mogę, kosztuje ponad dwa tysiące dolarów.

– Sprawdzałaś w internecie?

– Nie – odparła po chwili wahania. – Daphne, jesteś na mnie zła?

– Przepraszam, żartowałam. Cieszę się, że poszłaś zamiast mnie do teatru. Nie mów Jacksonowi, ale Szekspir śmiertelnie mnie nudzi. I naprawdę uważam, że powinnaś zatrzymać ten kostium od Armaniego. I tak mam za dużo ubrań.

- Skoro nalegasz. Słuchaj, muszę kończyć.
- Co robisz w sobotę? Urządzamy barbecue dla przyjaciół, może wpadniesz?
- Chętnie. O której?
- Zaprosiłam ich na trzecią, ale wpadnij wcześniej. Może o dwunastej?

Popływamy w basenie, odpoczniemy, a potem przygotowujemy się na przyjęcie gości. Weź ubrania na zmianę.

- Świetnie.

Chciałam, by Jackson zobaczył Amber w bikini. Wiedziałam, że nigdy by nie wybrała jednoczęściowego kostiumu, prędzej coś z katalogu Victoria's Secret.

Rozłączyłam się, wzięłam raketę tenisową i ruszyłam w stronę kortu, gdzie miałam rozegrać mecz z Meredith. Od kiedy pokłóciłyśmy się o Amber, nasze stosunki stały się trochę napięte. Meredith miała mi za złe, że kupiłam historyjkę o agresywnym ojcu, ale gdy nie zdołała przekonać mnie do zmiany zdania, dała spokój. Było mi przykro, że narażam naszą przyjaźń na szwank, jednak chęć uwolnienia się od Jacksona przeważała szalę. Musiałam realizować plan krok po kroku, nie oglądając się na nic i na nikogo.

Zaczęłam się opychać przekąskami. Pochłaniałam tony ciasteczek, krakersów i chipsów. Zazwyczaj wtedy, gdy Jackson przebywał poza domem, więc nie mógł mi w tym przeszkodzić. Dziewczynki były zachwycone, że kupowałam tak zwane śmieciowe jedzenie. Kazałam córkom przysiąc, że nikomu o tym nie powiedzą, nawet Sabine, która z radością donosiła na mnie Jacksonowi.

Marzyłam, by do soboty przybrać trochę na wadze. Wówczas Jackson na pewno zauważy, że Amber prezentuje się w kostiumie kąpielowym o wiele lepiej ode mnie. Niesamowite, jak szybko ciało zaczyna magazynować tłuszcz, gdy zrezygnujesz z drakońskiej diety. Właśnie wypełniałam rubryczki w moim czternastym dzienniczku, a Jacksonowi nadal się nie znudziło dokładne kontrolowanie, ile kalorii dostarczyłam organizmowi, a ile udało mi się spalić. Oczywiście czasami wpisywałam na listę jakiś zakazany produkt, bo Jackson nigdy by nie uwierzył, że cały czas przestrzegam diety. Czasami kazał mi biegać wokół domu, a ostatnio, zapewne pod wpływem Amber, przebąkiwał, że być może nie tracę kilogramów wystarczająco szybko, bo zaczynam przekwitać. Wiadomo, menopauza to zabójca szczupłej sylwetki.

Niemal zapomniałam, jak cudownie smakuje cukier, jak miło poczuć na języku słodycz. Do piątku zapracowałam na fałdki na brzuchu, a owal twarzy wyraźnie zmierzał w kierunku koła. Oczywiście pamiętałam, by starannie zapakować i wyrzucić wszystkie opakowania po zakazanych zakąskach. Jackson wrócił do domu w piątek wieczorem. Gdy usłyszałam jego samochód, szybko włączyłam telewizor, otworzyłam butelkę wina i napełniłam kieliszek.

- Witaj, Daphne. Zjadłem w samolocie. Możesz sprzątnąć nakrycie.
- Jak lot?
- W porządku. Przeglądałem rachunek za Netflix. Zauważyłem, że oglądałaś jakiś kiepski melodramat. Chyba już rozmawialiśmy na ten temat, prawda?
- Cholera, zapomniałam zatrzeć ślady.
- Zaczął się od razu po biografii Lincolna, którą oglądałam z dziewczynkami. Po

prostu zapomniałam wyłączyć komputer.

– Następnym razem o tym pamiętaj, bo przestanę płacić subskrypcję.

– Jasne.

– Masz jakieś uczulenie? – spytał, przyglądając mi się badawczo.

– Nie, a dlaczego pytasz?

– Jesteś jakaś taka spuchnięta. Nie jadłaś cukru, prawda? – Zaczął przeglądać kosz na śmieci.

– Nigdy w życiu.

– Poproszę o twój dzienniczek. – Zaczął dokładnie przeglądać moje notatki. –

Aha, już wiem! – krzyknął triumfalnie po kilku minutach. – Co to takiego? Ten wczorajszy posiłek.

– Zjadłam pieczone ziemniaki.

– Które zawierają cukier, powinnaś to wiedzieć. Jesteś odrażająca. Tłusta świnia.

– Tato? – Do kuchni weszła Tallulah, która musiała usłyszeć przynajmniej fragment naszej rozmowy, bo spoglądała na mnie niespokojnie.

– Chodź, uściskaj tatusia. Właśnie tłumaczyłem mamie, że powinna mniej jeść.

Nie chcesz mieć grubej mamy, prawda?

– Mama nie jest gruba.

– Ty tłusta macioro, wytłumacz córce, dlaczego powinnaś kontrolować wagę.

– Tato, przestań! – zawołała Tallulah i wybuchła płaczem.

– Dwie na jednego? Idę do gabinetu, a ty połóż tę beksę do łóżka, a potem przyjdź porozmawiać. Jeśli jesteś taka głodna, dam ci coś dobrego do possania.

ROZDZIAŁ SZEŚĆDZIESIĄTY DRUGI

Oczywiście bikini Amber było bardziej niż skąpe. Wystarczył jeden nieostrożny ruch, by wszyscy mogli podziwiać jej krągły biust. Cieszyłam się, że dziewczynki spędzały ten dzień poza domem.

Amber rzeczywiście miała wspaniałą figurę, zapewne dzięki godzinom spędzonym na siłowni, natomiast ja prezentowałam się nieciekawie, co Jackson natychmiast zauważył. Fałdka tu, fałdka tam... Ciężko na to zapracowałam, pochłaniając całe opakowania zakazanych przysmaków.

– Może usiadzimy nad basenem? – zaproponowałam.

– Chętnie – odparła.

– Cześć, dziewczyny – przywitał nas Jackson, który przyszedł popływać. – Posmarowałyście się kremem z wysokim filtrem? O tej porze dnia można się spiec na raka.

– Ja tak, ale Amber użyła olejku do opalania.

– Lubię opaleniznę. – Wypięła dumnie biust.

– No tak, w twoim wieku za wcześnie, by się martwić, że pobyt na słońcu wysusza skórę, co po latach zaowocuje większą ilością zmarszczek – powiedziałam.

Jackson wskoczył do basenu i oczywiście zaczął się popisować umiejętnościami pływackimi. Amber biła mu cały czas brawo i głośno chwaliła.

– To nic takiego – powiedział skromnie, gdy zakończył show i usiadł obok nas. – Chętnie bym z wami posiedział, ale mam jeszcze trochę roboty. Chcę zdążyć, zanim przyjdą goście.

– Potrzebujesz pomocy? – zapytała Amber.

– Nie, poradzę sobie, poza tym to czas wolny, nie jesteś w pracy. Daphne byłaby wściekła, gdybym cię zagonił do roboty.

– Jasne – poparłam go. – Zaprosiliśmy cię na przyjęcie. Dzisiaj jesteś gościem, a nie asystentką Jacksona.

– Ale upał. Chyba też wskoczę do basenu. – Chwilę popływała, a potem stanęła we wdzięcznej pozie na brzegu. Zauważyłam, że Jackson nie odrywa od niej wzroku. – Od razu lepiej – powiedziała, zerkając na Jacksona.

– Przepraszam, ale muszę was opuścić. – Jackson skierował się w stronę domu.

– Jeszcze raz dziękuję za zaproszenie. – Amber uśmiechnęła się przymilnie, a ja doszłam do wniosku, że ona naprawdę uważa mnie za idiotkę. – O której przychodzą goście?

– Około czwartej. Zdążymy się wykąpać i przebrać. O trzeciej przyjdzie Angela, żeby nas uczesać. – Chciałam, by do tej małej cwaniary dotarło, jak miłe i wygodne jest życie bogatej pani Parrish.

– Cudownie. Zawsze się u niej czeszesz?

– Tylko na większe wyjścia, ale płacę, by zawsze czesała mnie poza kolejnością. Oczywiście zawsze informuję ją wcześniej, by zdążyła przełożyć wizyty innych klientek.

– Ile osób będzie na przyjęciu?

- Trzy pary i jeden samotny mężczyzna.
- Daphne, próbujesz mnie wyswatać? Kto to taki?

Zaprosiłam Grega Jansona, młodego, przystojnego i bogatego nieroba. Jego ojciec już dawno stracił nadzieję, że Greg kiedykolwiek przejmie rodzinną firmę. Dał mu duże biuro i wysyłał na spotkania z niezbyt ważnymi klientami. Liczyłam, że Amber mu się spodoba i zacznie z nią flirtować. Nie ustępował w niczym Jacksonowi, grał w tej samej lidze. Miał pieniądze, bywał na najbardziej snobistycznych imprezach, znał wpływowych ludzi i celebrytów. Zakładałam, że Amber spróbuje go oczarować, by wzbudzić zazdrość Jacksona. A mój mąż bardzo lubił współzawodnictwo, zwłaszcza jeżeli był pewny wygranej.

- Bardzo miły młody człowiek, który niedawno zerwał z dziewczyną.
- Opowiedz mi o nim.
- Ma dwadzieścia dziewięć lat, gęste jasne włosy i piękne błękitne oczy.
- Czym się zajmuje?
- Pracuje w rodzinnej firmie. Jego ojciec jest właścicielem Carvington Builders.
- To raczej nie będzie mną zainteresowany.
- A teraz mam dla ciebie niespodziankę – oznajmiłam, widząc zbliżających się

masażystów.

Po godzinnym masażu poszłam się wykapać, a Amber oddała się w ręce fryzjerki. Potem Angela zajęła się moimi włosami. O wpół do czwartej, uczesane i umalowane, siedziałyśmy z kieliszkami w dłoni na tarasie i podziwialiśmy ocean.

Greg, tak jak przewidziałam, nie mógł oderwać oczu od Amber. To była teraz zupełnie inna dziewczyna niż ta, która przychodziła na zebrania zarządu fundacji. Rozluźniona, pewna siebie i dobrze ubrana.

- Widzę, że już się poznaliście – powiedziałam, podchodząc do nich.
- Gdzie ty ją do tej pory ukrywałaś? – spytał. – Nigdy nie widziałem cię w klubie.
- Spojrzał na nią znacząco.
- Nie należę do klubu.
- Przynieść ci kolejnego drinka?
- Prawdziwy z ciebie dżentelmen. – Położyła mu dłoń na ramieniu. – Pójdę z tobą.

Zauważyłam, że Jackson bacznie ich obserwuje. Jego mina była bardzo wymowna. To był jednoznaczny przekaz w stylu: „Młody, sikasz na moim terytorium. Miej się na baczności”. Podeszłam do niego i szepnęłam:

- Chyba przypadli sobie do gustu.
- Stać ją na więcej. To idiota.
- Raczej miły młody człowiek. Jest nią wyraźnie zauroczony.
- Bezwartościowy głupek.

Gdy zasiedliśmy do kolacji, Greg już skakał, jak Amber mu kazała. Błyskawicznie owinęła go sobie wokół palca. Oczywiście nie umknęło to uwadze pozostałych gości.

- Nie denerwuje cię, że taka atrakcyjna dziewczyna spędza całe dni z twoim mężem? – spytała Jenka, żona jednego ze starych przyjaciół Jacksona.

- Mam zaufanie do Jacksona, a Amber jest moją przyjaciółką.
- Nigdy nie pozwoliłabym Warrenowi zatrudnić takiej ładnej asystentki.
- Jesteś zbyt podejrzliwa.

Greg wyszedł z przyjęcia jako ostatni. Pocałował Amber w policzek i powiedział:

- Widzimy się w niedzielę. Przyjadę po ciebie o dwunastej.
- Umówiliście się? – spytałam, gdy zostałyśmy same.
- Zaprosił mnie do klubu na lunch, a potem idziemy do kina.
- Świetnie. Padam z nóg. Idziemy spać.

Ulokowałam ją w pokoju gościnnym obok naszej sypialni i zadbałam, by Jackson o tym wiedział.

– Miły wieczór – rzuciłam lekko, kładąc się do łóżka.
– Tak, ale nie wiem, po co zaprosiłaś Grega – mruknął Jackson.
– Były same pary, nie chciałam, by Amber czuła się nieswojo. To miły chłopak, tylko trochę za dużo pije.

– Trochę za dużo? To alkoholik. Nie znoszę ludzi, którzy nie potrafią się kontrolować.

- Umówili się na niedzielę.
- Jest dla niego za mądra.
- Polubiła go – odparłam zadowolona, że wszystko przebiega zgodnie z planem.

Tak jak zakładałam, Jackson był zazdrosny.

– Gdyby nie miał bogatego tatusia, mieszkałby w jakiejś ruderze.
– Czy mogę cię o coś poprosić? Amber jest moją najlepszą przyjaciółką. Nie interesuj się nią jako kobietą, dobrze? Romansuj, z kim chcesz, ale od niej trzymaj się z daleka, dobrze?

I wtedy zobaczyłam w jego oczach determinację. Nikt nie będzie mówił Jacksonowi Parrishowi, co mu wolno, a czego nie.

ROZDZIAŁ SZEŚCZDZIESIĄTY TRZECI

Przez lata dzielnie znosiłam humory Jacksona i jego przekonanie o własnym geniuszu. Ja byłam ta głupia, a on ten mądry. Weekend w domku nad jeziorem wspominam jako torturę z powodu Amber. Nie zniosłabym jej obecności ani dnia dłużej, ale gra była warta świeczki. Podczas rozmowy z nią często poruszałam jeden temat – jak bardzo Jackson pragnie syna. Kiedy dałam jej klucze do apartamentu w Nowym Jorku, dobrze wiedziałam, że to tylko kwestia czasu, kiedy z nich skorzysta. A gdy przysłała mi w piątek SMS-a, w mej głowie od razu zrodził się plan.

Jackson przez cały tydzień pracował w domku nad jeziorem, co było męczące, bo pomimo wakacji rygorystycznie przestrzegał pewnych zasad, nie dając dziewczynom chwili spokoju. Gdy byłyśmy same, spędzałyśmy nad jeziorem pół dnia, jadłyśmy, kiedy przyszła nam na to ochota, do późna oglądałyśmy filmy. Jackson wymagał, by lunch był w południe, kolacja o siódmej, a dziewczynki w łóżkach o ósmej. Żadnych chipsów, tylko zdrowa, najlepiej organiczna żywność. Chowałam przed nim nawet ulubione książki, bo nie chciałam słuchać wywodów na temat mojego niewyrobionego gustu literackiego.

Bardzo się starałam, by jak najczęściej wyprowadzać go z równowagi. Kapałam się z pomalowanymi oczami, więc gdy wychodziłam z jeziora, wyglądałam jak smutna panda. Chodziłam nieuczesana i zostawiałam mnóstwo okruszków na kuchennym blacie. W piątek miał już tego serdecznie dosyć, dlatego podczas lunchu, by go sprowokować, specjalnie rozmazałam językiem po zębach trochę szpinaku.

– Jesz jak prosię. – Spojrzał na mnie zde gustowany. – Przejrzyj się w lusterku.

Posłusznie wstałam od stołu, bardzo przy tym ocieżale i niezgrabnie, trochę go przechylając. Mój talerz podskoczył i wylądował na podłodze.

– Co ty wyprawiasz! Chyba znowu utylaś.

– Nie wiem, tutaj nie ma wagi. – Jasne, że wiedziałam. Byłam o dziesięć kilogramów cięższa.

– Przywiozę w przyszłym tygodniu. Jak mnie nie ma, pewnie opychasz się różnymi świństwami.

Podniosłam talerz i zaniiosłam do zlewu, celowo zostawiając na podłodze kawałek ogórka.

– Daphne! – ryknął.

– Ojej, przepraszam. Aha, zapomniałam ci powiedzieć, że dzisiaj przychodzą na kolację Lane'owie. – To była wisienka na torcie, bo Jackson szczerze nie znosił tych ludzi. Nic dziwnego, że nie mógł znaleźć wspólnego języka z hipisami o lewackich poglądach. Dla nich nawet Marks był zbyt prawicowy.

– Mówisz serio? – Podszedł, chwycił mnie za ramiona i odwrócił twarzą do siebie. – Byłem bardzo cierpliwy, wytrzymałem z tobą cały tydzień, ale to już przesada.

– Przepraszam, pomyliłam daty i myślałam, że w tym tygodniu cię tu nie będzie.

– W takim razie zaraz wyjeżdżam. Wracam do domu.

– Hm, tylko że na ten weekend zamówiłam czyszczenie wszystkich dywanów.

Lepiej, żebyś nie wdychał chemikaliów.

– Cholera! No to pojedę do mieszkania w Nowym Jorku. I tak powinienem wpaść do biura. Dzięki, że znowu pokrzyżowałaś mi plany – warknął i poszedł się pakować.

Natychmiast zadzwoniłam do Margarity i poprosiłam, by wezwała ludzi do czyszczenia dywanów.

Wiedziałam, że Amber będzie w naszym apartamencie przez cały weekend. Rano wyślę jej SMS-a, którego jakoby zapomniałam wysłać dzisiaj, i uprzedzę, że Jackson jedzie do Nowego Jorku.

W sypialni zrzuciłam na podłogę *Iliadę* i sięgnęłam po ostatnią powieść Deana Koontza. Na kolację zamówiłam pizzę, a Bogu ducha winni Lane'owie na pewno świetnie się bawili na rockowym koncercie.

Kilka godzin później zadzwonił wściekły Jackson.

– Do cholery, w co ty pogrywasz? W naszym apartamencie zastałem Amber.

– Wysłałam jej SMS-a, że przyjeżdżasz. Ale zaraz... Och, ależ jestem głupia!

Napisałam, ale zapomniałam wysłać.

– Doprowadzasz mnie do szału. Zamierzałem spokojnie popracować.

– Powiedz jej, żeby wyjechała. Mam do niej zadzwonić?

– Sam to załatwię.

Napisałam do Amber kolejnego SMS-a, przepraszając za zaistniałą sytuację i uprzedzając, że Jackson jest w podłym nastroju.

Liczyłam, że będzie chciała go pocieszyć, a potem ochoczo wskoczy mu do łóżka.

ROZDZIAŁ SZEŚĆDZIESIĄTY CZWARTY

Tym razem wzięło go na dobre. Amber stanęła na wysokości zadania, to trzeba jej przyznać. Jackson coraz częściej zostawał na noc w Nowym Jorku. Na wszelki wypadek zaproponowałam, że wpadnę do niego na dzień lub dwa, ale odpowiedział, że ma dużo pracy, jest skonany i po powrocie z biura od razu zasypia.

Podczas pobytu w Londynie wszystkie ubrania Jacksona przesiąkły zapachem perfum używanych przez Amber, a jego rosnący apetyt seksualny utwierdził mnie w przekonaniu, że mój plan wypalił. Każdy romans Jacksona skutkowało bardzo intensywnym pożyciem małżeńskim. Teraz kochał się ze mną inaczej, szybko i ostro. To było raczej zwierzęce spółkowanie niż miłosny akt. Oczywiście wmówiłam Amber, że od kilku tygodni Jackson ze mną nie sypia. Nie umiała ukryć zadowolenia, dlatego następnego dnia zepsułam jej humor opowieścią, że mąż wreszcie dzielił ze mną łóżko i było fantastycznie. Oby tylko nie skończyło się jak zawsze. Jackson wreszcie znudził się kochanką i wróci do mnie. Chyba że Amber stanie się jego nową obsesją, na co w głębi serca liczyłam, bo coraz bardziej się do mnie upodabniała. Swoją drogą, dlaczego ta cwaniara jeszcze nie zaszła w ciążę? Oczywiście musiałyby mu dać syna, bo Jackson nie życzył sobie kolejnej córki.

Robiłam co w mojej mocy, by wreszcie dostrzegł, że Amber jest młodszą i lepszą kopią Daphne. Z uporem nosiłam ciepłą bieliznę, a gdy zaczynałam się pocić, zwałałam wszystko na zbliżającą się menopauzę. To była też subtelna sugestia, że raczej już nie zajdę w ciążę i nie dam mu syna. Jednak jak dotąd wszystkie zabiegi zawodziły, pozostawało mi liczyć na spryt Amber.

Z Paryża wrócił w świetnym humorze. Oczywiście zabrał tam Amber, chociaż mnie powiedziała, że ma kilka dni urlopu i zamierza odwiedzić przyjaciół. Ale zauważyłam, jak Jackson upycha do walizki frywolną damską bieliznę.

– Już śpisz? – spytał, stając po mojej stronie łóżka.

– Właśnie zasypiałam.

– Czuję się głęboko zraniony. Myślałem, że będziesz na mnie czekać. Wiesz, jak bardzo za tobą tęsknię, gdy jestem poza domem.

– Ja też za tobą tęsknię, ale myślałam, że będziesz zmęczony.

– Coś ci przywiozłem.

Podał mi czarno-czerwony gorset, który upchnął do walizki przed wyjazdem. Poczulałam zapach ulubionych perfum Amber. Ten chory skurwiel chciał, żebyśmy włożyły gorset, w którym paradowała jego kochanka.

– A może włożę coś innego? Zrobię ci niespodziankę.

– Wkładaj, ale już. – Zdjął mi koszulę, a gdy zostałam w samych majtkach, skrzywił się z niesmakiem. – Robisz się coraz grubsza. Nie planuj nic na weekend, umówię cię z trenerem. Ty leniwa suko, kupiłem ci prezent, ale chyba się w to nie zmieścisz.

Zmieściłam się, chociaż z trudem, i prawie nie mogłam oddychać.

– Na niej wygląda lepiej – mruknął.

– Na kim?

– Złotko, chyba nie jesteś zazdrosna? Nigdy cię nie opuszczę. Na cztery łapy, suko.

Opadłam posłusznie na podłogę. Wszedł we mnie tak brutalnie, że zaczęłam krzyczeć, ale natychmiast zakrył mi usta dłonią. Kiedy skończył, powiedział:

– Żadna nie może się z tobą równać, Daph. Dama w salonie i dziwka w sypialni.

ROZDZIAŁ SZEŚĆDZIESIĄTY PIĄTY

Od kilku dni Jackson był w podłym humorze. Prawdopodobnie Amber postawiła mu ultimatum. Zamykał się w łazience i szeptał do telefonu uspokajające frazesy. Oby tylko dobrze to rozegrała, bo zostanie z niczym. Nie powinna za mocno naciskać, bo Jackson tego nie znosił. Wczoraj wpadłam do biura i z radością zauważyłam, że Amber jest w ciąży, i to co najmniej od kilkunastu tygodni. Ciekawe, czy spodziewa się chłopca.

Wieczorem wszyscy byliśmy trochę podminowani, dlatego kolacja upłynęłaby w grobowym milczeniu, gdyby nie nieustannie wibrujący telefon Jacksona. Ktoś go bombardował SMS-ami. Wstał gwałtownie od stołu i wyłączył komórkę.

Położyłam dziewczynki do łóżka i włączyłam film dokumentalny o życiu pingwinów, który oglądaliśmy do dziesiątej.

Potem Jackson się wykąpał i ku mojej uldze szybko zasnął. Ja wzięłam proszek przeciwbólowy, bo wczoraj zaczął mi się okres, i też szybko zasnęłam.

Obudziło mnie silne światło. Zasłoniłam oczy i rozejrzałam się nieprzytomnie. Jackson potrząsnął mną mocno, w rękę trzymał zapaloną latarkę. Skierował strumień światła prosto na moje oczy.

– Co ty wyprawiasz? – szepnęłam.

– Martwisz się, że masz okres?

– Co takiego?

– I że znów nie zaszłaś w ciążę.

Co mu strzeliło do głowy? Czyżby się dowiedział, że mam wkładkę domaciczną?

– Jackson, przestań. To światło bardzo mnie razi.

Gdy zgasił latarkę, poczułam na szyi dotyk zimnej stali. Nie, tylko nie to.

Zapalił latarkę, po chwili znów zgasił, zapalił i zgasił. W drugiej dłoni trzymał rewolwer.

– Śmiejesz się ze mnie za moimi plecami? Chociaż wiesz, jak bardzo pragnę mieć syna?

– Nigdy się z ciebie nie śmiałam.

– Trudno płakać jednym okiem – stwierdził, wciskając lufę rewolweru w mój oczodół.

Zaraz mnie zabije, pomyślałam.

Dotknął lufą moich ust i wyszeptał:

– Trudno będzie o mnie plotkować, gdy ci odstrzelę usta.

– Jackson, pomyśl o dzieciach.

– Myślę o tych, których już nigdy nie będę miał. O synu, którego mógłbym mieć, gdybym się nie ożenił z zasuszoną starą panną. Ale nie martw się, znalazłem wyjście z sytuacji. – Narysował lufą rewolweru ósemkę na moim brzuchu. – Skoro tutaj już nie powstanie żadne życie, adoptujemy dziecko. Znam ciężarną, która nie chce urodzić. Mam tylko jedną kulę. Teraz nacisnę spust. Jeśli przeżyjesz, zaadoptujemy dziecko. Jeżeli zginiesz, nie zaadoptujemy. To chyba uczciwy układ?

– Proszę...

Na chwilę wstrzymałam oddech, a potem usłyszałam ciche kliknięcie.

– Przynoszę dobrą nowinę – obwieścił mój mąż. – Będziemy mieli syna.

CZEŚĆ TRZECIA

ROZDZIAŁ SZEŚĆDZIESIĄTY SZÓSTY

Amber opuściła mieszkanie przy Wschodniej Sześćdziesiątej Drugiej ulicy z małą walizką, kartą kredytową i niedużą sumą pieniędzy. Jackson obiecał przyjechać o dziewiątej, jednak nie chciała się z nim spotkać. Męczyły ją jego wieczne uniki. Jednego dnia obiecywał, że porozmawia z Daphne, następnego znajdował setki wymówek. Dlatego wynajęła pokój w małym hotelu, oczywiście na fałszywe nazwisko.

I zostawiła Jacksonowi krótki liścik:

Nie kochasz ani mnie, ani naszego syna. Nigdy nie odejdziesz od Daphne i nigdy mnie nie poślubisz. Jeśli nie chcesz tego dziecka, pozbędę się go.

Amber

Jej telefon zaczął dzwonić dziesięć po dziewiątej. Oczywiście nie odebrała. Potem Jackson nagrał wiadomość:

– Amber, nie rób nic głupiego. Kocham cię. Zadzwoń.

Gdy usłyszała panikę w jego głosie, uśmiechnęła się i wyłączyła telefon. Czekala ją długa i nudna noc, ale nie mogła postąpić inaczej. Nie pozwoli, by kolejny facet potraktował ją jak śmiecia.

Jackson dzwonił i zostawiał wiadomości w poczcie głosowej przez całą noc. Błagania, groźby i przekleństwa. O czwartej rano wreszcie zasnęła, ale obudziła się już o ósmej. Zadzwoiła do recepcji, poprosiła o śniadanie i gazetę, a potem czekała.

Kilka godzin później zadzwoniła do Jacksona, który odebrał po pierwszym sygnale i spytał nerwowo:

– Amber, gdzie jesteś?

– Kocham cię, ale za godzinę idę na zabieg – szepnęła zbolalym głosem.

– Proszę, nie rób tego. Kocham cię. Dzisiaj porozmawiam z Daphne. Obiecuję.

– Już ci nie wierzę. Nie mogę tak dłużej.

– Nie chcę stracić syna! – krzyknął, nie panując nad wściekłością.

– A ja nie mogę wiecznie czekać, aż podejmiesz decyzję.

– Nie wierzę, że chcesz zabić nasze dziecko, naszego małego ślicznego chłopczyka.

– Nie zamierzam być samotną matką. Nie tak mnie wychowano.

– Przysięgam, że weźmiemy ślub, zanim się urodzi. Wracaj do apartamentu.

Proszę.

Uśmiechnęła się jak kotka na widok wyjątkowo tłustej myszy.

Kiedy wsiadała do limuzyny Jacksona, miała zbolalą minę i bladą twarz.

– Nigdy więcej mi tego nie rób. – Uścisnął jej dłoń. – Jak mogłaś rozważać zabicie naszego dziecka?

W jego tonie było coś, co ją zaniepokoiło, ale szybko przeszła nad tym do porządku dziennego. Jackson był zdenerwowany, to oczywiste.

Po powrocie do apartamentu od razu położyli się do łóżka i zostali tam aż do zmroku. Amber przeproszała Jacksona i zapewniała, że nigdy więcej go nie opuści. Musiała kuć żelazo, póki gorące.

– Jesteś głodny? – zapytała.

– Bardzo.

– Ja też.

– Zrobię omlet – zaproponował.

– Tak się zastanawiam... Nie zostawisz Daphne domu, prawda? Kupiłeś go przed ślubem. – Marzyła o tym domu od dnia, w którym po raz pierwszy przestąpiła jego próg. Chciała mieć pewność, że Jackson każe Daphne się wyprowadzić. A ona być może zmieni meble, a już na pewno nauczy grzeczności Bellę i Tallulah. A potem zamówi swój portret i powiesi w takim miejscu, by od razu rzucał się w oczy.

– Nie mogę jej wyrzucić z domu. To przeze mnie rozpadło się nasze małżeństwo, to ja odchodzę od niej, a nie ona ode mnie.

– Racja, ale ona nienawidzi tego domu.

– Właściwie skoro nabyłem go przed zawarciem małżeństwa, mógłbym go zatrzymać.

– Cudownie, od razu pokochałam to miejsce. Będziemy tam szczęśliwi.

Ona byłaby najszcześniejsza, gdyby Daphne musiała się przeprowadzić do klitki, najlepiej do tej, którą Amber kiedyś wynajmowała. To było podłe, ale co z tego. Daphne i tak już zbyt długo pławiła się w luksusie. Niech zobaczy, jakie to uczucie oglądać markowe ciuchy tylko na sklepowych wystawach. Udawała przyjaciółkę, ale w głębi duszy na pewno nią gardziła. Uważała się za lepszą, nawet nie przeszło jej przez myśl, że Amber mogłaby zająć jej miejsce u boku Jacksona.

– Wiesz co, Daphne? – wyszeptała. – On mnie kocha, teraz jest mój. Stworzymy nową rodzinę. Ty znikniesz z jego życia razem z tymi paskudnymi bachorami.

ROZDZIAŁ SZEŚĆDZIESIĄTY SIÓDMY

Daphne nie mogła uwierzyć, że wreszcie spełniło się jej marzenie. Jak się spodziewała, Jackson nie miał dość odwagi ani taktu, by załatwić to sam. Rano poprosił, by przyjechała do Nowego Jorku. Kiedy o piątej weszła do apartamentu, prawie zakręciło jej się w głowie od zapachu ulubionych perfum Amber. Oboje siedzieli na kanapie.

– Co się dzieje? – spytała, udając zdziwienie.

– Usiądź, Daphne – odezwał się Jackson. Amber milczała, tylko uśmiechała się niepewnie. – Musimy z tobą porozmawiać.

– My?

– Rozwodzę się z tobą. Amber jest w ciąży z moim synem.

Udając wzburzenie, opadła teatralnie na fotel, zasłoniła oczy i spytała:

– Od kiedy sypiasz z moim mężem?

– Przykro mi, ale my się kochamy.

– Naprawdę? Od kiedy?

– Przepraszam, nie chciałam cię zranić – odparła Amber, z trudem ukrywając triumf.

– Ufałam ci, traktowałam jak siostrę. Pięknie mi się odwdzięczyłaś.

– Przykro mi, ale my naprawdę się kochamy.

– Zamierzamy się pobrać przed narodzinami mojego syna – wtrącił się Jackson. – Zależy mi na jak najszybszym rozwodzie.

– Muszę przemyśleć kilka spraw. Odezwę się, kiedy będę gotowa. Masz przyjść bez niej.

Kiedy wyszła na ulicę, wybuchała głośnym śmiechem.

ROZDZIAŁ SZEŚCZDZIESIĄTY ÓSMY

Amber zamknęła oczy, gdy kosmetyczka wcierała jej w dłonie cudownie pachnący balsam. Kiedy powiedziała, że szykuje się do ślubu, ta idiotka zaproponowała francuski manikiur. Rany, co za brak gustu. Uniosła powieki i spojrzała na lewą dłoń ozdobioną wielkim brylantem, większym od tego w zaręczynowym pierścionku Daphne. Nagle zmarszczyła brwi.

– Nie podoba mi się ten kolor. Proszę zmyć i pokazać inne lakiery – zażądała.

Kosmetyczka posłusznie zdjęła z półki i postawiła na stoliku baterię różnokolorowych buteleczek.

– Ten – zdecydowała Amber.

W planie miała jeszcze masaż, makijaż i pedikiur. Jutro będzie pięknie wyglądać. Jutro wreszcie zostanie panią Parrish. W samą porę, bo dziecko mogło się urodzić lada dzień.

Jackson marzył o hucznym weselu.

– Weźmiemy ślub w domu. Zaproszę wszystkich znajomych. Chcę, żeby poznali moją wspaniałą żonę, która niedługo urodzi syna. Będzie około trzystu osób – entuzjasmował się.

– Jackson, wszyscy wiedzą o dziecku, rozwodzie i naszym ślubie. Wolę skromną uroczystość, tylko ty i ja. – Na hucznym weselu być może pojawiłby się fotograf, a tego wolą uniknąć. – Poza tym trudno znaleźć ładną sukienkę dla panny młodej z takim wielkim brzuchem.

– No dobrze – zgodził się po chwili namysłu. – Zaprosimy znajomych, jak już urodzisz. A Bella i Tallulah?

– Mogą przyjść, ale czy nie uważasz, że nie powinny oglądać mnie w ciąży? Będzie im przykro, że to nie ich mama urodzi ci kolejne dziecko. Zaprosimy je później, żeby mogły poznać małego. To przecież będzie ich brat przyrodni.

– Sam nie wiem. Trochę głupio, żeby nie było ich na ślubie ojca.

– Jak uważasz, ale to będzie skromna uroczystość. Może lepiej zaprosić je na przyjęcie po narodzinach dziecka? Chcę, żeby mnie polubiły, zaakceptowały jako macochę.

– Masz rację, tak będzie lepiej.

– Staniemy się jedną wielką szczęśliwą rodziną. – Rozpięła mu spodnie i uklękła.

– Wiesz, jak mnie rozpalić.

Jak już zostanę panią Parrish, będę mogła przestać udawać, że mnie to kręci, pomyślała.

W dniu ślubu wstała bardzo wcześnie. Uparła się, że przenocuje w hotelu. Musiała zadzwonić do kilku osób, najlepiej bez świadków. Zjadła lekkie śniadanie i przejrzała mejle od Douglasa, nowego asystenta Jacksona, którego sama wybrała. To musiał być mężczyzna, nie zamierzała popełnić tak głupiego błędu jak Daphne.

Wykąpała się, a potem przejrzała w lustrze. Już nie mogła się doczekać, kiedy znów wróci do dawnej figury. Zarzuciła na ramiona welwetowy szlafrok, najdroższy,

jaki znalazła w internecie. Właśnie tak teraz wszystko kupowała. Nieważne jakie, ważne, że najdroższe. Wybrała pierwszy numer.

– Halo? – rozległ się głos Daphne.

– Chcę porozmawiać z dziewczynkami.

– Ale one nie chcą rozmawiać z tobą.

– Nie stawiaj się, bo twoje bachory znikną z rodzinnej fotografii, zanim policzysz do trzech.

– Słucham? – pisnęła Tallulah.

– Kochanie, możesz zawołać siostrę? Włącz głośnik, chcę z wami porozmawiać.

Bella, jesteś tam?

– Tak.

– Posłuchajcie, przykro mi, że nie przyjdziecie na nasz ślub. Tata uważa, że jesteście za małe, by brać udział w takiej uroczystości. – Pociągnęła nosem. Może uwierzą, że zbiera jej się na płacz. – Niedługo urodzę waszemu tacie chłopczyka, to będzie wasz braciszek. Tata czasami zapomina do was zadzwonić, ale wciąż was kocha.

– Tak, rozumiem – odparła Tallulah.

– A ty, Bella?

– Tata mnie kocha i nigdy o mnie nie zapomni. Nienawidzę cię.

– Przepraszam, Amber – szepnęła Tallulah. – Wiesz, jaka Bella jest porywca.

– Wiem, ale liczę, że przemówisz jej do rozsądku.

– Tak. Do widzenia.

– Do widzenia, skarbie.

Potem włączyła komputer i odpowiedziała na najpilniejsze mejle i zaczęła się ubierać. Cóż, nie będzie wyglądać seksownie, ale to wina tego cholernie dużego brzucha. Założyła perły, które Jackson kupił jej w prezencie ślubnym.

Przed budynkiem czekali na nią Jackson i Douglas.

– Pięknie wyglądasz. – Jackson ujął jej dłoń.

– Jak wieloryb. Dzięki, że zgodziłeś się być naszym świadkiem – zwróciła się do Douglasa.

– To dla mnie zaszczyt.

Poczekali grzecznie w kolejce i wreszcie stanęli przed urzędnikiem, który wyklepał standardowy tekst. Po kilku minutach było po wszystkim.

– Cóż, w takim razie wracam do biura. Wszystkiego najlepszego na nowej drodze życia – powiedział Douglas.

Amber spojrzała na platynową obrączkę i uśmiechnęła się szeroko. Teraz mogła spokojnie czekać na narodziny syna. W limuzynie snuła marzenia na temat przyszłego życia. Eleganckie domy na całym świecie, zastępy służących, nianie, biżuteria, szafy pełne drogich ubrań, romantyczne podróże. Zastępy snobów z Bishop's Harbour już wkrótce przestaną plotkować i zaczną zabiegać o jej przychyłność. Będzie bosko. Gdy odzyska dawną figurę, przypomni mężowi, że jest najlepszą kochanką, jaką kiedykolwiek miał. Jej euforia miała taką moc, że mogłaby rozświetlić cały Manhattan.

ROZDZIAŁ SZEŚĆDZIESIĄTY DZIEWIĄTY

Daphne zdawała sobie sprawę, że kiedy dziewczynki wejdą do domu, który kiedyś przecież był ich domem, nie będą chciały stamtąd wyjść. Jak dotąd spotkania odbywały się na neutralnym gruncie, ale Amber i Jackson bardzo chcieli, żeby dziewczynki spędziły u nich weekend, a Daphne w końcu ustąpiła.

Amber znakomicie zintegrowała się z nowym otoczeniem i gdyby Daphne bardziej zależało na kobietach, z którymi zżyła się w ciągu ostatnich dziesięciu lat, może i byłoby jej przykro, że przyjęły ją z otwartymi ramionami. Ale cóż... Poza tym było oczywiste, że w tym mieście nikt nie ośmieliłby się lekceważyć nowej pani Parrish. Tylko Meredith wciąż pozostała prawdziwą przyjaciółką i Daphne korciło, by wyznać jej prawdę, ale wołała nie ryzykować. Pogodziła się z tym, że Meredith uważa ją za głupią i naiwną, bo dzięki temu nadal miała przyjaciółkę, na której jej zależało.

Razem z dziewczynkami zajechała przed dom, a kiedy tylko wysiadły z samochodu, dziewczynki popędziły do drzwi.

– Ja zadzwonię! Ja! – wołała Bella.

– Niech ci będzie! – odkrzyknęła Tallulah.

Drzwi otworzyły się i pojawił się w nich mężczyzna w garniturze. No proszę, a więc stać ich na kamerdynera!

– Zapewne jesteście Bella i Tallulah. Pani Parrish czeka na was.

Pani Parrish! Nie, to było jednak takie... rażące.

Daphne stanęła za dziewczynkami i skinęła głową kamerdynerowi, który wpuścił je do holu.

– Proszę zaczekać. Już idę po panią.

Po chwili pojawiła się Amber w modnej sukience ciąży. Oczywiście Daphne od razu zerknęła na brzuch. Był ogromny, czyli Amber będzie rodzić lada chwila.

– A gdzie jest tata? – spytała naburmuszona już Bella.

– Kochanie, nie dąsaj się. – Daphne uspokajająco położyła dłoń na jej ramieniu.

Amber spojrzała na Daphne chłodno, a na Bellę z uśmiechem, tak samo fałszywym jak ona cała.

– Nie martw się, skarbie. Twój tatuś niebawem wróci do domu. Miałam ochotę na coś od Chińczyka, a twój tatuś stara mi się dogodzić. – Poglaskała się po brzuchu wielkim jak balon. – Jego synek na pewno lubi smażony ryż.

No cóż... Była już jego żoną i mogła rozkoszować się tym faktem.

Tallulah zerknęła na matkę. W oczach dziewczynki widać było przerażenie.

– Może przełożyć tę wizytę... – zaczęła Daphne.

Jednak Bella tupnęła nogą i niemal wykrzyczała:

– Mamo, już tak długo nie widziałyśmy się z tatą!

– Ale dlaczego? – zaprotestowała Amber. – Zostańcie. Przygotowałam wszystko, co lubicie. Przecież to szczególna okazja, a wasz tatuś mówi, że czasami nie szkoda wydać trochę pieniędzy. A więc na obiad będzie pizza, potem deser lodowy, a potem...
– Amber położyła dłoń na obsypanej lokami głowie Belli. – Kupiłam ci maszynkę do

robienia waty cukrowej, kochanie.

– Super! – wykrzyknęła radośnie dziewczynka, ale szybko spochmurniała, zerkając na Daphne. – Ale mama nie pozwala nam objadać się cukrem.

Amber podeszła do stołu ustawionego z boku i wyjęła coś z szuflady.

– Coś jeszcze przygotowałam dla ciebie. Mam coś podobnego i pamiętam, że bardzo ci się spodobało, więc pomyślałam, że się ucieszysz. Proszę! – Podała Belli pudełko od Tiffany’ego.

Oczywiście Bella błyskawicznie je otworzyła, a na widok srebrnej bransoletki z wisiorkami oczy jej rozbliły.

– Jest cudna!

Amber z uśmiechem spojrzała na Daphne i powiedziała:

– Podobna do mojej. Będziemy więc nosiły podobne bransoletki.

Daphne zerknęła na Tallulah i serce jej się ścisnęło, bo miała minę bardzo nieszczęśliwą.

Natomiast Bella była rozpromieniona.

– Dziękuję, Amber! Dziękuję!

– Cieszę się, że sprawiłam ci przyjemność. I mam prośbę do ciebie, skarbie.

Jestem żoną twego taty, a więc twoją macochą, i dlatego możesz śmiało mówić do mnie „mamo”.

Po moim trupie! Oczywiście Daphne mogła zareagować tylko w duchu, żeby nie dawać Amber satysfakcji.

– Mamy czekać na Jacksona tu, w holu?

– Edgarze – Amber spojrzała na kamerdynera – proszę zaprowadzić dziewczynki do salonu. Poczekają na mego męża, a ja mam coś jeszcze do zrobienia.

– Proszę, zostań, dopóki nie przyjdzie tata – szepnęła Tallulah, pociągając matkę za rękaw.

– Oczywiście, kochanie – odszepnęła Daphne, ściskając jej dłoń. – Amber?

– Tak?

– Poczekam z dziewczynkami. Jak myślisz, kiedy on wróci?

– Ależ z ciebie czuła mamusia! – Amber efektownie wywróciła oczami. – Jesteś nadopiekuńcza, ale oczywiście zrobisz, jak zechcesz. A Jackson może się pojawić w każdej chwili.

Daphne wzięła dziewczynki za ręce i poszły za Edgarem do tego niby-salonu, gdzie nad marmurowym kominkiem wisiał portret Amber w błogosławionym stanie i całkiem gołej. Jedną ręką zasłaniała piersi, drugą położyła na wydatnym brzuchu. Wszystkie ściany pozawieszane były zdjęciami z ich ślubu. Daphne zerknęła na nie i pomyślała, że w sumie to warto by je obejrzeć. A będzie na to czas, bo była pewna, że trochę tu pobędzie. Bo pewna była też tego, że Amber specjalnie pozbyła się Jacksona z domu, i to wcale nie na chwilę, wiedziała bowiem doskonale, że póki on nie przyjdzie, matka nie zostawi dziewczynek samych.

– Nie znoszę jej – oznajmiła Tallulah.

– Jesteś po prostu zazdrosna! – Bella odwróciła się do siostry. – Bo ona nigdy nic ci nie daje!

– Głupia jesteś! I tak bym nie wzięła! A nienawidzę jej, bo zabrała nam tatę! A ja mam być dla niej miła, tak?!

– Dziewczynki, nie kłóćcie się, proszę o spokój. Jest, jak jest, i trzeba się z tym pogodzić. Tallulah, ty jej nie lubisz, a Bella ją lubi. Każdy ma prawo do swoich uczuć, i niech to zakończy sprawę.

A niech to! Ale stek bzdur! Lecz niby co miała powiedzieć? Bella ma zaledwie siedem lat, więc jest za mała, by zrozumieć, że Amber nią manipuluje.

– Chodź do mnie, kochanie. – Przyciągnęła do siebie Tallulah, objęła i szepnęła jej do ucha: – Przecież wiem, że ona jest okropna. Postaraj się ją zignorować i ciesz się, że zobaczysz się z tatą.

A tata stał już w progu.

– Hej, dziewczyny!

Dziewczynki naturalnie rzuciły się prosto w ramiona ojca, a Daphne wstała z krzesła.

– Na mnie już pora. Przyjadę po nie w niedzielę.

Jackson nawet na nią nie spojrział, tylko razem z dziewczynkami wyszedł z pokoju.

Ruszyła do drzwi, ale kiedy naciskała klamkę, usłyszała Amber.

– Do widzenia, Daph. Bądź spokojna, zaopiekuję się twoimi dzieciakami!

Daphne natychmiast zrobiła w tył zwrot. Jej wzrok już nie był stonowany, tylko płonący.

– Jeśli spadnie im chociaż włos z głowy, już po tobie. Zabiję.

– Nie tragizuj! – Amber roześmiała się. – Wszystko będzie dobrze. Ale w niedzielę przyjedź po nie możliwie najwcześniej. Mam pewne plany związane z moim mężem. Tak się składa, że chociaż jestem w ciąży, nigdy nie ma mnie dość. – Znów się uśmiechnęła bardzo z siebie zadowolona.

– Ciesz się, póki możesz – odparła Daphne obojętnym głosem.

– O co ci chodzi? – Twarz Amber poszarzała. – O co?

Tym razem uśmiech rozkwitł na twarzy Daphne.

– Dowiesz się tego niebawem...

ROZDZIAŁ SIEDEMDZIESIĄTY

I Bella, i Tallulah za żadne skarby nie chciały już odwiedzać Jacksona i Amber, bo ta wizyta zakończyła się katastrofą. To znaczy najpierw był dramatyczny telefon od Tallulah, potem Daphne pędziła samochodem, a kiedy przyjechała na miejsce, obie jej córki były zapłakane.

Tydzień później Amber urodziła, więc ona i Jackson byli zajęci nowo narodzonym synkiem i nie naciskali na przyjazd dziewczynek.

A dziś Daphne miała z nim się spotkać, aby wspólnie coś omówić.

Weszła do gabinetu, a kiedy Jackson zamknął drzwi, oznajmiła:

– Mam dla ciebie trochę wiadomości, które niewątpliwie bardzo cię zaciekawia. –
Podała mu teczkę z dokumentami.

Naturalnie zaczął je od razu przeglądać. I zbladł.

– Do diabła! Co to niby ma być?! Przecież ona nazywa się Amber! Widziałem jej paszport!

– Amber! – Daphne roześmiała się. – To imię zaginionej dziewczyny, a twoja żona się pod nią podszyła. Jest zwyczajną naciągaczką. Myślę, że powinieneś się zastanowić, czy chce ciebie, czy twoich pieniędzy!

Żyła w skroni Jacksona zaczęła pulsować jak szalona. Jakby miała zamiar przebić się przez skórę.

– Od jak dawna wiesz?

– Na pewno nie od wczoraj. Wiedziałam, zanim poszedłeś z nią do łóżka. To był taki mały prezencik ode mnie dla ciebie.

– Co?! Pogrywałaś ze mną?

– Jestem twoją pilną uczennicą.

– Ty...

– Spokojnie, Jackson. Jak mówią, tylko spokój może cię uratować.

Oddech Jacksona wyraźnie nabierał szybkości.

– Co zamierzasz zrobić z tą informacją?

– To zależy od ciebie.

– Czego chcesz?

– Zrzeczenia się praw rodzicielskich.

– Oszalałaś?! Nigdy nie zrzeknę się praw do moich dzieci.

– Jeśli tego nie zrobisz, pójdę na policję i powiem, kim ona jest. Aresztują ją i na pewno skazają. A gdy lata upłyną, syna takiej matki nie przyjmą do żadnej dobrej szkoły.

– Ty suko! – Rąbnął pięścią o stół.

Jednak Daphne, po raz pierwszy od wielu lat zachowując w obecności Jacksona zimną krew, uniosła znacząco brwi i powiedziała:

– Jeśli masz zamiar mi ubliżyć, zadzwonię na policję, a pewnie i do gazet. Wtedy się zjadą i nagrają materiał dla serwisów informacyjnych, jak z domu wychodzi twoja żona w kajdankach.

Jackson zrobił kilka głośnych wdechów i wydechów, jednocześnie zaciskając

pięści.

– Jaką mam gwarancję, że jeśli zrzeknę się tych praw, ty już jej nie zaszkodzisz?

– Nie masz żadnej, ale dobrze wiesz, że nie jestem tobą. Chcę tylko jednego.

Odejść od ciebie tak naprawdę i na zawsze. Wiem, że dopóki masz Amber, na pewno dasz mi spokój, a ja tego właśnie pragnę. Więc jak? Podpiszysz?

– Ale co ludzie pomyślą? Wszyscy będą mnie obwiniać, że porzuciłem własne dzieci.

– Nie. – Daphne pokręciła energicznie głową. – Bo powiesz im, że nie chciałam ci dać rozwodu, dopóki nie zgodzisz się, żebym z dziećmi wyjechała do Kalifornii. Albo powiesz, że cię oszukałam. Ach, opowiadaj, co chcesz, przecież jesteś w tym dobry. Możesz zrobić ze mnie potwora, który cię oszukał, i udawać, że robisz wszystko, żeby widywać się z dziećmi.

– Nie zależy ci na dobrej opinii?

– Nie. Dla ciebie to ważne, dla mnie nie. – Dla niej liczyło się tylko to, by razem z dziećmi znaleźć się jak najdalej stąd. – Będziesz miał wszystko, czego chcesz. Aha, tylko nie kombinuj, nie próbuj mnie powstrzymać. Jeśli cokolwiek mi się stanie, natychmiast wszystkie dowody zostaną przekazane Meredith. Mam też plan awaryjny.

Oczywiście Jackson nie miał bladego pojęcia, z jakiej firmy detektywistycznej korzystała i ile zainstalowała zabezpieczeń typu fail-safe.

– A więc dobrze. Masz ze sobą te papiery?

Daphne wyjęła z torby kopertę i odparła:

– Twój prawnik też powinien je przejrzeć i podpisać. O, tutaj. I trzeba będzie iść do notariusza. Jest tu również twoje oświadczenie, że wszystkie postawione mi zarzuty w kwestiach finansowych wycofujesz.

– To też mam podpisać?

– Tak. Wszystko, co ci powiem, bo inaczej wezwę policję. A chcę, żebyś podpisał wszystko, bo nie życzę sobie, żebyś w jakikolwiek sposób ingerował w moje życie i je utrudniał. To ostatnie oświadczenie po prostu przechowam. Ujrzy światło dzienne dopiero wtedy, gdy na przykład będziesz próbował zobaczyć się z dziewczynkami.

– Niech będzie. – Westchnął. – Wracaj do swego dawnego życia, Daphne. Szczerze mówiąc, byłem już tobą znudzony. Jesteś stara i zużyta... – Zmierzył ją wzrokiem. – Ale przynajmniej twoja młodość należała do mnie.

Lekko wzruszyła ramionami. Jego słowa już nie mogły jej dotknąć.

– Wiesz, że prawie mi cię szkoda. Nie wiem, czy taki już się urodziłeś, czy twoi rodzice coś spartaczyli, w każdym razie jesteś sukinsynem. I nigdy nie będziesz szczęśliwy. A ja, mówiąc szczerze, nie powinnam żałować tych okropnych lat spędzonych z tobą, bo dzięki nim mam przy sobie dwie najcudowniejsze istoty na tej ziemi. Dwa najbardziej zachwycające dary od losu. Dzięki nim mam dzieci. A także wciąż mam w sobie wielką wolę życia i całe pokłady miłości.

– Skończyłaś? – ziewnął demonstracyjnie.

– O, już wiele lat temu. – Wstała. – A tak przy okazji, w łóżku jesteś do niczego.

Wtedy zerwał się z krzesła i może by się nawet na nią rzucił, ale Daphne już stała w otwartych drzwiach, więc z powrotem usiadł.

– Te papiery do jutra mają być gotowe – rzuciła jeszcze przez ramię i wyszła.

ROZDZIAŁ SIEDEMDZIESIĄTY PIERWSZY

Szczęście Amber trwało krótko, bo zaledwie trzy miesiące. Po miesiącu miodowym na Bora-Bora, gdzie było jak w bajce, Jackson zachowywał się jak mąż idealny. Spełniał każdą prośbę Amber: opiekunka do dziecka przez całą dobę, zakupy bez limitu, i tak dalej. Była po prostu rozpieszczana, jak tego chciała. Bardzo jej się podobało, kiedy we wszystkich sklepach i spa kłaniano jej się w pas, a ona mogła być niegrzeczna i opryskliwa. Przecież nikt nie ośmieliłby się dyskutować z panią Parrish chociażby z powodu tych worków pieniędzy, którymi szastała.

Po tych trzech miesiącach, pewnego poranka, gdy się obudziła, ujrzała nad sobą Jacksona. Stał i patrzył, a miny wcale nie miał pogodnej.

– O co chodzi? – spytała, przecierając oczy.

– O to, że zastanawiam się, czy kiedykolwiek ruszysz swój leniwy tyłek z łóżka. W pierwszej chwili pomyślała, że to głupi żart, i zmusiła się do uśmiechu.

– Przecież ten tyłek bardzo ci się podoba.

– Jak na mój gust jest trochę za tłusty. Kiedy po raz ostatni byłaś na siłowni? Mocno już wkurzona odrzuciła kołdrę i wyskoczyła z łóżka.

– Wiesz co? Tak to mogłeś sobie gadać z Daphne. Ale nie ze mną!

Pchnął ją tak mocno, że upadła na łóżko.

– Co jest, do...

– Zamknij się. A jest to, że wiem o tobie wszystko.

Oczy Amber zrobiły się co najmniej o połowę większe.

– O czym ty mówisz?!

– O tym!

I rzucił na łóżko teczkę z dokumentami.

Pierwsze, co zobaczyła, to był artykuł z gazety.

– Skąd to masz?

– Nieważne.

– Jacksonie, wszystko ci wytłumaczę. Proszę, bo nie rozumiesz...

– Daruj sobie. Nie dam zrobić z siebie głupka. A ciebie po prostu powinni zamknąć.

– Co ty mówisz?! Jestem matką twego dziecka! I kocham cię!

– Czyżby? Tak jak kochałaś tamtego?

– Ale... to było całkiem inaczej...

– Nie martw się, nie mam zamiaru nikomu o tym opowiadać. Nie chcę, żeby mój syn miał matkę w więzieniu. – Nachylił się, jego twarz była oddalona od jej twarzy zaledwie o kilka centymetrów. – Ale teraz należysz do mnie i mogę ci mówić, co chcę i jak chcę! Zrozumiano?

Pokiwała głową, gorączkowo zastanawiając się, co powinna zrobić. Jackson był wściekły, ale gdyby zdołała coś wymyślić, jakoś to wytłumaczyć, może uspokoi się i wszystko wróci do normy?

Niestety nic nie wróciło do normy. Przeciwnie, było coraz gorzej. Jackson zaczął

wydziałać jej pieniądze i kazał się rozliczać z każdego centa. Decydował, co ma na siebie włożyć, co przeczytać, co robić w wolnym czasie. I były to decyzje nieodwołalne. Poza tym nakazał Amber, że ma prowadzić dziennik żywieniowy i codziennie się ważyć. A to już było po prostu upokarzające i doprowadziło ją do pasji.

– Oszalałeś?! Nie mam zamiaru składać ci raportu o tym, co zjadłam każdego dnia! Ten cały zakichany dziennik możesz wsadzić sobie w tyłek! – Rzuciła go na podłogę.

Jackson poczerwieniał i spojrzał tak, jakby chciał ją zabić.

– Podnieś to – wysyczał przez zaciśnięte zęby.

– Ani mi się śni.

– Ostrzegam cię, Amber.

– Bo co? Powiedziałeś przecież, że mnie nie wydasz, więc nie próbuj mnie teraz straszyć. Nie jestem taka słaba i uległa jak twoja pierwsza żona.

– Nie masz co się równać z Daphne, ty dziwko! – wybuchnął wreszcie. – Choćbyś nie wiadomo jak dużo przeczytała i jak dużo się dowiedziała, i tak będziesz tylko białym śmieciem!

Jej palce zacisnęły się na kwarcowym zegarze, który stał na stoliku, i rzuciła w Jacksona. Niestety nie trafiła. Zegar poleciał na podłogę, a Jackson z morderczym wzrokiem zaczął podchodzić do Amber.

– Ty pokręcona suko! – Chwycił ją za nadgarstki i ścisnął tak mocno, że aż krzyknęła z bólu.

– Nie próbuj mnie zastraszyć, Jacksonie. Wykończę cię! – krzyknęła, choć w środku cała była rozdygotana. Ale wiedziała, że musi sprawiać wrażenie twardej i nieugiętej, bo inaczej sobie z nim nie poradzi.

Nagle odwrócił się i wyszedł. Pewna, że odniosła zwycięstwo, odetchnęła z ulgą. Niestety, na tym nie koniec.

Kiedy wieczorem Jackson wrócił do domu, żadne z nich nie wspomniało o tym, co działo się rano. Amber poprosiła kucharkę, żeby na kolację zrobiła gulasz po francusku, czyli coq au vin. Wyszukała w Google’u przepis, jakie ma być wino, a potem co na deser. Bo postanowiła, że pokaże mu, kto tu ma klasę.

Jackson wrócił o siódmej i od razu poszedł do gabinetu, z którego wyszedł o ósmej, kiedy Amber zawołała go na kolację.

– Smakowało? – spytała, kiedy przełknął ostatni kęs.

– Czemu pytasz? – Spojrzał na nią dziwnie. – Przecież nie ty to gotowałaś.

Rzuciła serwetkę na stół i wykrzyczała:

– Ale to ja ułożyłam menu na kolację! – I dodała już o wiele spokojniej: – Jackson, pogódźmy się. Nie chcę z tobą walczyć, zależy mi, żeby było tak jak przedtem. A ty? Nie chcesz tego?

Nim odparł, najpierw wypił łyk wina.

– Oszukałaś mnie, doprowadziłaś do tego, że Daphne odeszła. I jesteś całkiem inna, niż myślałem. Nie, nie sądzę, żeby mogło być tak jak przedtem. Gdyby nie nasz synek, byłabyś już w więzieniu.

Tej świętej Daphne miała już po dziurki w nosie.

– Daphne wcale nie chciała z tobą być. Zawsze skarżyła się, że jak cię widzi, to skóra na niej cierpnie. – Skłamała, ale przynajmniej na chwilę zaniemówił.

Jednak ta chwila minęła i Jackson stwierdził:

– I co? Myślisz że po tym wszystkim uwierzę choć w jedno twoje słowo?

Czyli to, co powiedziała, tylko pogorszyło sytuację.

– Ale to prawda. Poza tym kocham cię i zrobię wszystko, by odzyskać twoje zaufanie. – Doskonale wiedziała, że musi coś wymyślić.

Skończyli jeść, nie odzywając się już ani słowem, i Jackson poszedł do gabinetu. Opuścił go dopiero wtedy, gdy nadeszła pora na sen. Położyli się. Mąż i żona, a od dwóch tygodni zero seksu, co było już bardzo niepokojące.

Wyciągnęła więc rękę i zaczęła go głaskać, ale odepchnął ją i warknął:

– Nie jestem w nastroju!

Naturalnie odsunęła się, a zanim zasnęła, zastanawiała się bardzo długo, jak przywrócić w ich małżeństwie harmonię.

Obudziła się spanikowana, bo nie mogła oddychać. Dlaczego? Bo Jackson siedział na niej okrakiem i zaciskał palce na jej nosie. Gwałtownie odepchnęła jego rękę i z trudem łapiąc powietrze, wykrzyknęła:

– Co ty wyrabiasz?!

– O, dobrze, że się obudziłaś. – Zapalił nocną lampkę.

Wtedy zobaczyła w ręku Jacksona rewolwer. Ten sam, który kiedyś, przed wieloma miesiącami, widziała w szafie Daphne.

– Jackson! Co ty wyrabiasz?!

A on wycelował w jej głowę i wycedził:

– Jeśli jeszcze raz czymś we mnie rzucisz, następnego dnia już się nie obudzisz.

– Ha! Ha!

Pewna, że to głupi żart, chciała odepchnąć rękę dzierżącą rewolwer, ale Jackson drugą ręką chwycił ją za nadgarstek i zapewnił:

– Mówię serio.

– Cze... czego właściwie chcesz? – Czowała, że wszystko w niej zamiera.

– Pożegnać się z tobą, Amber.

Widziała, jak palec napiera na spust. Krzyknęła przeraźliwie. I nic, tylko cichutkie „klik”.

A pod nią zrobiło się mokro.

– Ale z ciebie mięczak. – Patrzył na nią zniesmaczony. – Posikała się w łóżku jak dziecko. – Zszedł z niej, nadal celując z rewolweru. – Tym razem udało ci się wywinąć, ale następnym razem możesz nie mieć aż tyle szczęścia.

– Dzwonię po policję.

– Ty? – Roześmiał się. – Nie zadzwonisz, bo cię wsadzą. Zapomniałaś, że jesteś poszukiwana przez policję? A teraz wstawaj i zmień pościel.

– Może najpierw wezmę prysznic.

– Nie. Potem.

Wstała i popłakując, zaczęła ściągać brudne prześcieradło. Jackson stał obok i patrzył w milczeniu. Dopiero kiedy skończyła, powiedział:

– Weź prysznic, a potem jeszcze pogadamy. – Gdy zrobiła parę kroków, krzyknął za nią: – I weź to! – Cisnął w nią rewolwerem, jednak nie zdążyła złapać i broń upadła na podłogę. – Nie bój się! – zawołał Jackson. – Nie jest naładowany. Chcę, żebyś spojrzała na inicjały.

Podniosła rewolwer. Owszem, są inicjały: NDMS.

– Co to znaczy?

– Należysz do mnie, suko – wyjął z uśmiechem.

Od tej chwili było zawsze tak, jak powiedział. Amber była posłuszna jak grzeczne dziecko. Kiedy kazał jej schudnąć trzy kilogramy, nie dyskutowała, chociaż wróciła już do normalnej wagi sprzed ciąży. Kiedy nazywał ją kretynką albo białym śmieciem, też nie dyskutowała, tylko przeproszała za to, co jego zdaniem zrobiła nie tak. Kupował jej mnóstwo drogich, markowych ubrań i równie drogą biżuterię, ale ona wiedziała, że to tylko na pokaz. Gdy przebywali wśród ludzi, byli wzorowym małżeństwem. Ona adorowaną żoną uwielbiającą męża, on przystojnym i wyrozumiałym małżonkiem.

Jeśli chodzi o seks, to uprawiał go również poza domem, i wcale się z tym nie krył. A ona przestała odbierać telefony, bo miała już serdecznie dość tych dzwoniących kobiet. Natomiast jeśli chodzi o seks z nią, jego żoną, to stawał się dla niej coraz bardziej poniżający. Po prostu upadający. I jakoś tak się składało, że Jackson zawsze miał ochotę właśnie wtedy, kiedy ona zamierzała gdzieś wyjść albo przed chwilą się ubrała. Tak właśnie postępował. Żeby jeszcze bardziej jej dokopać.

Dlaczego? Jednak los nie jest sprawiedliwy. Przecież ona tylko chciała mieć życie takie, na jakie zasłużyła.

Ale jakoś do głowy jej nie przyszło, że tak się stało. Ma właśnie takie, na jakie zasłużyła.

ROZDZIAŁ SIEDEMDZIESIĄTY DRUGI

Osiem miesięcy później

Wieczorem do Daphne ktoś zadzwonił, a ona zaraz potem zabukowała bilet z Los Angeles do Nowego Jorku. Bo zielone światło, na które czekała od wielu miesięcy, wreszcie się zapaliło. Nadszedł czas, a ona coraz bardziej się denerwowała. Poza tym żal jej było nawet na krótko opuszczać swoje obecne, tak miłe i spokojne życie. Ale do Nowego Jorku musiała polecieć, bo gra była warta świeczki.

Kalifornia służyła całej trójce. Tu zawsze świeciło słońce, a ludzie byli pogodni, co wpływało na nie znakomicie. Owszem, dziewczynki tęskniły za Jacksonem, ale z każdym dniem trochę mniej. Całą winą za rozłąkę z ojcem obarczały Amber, a Daphne nie zamierzała z tym dyskutować. Najważniejsze, że dziewczynki odżyły dzięki znakomitej terapeutce, gromadzie dzieci w sąsiedztwie i złotemu labradorowi, którego nazywały Panem Bandytą, bo lubił podkradać im zabawki.

Udało się znaleźć śliczny i raczej niewielki, bo czteropokojowy domek tuż nad Pacyfikiem. A najlepsze było to, że wygrzewać się na plaży można było przez cały rok na okrągło. W lodówce zawsze było to, co lubiły najbardziej, w zamrażarce zawsze lody, a w spiżarni cukierki. Daphne wyrzuciła wagę z łazienki, przecież czuła się zdrowa i piękna jak nigdy dotąd. Owszem, zdarzało się, że odruchowo chciała sięgnąć po dziennik żywieniowy, ale zaraz potem przeżywała olśnienie, że nie musi już skrupulatnie zapisywać wszystkiego, co przełknęła. I cieszyła się, że zatrzymała tych kilka kilogramów nadwagi, dzięki czemu miała po prostu ładną, bardzo kobiecą figurę. A kiedy wchodziła do pokoju dziennego i słyszała ryczącego ze śmiechu SpongeBoba i widziała, jak dziewczynki też się zaśmiewają z tych głupot, to nie posiadała się z radości. I wręcz upajała się faktem, że wreszcie może samodzielnie podejmować decyzje, nie musi bać się, że ktoś będzie wywierał na nią presję. Było tak, jakby wreszcie wydała głębokie westchnienie przeogromnej ulgi, wprost gigantycznej, na miarę tych minionych dziesięciu lat.

Nie sądziła, że Jackson powie Amber o zrzeczeniu się praw rodzicielskich. Przecież na pewno nie chce, by jego obecna żona się dowiedziała, że uległ naciskowi ze strony Daphne, bo to świadczyłoby o jego słabości.

Niestety wczoraj przyszła poczta od Amber. Coś po prostu irytującego. Zaproszenie na pierwsze urodziny Jacksona juniora, a także tak dobranych parę słów, żeby dokuczyć. Bo Amber rzecz jasna nie omieszkła wspomnieć, że Jackson junior zajął pokój Belli, z tym że oczywiście gdyby Bella chciała ich odwiedzić, wyszykują dla niej jeden z małych pokoi gościnnych. Załączone było także zdjęcie całej trójki. Jackson, Amber i Jackson junior. Podpisane – „Rodzina Parrishów”. Kiedy dziewczynki je zobaczyły, Bella rozpląkała się i uciekła do swojego pokoju, a Tallulah do końca dnia nie odezwała się ani słowem. Gdyby Daphne wcześniej zajrzała do koperty, na pewno by zniszczyła to zdjęcie. Ale sprytna Amber zaadresowała list do dziewczynek, i to dziecinny charakterem pisma, więc Daphne uznała, że to list od którejś z koleżanek z Connecticut. Stąd ta katastrofa i złożona sobie obietnica, że już nigdy taka sytuacja się

nie powtórzy.

Szkoła kończyła się za trzy tygodnie i dziewczynki będą mogły bez ograniczeń wylegiwać się na słońcu, zbierać muszelki i uczyć się surfować. A w zeszłym tygodniu przyjechała matka Daphne i tak samo jak jej córka oraz wnuczki zachwyciła się domkiem i okolicą. Miała zostać tu z Bellą i Tallulah, kiedy Daphne poleci na Wschodnie Wybrzeże, a konkretnie do Nowego Jorku, by definitywnie zakończyć swoje sprawy.

Kiedy weszła do tego biurowca, ogarnęło ją dobrze znane uczucie. Był to strach. Jednak wyprostowała się, nabrała głęboko powietrza i powtórzyła sobie w duchu, że naprawdę nie ma się czego bać, skoro nie jest już własnością Jacksona. Wysłała SMS-a i już po paru minutach z windy wyszedł Douglas, asystent Jacksona, i serdecznie ją uściskał.

– Cieszę się, że cię widzę, Daphne. Właśnie dzwoniли do mnie. Rozmawiałem ze szwagrem. Zaraz tu będą.

– Czy on coś podejrzewa? – Gdy Douglas przecząco pokręcił głową, pytała dalej:
– Jak sytuacja? Bardzo zła?

– Tego nie wiem. W każdym razie dwa tygodnie temu wreszcie udało mi się zdobyć numery kilku kont i jestem prawie pewien, że to doprowadzi całą sprawę do końca.

– Jedziemy na górę?

– Tak... – Douglas spojrzał ponad jej głowę i szepnął. – Już są.

Do budynku weszło czterech mężczyzn w niebieskich kurtkach, tanich i zwyczajnych, gdyby nie złote litery wytłoczone na piersi. FBI. Podeszli do biurka ochroniarzy i mignęli im legitymacjami.

– Jedziemy na górę. Chcę, żebyśmy byli tam pierwsi – powiedział Douglas.

Kiedy winda ruszyła, Daphne czuła, że nerwy jednak ją zawiodą. Puls przyspiesza, w koniuszkach palców czuje mrowienie. Twarz ma rozpaloną i robi jej się niedobrze.

– Wszystko w porządku? – spytał Douglas.

Przełknęła, przykładając rękę do brzucha, i skinęła głową.

– Tak. Tylko na chwilę mnie jakby zamroczyło – powiedziała, próbując się uśmiechnąć. – Nie martw się. Dam radę.

– Nie wątpię. Ale wiesz, że nie musisz tu być.

– Chyba żartujesz! Nigdy bym sobie tego nie darowała!

Drzwi windy otworzyły się i Daphne poszła za Douglasem korytarzem, gdzie po obu stronach były biura. Weszli do pokoju Douglasa, który znajdował się naprzeciwko biura Jacksona, i Daphne stanęła w otwartych drzwiach. Z wielkich emocji wyprostowana była jak struna, a wzrok wlepiała w zamknięte drzwi biura Jacksona. Po chwili zobaczyła nadchodzących czterech mężczyzn w niebieskich kurtkach. Byli skupieni i poważni, wyglądali wręcz złowieszczo.

Nagle coś jej przyszło do głowy.

– Douglas, czy można ich zatrzymać? – spytała. – Potrzebuję dosłownie kilku minut.

– O co chodzi?

– Chciałabym najpierw powiedzieć mu kilka słów. Myślisz, że to możliwe?

– Dobrze, idź, ale pośpiesz się.

Daphne weszła bez pukania. Jackson naturalnie był zaskoczony, ale znieruchomiał tylko na sekundę i poderwał się z krzesła. Był w eleganckim, niewątpliwie szytym na miarę garniturze, a twarz wykrzywiła mu złość.

– Co ty tu robisz? – spytał niezbyt przyjaznym tonem.

– Chciałam dać ci pewien drobiazg, taki prezencik na pożegnanie – odparła słodkim głosem, wyjmując z torebki paczuszkę.

– O czym ty, do diabła, mówisz? Wynoś się stąd, bo każę cię wyprowadzić. – Sięgnął po telefon.

– Naprawdę nie chcesz zobaczyć, co ci przyniosłam?

– Nie mam pojęcia, w co pogrywasz, Daphne, ale jakoś mnie to nie interesuje. Nudzisz mnie. Zawsze byłaś nudna. A teraz wynoś się!

– Ależ zapewniam cię, że twoje życie już niedługo stanie się bardzo interesujące.

O nudzie zapomnij! – Rzuciła paczuszkę na biurko. – Proszę, to dla ciebie. I życzę ci miłego pobytu daleko stąd!

W tym momencie do biura wkroczył Douglas, a za nim czterech mężczyzn w niebieskich kurtkach.

Daphne szybko usunęła się na bok, natomiast jeden z agentów wyciągnął legitymację i spytał:

– Jackson Parrish?

– Tak. – Jackson skinął głową.

– FBI – powiedział starszy agent.

Trzej pozostali otoczyli Jacksona, który spytał głośno:

– O co chodzi?! – Nagle głos mu się załamał, a w całym biurze zaległa cisza, wszystkie obrotowe krzesła wprawione w ruch, oczy wszystkich wlepione w Jacksona.

– Mamy nakaz aresztowania pana.

– To jakaś bzdura! – Jackson nagle odzyskał głos. – Za co?!

– Za oszustwa bankowe, pranie brudnych pieniędzy i uchylanie się od płacenia podatków – wyrecytował agent.

– Do diabła! Niczego takiego nie zrobiłem. Wiecie, kim jestem?

– Wiemy bardzo dobrze. A teraz proszę odwrócić się i założyć ręce do tyłu.

– Bzdura, powtarzam, że to bzdura. Zaskarżę was. Będziecie mieli szczęście, jeśli skończy się na tym, że będziecie wypisywać mandaty za złe parkowanie.

– Jeszcze raz proszę pana, żeby pan się odwrócił – powiedział agent i od razu przystąpił do działania. Złapał Jacksona za ramiona, zmusił go, by się obrócił, i przyparł do ściany.

Jackson, z policzkiem przyklejonym do ściany, odszukał wzrokiem Daphne.

– To twoja sprawka!

Uśmiechnęła się promiennie.

– Bardzo chciałam zobaczyć wymiar sprawiedliwości w akcji. Wiadomo, że jest to bardzo pouczające, a przecież to ty wbijałeś mi do głowy, że głowę tę należy ćwiczyć

i wzbogacać wiedzę.

Jackson szarpnął się, ale agenci przytrzymali go i włożyli kajdanki.

– Ty suko! Jeszcze cię dopadnę. Policzę się z tobą, choćbym nie wiadomo jak długo musiał czekać! – wykrzykiwał, szarpiąc się z agentami. – Pożałujesz tego!

Stojący za nim rosły funkcjonariusz zaczął pociągać za łańcuch kajdanek w dół, próbując zmusić Jacksona, by ukląkł, co też uczynił, krzywiąc się z bólu.

– Wcale się ciebie nie boję – powiedziała Daphne. – Nie zrobisz mi już nic złego, a obwiniać możesz tylko siebie. Gdybyś nie był taki chciwy i nie pozakładał rachunków w zagranicznych bankach, gdybyś płacił podatki, nie doszłoby do tego. A moja rola polegała tylko na tym, że upewniłam się, że twój nowy asystent jest człowiekiem uczciwym i nie zawaha się przed złożeniem zeznania przeciwko tobie.

– O czym ty mówisz?

Douglas podszedł, stanął obok Daphne i przekazał Jacksonowi jeszcze jedną informację:

– Moja siostra ma mukowiscydozę. Fundacja Daphne uratowała jej życie. – Spojrzał na jednego z agentów i kiwnął głową.

– Przepraszam panią i... pana. Proszę odsunąć się – powiedział agent, mrugając do Douglasa. – Idziemy, panie Parrish. – Podciągnął Jacksona, który wstał, po czym ruszyli do windy.

– To twój szwagier? – spytała Daphne.

– A tak. – Douglas uśmiechnął się. – Joe.

A Daphne nagle olśniło.

– Poczekajcie! Proszę! Jacksonie! Zapomniałeś o prezencie! – Podbiegła do niego i wsunęła mu paczuszkę do kieszeni.

– Przepraszam panią, ale muszę zobaczyć, co to jest – powiedział najwyższy z agentów.

Daphne posłusznie wyjęła paczuszkę z kieszeni Jacksona, rozwinęła papier i pokazała agentowi plastikowego żółwia ze sklepu typu 1001 drobiazgów.

A potem pomajtała tym żółwiem Jacksonowi przed nosem.

– To dla ciebie, kochanie! Będzie ci o mnie przypominał. Ale tak jak ty nie ma już nade mną władzy!

Jackson, odsłaniając zęby, po prostu zawarczał. Kiedy agenci go wyprowadzali, klął bez przerwy.

– Dziękuję – powiedziała miękko Daphne, kładąc rękę na ramieniu Douglasa. – Bez ciebie nigdy by do tego nie doszło.

ROZDZIAŁ SIEDEMDZIESIĄTY TRZECI

Jeszcze tylko jeden krok. Dziwne jednak tak dzwonić do domu, który kiedyś był jej domem. Drzwi otworzyła Margarita i tak bardzo zaskoczył ją widok Daphne, że aż poderwała ręce.

– To naprawdę pani?! Jak dobrze panią widzieć!

Daphne uścisnęła ją serdecznie.

– Też się cieszę, że cię widzę, Margarito. – Zniżyła głos. – Mam nadzieję, że ona traktuje cię dobrze.

Twarz gosposi natychmiast znieruchomiała, stała się jak maska. Margarita zerknęła na boki i również półgłosem spytała:

– Czy pani przyszła zobaczyć się z panem?

– Nie. – Daphne pokręciła głową. – Przyszłam zobaczyć się z Amber.

– Ach tak... To już idę po nią.

Błada i wychudzona Amber nie przywitała jej radośnie.

– A co ty tutaj robisz? – spytała, spoglądając podejrzliwie.

– Musimy porozmawiać.

– O czym?

– Wejdźmy do środka. Nie chcę, żeby ktoś nas usłyszał.

– Chwileczkę. To mój dom i to ja zapraszam do środka. – Zacisnęła usta i teraz to ona nerwowo zerknęła na boki. – Proszę za mną.

Daphne weszła za nią do pokoju dziennego i usiadła przed kominkiem, nad którym obecnie wisiał portret Amber i Jacksona w dniu ślubu. Choć Amber była już wtedy w zaawansowanej ciąży, artysta namalował ją szczupłą i zwiewną, bez wydatnego brzucha.

– Co jest grane? – spytała, wciąż spoglądając na Daphne podejrzliwie.

– O to, że masz odczepić się od moich dzieci.

– O nie – jęknęła Amber, naturalnie robiąc odpowiednio zboląłą minę. – Przecież tylko wysłałam im zaproszenie na urodziny ich braciszka! Zaraz... I ty przyleciałaś tu z Kalifornii, żeby mi o tym powiedzieć?

Daphne, nie zwracając uwagi na jej złośliwości, nachyliła się do niej.

– Posłuchaj mnie, suko! Jeśli jeszcze kiedykolwiek coś im wyślesz, nawet zwyczajną pocztówkę, ręce, nogi powyrywam. Czy to jasne, Lano?

– Jak... – Poderwała się z krzesła i stanęła tuż przy Daphne. – Jak powiedziałaś!?

– Przecież słyszałaś, Lano. Lano Krump! – Daphne zmarszczyła nos. – Nazwisko takie sobie. Nie dziwię się, że go nie używasz.

Czerwona jak burak Amber oddychała bardzo szybko.

– Jak się dowiedziałas?

– Po twoim spotkaniu z Meredith zatrudniłam detektywa i dzięki niemu dowiedziałam się wszystkiego.

– Ale nadal przyjaźniłyśmy się. Ufałaś mi. Nie rozumiem. Dlaczego?

– Naprawdę myślisz, że jestem taka głupia? Że nie wiem, do czego jesteś zdolna?

– Daphne potrząsnęła głową. – Och, Amber, tak się martwię, że oszukuję Jacksona. Nigdy nie mogłam dać mu syna... A ty połknęłaś haczyk, zrobiłaś wszystko, co chciałam, nawet zamawiałaś perfumy, na które podobno byłam uczulona. A kiedy zaszłaś w ciążę i wiadomo było, że to syn, wiedziałam, że on już jest twój. A ja nie zaszłam już w ciążę, bo używałam wkładki.

Amber ze zdumienia otworzyła usta.

– Jak to? Po prostu mnie w to wrobiłaś?

Daphne uśmiechnęła się.

– Pomyślałam, że będziesz miała idealne życie u boku idealnego mężczyzny. I jak to jest teraz? Pokazał ci już swoje prawdziwe oblicze?

Amber spojrzała gniewnie. Więcej – z nienawiścią.

– Coś znalazł na mnie, nazwał białym śmieciem. Czy ty przypadkiem nie dałaś mu tej teczki?

– Owszem. – Daphne kiwnęła głową. – Przedtem przeczytałam o tym, jak załatwiłaś tego biednego chłopaka, kiedy się z tobą nie ożenił. Jak przez ciebie dwa lata przesiedział w więzieniu za przestępstwo, którego nie popełnił.

– Zane Lockwood. Sukinsyn. Należało mu się. Ukrywał to przede mną. Sypiał ze mną przez całe lato, kiedy jego dziewczyna, ta bogaczka, wyjechała. A jego matka... myślisz, że cieszyła się, że będzie miała wnuka? Ja sobie to wszystko tak ładnie zaplanowałam. Zajdę w ciążę, on się ze mną ożeni i zamieszkamy w wielkim domu jego rodziców. Ale jego matka powiedziała, że powinnam się wyskrobać, bo moje dziecko to też będzie biały śmieć. Kiedy zabierali jej synalka, śmiałam się. Byłam szczęśliwa, kiedy nazwisko Lockwood zostało splamione, zaczęło kojarzyć się ze skandalem. Bo oni wszyscy myśleli, że są tacy cudowni, tacy lepsi od innych.

– Niczego nie żałujesz? Nawet gdy wiesz, że w więzieniu strasznie go pobili i do końca życia będzie jeździł na wózku?

Amber wstała i zaczęła nerwowo przemierzać pokój.

– A niby dlaczego? To nie moja wina, że w więzieniu nie potrafił się obronić. Bo on zawsze będzie pieścioszkiem mamusi! No i ma pieniądze, i dzięki temu najlepszą opiekę. A ta jego mizdrząca się dziewczyna wyszła za niego.

– A co z twoim synem?

– Jacksonem juniorem?

– Nie, z twoim pierwszym dzieckiem. Jak mogłaś go porzucić?

– A co miałam zrobić? Moja matka znalazła mój pamiętnik i poszła na policję. Odnaleźli sędziego, którego przekonała, żeby nalegał na skazanie, i który zgodził się zeznawać przeciwko mnie. Zostałam aresztowana, a moja matka... Co to za matka, która zwraca się przeciwko własnej córce! Powiedziała mi, że bardzo jej żal Zane'a. Jakby temu draniowi należało się współczucie! Kiedy wyszłam za kaucją, musiałam uciekać. Nie było sposobu dopaść Zane'a, bo siedział w więzieniu. Ale chciałam odzyskać moje dziecko, ukarać Zane'a i tę jego tłustą żonę. Ona chowa mojego synka, jakby była jego matką! A to niesprawiedliwe, bo to moje dziecko!

– Niesprawiedliwe! – Daphne zaśmiała się. – Dla dziecka lepiej, że nie jest z tobą.

– Przerwała na moment. – Powiedz mi, kto to jest ta prawdziwa Amber Patterson? Czy

przypadkiem nie masz czegoś wspólnego z jej zaginięciem?

Amber nie po raz pierwszy zrobiła zbolaną minę, wywracając oczami.

– Myślisz, że gdyby tak było, powiedziałabym ci o tym! – Potrząsnęła głową. – Musiałam jak najszybciej zniknąć z miasta. Jechałam autostopem z Missouri do Nebraski. Tam znalazłam pracę jako kelnerka i wtedy namierzyłam chłopaka, który pracował w ratuszu. Tak ustawiłam sobie zmiany, by być w barze, kiedy on miał zwyczaj wpadać na drinka, i tak to się zaczęło... – Przerwała na moment. – A kiedy zobaczyłam na mieście plakat o osobie zaginionej, wpadłam na ten pomysł.

– Ale jakim cudem zdobyłaś jej paszport?

– Och, wiesz, jak to jest w małym mieście – odparła z uśmiechem. – Po jakimś czasie udało mi się dotrzeć do jej biednej matki. Pracowała w drogerii. Zajął mi to kilka miesięcy, ale udało mi się do niej zbliżyć. Podejrzewam, że dlatego, bo przypominałam jej zaginioną córkę. Na pewno pomogło to, że zaczęłam czesać się tak jak ona, poznałam jej dawnych znajomych i udawałam, że lubię to samo co ona. I jej matka zaczęła zapraszać mnie raz w tygodniu na obiad. Gotowała beznadziejnie. Dowiedziałam się wtedy, że Amber miała jechać do Francji z wycieczką szkolną. I dlatego ta stara wieśniara miała jej paszport, który po prostu ukradłam. Wzięłam też sobie bardzo ładny pierścionek z szafirem. Jej przecież był już niepotrzebny.

Daphne potrząsnęła głową.

– Czyli do wszystkiego jesteś zdolna.

– Jak ty niczego nie rozumiesz! Jeśli wyrasta się w biedzie i wszyscy patrzą na ciebie z góry, bardzo szybko dociera do ciebie, że nikt ci niczego nie da. I jeśli czegoś zapragniesz, musisz sama to sobie wziąć.

– A teraz masz już, czego chciałaś?

– Na początku wydawało się, że tak. Ale Jackson dowiedział się o mojej przeszłości. – Amber wyraźnie spuściła już z tonu, zaraz jednak wyprostowała się i popatrzyła Daphne prosto w oczy. – Gdybyś mu nie dała tej teczki, odeszłabym od niego i walczyła o alimenty. Ale gdybym teraz to zrobiła, on by mnie wydał. – I nagle jakby w Amber pękła jakaś tama. – Och, Daphne! Przecież dobrze wiesz, jaki on jest! Obie jesteśmy jego ofiarami. Musisz mi pomóc. Udało ci się od niego uciec. Teraz też można by coś na niego znaleźć, prawda?

Tak, to była tamta dawna Amber, ta, którą Daphne uważała za swoją przyjaciółkę. Tak bardzo zakochana w sobie, że nawet teraz była pewna, że uda jej się zmanipulować Daphne.

– Powiedz mi jedno, Amber. Jak mogłaś mnie tak zdradzić? Czy nigdy nie uważałaś się za moją przyjaciółkę?

Amber wzięła ją za rękę i przytrzymała przez chwilę.

– Oczywiście, że byłaś moją przyjaciółką. Byłyśmy jak siostry. Jesteś bardzo dobrym człowiekiem, Daphne. Proszę, pomóż mi. – Wzięła ze stołu małego porcelanowego żółwika i pogłaskała go po lśniącej główce.

Potem wlepiła oczy w Daphne, która spytała:

– A jeśli ci pomogę, to co wtedy? Odejdiesz od Jacksona i znowu będziemy przyjaciółkami?

Amber najpierw odstawiła żółwika na miejsce.

– Oczywiście, że znów zostaniemy przyjaciółkami. Zrobimy to dla Julii i Charlene... – Natychmiast uświadomiła sobie, że popełniła błąd.

– Dla Charlene? Która nigdy nie istniała? – Daphne wstała. – Wiesz co? Dajmy już sobie spokój. Skup się ponownie na łóżku, bo na pewno nadal będziesz spędzać w nim dużo czasu. Jackson ma temperament, prawda?

I znów metamorfoza. Amber spojrzała na Daphne ze złością.

– Chcesz znać prawdę? Nigdy nie byliśmy przyjaciółkami. Nigdy! Ty miałaś pieniądze, pozycję i dawałaś mi tylko okruchy. Nawet nie doceniałaś tego, co masz, jak dużo pieniędzy Jackson wydaje na ciebie i twoje dzieciaki. To było po prostu obrzydliwe. A ja harowałam w biurze jak wół. – Spojrzenie Amber było lodowate. – Zrobiłam to, co musiałam zrobić! Miałam już dość twojego głędzenia, twojej depresji. Ach, ona nie żyje! A ja miałam ochotę wykrzyknąć ci prosto w twarz, że owszem, nie żyje. Od dwudziestu lat twoją Julię żrą robaki i daj już sobie wreszcie z tym spokój.

Palce Daphne zakleszczyły się na jej nadgarstku.

– Nie waż się wypowiadać imienia mojej siostry, słyszysz? I wiesz co? Dostałaś to, na co sobie założyłaś! – Puściła jej rękę i dokończyła głosem równym i spokojnym: – Lepiej rozejrzyj się dookoła, żeby utrwalić w pamięci, jak wyglądało to twoje niby lepsze życie. Bo już się skończyło.

– Co?! O czym ty mówisz?

– O tym, że przyszedłam tu prosto z biura Jacksona, z którego twój mąż został wyprowadzony w kajdankach przez FBI. Domyślałam się, że weszli na jego zagraniczne konta. Szkoda, bo trzymał tam pieniądze, od których nie płacił podatku. Jestem pewna, że gdy już ta sprawa zostanie załatwiona, będziecie się bardzo cieszyć, jeśli wystarczy wam na życie w twoim dawnym mieszkanku. O ile Jacksona nie posadzą. Ale znając go, przypuszczam, że od więzienia się wywinie, jednak wszystkie dochody tak czy inaczej straci. Może pomożesz mu założyć jakiś nowy biznes?

– Kłamiesz! – krzyknęła Amber, i był to krzyk naprawdę przeraźliwy.

Daphne pokręciła głową.

– Czy wiesz, że jego asystent, którego kandydaturę tak mocno wspierałaś, od razu się zorientował, że z tym biznesem jest coś nie tak? Chodzi o Douglasa. To mój stary znajomy. Jego siostra ma mukowiscydozę, a moja fundacja bardzo jej pomogła. Natomiast Douglas od roku szpiegował Jacksona. W końcu udało mu się zdobyć numery jego lewych kont i poszedł z tym do FBI. – Daphne ruszyła do drzwi, jednak miała coś do dodania: – Nie martw się. Przynajmniej masz jeszcze Jacksona.

Po raz ostatni wychodziła z tego domu. Kiedy znalazła się na dworze, spojrzała w górę, w niebo, wyobrażając sobie, że Julia spogląda na nią. Patrzy i cytując Szekspira, uśmiecha się słodko:

– Wszystko dobre, co się dobrze kończy!

PODZIĘKOWANIA

Powstanie każdej książki poprzedzają rozmowy z rodziną, gronem zaufanych przyjaciół i specjalistami. Jesteśmy im głęboko wdzięczne za pomoc i wszechstronne wsparcie.

Dziękujemy naszej wspaniałej agentce Bernardecie Baker-Baughman z agencji Victoria Sanders & Associates, która była naszym najlepszym doradcą i przewodnikiem, zawsze cierpliwym i oddanym. Byłaś odpowiedzią na nasze modlitwy, a praca z tobą była przyjemnością.

Dziękujemy naszej cudownej redaktor Emily Griffin. Twój zapał i dążenie do doskonałości motywowały nas do cięższej pracy. Uzmysłowałaś nam, że nasza powieść może być jeszcze lepsza.

Dziękujemy fantastycznemu zespołowi wydawnictwa Harper za entuzjizm, z jakim przyjęliśmy naszą powieść. Jonathanowi Burnspringowi za to, że zarażał wszystkich optymizmem, za inspirujące uwagi, dzięki którym wiedziałyśmy, że wybrałyśmy najlepsze wydawnictwo.

Jimmy'emu Iacobellemu, który zaprojektował wspaniałą okładkę i całemu zespołowi, który czuwał nad szata graficzną książki. Dziękujemy Nikki Baldauf, która nadzorowała proces wydawniczy.

Dziękujemy Heather Drucker z zespołu PR za jej kreatywność, Katie O'Callaghan i działowi marketingu za pasję i odpowiedzialne podejście do pracy. Uściski dla Virginii Stanley z działu sprzedaży bibliotecznej i wyrazy szacunku dla Carolyn Bodkin, która ciężko pracowała przy sprzedaży praw autorskich za granicę.

Jesteśmy wdzięczne Amber Olivii (zwanej tą drugą Amber) i pozostałym członkom zespołu wydawnictwa HarperCollins za niezwykle zaangażowanie.

Dziękujemy Honey Constantine i Lynn Constantine, naszym pierwszym czytelniczkom, które zawsze zachęcały nas do wykonania kolejnego kroku.

Dziękujemy Christopherowi Ackersowi, który cierpliwie nas wysłuchiwał, nie szczędził rad, podsuwał pomysły i komentował wszystko z właściwym sobie poczuciem humoru.

Dziękujemy Amy Bike, Dee Campbell, Carmen Marciano-Davis, Tricii Farnworth, Lii Gordon i Teresie Loverde, które sprawdzały tekst pod względem merytorycznym i językowym. Wasz entuzjizm motywował nas do jeszcze cięższej pracy.

I wreszcie dziękujemy autorom i przyjaciołom skupionym wokół ThrillerFest za zrozumienie i wsparcie. Nigdy nie zapomnimy, ile dla nas zrobiliście.

Dziękujemy Davidowi Morellowi za cenne uwagi i za to, że nigdy nie odmówił nam pomocy.

Jaimemu Levine'owi za nieustające wsparcie i dodawanie nam odwagi.

Gretchen Stelter, naszej pierwszej redaktorce za cenne uwagi dotyczące kompozycji tekstu.

Dziękujemy Carmen Marciano-Davis za cenne uwagi z zakresu psychologii,

dzięki którym postać Jacksona stała się bardziej wiarygodna, a także Chrisowi Mungerowi za konsultacje dotyczące FBI.

Patrickowi McCordowi i Tish Fried z Write Yourself Free za to, że tak chętnie dzieliliście się z nami swoim talentem. Dzięki wam stałyśmy się lepszymi pisarkami.

Lynne dziękuje mężowi Rickowi i dzieciom – Nickowi i Theo – za wsparcie i zrozumienie, gdy na długie godziny zamykała się w gabinecie, a także Tuckerowi, który wiernie trwał przy jej boku.

Valerie dziękuje mężowi Colinowi, który nieustannie dodawał jej otuchy i dzieciom, które nieodmiennie jej kibicowały.

Kochamy was wszystkich.

Tytuł oryginału: *The Last Mrs Parrish*

Pierwsze wydanie: HarperCollins Publishers LLC, Nowy Jork, 2017

Opracowanie graficzne okładki: *Emotion Media*

Redaktor prowadzący: *Grażyna Ordęga*

Opracowanie redakcyjne: *Jakub Sosnowski*

Korekta: *Małgorzata Narewska*

© 2017 by Lynne Constantine and Valerie Constantine

© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o. Warszawa, 2017

Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieł w jakiejkolwiek formie.

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji HarperCollins Publishers, LLC.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych lub umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

HarperCollins jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce: @Ebru Sidar/Trevillion Images.

Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.

02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B lokal 24-25

www.harpercollins.pl

ISBN: 978-83-276-3430-6

Konwersja do formatu EPUB:

Legimi Sp. z o.o.

